TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

SZKICE HISTORYCZNE JEDYNASTEGO WIEKU

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOSCI
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE
1904

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

SZKICE HISTORYCZNE JEDYNASTEGO WIEKU

Bibliotece Jagiellońskiej
Lwów 10/5 1904 Tad. W.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE
1904

Kraków 1904. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

I.

Eremici reguły św. Romualda czyli Benedyktyni włoscy w Polsce jedynastego wieku.

Eremici reguły św. Romualda czyli Benedyktyni włoscy w Polsce jedynastego wieku.

I. Ś. Romualda reforma kościoła przez eremy; erem w Pereum; ztąd wychodzą do Polski w r. 1001: Benedykt, Jan i Brun. — Erem wielkopolski w Międzyrzeczu; męczeństwo Pięciu Braci 1003; koniec Bruna. Opactwo i opaci: Barnaba, Antoni (Tuni).

II. Przeniesienie klasztoru do Kaźmierza; stósunki z macierzą włoską. — Krzywousty przyłączył Kaźmierz do funduszu katedry lubuskiej.

III. Inne klasztory eremitów w jedynastym wieku. Opatów; wiadomości Czarnkowskiego o monasterze opatowskim i o biskupstwie łacińskiem na Rusi. Starożytności Opatowa (templarjusze); opactwo żmigrodzkie; złączone przez Bolesława Śmiałego z biskupstwem ruskiem; translacja biskupstwa do Lubusza.

IV. Domysły o innych jeszcze klasztorach w jedynastym wieku. — Opatowiec; tradycja o ś. Świeradzie i jego uczniach, nad Dunajcem i na Słowaczyźnie. — Erem w Dobrowie nad Wartą.

I.

O eremitach reguły ś. Romualda czyli benedyktynach włoskich, którzy przybyli do Polski najprzód w roku 1001, a kwitnęli nie dłużej jak do początku dwunastego wieku — nie należy ich mięszać z kongregacją Kamedułów, tak nazwanych od wsi Kamaldoli, gdzie Romuald założył nowe gniazdo zakonne w r. 1012; w Polsce zjawili się dopiero w siedemnastym wieku — o tych eremitach pisze się u nas mniej, chociaż są o nich świadectwa pełniejsze i pewniejsze aniżeli o benedyktynach niemieckich i francuskich. Znamy też w jedynastym wieku w Polsce eremitów imiennie do dwudziestu, gdy innych benedyktynów nie znamy w tym czasie ani dziesięciu.

Eremici byli w rzeczy samej także benedyktynami, ale ostrzejszej reguły. Zaostrzenie polegało na tem, że Romuald, samże benedyktyn, przy klasztorach gdzie mnisi prowadzili żywot spólny t. j. cenobialny, zakładał tuż obok eremy dla ćwiczenia ich w życiu anachoretycznem t. j. pustelniczem, gdzie jednak nie mniej zostawali pod ciągłym nadzorem opatów [1]). Natężył też stronę ascetyczną, trzeba powiedzieć, więcej niż natura ludzka mogła znieść. Chorowali i umierali skutkiem udręczeń fizycznych. I chociaż sam Romuald dożył przy tem, wedle tradycji, wieku lat sto dwadzieścia i siedem, to przecież zbytek srogości był powodem, że niektórzy eremici, jeszcze w jedynastym wieku, wracali do łagodniejszej reguły Benedykta.

Było jednak w eremach, oprócz askezy, jeszcze coś więcej. Dwie jak mówiono »choroby« toczyły wtedy organizm kościoła: symonja i nikolaityzm. Przeciw obom wystąpił Romuald do walki właśnie przez eremy, w których zamierzył poprawić i podnieść naprzód rzesze mnichów, aby następnie przez nich zreformować wyższy kler świecki; zaś ostatnim celem i główną myślą było: uprzątnąć chorobę z Rzymu, gdzie widział gniazdo zepsucia, skoro symonja obsadzała stolicę papieską. Co Romuald podejmował w Italji, to była walka o reformę, ta sama jaką też podjęli we Francji — z większym zmysłem politycznym, bo ze świadomym zamiarem opanowania kleru świeckiego — Kluniacy. Różnica między duchem eremów a Kluniaku wyjawiła się potem w drugiej połowie jedynastego wieku między najdzielniejszym uczniem Romualda, Piotrem Damjani, a Hildebrandem, niezadługo Grzegorzem VII. Byli już obaj kardynałami i stali na czele reformy kościoła, złączeni węzłem gorącej przyjaźni; ale Damjani mawiał o Hildebrandzie: »mój święty szatan«.

---

[1]) Nazywano go z tego powodu »ojcem pustelników ujętych pod regułę«. Tak tłómaczę słowa spółczesnego Bruna: pater rationabilium heremitarum, qui sub lege vivunt.

Romuald stronił przez całe życie od władzy i urzędów, i był już w podeszłym wieku, kiedy ledwie dał się nakłonić cesarzowi Otonowi III, że przyjął z jego ręki laskę opacką klasztoru Klassis pod Rawenną. Było to na początku roku 998, kiedy cesarz, za drugim pobytem w Italji, przebywał kilka tygodni w Rawennie, po drodze do Rzymu. Rawenna i Klassis to była ściślejsza ojczyzna Romualda, albowiem pochodził z rodziny dawnych duków raweńskich, a w klasztorze klasyjskim złożył przed laty pierwsze śluby zakonne. Nie zatrzymał jednak urzędu opackiego dłużej jak do końca roku 999, a wtedy, gdy Oton bawił znowuż w Rawennie, rzucił mu laskę do nóg. Cesarz wracał już wtedy z Rzymu na Rawennę do Niemiec, i wybierał się w dalszą podróż do Gniezna, aby przy grobie św. Wojciecha założyć stolicę nowej prowincji kościelnej dla »Sklawanji«. Miał też przy sobie w tym celu dwóch kardynałów legatów apostolskich, i Radzima (Gaudencjusza), mianowanego właśnie »arcybiskupem św. Wojciecha«. Wśród zimy 999 ruszył więc cesarz na północ, zaś Romuald, zwolniony z ciężaru godności opackiej, udał się wtedy na Górę Kasyńską do »macierzy zakonów«, a po drodze »swoim zwyczajem, gdziekolwiek stanął, łowił dusze«. Ułowił więc Benedykta, dawniej kanonika w Neapolu, potem mnicha na Górze Kasyńskiej, a po trzech latach, o czem powiem niżej, eremitę męczennika w Polsce. Z otoczenia cesarza »wyrwał« nieznanego bliżej Benigna, takoż hrabię Tammona, i najgłośniejszego ze wszystkich — Bruna. Ten był najprzód kanonikiem w Magdeburgu i kapelanem cesarskim, potem wykonał profesję zakonną w rzymskim klasztorze na Awentynie (998; dwa lata przed tem był tu Wojciech przeorem), a teraz t. j. koło roku 1000 przeszedł także do Romualda, aby następnie po dziewięciu latach ginąć śmiercią męczeńską na granicach Polski od Prus. W tym samym czasie, a nawet nieco wcześniej przed Brunem, był też u Romalda nieznany z imienia Piastowicz

»uczyniony przez niego mnichem«. Miał to być »syn króla Bolesława«, a możnaby mniemać, że przywiózł go do Italji i do Romualda nie kto inny jak Radzim, w roku 999, kiedy Bolesław wyprawił go do Rzymu w sprawie założenia metropolji gnieźnieńskiej. Ale nie dość; wszakżeż wiadomo że i sam cesarz przyrzekł Romualdowi, że po załatwieniu ostatnich spraw cesarstwa przystąpi także do jego zakonu [1]).

Między licznymi eremami, które Romuald założył, był też pamiętny w naszych dziejach erem w Pereum, także pod Rawenną, w państwie podówczas kościelnem. Była to w rzeczy samej wyspa, utworzona przez dwie odnogi południowego ramienia Padu, uchodzącego w tem miejscu do morza. Nie ma już teraz ani śladu tej miejscowości, bo rzeka zmieniła koryto [2]). Była wyspa bagnista i pełna zabójczych wyziewów, ale takie miejsca wybierał właśnie Romuald, i założył tu erem jeszcze w roku 971. W tym otóż eremie przebywał Romuald po powrocie z Góry Kasyńskiej, razem z »uczniami«, między którymi byli też wymienieni wyżej Brun i Benedykt. Obaj młodzieńcy marzyli o przelaniu krwi u pogan za przykładem Wojciecha, którego mieli sobie za wzór, chociaż nie znali go osobiście. I otóż marzenia poczęły się ziszczać za ponownem przybyciem Otona, który z Gniezna powrócił do Italji jeszcze w czerwcu roku 1000, a w następnym roku przebywał cały czas postu przy Romualdzie, już to w Klassis, już też w Pereum. Odmawiał modlitwy i czynił umartwienia jakżeby już był mnichem, a spominając ciągle Wojciecha, założył w Pereum na jego cześć nowy klasztor przy eremie, i budował oratorjum, rotundę z najpię-

---

[1]) Nie przywiódłem dotąd żadnej cytacji źródłowej, bo dzieje Romualda i jego stósunki z cesarzem Otonem i Brunem są już znane. Ale inna rzecz sprawa tego Piastowicza, którego Romuald »uczynił mnichem«. Powiem o nim osobno w trzecim szkicu tego zbioru.

[2]) Obacz Atlas historyczny Sprunner-Menke, wydanie trzecie karta 26.

kniejszych kolumn marmurowych, zaś na opata klasztoru przeznaczał, razem z Romualdem, Benedykta. Ten jednakże, stroniąc jak oni wszyscy od urzędów i godności, już się był zmówił z Brunem »szukać Chrystusa w śmierci« u pogan. Kiedy więc w tym samym czasie cesarz przedłożył Romualdowi prośbę nadeszłą z Polski od Bolesława, o przysłanie misjonarzy, a Romuald zostawił tę rzecz do woli uczniów, zgłosiło się trzech: Brun, Benedykt, i trzeci — Jan. Romuald nie chciał puścić Benedykta, i gniewał się mocno o nieposłuszeństwo, ale stało się przeciw jego woli. Przygotowania do misji rozdzielono w taki sposób, że Brun miał się udać do Rzymu do papieża, aby wyrobić licencję opowiadania ewangelji, zaś Benedykt i Jan mieli jechać odrazu do Polski, aby przez ten czas nauczyć się »mowy słowiańskiej«. Tak zarządził cesarz, który dał też Benedyktowi fundusze na drogę i kosztowne dary, księgi i aparaty kościelne. NB. znamy teraz te szczegóły z odkrytego nie dawno Żywotu Pięciu Braci t. j. eremitów-męczenników polskich, spisanego przez Bruna w roku 1008, kiedy sam już był w Polsce, w godności arcybiskupa gentium. Wedle tego możemy poprawić dawniejsze wiadomości jakie mieliśmy jedynie z trzech rozdziałów Żywotu św. Romualda (27—29), spisanego dopiero w roku 1042 przez spomnianego wyżej Piotra Damjani [1]).

Benedykt i Jan przybyli do Polski z końcem roku 1001 lub na początku 1002, t. j. w tym samym czasie kiedy cesarz Oton III, jeszcze prawie młodzieniec, przedwcześnie dokonał żywota. Bolesław przyjął ich pełnem sercem, osadził »w pięknym borze« w dijecezji poznańskiej, zbudował dla nich cele pustelnicze *(mansiunculae in parvo claustro)* i kościół na razie drewniany, ogrodził pło-

---

[1]) Brunonis Vita quinque fratrum MPH VI, 383—428. Z Żywotu św. Romualda podał Bielowski tylko wyimki, tamże I, 325—333; zaś cały tekst obacz: S. Petri Damiani Opera omnia (Migne: Patrologiae cursus completus, Patres latini, tomus 144 et 145) I, 954.

tem z cierni, uposażył i wyznaczył ludzi do obsługi (Brun rozdz. 8 i 13). Tworzył się też niebawem zawiązek konwentu, bo oprócz przynajmniej jednego jeszcze włocha, przybyłego z Benedyktem i Janem (o czem powiem zaraz niżej), zaciągali się też do eremu »uczniowie« polacy, z których znamy imiennie dwóch, rodzonych braci: Izaaka i Mateusza (tamże 13). Benedykt wyglądał niecierpliwie Bruna z licencją, a gdy już minął rok na próżnem oczekiwaniu, umyślił wyjść przeciw niemu na spotkanie, i doszedł zimą z roku 1002 na 1003 aż do Pragi. Przebywał tu wtedy Bolesław, bo już rozpoczęła się była wojna z królem niemieckim Henrykiem II, właśnie o Pragę; ale z powodu wojny nie chciał Bolesław puścić Benedykta w dalszą drogę, i pozwolił tylko na to, żeby jego towarzysz, nieznany z imienia »brat« eremita, szedł dalej do Niemiec szukać Bruna. Jeżeli go znajdzie, mieli spiesznie wracać; gdyby zaś nie znalazł, miał jechać do Rzymu, starać się o licencję dla Benedykta (tamże 12). O tym otóż »bracie« eremicie rozumiem, że to musiał być także włoch przybyły z Benedyktem do Polski, bo nie przypuścić aby tak trudną misję złożono wtedy na polaka nowicjusza. Benedykt wrócił zatem do eremu, pełen troski o Bruna i smutku z odwłoki. Zaś Brun, otrzymawszy od papieża licencję i paljusz arcybiskupi, zdążał rzeczywiście przez Niemcy ku Polsce, i doszedł do Ratyzbony właśnie wtenczas kiedy Benedykt był w Pradze; ale dalszej drogi już nie mógł dokonać. Co mu przeszkodziło — Brun pokrył to milczeniem, zwalając winę na własne grzechy (tamże 11). Wszakże nowszy historyk, który rozumiał jak mało kto średnie wieki (Gfroerer) domyślił się, że to król Henryk związał go przysięgą na czas wojny, że nie pójdzie do Polski. Udał się zatem, zobowiązany licencją i paljuszem do misji, zamiast do Polski, najprzód Dunajem do Czarnych Węgrów, a potem przez Ruś aż do Pieczeniagów »szukając Chrystusa w śmierci«, której jednak wtedy nie znalazł. Ale znalazł ją w tym samym czasie Benedykt,

tylko że innym sposobem, bo nie u pogan lecz w swoim eremie, gdzie wybuchła dzikość narodu jeszcze na poły barbarzyńskiego. Jeden z przedniejszych sług wyznaczonych przez Bolesława, może włódarz, widział jeszcze przed rokiem, że Benedykt otrzymał dziesięć funtów srebra na koszta podróży do Rzymu (rozdz. 10, 11); a ponieważ nie wiedział, że je zwrócił Bolesławowi w Pradze, więc zmówił się z innymi na rozbój. I otóż dla spełnienia rabunku zabili Benedykta i Jana i Mateusza i Izaaka i jeszcze piątego, Krystyna, który był w eremie sługą (rozdz. 32). Stało się to w nocy z dnia 11 na 12 listopada roku 1003.

NB. Wiadomość o »męczeństwie« Pięciu Braci zapisano spółcześnie w naszych rocznikach w dwóch odmiennych tekstach, więc oczywiście na dwóch różnych miejscach. Jeden tekst, który przeszedł następnie do wszystkich znanych Roczników, brzmi: *heremitae martyrisati sunt in Polonia*. Dopowiedzenie »in Polonia« wskazuje, że to pisał cudzoziemiec, lubo zapewne w Polsce bawiący, więc może biskup Unger, albo inny przy nim duchowny poznański. Ale w innym roczniku, pierwotnie zdaje się gnieźnieńskim — a potem zabranym przez Czechów przy rozboju roku 1038, i z którego też Koźma przejął następnie kilkanaście zapisek polskich do swojej Kroniki [1]) — w tym otóż roczniku był tekst (teraz u Koźmy): *Benedictus cum sociis suis martyrisatus est*. O tym tekście mniemałbym, że zaciągnął go do rocznika nie kto inny jak Brun, a to z powodu że zgadza się w pojęciu faktu z autentycznym tytułem Żywotu Pięciu Braci, który brzmi: *Passio ss. Benedicti et Johannis ac sociorum eorumdem*. Obok różnicy tekstów są też różnice daty dziennej. Przy tekście »heremitae martyrisati sunt in Polonia« przechowała się data dzienna *Pridie Idus Novembris*, t. j. 12 listopada [2]). Zaś

[1]) Ob. moją rozprawę o Rocznikach Polskich. Pamiętnik Akad. Umiej. Wydział histor. IV, 189 i nast.

[2]) W Roczniku Miechowskim.

Brun podał w Żywocie dzień ś. Marcina Turoneńskiego tj. 11 listopada czyli III Idus Novembris. Tymczasem w Kronice Koźmy, przy końcu obszerniejszej powieści o Pięciu eremitach dołączonej do pierwotnej zapiski polskiej, znajdujemy datę roczną i dzienną: *anno dominicae incarnationis MIIII (sic) II Idus Novembris.* Nie wątpić że Koźma miał te daty także z zagrabionego rocznika polskiego, tylko że odpisując przerzucił jednę laskę z cyfry dziennej do cyfry rocznej, i w ten sposób pomylił obie. W zagrabionym roczniku musiało być, zgodnie z Brunowym Żywotem: MIII, III Idus Novembris.

Po »męczeństwie« Pięciu Braci rozumieliśmy dawniej, że polski erem przestał istnieć; ale odkryta niedawno Passio, spisana przez Bruna w roku 1008 w Polsce, daje nam świadectwo, że wymordowanie Pięciu nie spowodowało upadku eremu. Bo najprzód, owi Pięciu to nie był cały konwent, a zbójom nie powiodło się albo nie mieli zamiaru zabić wszystkich. Przeżył katastrofę »uczeń« (discipulus), który potem opowiadał Brunowi, że Benedykt oczekiwał do końca jego powrotu (rozdz. 9). Przeżyło też dwóch »chłopców« (pueri), którzy »byli przy Janie«, t. j. mieszkali w jego celi, a przed katastrofą odprawiali wigilję do ś. Marcina i śpiewali psalmy. Z tych dwóch jeden, przestraszony napadem zbójeckim, ratował się ucieczką; drugi zaś, »który jest teraz mnichem dijakonem«, śpiewał psalmy mimo rzezi (rozdz. 14). Nie było jednak między ocalałymi żadnego mnicha prezbitera, który mógłby odprawiać nabożeństwo; i dlatego też biskup Unger, po pogrzebie Pięciu, osadził przy kościele księdza, tylko że świeckiego, i jak wszyscy ówcześni — żonatego. Ten, zapewne Polak, ulokował się z żoną i dziećmi w celi Benedykta, i począł żyć wesoło w tej samej izbie, gdzie jeszcze widniała »krew męczenników na ścianach« (rozdz. 23). W tym stanie rzeczy garstka eremitów, uczniów i chłopców, mogła się łatwo rozlecieć. Ale wtedy właśnie wrócił do Polski ów brat eremita, którego Bolesław wypra-

wił z Pragi do Rzymu, i który tym sposobem, jedyny z pomiędzy braci, ocalał od rzezi. Wrócił szczęśliwie z licencją, i »jest teraz opatem tego klasztoru« — tak pisze Brun w r. 1008 (rozdz. 12), i spomina dalej że odbyła się konsekracja opata, i że Bolesław począł wtedy budować nowy już teraz »klasztor« (*claustrum, monasterium, locus*; *ad monasterium quod consecrato abbate dominus terrae feliciter edificare cepit*, rozd. 25). — Ale któż był ów pierwszy opat?

Pisze o nim Brun (o czem spomniałem wyżej) najprzód jeszcze za życia Benedykta, że towarzyszył mu w roku 1003 do Pragi, i że sam Benedykt wyprawił go wtedy do Rzymu. Słowa Bruna są takie: *unum vero fratrem, qui coelestium amore delectatus tunc sub illorum* (t. j. Benedykta i Jana) *magisterio in heremo militavit, nunc vero eidem sacro loco abbas praeest, quia hujus fratris iter dux Bolislao non prohibuit — Romam transmisit* (rozdz. 12). Zwróciłem już wyżej uwagę na to, że eremita obciążony taką trudną misją, to musiał być włoch, bywały po świecie. I nie była to jedyna jego podróż. Bo zaledwie wrócił do Polski z licencją dla Benedykta, wyprawił go Bolesław powtórnie do Rzymu, zapewne już w roku 1004, aby uwiadomił papieża o tem co zaszło w eremie, i prosił ponownie o licencję, oczywiście dla siebie. To drugie poselstwo odprawił także jeszcze jako »brat eremita«, to znaczy, przed konsekracją opacką. Ale tym razem nie powiodło się; pochwycili go niemcy, i trzymali związanego w Magdeburgu, aż sam wydobył się »cudownym sposobem« (rozdz. 21). Dopiero więc za powrotem z niemieckiego więzienia nastąpiła przemiana eremu na klasztór, nominacja opata i konsekracja kościoła, przyczem nie wątpić że Bolesław uposażył zakonników nowem nadaniem ziemskiem (1004—1008).

Tyle szczegółów podał nam Brun o pierwszym opacie, tylko że nie nazwał go po imieniu. Do wykrycia imienia pomoże jednak inne źródło, chociaż nie tak dawne ani poważne jak Brun. Spomniałem wyżej, że w Kronice Koźmy

znajduje się obszerniejsza powieść o Pięciu Braciach, dołączona do pierwotnej zapiski o męczeństwie Benedykta. Nie można tego nazywać Legiendą — jakoby to była rzecz osobno przedtem istniejąca, a przez Koźmę do Kroniki wciągnięta, bo cały tekst jest widocznie jego własny: przeważnie morały o stanie zakonnym, a tylko w drobnej części opowiadanie historyczne, powtórzone niewątpliwie za tradycją ludową polską, którą Koźma mógł mieć po swoim dziadku, księdzu polskim pochwyconym w roku 1038 i przywiedzionym do Czech. Tradycja ludowa nie wiedziała zgoła nic o tem, zkąd i w jakim celu eremici przybyli do Polski; te sprawy nie zajmowały jej; a natomiast uczepiła się głównie kwestji pieniężnej. Z owych dziesięciu funtów srebra, danych przez Bolesława w Pradze, a przeznaczonych na koszta podróży do Rzymu, zrobił się »worek ze stoma grzywnami«, podarowany eremitom w eremie. Ale jest przytem inny szczegół, godzien uwagi. Tekst Koźmy zaczyna się od słów: »Za czasów cesarza Henryka — było w Polsce pięciu mnichów pustelników mężów izraelskich: Benedykt, Mateusz, Jan, Izaak, Krystyn i szósty Barnabasz«. Barnaba jest u Koźmy tym eremitą przez którego tamci Pięciu odesłali worek ze stoma grzywnami, którego nie chcieli przyjąć, i temu to poselstwu zawdzięcza Barnaba, że uszedł zabójstwa i sam jeden ocalał. Ależ tak samo u Bruna: z eremitów przybyłych do Polski ocalał jeden jedyny, późniejszy opat, a ocalał tylko przez to, że podczas rzezi w eremie odprawiał dalekie poselstwo. Chyba więc nie wątpić, że to ten sam co u Koźmy. A skoro u Koźmy imiona Pięciu są podane prawdziwe, więc nie ma powodu podejrzywać aby szóste, Barnaby, było wymysłem. To był więc pierwszy opat. Ale obaczmy jakie były dalsze losy eremu.

Po założeniu »klasztoru« był już konwent liczniejszy. Wymienię tu wszystkich mnichów spomnianych u Bruna, coraz więcej Polaków, i dodam za nim kilka rysów, które malują ówczesną duszę polską. Powiedziano

już wyzej, że owi dwaj bracia, Izaak i Mateusz, to byli polacy. Przy napadzie zbójów Mateusz brał się do obrony, ale Izaak cieszył się na śmierć, że łatwo i bez zasługi zdobędzie niebo. Mieli też dwie siostry, które »służą Bogu w klasztorze między dziewicami« (rozdz. 13). Nie wiemy nic więcej o klasztorze żeńskim; ale jakże niespodziewana wiadomość o całej rodzinie, która tak wcześnie przejęła się duchem nowej nauki chrześciańskiej. W klasztorze, z wyższych godności, jest przeor imieniem Antoni, o którym jeszcze powiem poniżej, bo ten był po Barnabie opatem; i jest dwóch prezbiterów: Krzysztof i Mojżesz (rozdz. 25, 26, 24). Mojżesz, w zakonie nowicjusz, był już »księdzem starowiną«; znaczyłoby to że był poprzednio księdzem świeckim, więc zapewne polak, bo księża świeccy, i na zachodzie przeważnie żonaci, nie wychodzili do obcych krajów na misje. Godne przytem uwagi że polacy, jak Mojżesz i Izaak, mają imiona biblijne ze Starego Testamentu. Między »braćmi« jest dwóch dijakonów, z których jeden Stefan (19). Jest dalej brat Andrzej starszy, który wstąpił do klasztoru zaraz po śmierci Pięciu; jest brat Paweł; są inni »bracia« nie nazwani po imieniu, i jest nowicjusz przybyły z ziemi węgierskiej (28). Między klerykami jest jeden który był w eremie jeszcze dawniej, przed zbudowaniem klasztoru, ale potem uciekł, bo mu było tęskno za domem; napotkał na drodze strasznego wilka, więc skruszony powrócił (22). Kustoszem t. j. klucznikiem kościoła jest brat Andrzej młodszy. Ten pewnej niedzieli, gdy bracia szli procesją po kościele, spostrzegł że starowina Mojżesz nie umiał utrzymać porządku w pochodzie, więc roześmiał się »chociaż stał przy grobie męczenników«. Zaraz jednak upadł, bo nagła choroba pokrzywiła mu kości (24). W klasztorze są częste widzenia i cudy. Bracia widzą najprzód we śnie, a potem i na jawie szczególną światłość rozchodzącą się z kościoła na wszystkie zabudowania. Zjawiają się też Benedykt i Jan osobiście, wychodzą z kościoła, a wydawszy pewne zle-

cenia wracają przez kościół do nieba. Widywał to częściej od innych brat Andrzej starszy. Pewnej nocy zjawili się męczennicy jemu i kustoszowi, ale ten ze strachu schował się pod kołdrę; zaś tamtemu powiedzieli: idź do Pana tej ziemi i proś, aby na miejscu naszej celi wystawił kościół. Ale nie dość. Byli jeszcze przy życiu owi zbóje, mordercy Pięciu Braci; skuci w żelaza wyczekiwali kary śmierci. Otóż Benndykt i Jan zjawili się znowuż Andrzejowi, i wyprawili do Pana z tem: iżby zbójów nie wytracał, ani ich żon i synów, ponieważ oni, nie wiedząc i mimo woli uczynili im dobrze. Andrzej oświadczył to z obowiązku opatowi, ale opat nie pozwolił aby się to doniosło do Bolesława, bo »widział, że Pan już teraz nie tyle dowierza«, więc obawiał się pośmiewiska (rozdz. 25). O zbójach urosła potem legienda, że już mieli być traceni, lecz skoro ich przywiedziono do grobu Benedykta i Jana, okutych w łańcuchy, więc żelaza opadły, zaczem Bolesław uwolnił ich od śmierci. Taka jest legienda, która rozeszła się szybko, bo zjawia się już w Żywocie Romualda (rozdz. 28). Ale cóż powiedzieć — w roku 1008 widział ich wszystkich Brun jeszcze żywych, »którzy teraz chętni są czynić wszelakie posługi w klasztorze« (rozdz. 13). Rozpytywał też głównego zbója »który teraz mocno pokutuje«, a ten zeznał: że przed uczynkiem wypił dwie szklanice, a potem wszedł do celi z pochodnią i włócznią w ręku i krzyknął: »Pan kazał was wiązać«; aż wreszcie powiedział otwarcie: »my was zabijemy«. Gdyby nie świadectwo Bruna, trudno byłoby uwierzyć że Bolesław darował im życie. Widocznie rozumiał że z tego będzie większy pożytek dla chrześciaństwa, i dlatego skazał ich na służbę przy klasztorze, wieczną i dziedziczną: *aeternum Dei servitium ad sanctum locum* (rozdz. 13 i 15). Zaś Benedykt i Jan byli odtąd w Polsce patronami więźniów.

Taki jest plon zebrany z małej książeczki Bruna o Pięciu Braciach; a jeszcze kilka słów o nim samym,

»który daleko przewyższył innych uczniów Romualda« [1]. Niestety, o końcowych latach nie ma nic pewnego. On sam pisał o innych ile mógł, ale nie miał przy sobie ta- takich którzy pisaliby o nim. Nie wiemy więc jakie to były okoliczności, że w roku 1008, mimo ponownej wojny z Niemcami, przybył jednak do Polski. Nie wiemy też czem był w Polsce urzędownie: podobno arcybiskupem na Prusy, tj: na kraje i ludy poskromione przez Bolesława, a więc wchodzące podówczas w skład jego państwa. Ale Prusacy, chociaż poskromieni, nie byli podbici. Jednak Brun, daleko nie tak ostrożny jak w sto lat później Oton apostoł Pomorza, rzucił się pomiędzy nich, bo wierzył, podobnie jak Wojciech, w cudowne zwycięstwo samego ducha bożego. W marcu roku 1009 znalazł wreszcie »Chrystusa w śmierci«; jemu i osiemnastu towarzyszom pościnano głowy. Bolesław wykupił te ciała »na pociechę swego domu«[2], i złożył je choćby w części zapewne w kościele wielkopolskiego eremu, bo tak sądzę że z tego miejsca wyszła i pochodziła co najmniej połowa owych osiemnastu. Nie ma bo nigdzie wiadomości ani skazówki, iżby ich Brun przyprowadził ze sobą z obczyzny (czyżby z pomiędzy Węgrów!?); byli to zatem zakonnicy polscy. Nie dość, zdaje się że między Osiemnastoma był też Barnaba, obowiązany do misji jeszcze od roku 1004.

NB. Podczas krótkiego pobytu w Polsce przebywał Brun najdłużej w eremie; rozpytywał, oglądał na ścianach niezmyte plamy krwi drogiego mu Benedykta, i pisał jego Żywot, ale nie wykończył. Im bliżej końca tem widoczniejsza, że rękopis Bruna to były zapiski na luźnych kartkach, które potem ktoś inny przepisał i złożył bez względu na porządek chronologiczny rzeczy. Są też podwójne opisy tych samych wydarzeń (szczególnie w rozdziale 21), które Brun widocznie miał przebrakować, a nie stało na to czasu.

---

[1]) Damiani, rozdz. 27. [2]) Titmar VII, 35.

Z Brunem kończą się pełniejsze wiadomości o osobistościach wielkopolskiego eremu, i zostaje tylko jeszcze jedna skazówka, która sięga w drugie dziesięciolecie jedynastego wieku. Jest rzecz taka. Wiadomo że Titmar spomina pod rokiem 1015 i 1018 polskiego opata imieniem Tuni, a to z powodu kilku poselstw przez niego odbytych, przyczem dodaje, że to był »odzieżą mnich ale w duszy chytry lis, i dlatego przez swego pana ulubiony« [1]). Otóż mniemam że Tuni był opatem nie innego jak naszego klasztoru, albowiem Tuni to nie jest osobne imię, lecz tylko skrócenie imienia Antonius [2]), a powiedziałem wyżej że Brun wymienił też między eremitami »brata Antoniego«. Spomina zaś o nim w takich słowach: *hoc autem (miraculum) omnes fratres, maxime qui primus hoc loco stetit utilis frater Antonius testantur;* i jeszcze dodaje Brun, że świadkowie cudu opowiadali: iż »teraz, odkąd nas jest więcej, nie ma już u nas takiej łaski cudów jaka była wtedy«, t. j. w samych początkach fundacji klasztornej (rozdz. 29). Cóż jednak znaczy »utilis«, i jakże rozumieć »qui primus hoc loco stetit«? Otóż wiadomo że utilis i utilitas, to były w średniowiecznej łacinie tytuły honorowe przedniejszych godności [3]). Trudniej wyjaśnić orzeczenie »qui primus hoc loco stetit«, bo może być dwojaka interpretacja: albo, że Antoni pierwszy stanął w eremie polskim, to znaczy, że przybył tu jeszcze z Benedyktem i Janem; albo też, rozumiejąc słuszniej locus = klasztor, znaczyłoby to że w nowo założonym klasztorze Antoni stanął pierwszy, t. j. miał jakieś pierwszeństwo. Tamta interpretacja nie utrzyma się jednak wobec tego co wiemy o początkach klasztoru, bo z pierwszych założycieli eremu zastał Brun przy życiu

---

[1]) VIII 21; IX 33.

[2]) Pott: Personennamen, Zweite Ausgabe Leipzig 1859, str. 111 i 112: toni, ton, thon, thun, theunis.

[3]) Du Cange.

tylko jeszcze Barnabę; i ten, a nie Antoni, byłby między żyjącymi primus. Zaś w drugiej interpretacji, jakiekolwiek było pierwszeństwo Antoniego w klasztorze, to przecież należy je rozumieć w taki sposób, że on sam, chociaż primus, to jednak stał pod zwierzchnością opata. Pozostaje więc tylko wykład taki, że Antoni był w roku 1008 przeorem (primus = prior); i dla tego to uczcił go Brun honorowym tytułem utilis. Ale tu składa się też największe prawdopodobieństwo, że po śmierci czy ustąpieniu Barnaby był Antoni pierwszym kandydatem do laski opackiej, i mógł ją rzeczywiście trzymać w roku 1015 i 1018, kiedy Titmar spomina »abbatem Tuni«. Nie wątpić przytem że Antoni był włochem, i że przybył do Polski także z pomiędzy uczniów Romualda, a przyprowadził go zapewne Barnaba w roku 1004.

I jeszcze jedna uwaga. Z przytoczonych faktów widoczna, że główni działacze wielkopolskiego eremu to były osobistości wysokiego znaczenia, nie tylko w kościele. Benedykt i Jan i Barnaba przybyli do Polski wprost od cesarza Otona. A cóż dopiero Brun, jego powinowaty. Należeli wszyscy do tych wysokich sfer kościelnych, które były w klerze jak żeby korpus sztabowy przy wojsku. Uczniowie Romualda, gotowi na śmierć u pogan, gdyby ich ominęło męczeństwo, obejmowaliby najwyższe godności kościelne w krajach przez nich nawróconych. Tak też tłómaczy się wysokie znaczenie Tuniego, nie tylko w kościele polskim jako opata, ale i w państwie Bolesława jako dygnitarza. Klasztor i erem stawał się przytem jakżeby szkołą na wyższe posady; a wobec tego wolno przypuścić, że i ów Stefan, dijakon w r. 1008, jest może Stefanem Bosutą, który dostąpił w roku 1027 godności arcybiskupiej.

II.

Dla zrozumienia dalszych losów konwentu należy już teraz rozpatrzeć kwestję: gdzie to był założony pier-

wszy polski erem? Jest rzecz zawikłana, bo ani Brun ani Damjani ani Koźma nie nazwali miejscowości, a w dwunastym wieku nie było już w Polsce eremitów, więc zaginęła wiadomość. Wedle tradycji miał być ten klasztor »kamedulski« we wsi (później mieście) Kaźmierzu Biskupim, siedem mil na południe od Gniezna, a dwie mile na północny zachód od Konina nad Wartą. Jest taka tradycja zapisana najdawniej w Roczniku Kamienieckim (z trzynastego wieku): *1003 heremitae in Polonia martyrisati sunt in Kazmir etc.*; a potem w Roczniku Świętokrzyskim Nowszym (z czternastego wieku): *1003 heremitae in Polonia martyrisati sunt propter pecunias quas dux dederat eis pro fabrica ecclesiae; quorum corpora jacent in Kazimiria oppido.* Zgodnie z tradycją było też w Kaźmierzu, a po części jest jeszcze dotąd dosyć śladów i pomników żywej czci, oddawanej tu przez wieki Pięciu Braciom męczennikom. Miasto rozbudowało się z czasem na przestrzeni dwunastu pagórków, na sześciu były kościoły zbudowane rzekomo na miejscu pierwotnych celi, a w każdym kościele spoczywało ciało jednego z Pięciu; osobno szóste — Barnaby [1]. Izaak, Krystyn i Barnaba mieli kościoły drewniane, i drewniany był też kościół Benedykta, który stał o ćwierć mili na lesistym pagórku, zwanym Tęgobór. Przy tym kościele była cudowna studzienka, w której codziennie zjawiała się ryba na pokarm dla zakonników; i tutaj, czyli jak mówiono »na górze Pięciu Męczenników« założono potem w roku 1640 klasztor kamedulski, zniesiony dopiero 1819. Kościół Jana był murowany, lubo dopiero od roku 1510, kiedy biskup poznański Jan Lubrański założył przy nim klasztor Franciszkanów (Bernardynów). Było tu także cudowne źródło. Ale najstarożytniejszy pod względem budowy był

[1] Opisał to najszczegółowiej na początku siedemnastego wieku Marcin Baronius, kleryk jarosławski, w Liście wystosowanym do Tomasza Mini, kameduły florentyńskiego i historjografa tego zakonu. List wydrukowany u Mittarelli et Costadoni: Annales Camaldulenses Ordinis sancti Benedicti, Venetiis II, 81, 89.

kościół rzekomo Mateusza, a w rzeczy samej pod tytułem Marcina Turoneńskiego, na który to tytuł zwracam uwagę. Stoji dotąd i jest w mieście Kaźmierzu kościołem parafjalnym [1]). Długosz pisał o nim, że to budowa »duninowska« Ad Quinque Fratres, a wiadomo że tem mianem nazywano u nas w średnich wiekach kościoły najstarszej techniki murarskiej kamiennej. Jest on obecnie przebudowany i rozszerzony, ale w spodnich murach zachowały się części pierwotne z dwunastego, jeżeli nie i z jedynastego wieku. Są to mury z dzikiego granitu, gdzie tylko na węgłach znachodzą się ciosy, a na kilku ciosach wyryte jakieś szczególne znaki, jak n. p. kółko z krzyżem, albo krzyż na dwóch stopniach itp., wszystko bardzo starożytne [2]). Przy takich otóż śladach nie można wątpić, że w Kaźmierzu był rzeczywiście klasztor eremitów, i tak też rozumiem — ale z zastrzeżeniem: że to była już druga siedziba eremitów w Polsce, bo dopiero od czasów Kaźmierza Mnicha. Zaś pierwsza, z fundacji Chrobrego, była daleko na innem miejscu. Że owa pierwsza nie mogła być w Kaźmierzu, na to są dwa dowody. Najprzód ten, że w kościele eremu sprawował funkcje biskupie, jak powiedziano wyżej, Unger poznański, a nie arcybiskup gnieźnieński; więc erem musiał być w dijecezji poznańskiej, podczas gdy Kaźmierz liczył się zawsze do gnieźnieńskiej. Zaś drugim dowodem jest to co pisze Brun, że podczas wojny Bolesława z Henrykiem (1005) wkroczyły do eremu wojska niemieckie (rozdz. 16), a wiadomo z Titmara, o czem powiem zaraz niżej, że wojska wyruszyły z Niemiec drogą na Krosno i Międzyrzecz, i posunęły się jeszcze aż o dwie mile pod Poznań, ale ztąd już zawróciły; więc — nie mogły dotrzeć do Kaźmierza. Te dwa dowody wystarczą przeciw Kaźmierzowi. Ale zostaje pytanie: gdzież był pierwszy erem? Otóż na to pytanie odpowie

---

[1]) Łaski: Liber benef. I, 232.

[2]) Ob. rozprawę Łuszczkiewicza w Sprawozdaniach Komisyi dla badania hist. Sztuki w Polsce IV, 31.

Titmar, właśnie w opisie wojny roku 1005. Przebieg ruchów wojennych był taki, że król Henryk przeprawił się najprzód przez Odrę pod Krosnem, i doszedł następnie »do opactwa, nazwanego Międzyrzecz«. Nie zastał tu mnichów, bo już byli uciekli, nakazał jednak wojsku, aby klasztorowi nie wyrządziło szkody; potem zaś ruszył dalej, i doszedł aż o dwie mile przed Poznań, ale ztąd zawrócił, bo już były ułożone warunki pokoju. Tekst Titmara jest taki: profectus est inde rex (z pod Krosna) et usque ad abbatiam quae Mezerici dicitur perveniens annualem ibi thebaidae legionis festivitatem (22 września) qua maxime tunc veneratione potuit complere, et ne monasterium hoc ac absentium mansiones monachorum aliquam a suis pateretur molestiam studuit prohibere etc. (VI, 27). Otóż, kto rozumie z piszącym te słowa, że w całej Polsce nie było podówczas więcej klasztorów oprócz naszego eremu i Trzemeszna pod Gnieznem, nie potrzebowałby już dalszych dowodów na to, że w Międzyrzeczu był właśnie erem Pięciu Braci. Bo jeżeli nie tak, to powstałaby nowa zagadka: jakież to tam było opactwo, kiedy i przez kogo założone, i jakichże dalszych losów, o czem wszystkiem nie mamy żadnej wiadomości. Nie dość, jeżeli erem nie był w Międzyrzeczu, a wojska niemieckie nawiedziły go w pochodzie, toć musiał być w pobliżu na drodze z Międzyrzecza do Poznania. Skoro jednak Titmar nie spomina o przechodzie wojsk niemieckich przez dwa, lecz tylko przez jedno opactwo, toć widoczna że opowiadania Bruna i Titmara odnoszą się do jednego i tego samego faktu i miejsca, a to nawet pomimo pozornej sprzeczności jaka zachodzi w tem, że Brun nie spomina o pobycie samegoż Henryka w eremie. Co Brun o tem pisze, to tylko to, że kiedy »potężne wojsko króla Saksonów« naszło na »willę« gdzie był erem, tedy zjawiła się w nocy po nad kościołem cudowna światłość, która ochroniła kościół i budynki od zniszczenia; że zaś nie wiedział o pobycie Henryka w eremie, to tłómaczy się tem co pisze

Titmar: że mnisi zawczasu uciekli; więc nie wiedzieli o Henryku i nie mogli Brunowi opowiedzieć. Ale w głównej rzeczy — ocalenia klasztoru, są obie relacje zgodne, zkąd wynika, że Titmarowe opactwo międzyrzeckie a klasztor Bruna to jedno i to samo. Jest też u Bruna jeszcze inna skazówka na to, że erem był założony nie w pośrodku Bolesławowego państwa, jak Kaźmierz, lecz na pograniczu od pogan, jak właśnie Międzyrzecz. Pisze bowiem Brun, że zamiarem cesarza Otona przy wyprawieniu Benedykta i Jana do Polski było to, »aby zbudowali klasztor gdzie zdarzy się piękny i pustynny bór przy granicy pogan =juxta terminum paganorum«. Nie wątpić że Brun przypisał Otonowi zamiar, jaki już widział wykonany w Polsce, boć Oton nie mógł wiedzieć, że na pograniczu pogańskiem znajdzie się »piękny bór«. Ale jakbąć, położenie klasztoru »przy granicy od pogan« jak wyklucza Kaźmierz i każde inne miejsce bliżej Poznania, tak godzi się znakomicie z Międzyrzeczem, który stał właśnie na zachodnich krańcach Bolesławowego państwa naprzeciw Pomorza [1]. I rzuca to jeszcze niespodziewane światło na ówczesne zamiary Bolesława. Bo skoro ulokował Benedykta i Jana nad granicą pomorską, a potem zbudował tu klasztor, więc widoczna że nie myślał wtedy o Prusakach, lecz o Pomorzanach przyodrzańskich i o Lutykach, których zamierzył podbić i nawrócić przez misję polską, aby nie ulegli niemieckiej. Sam też Brun, kiedy był w Polsce i pisał ów znany list do króla Henryka, wachał się jeszcze w wyborze, czy nawracać Prusaków czy Lutyków. Wykażę też poniżej, że nasi eremici, nawet i później, kiedy

[1] Wydawca Brunowego Żywota MPH. VI, żeby pogodzić tradycje «Kaźmierzowskie« z argumentami przemawiającymi za Międzyrzeczem, wyszukał trzecią miejscowość, inny Kaźmierz, wieś o 3 do 4 mil na zachód od Poznania (obacz przedmowę). Wszakże o tem nie ma co mówić.

już byli przeniesieni do Kaźmierza, mieli jeszcze zawsze tendencję przez Odrę na Lubusz ku Pomorzu.

Spadła potem na eremitów katastrofa, której jednak znamy tylko rezultaty. Pisze Koźma pod rokiem 1038, przy napadzie Czechów na Polskę, że książę Brzetysław zabrał z Gniezna ciała Świętych, nie tylko Wojciecha i Radzima, ale i Pięciu Braci, które tam były złożone »w innym kościele«, to znaczy, że nie w katedralnym. Ale skądże się tam wzięły? Odsłania się tu cały obraz zniszczenia, jakiemu uległa Polska po śmierci Mieszka II (1034). Międzyrzecz zdaje się zburzyli i zabrali Pomorzanie, więc eremici uciekli do Gniezna, unosząc ze sobą ciała Pięciu Braci; ale tutaj dosięgła ich ręka czeska. Czy ciała Pięciu, zabrane przez Czechów, były autentyczne, albo jak się to zdarzało — podłożone, próżny byłby o to spór; dość na tem, że po kilku latach odnalazły się w Kaźmierzu, podobnie jak i ciało Wojciecha w Gnieźnie. Co pragniono dusznie posiadać, temu w średnich wiekach pomagała wiara, że się to istotnie ma. Mieli też eremici inne ciała — Barnaby i towarzyszów Bruna, które mogły uchodzić za tamte, podobnie jak w Gnieźnie było ciało samegoż Bruna, które mogło uchodzić za Wojciechowe. Ale co przytem główna to fakt, że eremici przetrwali burzę pogańską i czeską; są na to dowody. Pierwszym jest to co pisze Damjani w Żywocie Romualda: że nad ciałami Pięciu »nie tylko wtenczas, (t. j. zaraz po męczeństwie), ale i teraz dzieją się niezliczone cuda = deinde facta super corpora Sanctorum basilica, innumerabilia non solum tunc *sed et nunc* ibi fiunt ex divina virtute prodigia« (rozdz. 27). Damjani pomieszał tu sprawy dawniejsze międzyrzeckie z nowszemi kaźmirskiemi; ale cóż znaczy u niego »teraz = et nunc«? Jest to oczywiście czas kiedy pisał Żywot; a pisał go, jak czytamy w Prologu: kiedy »już prawie minęły trzy pięciolecia od śmierci Romualda«; gdy

zaś wiadomo że Romuald umarł w czerwcu 1026, więc trzecie pięciolecie kończyło się w czerwcu 1042, i w tym to właśnie roku pisał Damjani [1]). Ale w Polsce panował już wtedy Kaźmierz Mnich, a pod jego rządami jużby nie mogli zaginąć eremici, gdy wiemy z Galla, że »przedewszystkiem pomnażał zgromadzenia zakonników i zakonnic« (I, 21). Oto jeden dowód. Zaś drugi — to cała tradycja kaźmierska. Kto nadał eremitom Kaźmierz, tłómaczy to sama nazwa. Nie był to gród jak Międzyrzecz, (nie ma też koło niego wsi naroczniczych), ale był widocznie kompleks kilku wsi złączonych w jeden ujazd, a nazwany imieniem nadawcy. Kaźmierz ulokował więc eremitów już nie jak Chrobry na krańcach swego państwa, ale w bezpieczniejszym środku, o siedem mil od Gniezna, w miejscu lesistem i jeziornem, sposobnem na pustelnię, ale też blizko starożytnego traktu który prowadził z Kruszwicy do Kalisza.

Takie są otóż dowody na to, że konwent eremitów przetrwał. Ale ustęp Damjaniego poucza jeszcze o czemś innem. Bo skoro w roku 1042, kiedy Damjani pisał Żywot Romualda, dochodziły go wiadomości o tem co się podówczas działo w Polsce, więc widoczna, że między klasztorem polskim a jego macierzą włoską musiały być stosunki nieprzerwane. Macierzą zaś nie było już wtedy Pereum lecz Avellana, gdzie o tym czasie utworzyła się była stolica kongregacji wszystkich klasztorów założonych przez Romualda. Tu właśnie wstąpił do zakonu Damjani w roku 1036, i tu musiało być miejsce gdzie dochodziły go wiadomości z Polski. Ztąd też mogli przybywać do do Polski jeszcze nowi zakonnicy włoscy, i na tem tle można wyrozumieć: przez kogo to Kaźmierz wnosił przed Stolicę Apostolską skargę na Czechów o złupienie kościoła

[1]) Franz Neukirch: Das Leben des Petrus Damiani, Göttingen 1875, str. 24.

polskiego [1]. Bo i kogoż miał wysyłać do papieża jeżeli nie tych włochów, między którymi mógł być następca mądrego Tuniego. I jest jeszcze drugi ślad bardzo ścisłych związków między eremem polskim a macierzą włoską. Mamy wiadomość, że eremici klasztoru w Askoli — także kongregacji awellańskiej, posiadali głowę naszego Benedykta w srebrnym relikwiarzu, »przywiezioną z Polski«. A był to rzeczywiście nasz Benedykt, bo nabożeństwo do niego odprawiali Pridie Idus Novembris, t. j. właśnie na dniu męczeństwa Pięciu Braci [2]).

Przywiedzione tu szczegóły i świadectwa to jednakże już ostatnie wiadomości o eremie kaźmierskim. Co się zaś potem stało z konwentem tak niegdyś zasłużonym, na to pytanie trzeba szukać odpowiedzi we fakcie, że w trzynastym wieku Kaźmierz był już własnością biskupstwa lubuskiego. Wiemy o tem z aktu księcia Przemysła II z roku 1287, którym to aktem książę potwierdził ówczesnemu biskupowi lubuskiemu posiadanie nietylko Kaźmierza, ale i innych w Polsce posiadłości ziemskich [3]). Chodziłoby jednak o zbadanie: kto i kiedy nadał Kaźmierz biskupom lubuskim?

Wiadomo że ziemia lubuska, w pierwszej połowie trzynastego wieku przedmiot sporny między Piastami wielkopolskimi a śląskimi, odpadła w drugiej połowie tegoż wieku od Polski, i przeszła pod panowanie dwóch książąt Rzeszy niemieckiej, Magdeburga i Brandenburga. Ale w roku 1287 książę Przemysł przypomniał w owym akcie, że gdy jego przodkowie założyli i opatrzyli biskupstwo lubuskie na cześć ś. Wojciecha, przeto i on, idąc za ich przykładem, wznawia kościołowi lubuskiemu pełną swobodę »we wszystkich dobrach, które posiada w naszem państwie«, nadaje prawo założenia miasta w Kaźmierzu lub gdziebądź indziej, i wreszcie zezwala aby

[1]) Pisze o tem Koźma.
[2]) Mitarelli III, 260.
[3]) Kodeks Wielkopolski Nr. 585.

skupi lubuscy mieli w swoich dobrach wolne łowy wszelkiego zwierza, »jak było zawsze = quemadmodum lubucensis ecclesia semper habuit *ab antiquo*«. Otóż termin *ab antiquo* wyjaśnia zagadkę, o którą tu chodzi, bo wiadomo, że co tym terminem oznaczano w średnich wiekach, to nie była jakaś dawność nieokreślona, (wyrażano ją słowami: a tempore cujus memoria non existit), lecz — przebieg czasu od aktu fundacji. Tak samo też *villae et decimae antiquae*, to były wsie i dziesięciny nadane przy założeniu kościoła, gdy późniejsze nabytki nazywano *emptae* lub *acquisitae*. Wedle tego nie można więc wątpić, że Kaźmierszczyzna była nadana Lubuszowi przy fundacji biskupstwa; a gdy wiadomo że to biskupstwo założył Krzywousty — w czasie bliżej nie znanym, ale z pewnością między 1113 a 1133 — więc razem dochodzimy osoby nadawcy i czasu nadania Kaźmierszczyzny. Nie dość, można też wyrozumieć powod tego nadania; albowiem katedra lubuska, założona na pograniczu pogańskiego Pomorza, i słabo uposażona na miejscu t. j. w ziemi lubuskiej [1]), musiała być ubezpieczona na pewniejszych funduszach w kraju oddawna chrześcijańskim; otrzymała więc w Wielkopolsce Kaźmierszczyznę i kilka innych posiadłości ziemskich, które wymienię poniżej. Jakże jednak mamy rozumieć przeniesienie majątku z eremitów na biskupstwo, skoro przecież o zniesieniu konwentu lub konfiskacie majątku nie mogło być mowy? Otóż przypuszczam, że przeniesiono sam konwent do Lubusza, i że utworzono z niego kapitułę biskupią, zrazu zakonną. Opieram zaś to przypuszczenie na tem, że biskupstwo lubuskie było założone głównie w celach misyjnych ku Pomorzu i Lutykom, a eremici kaźmierscy, poprzednio międzyrzeccy, mieli właśnie tradycje, więc może i siły misjonarskie w tych stronach obyte.

---

[1]) Wohlbrück: Geschichte des ehemaligen Bisthums Lebus und des Landes dieses Nahmens, Berlin 1829, I, 87, 159.

Przywiodę tu jeszcze inny fakt, oderwany, który wyjaśni się w tem zestawieniu. W Ebonowym Żywocie św. Otona, biskupa bamberskiego i szczęśliwego apostoła Pomorza, jest wiadomość, że miał w pracy apostolskiej poprzednika, któremu jednak praca nie powiodła się; a nie powiodła z powodu, że wystąpił wobec pogan jako biedny mnich (Oton wystąpił tam potem w pozorach bogatego pana). Byłaby to tradycja apostołowania Wojciecha i Bruna. Ten otóż apostoł bez sukcesu to był Bernard, rodem hiszpan, bardzo uczony, najprzód mnich eremita, a potem biskup. Przed podróżą na Pomorze i po powrocie ztamtąd przebywał u Krzywoustego, a w roku 1121 był dłuższy czas w Bambergu, gdzie informował Otona [1]. Misja pomorska Bernarda przypadała zatem na czas między rokiem 1110 a 1120. Ale jest rzecz dziwna że Ebo, bamberczyk, nie zapisał: gdzie to Bernard był eremitą i biskupem, o czem przecież w Bambergu musiano wiedzieć. Otóż nie chcę twierdzić, że był eremitą w Kaźmierzu, a biskupem w Lubuszu (chociaż pierwszy znany z Długosza biskup lubuski jest także Bernard); ale rozumiałbym, że co przywiodło do Polski Bernarda, który już poprzednio »prowadził żywot eremicki«, a potem był »poszukiwany przez swoich braci eremitów w odległych krajach = per multa terrarum spatia requisitus« — co go przywiodło, to chyba ciągłe jeszcze stosunki i związki zakonne naszych eremitów z macierzą Bernarda na południu.

Na zakończenie sprawy kaźmiersko-lubuskiej podam tu jeszcze cały poczet dóbr ziemskich, jakie biskupi lubuscy posiadali w Wielkopolsce, bo między niemi można upatrywać i takie, które wchodziły poprzednio w skład uposażenia opactwa międzyrzecko-kaźmierskiego. Powiedziano już wyżej, że dobra ziemskie katedra lubuska miała głównie nie w ziemi lubuskiej lecz w Polsce, a posiadała też majątki nie tylko w Wielkopolsce lecz także

---

[1]) Vita s. Ottonis II, 1 i 2.

na Śląsku, a najwięcej w Małopolsce. Specjalizację całego tego majątku (oprócz śląskiego) podaje przywilej generalny Łokietka z r. 1328 (WP. 1088); wyliczono tu z rzędu kilkadziesiąt wsi w porządku geograficznym, najprzód małopolskie, a potem wielkopolskie. O małopolskich powiem w następnym rozdziale tego Szkicu, bo to jest przedmiot godzien osobnego dochodzenia; zaś poczet wsi wielkopolskich jest taki (rozdzielam je na sześć grup):

I. 1. Oppidum Kaźmierz cum districtu suo et villas sequentes:
2. Nieświastowo,
3. Sławęcin,
4. Lubiecz cum lacu,
5. Czartowo cum lacu,
6. In coiavia ratzow (niezrozumiałe; zapewne wtręt albo przerzutka),
7. Item biskupie,
8. Łężyn cum lacu,
9. Sulęcice,
10. Bieniszewo cum lacu. — Te wszystkie wsie, oprócz nru 6, są w pobliżu Kaźmierza; następują potem posiadłości koło Konina:

II. 11. Przewonowo lacum per medium cum silva,
12. Czarnków ante pontem Konin cum parte Morzysław,
13. theloneum in Konin,
14. In Czarnków militare duae areae cum lacu et silva,
15. captura piscium in Goplenica et Warta.

III. 16. Item ultra Konin versus Kalisz: Gadów,
17. Grochowo cum silvis.

IV. 18. Item circa Pyzdry: Przybysław,
19. Siekierzyno,
20. Czołnochowo.

V. 21. Glinik circa Pniewy.

VI. 22. Kęszyce in castellania Międzyrzecz.

Czy te wszystkie majątki były niegdyś funduszem opactwa międzyrzecko-kaźmierskiego, i czy godziłoby się upatrywać w Kęszycach (wieś parafialna o trzy ćwierci mili od Międzyrzecza) resztę uposażenia nadanego przez Chrobrego? na te pytania trudno odpowiedzieć, bo wiadomo, że w późniejszych czasach biskupi lubuscy zamieniali majątki, jak n. p. w roku 1262 (WP. 405). Sam tekst z roku 1328 nie jest też takim, iżby można w nim odszukać choćby fragmentów pierwotnych nadań. Co bądź jednak, sposób uposażenia koło Konina, i nadanie cła na Warcie mają pozory odległej starożytności; mogły pochodzić od Kaźmierza Mnicha.

III.

W dalszym ciągu chodziłoby o stwierdzenie, czy eremici, oprócz Międzyrzecza i Kaźmierza, nie mieli w jedynastym wieku jeszcze innych klasztorów w Polsce. Pytanie jest uprawnione, bo wiemy z Galla, że nie tylko Kaźmierz Mnich ale i Chrobry (przy jego pogrzebie asystowali »opaci=abbates« I, 16) zakładał już klasztory; a skoro to nie był Tyniec, ani Mogilno, ani Łysiec, ani Sieciechów — klasztory rzekomo najstarsze, a w rzeczy samej późniejszej fundacji — więc musiały być jeszcze inne, rzeczywiście starsze. Otóż mniemam że taki starszy klasztor, i to także w ręku eremitów, był w jedynastym wieku w Opatowie; a opieram się w tem na dwóch skazówkach: 1) że Opatów, podobnie jak Kaźmierz, przeszedł potem na własność biskupstwa lubuskiego; 2) że kościół opatowski był tego samego tytułu co kaźmierski, t. j. ś. Marcina (Turoneńskiego), a wiadomo że eremici mieli do tego Świętego szczególne nabożeństwo [1]. Zapewne, nie są to dowody

---

[1]) Damjani porównywał go do apostołów: Hic est Martinus miraculorum potestate sublimis, qui terrarum orbem lumine suo implevit; Aegyptus, religionis mater et eremitarum foecundissima ma-

lecz tylko poszlaki, ale godne bliższego dochodzenia, skoro chodzi o sprawę jedynastego wieku.

Przeszłość Opatowa była już dla Długosza zagadką. Nazwa miejscowa wskazywała mu, że tu władał niegdyś opat, ale nie wiedział i nie mógł dojść — jakiegoby zakonu, bo za jego czasów przy kościele opatowskim nie było klasztoru lecz kolegjata świecka, i to pod patronatem biskupów lubuskich, więc prawdopodobnie ich fundacji. Rozpytywał się zatem i słyszał od jednych, że w Opatowie byli niegdyś benedyktyni, ci sami którzy potem przenieśli się do klasztoru św. Krzyża na Łysej Górze. Ale Długosz nie godził się na to, bo nie wystarczały mu dowody które przytaczano. Mówili natomiast inni, że w Opatowie byli niegdyś templarjusze; i to zdanie trafiło Długoszowi do przekonania z powodu, że w kościele opatowskim widział przy portalu zachodnim rzeźbione posągi rycerskie, lubo z odtrąconemi głowami, w których ubraniu rozpoznał jednak habit zakony templarjuszów (zniesionych w roku 1306). Dało mu to więc asumpt do twierdzenia, że Opatów był niegdyś »domem« Templaryuszów i taki też rezultat swoich dochodzeń zapisał w Księdze Beneficjów [1]. Zaś o czasie kiedy Opatów przeszedł na własność biskupów lubuskich, o tem napisał w historyi, że to było w roku 1237, a mianowicie, że Henryk Brodaty nadał wtedy katedrze lubuskiej naraz trzy wielkie majątki: w Wielkopolsce Kaźmierz, na Śląsku Borek (Grossburg pod Wrocławiem), a w Małopolsce Opatów »wykluczywszy templarjuszów, których to był sławny klasztor«. Tyle Długosz. Ale jakaż jest wartość tych wiadomości?

---

trix, Martinum tantis filiis posuit in exemplum; crevit in immensum fama nominis ejus et ausa est in ipsam apostolorum irrumpere dignitatem. Ubicumque resonat fides Christi, sonat vita Martini etc. Petri Damiani Opera I, 815 Sermo LVI De s. Martino epo et confessore.

[1]) Liber Benef. I, 574 i 633.

O Henrykowem nadaniu Kaźmierza nie ma co mówić, bo przeczy temu powołany wyżej akt Przemysła II. O Borku pod Wrocławiem wiemy, że to była własność lubuska już w roku 1232[1]); nie wiemy jednak od jak dawna i z czyjego nadania. Wreszcie wiadomość o nadaniu Opatowa przejął Długosz z Kroniki Wielkopolskiej, tylko że Kronika nie wiedziała zgoła nic o templaryuszach, co jest własny dodatek Długoszowy. Ale w Kronice, której autorem rozumiem, że był Janko z Czarnkowa, jest jeszcze inna wiadomość o Opatowie, nie małej doniosłości, której Długosz nie przejął. Ustęp Kroniki jest taki: »ten bowiem Henryk przeniósł monaster opatowski—którego to monasteru opat, Gierard, mianowany był z nowa biskupem Rusi dla katolików tamże zamieszkałych—do kościoła lubuskiego, wcielając zarazem wszystkie dobra biskupstwa ruskiego, niegdyś monasterowi opatowskiemu przynależne, do rzeczonego kościoła lubuskiego = iste namque Henricus monasterium Opatoviense, cujus monasterii abbas Gerardus Rutenorum episcopus pro catholicis ibi degentibus de novo fuerat creatus, ad ecclesiam lubucensem transtulit, omnia bona episcopatus Russiae olim ad monasterium opatoviense pertinentia incorporando ecclesiae lubucensi praedicto de facto (rozdz. 61). Jakiej zaś reguły zakonnej był ów monaster opatowski, o tem spomina Kronika przygodnie pod rokiem 1254, gdzie wymienia opata Gierarda świadkiem przy akcie podniesienia kości św. Stanisława, ale już w godności biskupa ruskiego: Gerardus primus Russiae episcopus ordinis cisterciensis quondam abbas de Opathów (rozdz. 105). Wedle Kroniki byłaby więc historya Opatowa taka: 1) że to był klasztor cysterski, 2) że opat klasztoru postąpił, już za czasów Henryka Brodatego, na biskupstwo ruskie in partibus, zaczem i dobra klasztorne przemieniły się w uposażenie tegoż biskupstwa, i 3) że tak było aż do chwili kiedy tenże Henryk nadał klasztor

[1]) Reg. Siles. Nr. 391.

i »wszystkie dobra biskupstwa ruskiego« katedrze lubuskiej. — Ale cóż o tem myśleć?

Nie mówię już o tem, że do takich aktów, jakie tu Henryk wykonał, nie wystarczała władza świecka. Pomijam też okoliczność, że w historji kościoła polskiego nie ma przykładu nadania klasztorów opackich na własność katedrom biskupim, chyba że po analogje sięgnęlibyśmy aż do jedynastego wieku wstecz (o czem powiem niżej). Ale choćby nawet przyjąć faktyczną treść wiadomości, to trzeba przyznać, że jej treść jurydyczna jest arcydziwna. Możnaby ją rozumieć gdyby mówiła, że to biskup lubuski otrzymał władzę biskupią na Rusi, a fundusze i oparcie majątkowe na Opatowie. O tem jednak nie ma tu mowy. Jeżeli zaś biskupem ruskim mianowano opata opatowskiego, to jakże rozumieć że odebrano mu fundusze, których odtąd potrzebował więcej niż przedtem, chyba, że miałby zostawać na utrzymaniu biskupa lubuskiego, co jednak jako urządzenie beneficjalne byłoby nonsensem. Tak być nie mogło. Ale inna rzecz jest ta, że nie godzi się posądzać Czarnkowskiego, iżby miał pisać nonsensy w materji beneficjalnej, albo komponować dowolnie faktum takiej treści: że istniało niegdyś biskupstwo ruskie, które posiadało w Małopolsce dobra te same, które były później własnością Lubusza, a przedtem uposażeniem monasteru opatowskiego. Takich rzeczy nie mógł pisać on, kanclerz, bez jakiejś podstawy, tem pewniej że za jego czasów, a może i przez jego ręce agitowała się sprawa założenia nowych biskupstw łacińskich na Rusi, i to już nie in partibus, lecz z aktualnemi katedrami. Należy więc raczej dochodzić: zkąd Czarnkowski wiedział o stosunkach Lubusza z Rusią i z Opatowem?

Otóż mniemam, że jakąkolwiek wartość przyznamy tym jego wiadomościom, to miał je z pierwszej ręki, tj. od biskupa lubuskiego Piotra (1367 † 1375), który często przebywał w Polsce, z którym Janko stykał się jako kanclerz, który też był obecnym przy pogrzebie króla Kaźmierza w Krakowie,

i u którego wreszcie Janko znalazł przytułek w Lubuszu podczas banicji, jaka zapadła na niego po utracie kanclerstwa w roku 1371 [1]). W Lubuszu nie miano widocznie żadnego aktu urzędowego w przedmiocie nadania dóbr opatowskich, ale była już o tem gotowa tradycja; tylko że tradycja lubuska, jak prawie każda, nie miała poprawnej świadomości chronologicznej, a skutkiem tego przeistoczyła prawdziwe wypadki dziejowe na fałszywe historje, i taką otóż historję przekazał nam Janko. Fałszywe są, na trzynasty wiek, terminy Kroniki o Opatowie: monasterium — abbas, bo wiemy dowodnie (o czem niżej), że w trzynastym wieku nie było w Opatowie klasztoru ani cysterskiego ani jakiegobądź innego. Fałszywa też skutkiem tego wiadomość o opacie Gierardzie, chociaż jest prawdą, że w roku 1254 był biskup ruski — jedyny znany w trzynastym wieku — imieniem Gierard, ale zakonu dominikańskiego (NB. rozumiem przytem, że imię Gierarda nie było wcale w tradycji lubuskiej, lecz dobrał je Czarnkowski z Rocznika kapituły poznańskiej, gdzie wyczytał pod r. 1254: Gerardus primus episcopus Russiae de ordine Cisterciensi [2]), wszakże bez wzmianki o Opatowie). Dalej fałszywą jest wiadomość, jakoby stosunki lubusko-ruskie nawiązały się dopiero przez Henryka Brodatego, bo bulla papieska z roku 1257, która zatwierdziła biskupom lubuskim prawo juryzdykcji na Rusi, a o której powiem jeszcze w dalszym ciągu tej pracy, ta bulla poświadcza, że posiadali juryzdykcję *a tempore, cujus non existit memoria*«; nie mogło to więc być dopiero od roku 1237. Wreszcie fałszywą jest też wiadomość o Henrykowem nadaniu Opatowa, bo wiadomo że Henryk nie był księciem sandomierskim, i nie mógł wykonywać w tej dzielnicy aktów władzy zwierzchniczej. To wszystko są więc fałsze. Ale inna rzecz, czy jest fałszem i to co stanowi jądro tradycji lubuskiej, a mianowicie: 1) że w Opa-

[1]) Kronika Janka, rozdz. 4 i 56.
[2]) MPH. III, 23.

towie był jakiś klasztor; 2) że jeden z opatów tego klasztoru był biskupem ruskim; 3) że dobra klasztoru były razem uposażeniem biskupstwa ruskiego; i wreszcie 4) że te dobra przeszły na własność katedry lubuskiej skutkiem jakiegoś nadania książęcego. Te cztery fakty, fałszywe na trzynasty wiek, mogły być prawdą w dwunastym albo jedynastym wieku. Chodzi więc o to, żeby je odszukać chronologicznie. Ale w tym celu należy rozważyć naprzód kwestję: jaki był rzeczywiście stosunek czy związek między biskupstwem lubuskiem a ruskiem, bo od tego zależy wartość dalszych kombinacyj dotyczących Opatowa, skoro jak twierdzi Czarnkowski, połączenie Lubusza z Rusią dokonało się właśnie przez Opatów.

O stosunku biskupstwa lubuskiego do Rusi można było już dawniej powziąść z niektórych skazówek mniemanie, że to biskupstwo było erygowane najprzód nie na ziemię i dijecezję lubuską, lecz na Ruś Czerwoną, i że to było biskupstwo ruskie aż do chwili kiedy je przeniesiono do Lubusza. I tak też rozumiał tę sprawę pierwszy w dziewiętnastym wieku historjograf Lubusza, Wohlbrück[1]. Ale późniejsi badacze (Röpell, Maroński, Małecki) zaprzeczyli temu, inni zaś ominęli trudną kwestję milczeniem. Zaprzeczenie było jednak mojem zdaniem niesłuszne, bo argumenty twierdzące nie są tak słabe iżby je można było zostawić bez odpowiedzi; są zaś w porządku wstecznym następujące:

I. W akcie biskupa lubuskiego Jana II, następcy wspomnianego wyżej Piotra, wydanym w roku 1385 z powodu przymusowych przenosin katedry lubuskiej (pod naciskiem władzy zwierzchniczej brandeburskiej) z Lubusza do Fürstenwalde, czytamy ustęp taki: quoniam ecclesia lubucensis nobis divinitus commissa, *quae olim in Russia sedem habebat catedralem* et ab inde *per paganos et infideles ex-*

[1]) Geschichte des ehemaligen Bist. Lebus, t. I, 1829.

pulsa et crudeliter profugata *ab antiquis temporibus* quasi navis in maris fluctibus seu procellis nimis diu usque in praesentiarum de loco ad locum vagabunda fluctuavit etc.[1]). Znaczy to najprzód, że w Lubuszu była świadomość o tem, że »fluktuowanie kościoła lubuskiego« trwało już ab antiquis temporibus, t. j. od czasu założenia biskupstwa lubuskiego; a następnie, że poprzedni pobyt na Rusi uważano nie tak jakoby to było w dijecezji położonej in partibus infidelium, lecz rozumiano, iż mieli tam dijecezję z aktualną katedrą — sedes catedralis.

II. W akcie Waldemara margrabi brandeburskiego z roku 1319 znajdujemy między świadkami dwóch kanoników lubuskich, których tam wymieniono w taki sposób: Everardo praeposito berolinensi et H. de Luchove, canonicis *ecclesiae quondam ad Galathas* (=Haliczanie) nunc autem lubusanae, capellanis nostris [2]). Było to przypomnienie, w rzeczy samej tylko frazes historyczny, bo w akcie Waldemara nie było żadnego powodu politycznego do wznowienia takiej reminiscencji.

III. W roku 1257 otrzymał biskup lubuski Wilhelm od papieża Aleksandra IV bullę w sprawie ruskiej, tak ważną, iż przywiodę tu cały tekst: Ex parte tua fuit nobis humiliter supplicatum, ut — quoniam lubucenses episcopi predecessores tui, qui fuere pro tempore, in possessione spiritualis jurisdictionis super omnes latinos existentes in Russia (et aliorum legem colentium eorundem) fuerint *a tempore cujus non existit memoria*, et tu etiam in possessione adhuc existas eadem, ac propter magnam diffusionem terrae ac perfidiam dominorum ipsius nec non malitiam habitantium in eadem non possis commode praedictam dioecesim visitare — providere in hac parte tibi et ecclesiae tuae, ne ex hoc jus ipsius ecclesiae deperire

---

[1]) Wohlbrück I, 11 nota.
[2]) Tamże I, 49 nota.

contingat, apostolice diligentia curaremus. Nos — inclinati tibi et eidem ecclesiae, ut nullum hac occasione vobis in posterum super ipsa jurisdictione praejudicium generatur, auctoritate praesentium indulgemus [1]).

O tę bullę wystarał się biskup Wilhelm widocznie w tym celu, aby bronić praw lubuskich na Rusi przeciw nowemu biskupstwu ruskiemu in partibus, kreowanemu właśnie w osobie spomnianego wyżej biskupa Gierarda. Nie obchodzi nas tu jednak sprawa sporna, jaka wtedy wynikła między nimi, lecz tylko tytuły historyczne, którymi Wilhelm popierał swoją rzecz przed kurją apostolską. Jakie były, nie można dojść z tekstu bulli. Słowa »a tempore cujus non existit memoria«, przejęte do bulli widocznie z petycji Wilhelma, wskazywałyby że w Lubuszu, w trzynastym wieku, nie umiano już powołać się na pewną datę chronologiczną. Musiała jednak być o tem jakaś pamięć — może w Rzymie, skoro do tekstu bulli przejęto całą tezę Wilhelma jako twierdzenie pozytywne, i to bez dodatku »sicut asseris«, co z reguły domieszczano w razie gdy kurja nie brała na siebie odpowiedzialności za prawdziwość powołanego faktu. I jeszcze jedno:

IV. Najstarszy znany katalog biskupów lubuskich, który nas doszedł tylko w tłomaczeniu niemieckiem z szesnastego wieku, miał nagłówek: Poczet biskupów którzy »po przeniesieniu z Rusi i z Polski« mieli siedzibę w Lubuszu i w Gorzycach [2]). Katalog był już w szesnastym wieku zdefektowany, i rozpoczynał dopiero od biskupa Wawrzyńca z rokiem 1189, ale był niewątpliwie starożytny, bo dawał same tylko lata biskupowania i skonu. W na-

---

[1]) Theiner Mon. I str. 144, tekst objęty klamrami wydaje się zdefektowanym, o czem świadczyłaby też »praedicta dioecesis«, gdy przedtem nie nazwano Rusi dijecezją.

[2]) Tyle tylko można wydobyć z cytacji Wohlbrüka w Przedmowie tomu I, str. II.

główku łatwo domyśleć się oryginalnej łaciny: post translationem (oczywiście: sedis) ex Russia et Polonia; a wskazuje to razem, iż w Lubuszu pamiętano o tem, że dijecezja ruska była na Rusi wchodzącej w skład państwa polskiego.

Takie są otóż świadectwa źródłowe o stosunku biskupstwa lubuskiego do Rusi, powiedzmy raczej, o przeszłości biskupstwa lubuskiego na Rusi, albo jeszcze prościej — o biskupstwie łacińskiem na Rusi. Są te świadectwa tak pewne i wielostronne, że nie widzę żadnego powodu dlaczegoby im nie zawierzyć; jeżeli zaś niektórym badaczom nie wystarczyły, to przypuszczam iż tylko dlatego, że nie wiedzieli jak ułożyć chronologję tego biskupstwa, ruskiego. Jest to jednak rzecz wcale prosta. Bo jeżeli zważymy z jednej strony, że założenie katedry biskupiej w Lubuszu przypada na czas między rokiem 1113 a 1133, a z drugiej, że biskupstwo łacińskie z katedrą na Rusi nie mogło być erygowane kiedy indziej jak tylko wtenczas, kiedy tam panowała Polska, to wyniknie ztąd rezultat, że biskupstwo musiało być założone przez Bolesława Śmiałego po roku 1069, tj. po odbiorze ziemi czerwieńskiej, którą Bolesław odzyskał wtedy dla Polski skutkiem udałej interwencji w sprawy ruskie. Zaś instytucję biskupstwa należałoby rozumieć w związku z ówczesną reorganizacją prowincji polskiej, którą tenże Bolesław wykonał razem z legatami Stolicy Apostolskiej na synodzie roku 1075. Katedra dijecezji ruskiej mogła być w Haliczu, albo, co prawdopodobniej, w Przemyślu. Jak długo zaś trwało nowe biskupstwo? na to jest odpowiedź: oczywiście nie dłużej jak do roku 1092, bo w tym czasie dwaj bracia Rościsławicze, Wasylko i Wołodar, poczęli zdobywać Ruś Czerwoną dla siebie, czemu następca Śmiałego, Herman, nie umiał przeszkodzić. Wasylko nawodził na Polskę koczowników pogańskich: Połowców, Pieczeniagów, Berendejów i Torków; pierwsza o tem wiadomość jest w Latopisie pod rokiem 1092: wojewasza Połowcy Lachy,

z Wasyłkom Rostisławyczem. Tej dziczy pogańskiej uległo biskupstwo ruskie; i była o tem w Lubuszu pamięć, która odezwała się jeszcze w powołanym wyżej liście biskupa Jana z roku 1385, gdzie czytaliśmy: że jego katedrę zburzyli poganie: per paganos et infideles expulsa et crudeliter profugata. Od tej chwili biskupstwo ruskie było już tylko misyjne. Dokąd zaś biskup i kler schronili się, i gdzie przebywali aż do czasu kiedy się przenieśli do Lubusza, na te pytania trzeba szukać odpowiedzi w przywiedzionym wyżej ustępie Kroniki Wielkopolskiej, wedle którego połączenie biskupstwa ruskiego z Lubuszem odbyło się — przez Opatów. Wymaga to jednak bliższego wejrzenia w sprawy lokalne opatowskie.

Opatów, naprzód wieś, a od końca trzynastego wieku miasto, założone właśnie przez biskupów lubuskich, leży w odległości sześciu mil na północny zachód od Sandomierza, i jak zauważył Długosz — prawie w samym środku dawnego księstwa sandomierskiego, rozłożonego po obu brzegach Wisły. Za Opatowem, dalej ku zachodowi, wznoszą się góry sandomierskie, mianowicie Łysiec, na którego szczycie, w czterech milach od Opatowa, stanął w dwunastym wieku słynny klasztór benedyktyński Świętego Krzyża, fundowany przez Krzywoustego. Miasto opatowskie rozbudowało się z biegiem czasu na dwóch wzgórzach, które mają obecnie nazwy Starego i Nowego Miasta [1]). Na obu wzgórzach są stare kościoły: w Nowem Mieście — św. Marcina, niegdyś kolegjacki, który stoji dotąd w budowie dwunastego wieku; zaś w Starem Mieście — P. Marji, parafjalny aż do roku 1471 (poczem przemieniono go na zakonny, bernardyński, z przeniesieniem parafji do kolegjaty). Pozwolenie na lokację miasta we wsi Opatowie otrzymał biskup lubuski Wilhelm od Leszka Czarnego, przywilejem z roku 1282, o którym to akcie powiem jesze niżej, bo to jest najdawniejsze znane świa-

[1]) Ks. Fudalewski: Miasto Opatów, Warszawa 1895, str. 55.

dectwo posiadłości lubuskiej w Opatowie. Wilhelm założył miasto na wzgórzu przy kościele P. Marji tj. w Starem Mieście; ale jeden z następców, biskup Stefan II (1317 † 1345) przeniósł je z powodów gospodarczych pod kościół św. Marcina [1]), i wtedy to powstała nomenklatura Nowego Miasta czyli Wielkiego Opatowa — Magnum Opathov, jak czytamy już w przywileju Łokietka z r. 1328 (WP. 1088). Nie trzeba jednak mniemać, jakoby kościół P. Marji był założony dopiero z powodu lokacji miejskiej roku 1282. W rubryceli ma on datę erekcyjną roku 1040; nie da się to oczywiście sprawdzić; ale to pewna, że kościół parafjalny był starszy aniżeli fundacja kolegjaty przy kościele św. Marcina — co, jak wykażę niżej, przypadało koło roku 1200 — albowiem z LBnf. wiemy, że wyposażenie dziekana kolegjaty było fundowane na prowentach kościoła P. Marji, który też wtedy przeszedł pod patronat dziekana: decanatus opatoviensis ex ecclesia parochiali s. Mariae et illius proventibus creatus et fundatus atque dodatus est (I, 575). Sięgał zatem kościół P. Marji początkiem swym do dwunastego, a może i jedynastego wieku.

Nazwa Opatowa zjawia się najprzód w roku 1189: Datum in Opatov pridie idus aprilis anno MCLXXXIX — taką aktykację ma list księcia Kaźmierza (Sprawiedliwego) wydany w sprawie obojętnej dla niniejszego przedmiotu, który jednak zastanowi nas jeszcze niżej z powodu świadków obecnych wtedy przy wydaniu aktu [2]). Wcześniejszego świadectwa o istnieniu Opatowa nie znajdzie w ocalałych źródłach; ale wiemy zkądinąd, że Opatów, a przynajmniej jedna część tego miasta nazywała się poprzednio Żmigrodem. I był to też gród, pierwotnie oczywiście książęcy. Nie ma z niego obecnie ani śladu, ale Długosz widział jeszcze reszty, zapewne tylko rowy i nasypy, a spo-

[1]) LBnf. I, 576.

[2]) Piekosiński: Kodeks dyplom. katedry krak. Nr. 4.

mina o nich z powodu, że dziekan i scholastyk opatowscy mieli przy nich swoje ogrody, place, łąki i młyn: item in oppido opatoviensi est *locus, ubi quondam vetus arx quae nomen Żmigrod habebat fuisse censetur*, circa quem quidem locum habet decanatus opatoviensis hortos et areas etc.; molendinum et prata circa *vetus castrum Żmigrod;* na innem miejscu spomniany ten młyn: *juxta montem Żmigrod* [1]). Z przywiedzionych tekstów nie można dojrzeć, na którem to wzgórzu stało castrum; ale że było »in oppido« tj. na terytorjum miejskiem, więc zapewne w Nowem Mieście przy kościele św. Marcina, bo tutaj były też mieszkania prałatów. Dlaczego jednak nazwa Żmigrodu zanikła, i kiedy zastąpił ją Opatów — to kwestya trudniejsza.

Kościół św. Marcina, który stoji dotąd w murach dwunastego wieku, jest dla dalszego dochodzenia dokumentem nietylko architektonicznym, ale i chronologicznym. Opisał go Łuszczkiewicz, za którym powtarzam: że to jest bazylika romańska o trzech nawach, z transeptem wystającym po za szerokość naw, z chórem prostokątnym i dwoma apsydami półokrągłemi w przedłużeniu naw bocznych, i z dwoma wieżami u przodu. Czas budowy oznaczył Łuszczkiewicz bardzo wcześnie: na drugą połowę dwunastego wieku, a to z powodu, że w założeniu planu nie widać zamiaru nakrycia kościoła sklepieniem (które wzniesiono dopiero w szesnastym wieku) lecz tylko pułapem; wiadomo zaś, że kościoły budowane takim sumptem jak opatowski tj. całe z ciosów, jeżeli były też założone na zasklepienie, to takie stawiano u nas dopiero w trzynastym wieku. Tyle o czasie budowy. Zaś w kwestji: dla jakiego to kleru tj. dla jakiej instytucji wystawiono kościół, w tej sprawie orzekł Łuszczkiewicz, że gdy nie ma żadnego śladu połączenia kościoła z jakimbąć budynkiem klasztornym, przeto sądzi że był postawiony dla ko-

---

[1]) LBnf. I. 679, 582, 635.

legjaty świeckiej, a więc tej samej, która go miała w swojem dzierżeniu przez następne wieki [1]). Zachodzi tu jednak trudność, że nie mamy żadnego dowodu na to, czy kolegjata opatowska istniała już w dwunastym wieku. Akt fundacyjny nie dochował się; najdawniej znany prałat opatowski, dziekan, pojawia się dopiero w roku 1212 (MP. 9), zaś w roku 1189 chyba jeszcze nie było w Opatowie kolegjaty, bo w powołanym wyżej akcie Kaźmierza (Sprawiedliwego), gdzie oprócz księżnej wymieniono jeszcze dwudziestu świadków, przy tym otóż akcie nie było nikogo z kleru kolegjackiego, co przecież byłoby dziwnem i prawie niemożebnem, gdyby przypuścić że kolegjata już wtedy istniała. Przypada więc fundacja kolegjaty dopiero po roku 1189, a przed 1212, czyli powiedzmy na rok 1200. Zapewne że rok 1200 — a mógł też być 1190 — to jeszcze druga połowa dwunastego wieku, a zatem okres budowy kościoła św. Marcina. Aleć wiadomo, że nowozałożone klasztory czy kolegjaty nie miały nigdy i nigdzie gotowych kościołów monumentalnych, bo schodziło nieraz pół wieku i więcej zanim zdobyły się na taką budowę. Wynika więc z tego to, że bazylika św. Marcina była chyba starszą od instytucji kolegjaty. Tylko że w tym razie narzuca się nowe pytanie: dla kogóż ją wystawiono?

Powiedziałem co dopiero, że w roku 1189 nie było przy akcie opatowskim nikogo z kolegjaty. Ale natomiast znajdujemy między świadkami osobistość zagadkową: Velislaus jerosolymitanus. Rozumiałem dawniej, że Wielisława nazwano Jerozolimskim z powodu że odbył pielgrzymkę do ziemi świętej. Upada to jednak, bo wiemy że innych pielgrzymów, jak np. księcia Henryka Sandomierskiego i Jaksę, nie odznaczono takim przydomkiem. Musiał to więc być jakiś tytuł urzędowy, wyrażony w przymiotniku, ale z domyślnym rzeczownikiem. Jeżeli domyśleć się canonicus, to byłby Wielisław kanonikiem ko-

---

[1]) Sprawozdania Komisji Historji Sztuki VI, 17.

ścioła Bożego Grobu, albo jak u nas — kanonikiem konwentu miechowskiego, fundowanego przez Jaksę w roku 1163; tylko że w tym razie byłby wymieniony na przedzie, między świadkami duchownymi. Pozostaje więc na domysł: hospitalarius albo miles. W pierwszym razie byłby Wielisław członkiem Zakonu rycerskiego tak zwanych Joanitów, którzy mieli w dijecezji krakowskiej już od roku 1154 własny klasztór w Zagościu, fundacji księcia Henryka Sandomirskiego; zaś w drugim razie wiadomo, że miles jerosolymitanus to była militia templi, czyli templarjusze. I otóż ten domysł wydaje mi się wobec żywej w Opatowie tradycji o templarjuszach, najtrafniejszym. Zapewne że w akcie z roku 1189 należało pisać »frater Velislaus«, czego nie dołożono; ale trzeba też wiedzieć, że oprócz duchownych i jednego świeckiego (dapifer), nie przydano nikomu tytułu, a spisano czternaście gołych imion (z patronimami), chociaż między nimi byli niewątpliwie palatinus i judex i castellani. Jakbądź, nie widzę powodu dlaczegoby nie wierzyć tradycji opatowskiej o templarjuszach, ile że oprócz figur wyrzeźbionych na portalu kościoła św. Marcina, przemawiają za nią jeszcze inne argumenty. I tak, wiedziano w Opatowie i opowiadano Długoszowi, o czem mówiłem wyżej, że dziekanat opatowski był fundowany na dochodach kościoła parafjalnego P. Marji; ale obok tego wiedziano i to, że kantorja, scholasterja i kustodja i pięć prebend kanoniczych było fundowanych »na prowentach po templarjuszach«, i wiedziano szczegółowo jakie to były dochody [1]). Nie były to zatem pogłoski, lecz wiadomości wcale realne, i na tej otóż podstawie rozumiem, iż możemy przyjąć za Długoszem: że przed kolegjatą byli w Opatowie templarjusze; a tylko z poprawką, że nie dopiero Henryk Brodaty usunął ich z Opatowa, lecz kto inny, już koło roku 1200, kiedy fundowano kolegjatę. Razem z tem wykrywa się fakt, że kościół św. Marcina,

---

[1]) LBnef. I, 580 sq.

skoro budowany w dwunastym wieku, więc był postawiony dla templarjuszów; a tym sposobem wyjaśnia się też zagadka rzeźbionych postaci w portalu. Stoji ten portal do dziś dnia, na zewnątrz nietknięty, tylko że w szesnastym wieku przekształcono go w taki sposób, iż do jego ościeży wstawiono drugi portal, ostrołukowy [1]). Przy takiem przeistoczeniu wyrzucono oczywiście wewnętrzne rzeźby romańskie; nie ma ich też obecnie; ale wystarcza świadectwo Długosza: »w portalu zachodnim są postawione na obu węgarach postacie wyrzeźbione w habicie templarjuszów, które oglądaliśmy — tylko że dziekan opatowski, powodowany niemądrym przesądem, odrąbał im głowy niedawno temu« [2]).

Pogłębiliśmy w ten sposób historję Opatowa mniej więcej do połowy dwunastego wieku wstecz, i wiemy już teraz, że o tym czasie byli tam na jednem wzgórzu templarjusze, a na drugiem stał kościół parafjalny P. Marji. Ale nie zyskaliśmy przeto niczego do wyrozumienia początku nazwy Opatowa, bo wiadomo że u templarjuszów zwierzchnicy zakonni nie nazywali się opatami lecz mistrzami; nie od nich poszła więc nazwa, powód musiał być dawniejszy. Nie mieli też templarjusze »monasterów« lecz »domy«, zaczem i to co podała Kronika Wielkopolska o »monasterze opatowskim«, cofa się także do głębszej przeszłości. Do niej zaś mamy tylko jeszcze jeden klucz: uposażenie biskupstwa ruskiego = omnia bona episcopatus Russiae, albowiem wedle Kroniki były te dobra poprzednio »posiadłością monasteru opatowskiego«, a przeszły potem na własność katedry lubuskiej, rzekomo z nadania Henryka Brodatego. Rozważmy je bliżej: jakie były i gdzie?

Cały poczet posiadłości znamy najdawniej spisany

---

[1]) Obacz na tablicy III przy cytowanej rozprawie Łuszczkiewicza.

[2]) L. Benef. I, 575.

w spomnianym przywileju z roku 1282, którym to aktem Leszek Czarny nadał biskupowi lubuskiemu egzemcję sądową i podatkową dla ludzi w jego dobrach zamieszkałych, targi w Opatowie itd. itd. i wreszcie prawo założenia miasta w Opatowie lub w innej z wymienionych tam wsi [1]). Jest tych posiadłości razem 34, rozrzuconych w ziemi sandomierskiej i krakowskiej, aż po granice Rusi. Przytaczam niżej w kolumnie pierwszej cały tekst poczetu, rozdzielony dla przejrzystości na sześć działów majątkowych. W kolumnie drugiej kładę obok też same nazwy miejscowe, ale w poprawnem brzmieniu według LBnf., gdzie jest osobny rozdział pod tyt: Bona episcopatus lubucensis in dioecesi cracoviensi consistentia [2]). Wreszcie w ko-

[1]) Akt Leszka Czarnego, nie wydany dotąd w naszych publikacjach dyplomatycznych, ogłosił drukiem najprzód Beckmann w roku 1706, w książce której nie mogłem dostać do rąk, a o której obacz Wohlbrück loc. cit. I, str. X; z Beckmanna zaś przedrukował go Riedel: Codex diplom. brandenburgensis A. XX, Berlin 1861, str. 189 i 197. Wobec takiego przekazu trudno oceniać autentyczność dyplomatyczną; a spominam o tem dlatego, że tekst aktu jest niezręczny, i wydaje się w niektórych ustępach interpolowanym. Nie wydaje mi się też prawdopodobnem, aby dobra lubuskie w Małopolsce nie miały aż do roku 1282 żadnego przywileju egzemcyjnego; a właśnie Leszek nie zatwierdza, lecz »nadaje« Lubuszowi te elementarne swobody jakoby nowość dopiero teraz uzyskaną. Wreszcie nadmieniam, że Opatów wymieniono już w roku 1278 jako miasto — oppidum (MR. I, 54), gdy w naszym akcie z roku 1282 wydano dopiero pozwolenie na lokację. Takie nasuwają się wątpliwości. Nie sądzę jednak iżby ztąd należało podejrzywać faktu posiadłości lubuskiej w wymienionych 34-ch miejscowościach, bo wiadomo że interpolacje przerabiały głównie szczegóły uprawnienia i uprzywilejowania, a nie dotykały nomenklatury posiadłości.

[2]) I. 633 sq. Posiadłości lubuskie są tu przywiedzione, na co zwracam uwagę, w tym samym porządku co w akcie z roku 1282. Znajdują się też w tym rozdziale całe ustępy, które widocznie nie wyszły z pod pióra Długosza, lecz były przepisane z jakiegoś starszego źródła, którym niewątpliwie był Inwentarz dóbr lubuskich, sporządzony w roku 1400 przez biskupa Jana, o czem obacz Wohlbrück II, 29.

lumnie trzeciej przywodzę odpowiedni ustęp z przywileju Łokietka z r. 1328 (WP. 1088), gdzie jednak opuszczam powtarzającą się często formułę: agri ligna silvae aquae prata pascua et aliae utilitates. Porządek nazw miejscowych jest tutaj nieco odmienny (co wyrażam osobną liczbą porządkową), a przy niektórych pozycjach znajdują się szczegóły starożytniejsze aniżeli w akcie Leszka Czarnego, co wskazywałoby, że spis majątkowy użyty w roku 1328 za podkład do zredagowania aktu, był dawniejszy aniżeli przy akcie Leszka.

1282.	LBenef.	1328.
Nos Leszko — hominibus dictae ecclesiae tam liberis quam ascripticiis in Opathov et Manina et villis eisdem locis adjacentibus aut extra dicta loca sitis, tamen ad ecclesiam lubucensem pertinentibus:		
I. 1. Oppathov cum villis sequentibus videlicet:	Opatów	1. Oppidum Magnum Opatów cum districtu suo, agri silvae etc. itemque villas subsequentes:
2. czirnichov,	Czernichów	2. tzirneckov
3. jurkonitz,	Jurkowice	3. jurcowitz
4. vmare (Winiary)		4. vmare
5. jalorans,	Jałowęsy	5. jalonans
6. lantzus,	Łężyce	6. landzuc
7. bistopitz,	Biskupice	10. bistopo
8. bukonen,	Bukowiany	7. bukonen
9. trustules,	Truskulasy	8. trustulas
10. crastav cum magno gajo,	Krasków	9. craskov cum magno gayo adjacente
11. numenitz,	Niemienice	11. nemenit
12. rustaw,	Ruszkowiec	12. roskov
13. sochzin,	Zochcin	13. sochzin
14. crakononitz,	Grabionowice	

1282	LBeneff.	1328
15. porudne,	Porudzie	14. porutze nec non
16. nitelitzho cum magna silva et pratis;	Nietolicko	15. marensko cum mellificiis ac lignis etc;
II. 17. Manina vero cum hiis villis:	Manina	16. item manina cum districtu suo hiis villis sequentibus:
18. strizanitz,	Stryczowice	17. stritchkowitz
19. czirsnonoyos,	Czerwona Góra	20. tzironagora
20. snachonitz znola,	Świątkowa Wola	19. Zwola
21. (znola) wianitz,	Woronice	21. vorbitz agri etc.
22. grahortzitz et	Grabocice	
23. garbatz;	Garbacz;	18. barbatz
III. 24. Item in Soltzitz (Gołoszyce) in una area cum integra sorte,		22. item in solsitz una area cum integra sorte,
25. in desemlironitz (Drzemlikowice) in duabus arcis et duabus plenis sortibus,		23. in dremlikowitz duae areae et duo plenae sortes,
26. in karnone (Karwów) in una area cum plena sorte,		24. in carvone una area cum plena sorte,
27. in maltzino (Małżyn) in duabus areis et duabus plenis sortibus,		25. in maldzin una area cum plena sorte,
28. in sliptane (Śleptów) in una area et una sorte;		26. in sliptone une area cum plena sorte;
IV. 29. in terra lublinensi in bistopitz (Biskupice) prope tarnav cum suis pertinentiis;		
V. 30. in terra cracoviesi in prezebetzam cum agris gajis aquis pratis et aliis pertinentiis,	Przewieczany	28. item psrebetzan sita prope Magnum Sal (Wieliczka) agri ligna etc.

1282	LBeneff.	1328
31. in frozesir (Wrocieryż) ac dobrowoda cum silvis pratis aquis ac aliis utilitatibus universis,		27. preterea naulûm cum taberna super Nydam cum utroque littore agri etc., insuper truckzasir cum dobrowoda agri etc.
32. in naulo etiam super Nydam cum utroque littore ac cum taberna ibidem agris pratis aquis ac aliis pertinentiis;		
VI. 33. item in Kunitz cum districtu suo mellificiis et magna silva que habet limites cum glinik brensthov (Broniszów) zagortzitz (Zagorzyce) virdzano (Wierciany) czudza (Czudec) dobregov (Dobrzechów) tilkonitz (Tułkowice) kozegov (Kożuchów) klytze (Klecie),	»Kunice alias Kamieniec prope Frystat«	29. item cunitz cum magnis silvis mellificiis agris etc.
34. item in Krossen versus Rusiam cum omnibus suis pertinentiis talem gratiam duximus faciendam quod etc.	Krosno. NB. Krosno było w cztyrnastym wieku miasto królewskie, podobno lokacji Kaźmierza Wielkiego. Ale biskup lubuski miał tam prawa dawniejsze, czego dowodem, że pobierał czynsze miodowe »od Polaków« (LBnf. I, 650) to znaczy, od ludności przedmiejskiej.	

Kilka objaśnień. Działy I i II obejmują 23 posiadłości w ziemi sandomirskiej, rozłożonych koło Opatowa i Maniny jako punktów centralnych. W akcie z roku 1328 są one zreasumowane jako districtus tj. opola. Dział III obejmuje 5 drobiazgów, razem 7 łanów w pięciu wsiach, na północ i południe Opatowszczyzny. Dalsze działy V—VI obejmują dobra położone w ziemi krakowskiej. Wymienione tu naprzód Przewieczany (Nr. 30), to wieś pod Wieliczką, na terytorjum solonośnem ku Bochni. Jest ta wieś spomniana najdawniej w roku 1198, gdzie powiedziano, że dominus Mikora nadał konwentowi miechowskiemu trzy »sole«: w Bochni, Przewieczanach i Sydzinie. Były to studnie wody słonej, przedmiot nader cenny, który odgrywa też niemałą rolę w najdawniejszych nadaniach. W LBnf. niema jednak mowy o soli w Przewieczanach, a spomniano tylko, że jest 13 łanów uprawnych. Pozycja 32: taberna z mytem przewozowym na Nidzie i »cum utroque littore«, ma pozory starożytnego tekstu. Taberna stała zapewne przy ujściu Mierzawy do Nidy (pół mili powyżej Pińczowa), bo wymieniona tuż przedtem wieś Wrociryż (Nr. 31) leży właśnie nad Mierzawą, półtory mili powyżej ujścia. Dobrowoda est lacus non villa, tak objaśnia LBnf. Dział VI wymienia naprzód wieś Konice, i to »z wielkim lasem«. Było to całe opole — districtus, obszar kilku mil kwadratowych, gdzie biskupi lubuscy lokowali też później osiem dużych wsi (LBnf. I, 650). Godne przytem uwagi, że opole konickie, przypierające do Wisłoka, leżało już prawie na granicy ziemi krakowskiej od Rusi Czerwonej. Ależ tak samo, i jeszcze dalej — Krosno nad samym Wisłokiem (Nr. 34), które za czasów Kaźmierza Wielkiego liczyło się już nawet do ziemi ruskiej [1]. W trzynastym wieku było snać inaczej, należało widocznie do Małopolski, skoro Leszek Czarny zatwierdził je biskupowi

[1]) 1358: villa nostra Rogi in terra Russiae prope Krosno. — MP. 721.

lubuskiemu; i można rozumieć, że dopiero Lew Daniłowicz oderwał je do Rusi, czego potem Łokietek, zajęty ustawicznie Krzyżakami i Czechami, nie mógł odzyskać. Granica Małopolski od Rusi (ta sama co i dijecezji krakowskiej) wiła się odtąd między Wisłoką a Wisłokiem, po linji kilkakrotnie wygiętej, która poniżej Krosna przekraczała nawet na prawy tj. wschodni brzeg Wisłoka, ale przed Rzeszowem cofała się znowuż na zachodni ku Wisłoce [1]. I jest otóż rzecz ciekawa, że na przestrzeni między temi dwoma rzekami, oprócz biskupów lubuskich, posiadały obszerne majątki ziemskie jeszcze i dwa klasztory, tyniecki i koprzywnicki, ale w różnym rozkładzie geograficznym. Benedyktyni tynieccy posiadali tu, i to już przed rokiem 1105: Pilzno, Brzostek, Klecie i Kołaczyce, wszystko nad Wisłoką; dalej ku wschodowi sięgały posiadłości cystersów koprzywnickich: Frysztak i Dobrzechów, obie już nad Wisłokiem; ale najdalej wysunęło się lubuskie Krosno!

Takie były posiadłości lubuskie w Małopolsce. Trzeba dodać, że były dawniej jeszcze większe, bo w tych stronach, odległych od katedry, biskupi nie nabywali nowych majątków, lecz coraz to tracili z dawniejszych. W spisie z roku 1328 brak już pozycji 29. Dobra Nr. 31 sprzedano w roku 1394 »dla spłaty długów ciążących na Konicach« [2]. Podobnie przepadły pozycje 24—28, których LBnf. już nie wylicza. Długosz twierdzi też wprost, że była alienatio enormis (I, 633), bo biskupi tracili przez odległość i niedbałość. Pozornie przeczą temu dobra Nr. 18—23 tj. 7 wsi o których wiemy, że biskup lubuski nabył je w roku 1262 zamianą od arcybiskupa gnieźnieńskiego (WP. 405). Mniemam jednak, że to była zamiana przymusowa; arcybiskup pozbył się dóbr odległych w Małopolsce, a zyskał bliższe mu w ziemi kaliskiej.

---

[1] Mapa dawnej dyjecezji krakowskiej, Kraków 1881,
[2] Nakielski: Miechovia 348.

Ale nasuwają się teraz pytania końcowe: w jakiż to sposób powstał ten kompleks 34ch, a dawniej jeszcze większej liczby posiadłości? czy jednorazową darowizną książęcą czy kilkakrotną, i z darów prywatnych? kto je nadał i komu najprzód? a wreszcie pytanie najbliższe: kiedyż dostały się biskupstwu lubuskiemu? Odpowiedzi na te pytania nie mogę znaleźć trafniejszej i którąby lepiej wyjaśniała wszystkie szczegóły nad tę, jaką już znamy z Kroniki Wielkopolskiej, tylko że należy ją przenieść z czasów Henryka Brodatego do jedynastego i dwunastego wieku wstecz; a z tego wyniknie przebieg sprawy taki:

W książęcym Żmigrodzie fundował czy Chrobry czy Mieszek II czy najpóźniej Kaźmierz Mnich monaster dla eremitów tj. dla benedyktynów, tych samych co byli w Międzyrzeczu i Kaźmierzu; i była to prawdopodobnie filja tamtego klasztoru, ponieważ stała także pod tytułem św. Marcina. Uposażenie monasteru mogło obejmować trzy działy z przytoczonego wyżej spisu majątków lubuskich: I, III, V tj. opole żmigrodzkie z szesnastu wsiami, dalej owe drobiazgi jedno- i dwułanowe, które klasztor otrzymał może z nadania osób prywatnych, a wreszcie tabernę z przewozem na Nidzie, i w Przewieczanach zapewne sól. Wedle aktu z roku 1282 byłoby to razem 24 pozycyj tj. posiadłość wprawdzie mniejsza aniżeli miał Tyniec albo Mogilno, ale większa niż była kaźmierszczyzna, i dostatnia na utrzymanie klasztoru, ile że oprócz ziemi trzeba też przypuścić odpowiednie nadanie w czynszach, poborach i innych dochodach tego rodzaju. Kiedy zaś potem Bolesław Śmiały odzyskał Ziemię Czerwieńską i założył katedrę biskupią, zapewne w Przemyślu, więc trzeba rozumieć za Kroniką Wielkopolską, że biskupem wybrano opata żmigrodzkiego. Przeniósł się zatem do katedry; a skoro i uposażenie monasteru przeszło na własność biskupstwa (wedle tejże Kroniki), więc trzeba dalej rozumieć, że opat przeniósł się tam z całym konwentem, jako z klerem biskupim. Nie wątpić przytem, że katedra bi-

skupia otrzymała znaczniejsze fundusze na Rusi, zapewne wtenczas owe obszary nad Wisłokiem: Kunice i Krosno. I otóż do faktu ówczesnego przesiedlenia Żmigrodzian najłatwiej też odnieść przemianę nazwy Żmigrodu na Opatów, gdzie ta nowa nazwa świadczyłaby razem, że monaster nie przestał istnieć, lecz trwał jeszcze i nadal, lubo zapewne już tylko jako klasztorek pod zarządem opata, ale w dependencji od biskupa. Po roku 1092 upadła katedra ruska pod razami »pogan i niewiernych«, zaczem biskup razem z klerem, o ile nie wyginęli, osiadł znowuż w Opatowie, i przebywał tu trzymając reservatum juryzdykcji duchownej na Rusi. I było tak aż do czasu, kiedy Krzywousty, nie mając snać widoków odzyskania Ziemi Czerwieńskiej, a zwycięski nad Odrą, przeniósł biskupa i kapitułę z Opatowa do Lubusza. Nowy biskup lubuski był, żeby tak powiedzieć z urodzenia właścicielem Opatowszczyzny. Przy fundacji biskupstwa lubuskiego nie można było nadawać mu tych dóbr, bo on posiadał je pierwej zanim przeniósł się nad Odrę. Gdyby nie tak, toć nadanie dóbr małopolskich odległemu Lubuszowi, czy wtedy czy kiedybądź później, byłoby poprostu dziwactwem. I ktoby też nie chciał przyjąć tezy o biskupstwie lubuskiem jako dalszym ciągu ruskiego, ten musiałby godzić się na takie dziwactwo, albo na jeszcze gorsze: że biskupi lubuscy ze stolicy nad Odrą zakupywali się w ziemi sandomierskiej i nad Wisłokiem!

Z klasztoru opatowskiego czy nie wzięto wtedy jednej części mnichów do nowej fundacji benedyktyńskiej u św. Krzyża na Łyścu, o cztery mile od Opatowa, byłaby kwestja otwarta; i godziłoby się to z jedną wersją u Długosza, o czem powiedziano wyżej.

Dalsze losy klasztoru mniej pewne. O cystersach nie może tu być mowy, bo znamy wszystkie fundacje, jakie mieli w dijecezji krakowskiej; spisali je dokładnie w rocznikach, ale nie ma między niemi Opatowa. Kto potem fundował templarjuszów, a później kolegjatę świecką,

o tem nie można wątpić, że uczynili to dziedzice Opatowa, a więc biskupi lubuscy. Że jednak fundowali takie instytucje, widzę w tem nowy dowód na potwierdzenie domysłu o poprzedniej egzystencji klasztorku-opatowa. Nie godziło się bowiem biskupom spożywać jego dochodów dla własnego stołu, więc obracali je na nowe fundacje kościelne. Godne przytem uwagi, że uposażenie kolegjaty, znane z LBnef., to była ledwie dziesiąta część dóbr lubuskich w Małopolsce; była więc kolegjata kontynuacją samego tylko klasztorku opatowskiego, ale nie monasteru żmigrodzkiego, bo nie weszła w posiadanie wszystkich jego dóbr.

Kiedy jednak w Opatowie fundowano kolegjatę, to widocznie fundator już ani myślał o misji na Rusi, bo kler świecki nie byłby sposobny do takiego dzieła. Wyszła też nowa misja w trzynastym wieku od dominikanów, tylko że nie miała już takich widoków jak w jedynastym pod opieką Bolesława Śmiałego.

IV.

Oprócz Kaźmierza i Opatowa są w Polsce jeszcze dwa miejsca, o których można rozumieć, że w jedynastym wieku były tam klasztory eremitów: Wrocław i Opatowiec.

O klasztorze wrocławskim spomina najdawniej bulla papieska z roku 1155, wydana dla biskupstwa wrocławskiego z wyszczególnieniem i zatwierdzeniem jego posiadłości. Czytamy tu: abbatia sancti Martini cum omnibus pertinentiis suis; i jest ta abacja wymieniona odrazu na pierwszem miejscu, jakoby najdawniejszy fundusz biskupstwa. Opactwo było w samym Wrocławiu, na wyspie Odry, nie daleko od kościoła katedralnego. Kto je założył i kiedy, o tem nie ma żadnej wiadomości; w dwunastym wieku było już przemienione na kolegjatę świecką, właśnie tak samo jak Opatów. Czy opactwo było rzeczywiście

eremickie, na to nie ma innego dowodu oprócz tytułu św. Marcina (Turoneńskiego), który tu jest ten sam, jaki też był w Kaźmierzu i w Opatowie.

Drugie miejsce, lepiej poświadczone na rzecz eremitów aniżeli Wrocław, to Opatowiec w dawnem księstwie sandomierskiem, kasztelanji wiślickiej. Dawniej miasto, obecnie wieś, leży na lewym brzegu Wisły, naprzeciwko ujścia Dunajca; a spominam o tem dlatego, że tu był punkt wyjścia drogi, w średnich wiekach wcale uczęszczanej, która prowadziła aż na Węgry: najprzód doliną Dunajca w górę do Sącza, potem doliną Popradu w górę ku źródłom Wagu, a ztąd znowuż doliną Wagu w dół aż do Dunajca [1]).

Nazwa Opatowca — nie należy jej mieszać z inną a podobną, Opatowice, których jest kilkanaście wsi w Polsce, tak nazwanych z powodu że tam byli osiedleni ludzie poddani różnych opatów — sama ta nazwa nawodzi na myśl: czy Opatowiec nie miał podobnej przeszłości jak Opatów, ile że jak Opatów przeszedł następnie na własność Lubusza, a Święty Marcin Wrocławia, tak też Opatowiec przeszedł na własność słynnego i bogatego Tyńca, i to jeszcze w jedynastym wieku. W znanym akcie z roku 1105, gdzie wymieniono wszystkie posiadłości tynieckie w trzech działach majątkowych, jest trzeci dział, opatowiecki, opisany w tych słowach: »Opatowiec nadał kościołowi tynieckiemu król Bolesław, z targiem i karczmą i przewozem i z wypłatą dwunastu grzywien corocznych, i z dwoma karczmami w Wiślicy i z tymi ludźmi: Rakiem, Chrostem, Brankiem, Duranem« [2]). Cztery imiona przy końcu to byli oczywiście ojcowie rodzin, osadcy czterech wsi; od Chrosta poszły Chrostowice, tamże w parafji

---

[1]) Jest ta droga naznaczona u Zanoniego.

[2]) Opatowiec quod rex Boleslaus cum foro et taberna et transitu navali et voto XII marcarum singulis annis et duabus tabernis in Visla (Wiślica) ecclesiae tinciensi contulit, cum hominibus: Rak, Chrost, Branko, Duran.

opatowieckiej [1]. Ale jakkolwiek ocenić wartość tego majątku, tyle pewna że to był osobny kompleks posiadłości i dochodów, zaczem nastręcza się pytanie — właśnie z powodu nazwy miejscowej: czy w Opatowcu nie była też osobna instytucja kościelna jeszcze przed nadaniem na rzecz Tyńca. Nadawca Rex Boleslaus to oczywiście nie był Chrobry, jak czasem mniemano, lecz Bolesław Śmiały; ale pierwsza fundacja w Opatowcu mogła być Chrobrego czy Mieszka II czy Kaźmierza Mnicha; chodzi jednak o to, czy była uczyniona dla eremitów?

Otóż tradycja, co prawda późna ale nie mniej godna uwagi, łączy z Opatowcem eremitę głośnego imienia w pierwszej połowie jedynastego wieku. Był to polak imieniem Swierad, »wyrosły z pośród chłopstwa jak róża z pośród cierni« — tak pisze o nim legienda jedynastego wieku, znana pod tytułem: Vita ss. Zoerardi (Zverardi) dicti Andreae et Benedicti eremitarum in Hungaria [2]. Autorem Żywotu był Maurus — niewątpliwie włoch, co też poznać z tego, że Swierada nazwał z romańska Zverardem — o którym wiadomo, że był najprzód opatem klasztoru benedyktynów na Górze Węgierskiej, a potem biskupem pięciokościelskim, i że umarł w roku 1075. Objął zaś w legiendzie dwa żywoty, bo nie tylko Swierada ale i Benedykta, jego ucznia. Obaj żyli, wedle Maura, za czasów króla Stefana († 1039), a przybyli do Węgier »z ziemi polskiej: de terra Polonorum«. O wcześniejszem działaniu Swierada, w ziemi rodzinnej, nie ma u Maura żadnej wiadomości; ale w Polsce przechowała się tradycja do dziś dnia żywa: kilkanaście kaplic zbudowanych na jego cześć, a rozsianych na owej drodze od Opatowa aż do Podo-

---

[1]) LBnef. II, 410.

[2]) Wydania: Acta SS. (Bolland.) Mensis Julii IV, 336—337; tudzież Endlicher: Monumenta Arpadiana 134—138; cfr. Marczali; Ungarische Geschichts-Quellen Str. 36—37.

lęńca nad Popradem. Jest zatem materjał historyczny dosyć obfity. Przywiodę najprzód treść legiendy węgierskiej.

Pisze więc Maurus, że kiedy jeszcze był uczniem w klasztorze na Górze Węgierskiej — mogło to być w latach 1030 do 1040 — zachodził tam Benedykt, uczeń Swierada, i rozpowiadał o świątobliwym żywocie swojego mistrza. Opowiadał więc, że Swierad przez trzy dni w tygodniu nie jadał zgoła nic, a na post czterdziestodniowy, gdy wychodził na puszczę, brał ze sobą czterdzieści orzechów. Cały dzień modlił się, albo brał siekierę do ręki i rąbał lasy wokoło pustelni. Zamiast łoża miał pień dębowy, obwiedziony płotem z ostrej trzciny, aby go kłuła, gdyby we śnie przechylił się na bok. Nakładał też na głowę koronę drewnianą na której zawieszał kamienie, aby go biły po głowie, gdyby znużona pochyliła się w którąbądź stronę. Taki był żywot Swierada. O Benedykcie zaś pisze Maurus, że po śmierci Świerada zamieszkał jego celę, grotę skalistą nad Wagiem; ale w trzecim roku zabili go zbójcy szukając u niego pieniędzy, i wrzucili do rzeki. Udało się jednak wydobyć ciało z topieli, a kiedy potem chowano Benedykta do grobu, więc dostrzeżono że był przepasany żelaznym łańcuchem, który mu wrósł w ciało, i przerzynał wnętrzności.

Takie to szczegóły podał Maurus o żywocie ascetycznym Świerada i Benedykta, a nie spomina przy tem ani słowem o jakiejbądź działalności misyjnej między ludnością podgórską. Jeżeli więc nie pokrzywdził ich w tym względzie, może z braku wiadomości, to trzebaby powiedzieć, że poziom intelektualny Świerada i Benedykta był o wiele niższy aniżeli w eremie międzyrzeckim.

Ale jest w legiendzie jeszcze jedna wiadomość, więcej historyczna: że Swierad, zanim osiadł w eremie nad Wagiem, przyjął poprzednio habit zakonny w klasztorze św. Hipolita na górze Zobor pod Nitrą, z rąk opata Filipa; i tak samo też Benedykt. Ta wiadomość prowadzi nas w inny świat, zdawałoby się że nie polski. Nitra (nad

Nitrawą, przytokiem Wagu i Dunaju) to był stary gród słowacki, gdzie w pierwszej połowie dziewiątego wieku panował Przybina, a po nim ów głośny Kocel, ochrzczony przez Cyryla i Metodego. Koło roku 880, pod panowaniem Świętopełka, powstało w Nitrze biskupstwo, jedno z trzech podówczas wielkomorawskich; zaś o klasztorze i eremie na górze Zoborze spomina Koźma, że to była fundacja Świętopełka, i że Świętopełk przy końcu panowania uszedł tam pokryjomu i dokonał żywota jako nieznany nikomu spółeremita: ad locum in latere montis Zobor, ubi olim tres heremitae inter magnam et inaccessibilem hominibus silvam ejus ope et auxilio aedificaverant ecclesiam (pod r. 894). Czy klasztór przetrwał upadek państwa morawskiego i burzę madjarską, o tem możnaby wątpić; w jedynastym wieku była to raczej nowa instytucja; uchodziła też później za fundację króla Szczepana Węgierskiego, uczynioną rzekomo dla kamedułów, a więc takze dla uczniów Romualda. Ale zachodzi tu okoliczność, że w pierwszej połowie jedynastego wieku kraina Wagu była częścią państwa Bolesława Chrobrego, bo Stefan Węgierski oderwał ją od Polski dopiero koło roku 1034. Otwiera się zatem pytanie: czy to nie Chrobry odnowił ów klasztór na Zoborze?

Niestety, na odpowiedź nie starczy nam źródeł, bo nie wiemy czy zakarpackie państwo Chrobrego rozciągało się aż do Nitry. Ale co pewna, to że nad Wagiem, a przynajmniej nad górnym biegiem tej rzeki, gdzie była pustelnia Swierada i Benedykta — miejsce nazywa się Skałka, obecnie miasteczko w półtory mili powyżej Trenczyna — w tych stronach Swierad i Benedykt nie byli przybyszami z obcego kraju — jak pisze Maurus — bo tam była podówczas Polska. NB. Przywiedzione tu szczegóły należałoby jeszcze rozpatrzeć w związku z wiadomością Piotra Damjani: że Romuald podjął też misję apostolską do Węgier — nieudaną. Wyprawił się z uczniami w liczbie 25-u; sam niezadługo powrócił; uczniowie zmarnieli. Ale czyżby

mieli zginąć wszyscy Dwudziestu Pięciu? Godne uwagi, że i Brun spomina w eremie wielkopolskim nowicjusza przybyłego z Węgier: Ungrorum de terra veniens quidam novitius bonae qualitatis etc. (cap. 29). — Tyle ze źródeł węgierskich; rozpatrzymy teraz tradycję polską.

Że Swierad pochodził z Opatowa, o tem donosi dopiero Marcin Baronius, autor małej książeczki o Kamedułach polskich, do których zaliczył nie tylko Swierada ale i Pięciu Braci kaźmierskich. Tytuł książki jest: Vitae gesta et miracula sanctorum quinque fratrum — simulque et aliorum sociorum eorum, Cracoviae 1610. Baronius znał legiendę Maura, i przywodzi z niej cały tekst o Swieradzie, ale dodaje od siebie: »narodził się w Opatowcu = in Opatowiec oppido prope vistulam fluvium piis ac honestis parentibus natus« (str. 24). Wiadomość jest tak późna, że nie godziłoby się jej nazywać źródłem. Ale przecież zasługuje na uwagę z tego powodu, że kiedy Baronius pisał swoją książeczkę, to w Opatowcu nie było ani słuchu o jakimbądź klasztorze eremickim czy kamedulskim; trudno więc przypuścić, aby to był pusty wymysł, bo gdyby tak, toć łatwiej było wywodzić Swierada z jakiegoś głośniejszego miejsca klasztornego. Nie dość, spomina też Baronius o dwóch cudach zdziałanych przez Swierada na rzecz mieszczan opatowieckich: w roku 1572 i 1506 (str. 32 i 33), co dowodzi że była już dawniejsza tradycja.

Długosz wiedział o Swieradzie i Benedykcie głównie z Maura, a pisał o nich w Historji pod rokiem 998, że to wtedy wyszli z Polski do Pannonji. Ale obok Maura miał też wiadomość rodzimą: że Swierad, zanim wyszedł z Polski do Węgier, przebywał poprzednio nad Dunajcem w eremie pod skałą, blizko Czchowa, »który to erem można i teraz jeszcze widzieć = eremitorium sub rupe, quod et in hanc diem cernimus« [1]. Pustelnia na prawym brzegu Dunajca, obecnie we wsi Tropie o pół mili powyżej Czchowa,

[1]) Opera X, 158.

jest jeszcze i dzisiaj przedmiotem żywego kultu dla całej ludności podgórskiej. Jest to »skała niewielka, wysoko nad brzegiem Dunajca położona, która pochyłością swą tworzy przydasze samorodne, niby jaskinię; o kilkaset kroków dalej wytryska czyste źródełko«[1]). Nazwy miejscowej Tropia, wsi, nie umiem wyjaśnić; ale co ciekawsze, to że w piętnastym wieku nazywała się Święty Swierad, a to z powodu że i kościół tamtejszy, parafjalny, był pod wezwaniem Swierada: Sanctus Sviradus villa, habens ecclesiam parochialem muratam s. Svirado dicatam[2]). Ale nie dopiero w piętnastym wieku, bo i w Rachunkach świętopietrza z roku 1326 czytamy już wieś i kościół: de Sancto Sverado V scotos; i tamże: Stanislaus plebanus de Sancto Gverardo (czytaj z włoska: Żwerardo)[3]). Dodać, że cała wieś była własna kościoła parafjalnego[4]). Kto jednak założył parafję, kto ją uposażył, i kiedy to było, o tem nie ma żadnej wiadomości; a tylko nie wątpić że to fundacja bardzo dawna.

Wszakże i na tem nie koniec. O kilka mil powyżej Tropia pokazują dotąd we wsi Tęgoborzy pustelnię św. Justa, a w lesie nad Iwkową pustelnię św. Urbana, obu rzekomo uczniów Swierada. Zaś dalej, Dunajcem i Popradem w górę, znajdzie się co kilka mil jakaś pustelnia z tradycją o eremitach, a przytem i o zbójach[5]). Otóż te kaplice i cały kompleks tradycyj, a zwłaszcza kościół pod wezwaniem Swierada, to są rzeczy, o których nie sposób rozumieć aby mogły powstać na cześć eremity węgierskiego, choćby polaka z rodu, gdyby oprócz nad Wagiem nie był też działał na ziemi ojczystej, nad Dunajcem. To pewna. Czy jednak w tej pewności zmieści się też fakt, że w jedyna-

---

1) S. Morawski: Sądeczyzna. Kraków 1863, str. 34.
2) LBnf. II, 248.
3) Theiner: Monumenta I, str. 278.
4) LBnf. loc. cit.
5) Morawski, tamże.

stym wieku był w Opatowcu erem, i że to była macierz zakonna Swierada, wyznajmy — to tylko hipoteza, którą jednak należało postawić.

Jest jeszcze jedno miejsce z tradycją eremu »kamedulskiego«, wielkopolskie Dobrowo nad Wartą, gdzie wedle podania był erem arcybiskupa Bogumiła. Wszakże o tym eremie powiem składniej w późniejszym Szkicu, przy historji Bogumiła.

II.

Astryk-Anastazy opat trzemeszyński (1001).

II.

Astryk-Anastazy opat trzemeszyński (1001).

Z tego czasu kiedy cesarz Oton III przebywał w Pereum i Klassis, oddany dewocji przy Romualdzie, i kiedy na proźbę naszego Bolesława wyszukiwał misjonarzy, którychby wyprawił do Polski, z tych samych niemal dni przechował się obszerny akt cesarski, którego treść jest obojętną dla naszych dziejów, ale nie obojętni świadkowie obecni przy wydaniu aktu[1]). Jest datowany dnia 4 kwietnia roku 1001 w klasztorze św. Apolinarego = infra claustra monasterii sancti Apolinaris qui vocatur in Classe, i był też wydany na rzecz tego klasztoru. Między świadkami, po biskupach, wymienieni są opaci, naprzód kilku włoskich klasztorów, a dalej: »Anastazy opat klasztoru NP. Marji prowincji słowiańskiej (sclavanensis provinciae), Romuald opat i eremita, Gwilelm prezbiter i eremita, Jan prezbiter i eremita, i drugi Jan mnich i podobnież eremita, Bonifacy eremita« itd. itd. Bonifacy eremita to nasz Brun, o którym mówiłem w poprzednim Szkicu; a nie wątpić, że i jeden z dwóch Janów, mianowicie »mnich«, to ten sam którego zaliczamy do naszych Pięciu Braci. Najwięcej interesu historycznego budzi jednak Anastazy »opat klasztoru Najśw.

---

[1]) Patrz: MGH, Diplomata II 827, Nr 396. Na ten akt zwrócił uwagę pierwszy Dr. Stanisław Zakrzewski, w rozprawie pod tytułem »Opactwo śś. Benedykta i Aleksego na Awentynie w latach 997—1002« ogłoszonej w Rozprawach Wydz. Histor. Akademji Krak.

Panny Marji prowincji słowiańskiej«, ile że najmniej znany. Ale któż to był?

Wiedzieliśmy już dawniej zkądinąd, że imię Anastazego, jako zakonne, nosił też Astryk, znany z Żywotów św. Wojciecha i św. Szczepana, także opat i to polski, a później biskup węgierski. Nasuwa się zatem pytanie: czy to nie ten sam co Anastazy opat słowiański? Byłaby to osobistość wcale zajmująca, do tej pory mało uchwytna. Rozważmy więc po koleji wszystkie jakie są o nich obu wiadomości.

Astryk, rodem zapewne niemiec (Astrich)[1], był naprzód klerykiem przy katedrze praskiej pod biskupem Wojciechem (982—990), i wiadomo z tego czasu, że pewnego razu postąpił przeciw biskupowi krnąbrnie i gwałtownie[2]; odprawił jednak pokutę; a kiedy potem Wojciech porzucił katedrę (za pierwszym razem, tj. w r. 990—991) i udał się do Rzymu, więc Astryk zdaje się towarzył mu, i wstąpili razem (a z nimi też brat św. Wojciecha, Radzim-Gaudenty) do klasztoru św. Aleksego na Awentynie.

Jest potem wiadomość, że kiedy Wojciech znowuż powrócił do Pragi (992), więc miał założyć w pobliżu, w Brzewnowie, klasztor benedyktyński pod tytułem św. Aleksego, osadzony mnichami z Awentynu, a pierwszym opatem miał być — Anastazy. W Żywotach Świętego nie ma o tem żadnej wzmianki, ale jest dosyć zapisek późniejszych, z których przywodzę taką: »Także św. Wojciech założył klasztor w Brzewnowie, w Lesie zwanym Świętym, roku pańskiego 992, na cześć Marji Dziewicy, św. Benedykta i Aleksego; pierwszym opatem reguły św. Benedykta był Anastazy; przyprowadził bowiem ze sobą

[1]) Pisałem już o nim w mojej rozprawie o Rocznikach Polskich — Pamiętnik Wydz. Hist. fil. IV (1880) 187 w nocie.

[2]) Brun. cap. 17 (MPH I, 205): alia hora furibundo animo Aschericus clericus suus contra sanctum virum arguendo increpando, quum multa inutilia loqueretur ultra limitem rationis proterva contentione progressus, quasi quem amplius videre nollet etc.

sześciu braci z klasztoru św. Aleksego; potem tenże Anastazy był biskupem ostrzychomskim = Item sanctus Adalbertus fundavit monasterium Brzewnow in Silva Sacra dicta, anno Domini 992, anno 24 (sic) suae ordinationis, in honore Mariae Virginis, beati Benedicti et Alexii, et primus fuit abbas regulae sancti Benedicti Anastasius; adduxerat enim secum sex fratres de monasterio sancti Alexii; postea idem Anastasius in strigoniensem episcopum est acceptus«. Znajduje się ta wiadomość w małym zbiorku różnych zapisek, czeskich i ślązkich, dawniejszych i nowszych, zebranych dopiero w piętnastym wieku pod tytułem: Quedam Memorabilia[1]). Jest to przekaz oczywiście mało poważny, ale przywiodłem tę zapiskę głównie z powodu jej dalszego ciągu, który podam niżej, a w którym znajdzie się wiadomość polska niewątpliwie bardzo starożytna. Kto zaś był spomniany tu Anastazy, najprzód opat brzewnowski, a potem biskup ostrzychomski, o tem są różne zdania. Wedle niektórych miał to być czech imieniem Radła, znany w Żywotach jako »papas« tj. piastun św. Wojciecha, przydany mu jeszcze za młodu, kiedy rodzice wyprawiali go do Magdeburga do szkoły; potem zaś wiadomo, że kiedy Wojciech odbieżał powtórnie swoją katedrę biskupią (995), poczem niezadługo wymordowano jego braci tj. cały ród Sławnikowiczów, więc Radła schronił się na Węgry, i był następnie opatem pierwszego klasztoru węgierskiego założonego przez Giejzę, ojca św. Szczepana. Nie ma jednak żadnego dowodu ani śladu, iżby Radła jeszcze postąpił na biskupstwo ostrzychomskie, i to pod imieniem Anastazego; widoczna zatem, że to nie on był pierwszym opatem brzewnowskim.

O Astryku zaś najbliższa jaką mamy wiadomość, to ta którą podaje Passio s. Adalberti: że kiedy Wojciech

---

[1]) MPH. III, 741. Nie mogłem sprawdzić, czy ta zapiska nie znajduje się też w innych zbiorach tego rodzaju, albo może i w poważniejszym przekazie.

przybył wreszcie do Polski, aby się ztąd udać do Prus (996), więc przedtem »założył klasztor i ustanowił opatem Astryka, który był potem arcybiskupem (węgierskim) = saxonica tellure in brevi recedens (Adalbertus) in Polaniam regionem cursum direxit, et ad mestri locum divertens (tę nazwę miejscową wyjaśnię poniżej) coenobium ibi construxit, monachosque congregans Astricumque abbatem eos ad regendum constituit, qui postea archiepiscopus ad Sobottin consecratus est[1]. NB. Sobottin coby znaczyło, nie umiem wyjaśnić, i może nie warto za tem szukać, bo zdaje się że to poprostu błąd, podobnie jak ad mestri.

Wiadomość o założeniu klasztoru w Polsce, czy wiarogodna — trudno osądzić, bo źródło nazwane Passio s. Adalberti, lubo o wiele poważniejsze aniżeli zapiska o Brzewnowie, nie ma jednak takiej powagi jak Żywoty, a te, jak powiedziano wyżej, nie wiedzą zgoła nic o tem, jakoby Wojciech zakładał klasztory, czy to w Czechach czy w Polsce. Co więcej, nie wiemy czy Wojciech miał taką władzę iżby mógł zakładać klasztór i ustanawiać opata w dyjecezji polskiej, liczącej się podówczas do prowincji magdeburskiej. Ostatecznie nie byłaby ta sprawa absolutnie niemożliwa, ile że założenie mogło być ze strony Wojciecha tylko inicjatywą, co nie wychodziło po za granice jego władzy urzędowej. Ale jest przy tem inna rzecz, mianowicie, że ów klasztór polski, chociażby nie był założony przez Wojciecha, to przecież mógł istnieć, czy to już wtedy czy niedługo potem, i mógł też mieć opata imieniem Astryka »który następnie był arcybiskupem węgierskim«. Da się to rozumieć i bez fundacji Wojciechowej, a właśnie do takiej sprawy odnosi się dalszy ciąg owej zapiski o Brzewnowie, który jest taki: »około tegoż czasu, po zabiciu św. Wojciecha, Gaudenty, jego brat i tegoż zakonu, wzięty był na arcybiskupa gnieźnieńskiego, dla którego owi sześciu bracia, których św. Wojciech przywiódł ze sobą

---

[1]) MPH I. 154.

z Rzymu, z klasztoru brzewnowskiego przybyli do samegoż Gaudentego, za licencją swego opata Anastazego = circa idem tempus scilicet post occisionem sancti Adalberti Gaudentius frater sancti Adalberti, ejusdem ordinis, susceptus est in archiepiscopum gnesnensem, cujus gratia sex fratres, quos sanctus Adalbertus secum ex Urbe duxerat, de monasterio Brzewnow ad ipsum Gaudentium venerunt de licentia sui abbatis Anastasii«. Ta wiadomość, to prawie powiedzieć perła zagubiona między śmieciami owego zbiorku z piętnastego wieku; nikt nie wymyśliłby takiej rzeczy daremnie; a tylko żal, że nie zdołamy wykryć jej pochodzenia. Wygląda to tak, że cały konwent brzewnowski, złożony z owych sześciu mnichów przywiedzionych pierwotnie z Awentynu, przeniósł się do Polski, a opuszczałby Czechy uciekając przed okrucieństwem wywartem na Sławnikowiczach, właśnie tak samo jak uciekł i Radła. I jak Wojciech wyszedł ostatecznie do Polski, tak i konwent brzewnowski, ile że po śmierci Wojciecha miał tu gotowego opiekuna w osobie Radzima, który, niegdyś także mnich na Awentynie, był już w r. 999 przeznaczony na arcybiskupa polskiego. I właśnie też »z powodu Radzima = cujus gratia« przenieśli się Brzewnowianie do Polski; a trzeba rozumieć, że przesiedlenie odbyło się nietylko »za przyzwoleniem = de licentia« opata Anastazego, lecz chyba z nim samym, bo inaczej konwent nie miałby w Polsce opata, zaś Anastazy pozostałby w Czechach opatem bez konwentu.

Ale w tem miejscu dochodzimy już do jądra całej sprawy. Zapiska o mnichach brzewnowskich i wiadomość podana w Pasji o klasztorze polskim fundacji Wojciecha, te dwie wiadomości odnoszą się w rzeczy samej do jednego i tego samego konwentu, który był najprzód zebrany przez Wojciecha, i to jeszcze w Rzymie (Passio: monachos congregans); któremu następnie Wojciech wyznaczył siedzibę w Brzewnowie i ustanowił opata w osobie Anastazego; a który wreszcie po śmierci Wojciecha

przeniósł się do Polski. Jest to więc wszystko jedna historja, tylko że Pasja nie rozróżniła pierwotnych dziejów konwentu, jakie przechodził w Czechach, od następnych jakie miał w Polsce. Aleć opat brzewnowski Anastazy, który wedle Zapiski postąpił na biskupstwo ostrzychomskie, toć oczywiście nie kto inny jak polski Astryk, o którym oprócz Pasji mamy jeszcze inne świadectwa, że był w końcu arcybiskupem węgierskim. Zaś Anastazy, to już niewątpić że było imię zakonne Astryka.

Z dalszych losów Astryka-Anastazego, na Węgrzech, wiedzieliśmy już dawno że postąpił aż na arcybiskupstwo, tylko że nie odrazu, albowiem był naprzód opatem klasztoru na Żelaznej Górze (= Peczwarad), potem biskupem Kaloczy, a dopiero arcybiskupem. Są o tem świadectwa takie: 1) w Żywocie św. Gerarda: dominus Anastasius varadiensis abbas (cap. VII), i 2) w Hartwika Żywocie św. Szczepana: Ascricus abbas, cum suis honorifice susceptus (przez króla Szczepana; a przybył z Polski), ad radicem Montis Ferrei coenobium construxit (cap. VIII); praedictum vero Ascricum qui alio nomine Anastasius dictus est etc. (cap. IX).

Do tych świadectw, wszystkich bez chronologji, przybyła wreszcie wiadomość jedyna z datą roczną: w akcie cesarza Otona z dnia 4 kwietnia 1001, gdzie czytaliśmy: Anastazy opat klasztoru Panny Marji prowincji słowiańskiej. Że to jest Astryk wymieniony w Pasji, o tem już teraz nie wątpić, ile że prowincja słowiańska to żadna inna tylko gnieźnieńska, założona co dopiero w roku 1000. O Anastazym brzewnowskim ani o Brzewnowie nie mogłoby tu być mowy, albowiem Czechy to była prowincja moguncka a nie »słowiańska«; zaś Słowiańszczyzną nazywano wyłącznie państwo Bolesława Chrobrego, jak o tem świadczy inny akt cesarza Otona, wydany w Gnieźnie w marcu roku 1000: actum in Sclavania in civitate Gnesni, ubi corpus beati martiris Adalberti requiescit [1]).

---

[1]) Pertz MGH: Diplomata II, 779 Nr 339.

Po co Anastazy jeździł wtedy do Włoch, tego nie wiemy. Może być że to przez niego przesłał Bolesław do Otona prośbę o przysłanie większej liczby misjonarzy, o czem spomina Brun. Nie byłby to jednak główny ani jedyny powód dalekiej podróży, a wydaje się przytem że Anastazy już nie wrócił do Polski, lecz skierował się odrazu na Węgry, gdzie go czekały wysokie dostojeństwa. Co go skłoniło że opuścił Polskę, o tem wyraziłem na innem miejscu podejrzenie: że człowieka porywczego i gwałtownego (Brun: furibundus) mogła korcić i drażnić zawiedziona nadzieja infuły gnieźnieńskiej, do której mógł rościć pretensje, a którą otrzymał Radzim [1]). Wszakżeż on, Astryk, był już dawniej opatem, a Radzim tylko braciszkiem. Ale nie tylko Gniezno. Ominęła go też infuła czy krakowska czy wrocławska czy pomorska, kreowane w roku 1000; nie otrzymał żadnej; widocznie ani u Bolesława ani u Otona nie miał miru. Czyżby dlatego że nie poszedł z Wojciechem do Prus? a poszedł Radzim!

Pozostaje pytanie: gdzieżto był w Polsce ów klasztor Panny Marji, którego Anastazy był opatem? W rozprawie o Rocznikach starałem się wykazać, że to było Trzemeszno, miejscowość w takiem pobliżu do Gniezna, jak Brzewnowo do Pragi [2]). Młodszy badacz, Stanisław Zakrzewski, pociąga jednak Anastazego do Łęczycy, i ma przytem argument — tytuł główny kościoła łęczyckiego: abbatia sanctae Mariae (tak już w roku 1136); nie dość, ma jeszcze i drugi tytuł łęczycki: sancti Alexii, a to był właśnie patron rzymskiego klasztoru na Awentynie, gdzie św. Wojciech był przeorem, a Radzim i samże Astryk mnichami. Uznaję siłę tych argumentów, ale nie mniej obstaję przy Trzemesznie, a to dlatego, ponieważ nazwę miejscową owego klasztoru polskiego, gdzie Astryk był opatem, podaną w (jedynym) rękopisie Pasji: »ad mestri« czy »ad

---

[1]) W rozprawie o Rocznikach loc. cit.
[2]) Tamże.

mesta«, oczywiście defektownie, w tej nazwie można upatrywać T(re)mestn(o) albo i Ch(re)mestn(o), ale Łęczycy absolutnie z tego nie zrobić[1]). I ten jest argument główny. Obok tego zaś nie można lekceważyć tradycji trzemeszyńskiej o św. Wojciechu, takiej obfitej jak nie znajdzie w żadnym innym klasztorze polskim.

Czy jednak tytuł sanctae Mariae, podany w akcie z roku 1001, zgodzi się też z Trzemesznem? Niestety nie wiemy, jaki był tytuł tego kościoła w jedynastym wieku, a w dwunastym nie było już w Trzemesznie benedyktynów, lecz kanonicy regularni. Odmianę reguły sprawił tu Krzywousty, kiedy wykonał »instaurację« konwentu[2]). Czy zaszła przy tem odmiana w dedykacji, nie wiadomo i nie sądzę. W trzynastym wieku zjawia się potem w dokumentach tytuł: św. Wojciecha. Musiał to być jednak tytuł drugi, bo taki Święty nowszy jak Wojciech nie mógł być tytułem naczelnym. Ale otóż w ołtarzu wielkim kościoła trzemeszyńskiego figuruje od dawna i aż dotąd obraz Wniebowzięcia Panny Marji.

---

[1]) Taką lekcję usprawiedliwiam bliżej w rozprawie o Rocznikach loc. cit.; porównaj podobiznę MPH I, tablica II, przy str. 153.
[2]) Kod. dyplom. Wpolski Nr. 11.

III.

Piastowicz eremita, i biskup krakowski Lambert I.

III.

Piastowicz eremita i biskup krakowski Lambert I.

W pierwszym Szkicu tego zbioru spomniałem pobieżnie za Damjanim, że między uczniami Romualda był też »Bolesława króla słowiańskiego syn, uczyniony przez niego (Romualda) mnichem«. Opowiada przy tem Damjani, że w pewnej podróży, którą odbywali pieszo, królewicz podał Romualdowi konia, którego ten jednakże »wymienił na osła«. I oto wszystko co historja przekazała o tym Piastowiczu.

Do tej osoby doczepiono jednak, głównie Lelewel, takie dwie kombinacje: 1) że to nie był syn lecz przyrodni brat Chrobrego, mianowicie Lambert, syn Mieszka z Ody, ten sam co wymieniony z rodzicami w znanym akcie: Dagome judex et Ote senatrix et filii eorum Misica et Lambertus etc; i 2) że to jest późniejszy biskup krakowski Lambert I, ten sam o którym Kronika Węgiersko-Polska podała wiadomość, że starał się u papieża o koronę królewską dla »księcia polskiego Mieszka«, ale bez skutku, albowiem papież, ostrzeżony anielskiem widzeniem, koronę królewską już dla Mieszka przygotowaną dał księciu węgierskiemu Szczepanowi, który w tym samym czasie prosił o koronę przez swego biskupa Astryka [1]).

Były to jednak hipotezy jedna i druga zarówno karkołomne, albowiem: 1) o Piastowiczu mnichu pisze Damjani wyraźnie, że to był króla Bolesława »syn«; odpada więc możność identyfikowania go ze synem Mieszka i Ody;

---

[1]) MPH. I, 502.

2) gdyby nawet przyznać że nie był synem lecz przyrodnim bratem Chrobrego, toć mógł być, jak Lambertem, tak samo też Mieszkiem, albo i trzecim synem Ody tj. Świętopełkiem; wreszcie 3) najstarsze Katalogi biskupów krakowskich nie znają wcale biskupa Lamberta I-o, a wymienia go dopiero takie źródło późne i mętne jak właśnie Kronika Węgiersko-Polska. Takie są otóż racje krytyczne przeciw owym hipotezom. I kiedy też Lelewel układał swoją kombinację, trzeba powiedzieć, że to była konstrukcja zanadto śmiała i dowolna.

Ale obecnie zmieniła się rzecz. Bo najprzód, po odkryciu Brunowego Żywota Pięciu Braci przekonaliśmy się, że te wiadomości, jakie Damjani zdołał pozbierać o dawniejszych sprawach polskich z przed czterdziestu i więcej lat, jak właśnie o synu Bolesława, przekonaliśmy się że te wiadomości są prawie wszystkie nie to żeby nieprawdziwe, ale — niedokładne. Zaś Kronika Węgiersko-Polska, owe źródło »mętne i późne«, przestała być takiem od chwili, kiedy Kętrzyński odnalazł dawniejszy i czyściejszy tekst, z którego można wnosić, że ta Legienda (w rzeczy samej Żywot ś. Szczepana) była napisana jeszcze przy końcu jedynastego wieku [1]). Co prawda, nie przybyło ztąd nowych faktów; cokolwiek się też o tem powie, będzie to tylko studjum możliwości historycznej; ale nie mniej godzi się podjąć nową próbę hipotezy postawionej ongi przez Lelewela, ile że obecnie mamy inny pogląd na te źródła, któremi operował.

Obaczmy naprzód, czy za Bolesława Chrobrego był w Krakowie biskup imieniem Lambert; od tego bowiem zależy też wiarogodność podania o jego poselstwie do Rzymu.

I.

Nie znają Lamberta Katalogi biskupów krakowskich I i II, najstarsze w przekazie rękopiśmiennym — z trzy-

[1]) Rozprawy Wydziału histor. filozof. tom XXXIV, 355.

nastego i czternastego wieku; a mają go dopiero Katalogi III—V, które nas doszły w rękopisach z piętnastego wieku [1]. Katalog I, goły spis imion, ma szereg biskupów taki: naprzód owych dwóch zagadkowych, Prohora i Prokulfa, a potem: 1) Poppo, 2) Gompo, 3) Rachelin, 4) Aaron itd. Katalog II ma te same imiona co katalog I, ale dodaje daty roczne ordynacji i lata zasiadania na stolicy biskupiej. Daty roczne są wszystkie fałszywe, zaś lata zasiadania, jak okażę niżej — wiarogodne. Katalogi III—V mają daty roczne ordynacji i skonu, lata zasiadania, a później też wiadomości kronikarskie, zaś porządek biskupów (względnie »arcybiskupów«) jest taki: Prohor, Prokulf, L a m b e r t, Poppo, Gompo, Rachelin, Aaron. Zasługuje przy tem na uwagę, że w Katalogu I czytamy przy Aaronie dopisek: archiepiscopus Quintus, chociaż stoi nie na piątem lecz na szóstem, a względnie na czwartem miejscu. Nasuwa się zatem domysł, że autor czy kopista przepisywał z dawniejszego katalogu, gdzie Aaron był rzeczywiście piątym z rzędu biskupem krakowskim. Wrócę do tego później [2].

Ale oprócz katalogów, mamy biskupów krakowskich spisanych także i w Rocznikach tak zwanych Małopolskich (Traski, Kompilowany, Krasińskich itd.; nie należy do tej grupy Rocznik Kapituły Krakowskiej), które, wyszły wszystkie z jednego wzoru, spisanego pierwotnie w jakimś klasztorze cysterskim dijecezji krakowskiej, prawdopodobnie w Jędrzejowie. Tekst tego rocznika-wzorca nie przechował się osobno, ale można wykazać że był spisany około roku 1220, czyli, że był starszy aniżeli

---

[1]) Katalogi wydał Kętrzyński MPH. III, 313.

[2]) Na tę sprzeczność zwróciłem uwagę w mojej pracy o Rocznikach Polskich str. 176, gdzie też obiecałem rozwiązanie zagadki w dalszym ciągu rozprawy, przy rozbiorze Rocznika Cystersów. Uiszczam się obecnie z obietnicy.

rękopisy Katalogów I i II [1]). I otóż w Rocznikach Małopolskich jest porządek biskupów taki sam jak w Katalogach III—V, to znaczy: mają Lamberta na trzeciem miejscu: Prohor, Prokulf, Lambert itd. Z jakiego źródła dowiedział się o Lambercie autor rocznika-wzorca, nie wątpić że głównie z Legiendy o św. Szczepanie, albowiem przejął też całą rzecz o chybionem poselstwie do Rzymu po koronę, jak nie mniej przejął też, lepiej powiedzieć wrobił do rocznika kilka jeszcze innych wiadomości z tejże Legiendy (i także z Kroniki Galla). Zaś daty roczne ordynacji i skonu Lamberta, których nie było w Legiendzie, położył autor, trzeba powiedzieć wykombinował sam: 995 i 1014. Obie daty są błędne, bo wiadomo z Titmara, że w roku 1000 wstąpił na katedrę krakowską biskup imieniem Poppo, ten sam którego Katalogi I i II mają na trzeciem, a Katalogi III—V i Roczniki na czwartem miejscu. Jest to więc wszystko chronologja fałszywa, a widoczna przy tem, że autor skombinował ją w tym celu, aby umożliwić biskupowanie Lamberta w roku 1000 tj. na czas, kiedy wiedział zkądinąd, że odbyła się koronacja św. Szczepana. I tak samo błędne są też daty ordynacji wszystkich następnych biskupów aż do Aarona — jak np. Poppona w roku 1014 — i dopiero data śmierci Aarona (1059) jest poprawna. Ale zachodzi pytanie: zkądżeż i jakim sposobem ułożył autor swoje daty roczne?

Jest rzecz taka: skoro wszystkie daty są fałszywe, więc widoczna że w tem źródle z którego autor przejmował imiona biskupów (zapewne dawniejszy katalog), musiało nie być żadnych dat rocznych, a były tylko lata zasiadania. Bo i wiadomo że najstarsze katalogi, na-

---

[1]) Wypowiedziałem takie zdanie w ostatnim rozdziale drukowanej części mojej pracy o Rocznikach; dowody miałem podać w Dalszym Ciągu, dotąd jeszcze nie ogłoszonym; nie przywodzę ich na tem miejscu, albowiem teza, chociaż gołosłowna, pozyskała uznanie.

wet papieży, nie miały dat rocznych, ale podawały lata zasiadania na stolicy biskupiej. Otóż wedle tych lat dorobił autor daty roczne ordynacji (i skonu), a pomylił się w tej robocie z powodu: 1) że zaczął liczyć od fałszywego roku — aby wcisnąć Prohora i Prokulfa do szeregu biskupów, i 2) że dla Lamberta zajął miejsce koniecznie w roku 1000. Wynikły ztąd takie skutki, że jeżeli np. biskupowanie Poppona ciągnie się w Rocznikach przez 8 lat, to jest to rachunek dobry, ile że zgadza się z cyfrą zasiadania podaną w Katalogu II; ale jest błąd w datach rocznych, bo zamiast co miał położyć 1000—1008, wypadły mu lata 1014—1023 [1]. W taki to sposób powstały te fałszywe daty roczne, które następnie przedostały się do Katalogów, przejęte oczywiście z rocznika. (Można tu dodać: że takie były też kłopoty nieznanego mnicha-cystersa, który pierwszy podjął się chronologicznego uporządkowania dziejów polskich, w zamiarze istotnie naukowym). Ale inna rzecz — lata zasiadania. Są mojem zdaniem zupełnie wiarogodne, albowiem autentyczne, co nie trudno wykazać. Bo jeżeli odłożymy na bok Prohora i Prokulfa, a zbierzemy lata zasiadania wszystkich następnych biskupów aż do Arona włącznie: Poppo 8, Gompo 8, Rachelin 13, Aron 12, i jeżeli jeszcze dodamy 18 lat Lamberta wedle Katalogu III, to otrzymamy sumę 59 lat tj. dokładnie tyle ile ubiegło od ordynacji Poppona w roku 1000 aż do śmierci Arona w roku 1059. Nie może to być przypadek. Co prawda możnaby tu zarzucić: 1) że lata zasiadania są okrągłe tj. bez miesięcy i tygodni, i 2) że nie uwzględniają czasu wakansów. Skoro jednak cała suma 59 lat zgadza się doskonale z innemi źródłami niewątpliwej autentyczności, więc raczej rozumieć że cyfry okrągłe pokrywają też czasy wakansów. A jeżeli teraz spróbujemy zestawić lata zasiadania tych pięciu biskupów począwszy

[1] Właściwie miało być 1014—1022, zaś pod rokiem 1023 zapisał już ordynację następnego biskupa Gompona.

od roku 1000, kładąc przytem Lamberta na trzeciem miejscu (co usprawiedliwię zaraz niżej), to otrzymamy daty roczne ordynacji (i skonu?) takie:

I	Poppo	1000 + 8 = 1008,
II	Gompo	1008 + 8 = 1016,
III	Lambert	1016 + 18 = 1034,
IV	Rachelin	1034 + 13 = 1047,
V	Aron	1047 + 12 = 1059.

Stwierdzam odrazu: 1) że na Lamberta nie tylko że jest miejsce, ale że bez niego byłaby luka, którą nie wiedzieć jakby zapełnić, 2) że taki szereg biskupów, gdziekolwiek umieścić w nim Lamberta, ma zawsze Arona na piątem miejscu tj. właśnie tak jak Katalog I dopisał przy nim Quintus. Lamberta zaś należało umieścić koniecznie na trzeciem miejscu, albowiem wymaga tego zapiska w Roczniku Kapituły Krakowskiej: 1030 Romanus et Lambertus episcopi obierunt. Nie podano tu wprawdzie jacy to byli biskupi, oczywiście nie obaj krakowscy, ale nie ma powodu wątpić aby Lambert zmarły w roku 1030 nie miał być tym samym Lambertem co wymieniony w Rocznikach i w Katalogach III—V. Data śmierci w roku 1030, jeżeli nie była pomylona przy redagowaniu Nowego Rocznika w trzynastym wieku, jest oczywiście poważniejsza aniżeli nasza kombinacja na rok 1034; osłabia też nieco rachubę; ale nie burzy jej całkowicie.

Tyle dało się powiedzieć na stwierdzenie osoby biskupa Lamberta I. Ale razem trzeba przyznać, że rośnie też wiarogodność Legiendy o ś. Szczepanie jako źródła historycznego, ile że autorowi już nie można zarzucić, jakoby Lamberta sfingował. Autor pomylił się w tem, że nazwał księcia polskiego Mieszkiem zamiast Bolesławem; a jest to błąd niezwykle interesujący, albowiem popełnia go także Koźma na trzech miejscach Kroniki: Mieszko zajął Kraków, Mieszko zdobył Pragę, i Mieszko był opiekunem Pięciu Braci eremitów. Ale imienia Lamberta au-

tor Legiendy nie wymyślił z próżnicy; owszem, miał o nim wiadomość pozytywną: że był biskupem krakowskim, a nie innym.

Cóż jednak sądzić o poselstwie do Rzymu po koronę — co jest wiadomość Legiendy oryginalna, i najważniejsza dla naszego przedmiotu? Podana w takim kształcie — jakoby rywalizacja Polski z Węgrami, z niepowodzeniem po stronie polskiej, jest ta wiadomość oczywiście fałszywa, choćby dlatego, że kiedy Szczepan Węgierski otrzymał koronę królewską, to Lambert jeszcze nie był biskupem. Należy jednak wziąść pod uwagę, że historja o poselstwach, zkądkolwiek ją autor zaczerpnął, nie była przecież absolutnym fałszem, ile że oba poselstwa mogły istotnie nastąpić, a tylko że nie były spółczesne. Co prawda, patrząc na nią z takiego punktu widzenia, odejmujemy tej historji całe ostrze i niweczymy istotną intencję autora, który jak to widać ze słów włożonych w usta anioła, pałał niezwykłą zawiścią przeciw narodowi polskiemu, chciał ją wypisać, i wyraził też wcale ostro. Widoczna jednak, że ta nadmierna zawiść, uczucie osobiste autora, to było właśnie to co go przywiodło do skoncypowania albo raczej do wyrozumienia spółczesności, z niepowodzeniem po stronie polskiej. Innego źródła taka wiadomość nie mogła mieć; a trzeba dodać, że pod haniebnem panowaniem Hermana, kiedy autor pisał Legiendę, sprawa korony polskiej była rzeczywiście przegrana, i to na długie czasy. Ale to wszystko nie przeszkadza historycznej aktualności obu poselstw, każdego z osobna. Węgierskie było oczywiście wcześniejsze; ale i z Polski trzeba koniecznie rozumieć, że przed koronacją Chrobrego w roku 1024, jakieś poselstwo musiało być wyprawione do Rzymu z prośbą o koronę; a otóż na katedrze krakowskiej zasiadał wtenczas nie kto inny jak Lambert. Autor Legiendy mógł o tem słyszeć i wiedzieć, a co o tem napisał to możnaby właśnie wyzyskać jako

świadectwo na rzecz faktu: że to Lambert a nie kto inny jeździł w roku 1024 do Rzymu.

II.

Załatwiwszy sprawę Lamberta, zawróćmy znowuż do Piastowicza eremity, i rozważmy bliżej, co o nim znaleźć w Żywocie Romualda.

Pisze więc Damjani obszerną historję taką: że Romuald przebywał wtedy pod miastem Tyburem (Tivoli), które cesarz Oton III oblegał, ponieważ się było zbuntowało; zaś po zdobyciu miasta Romuald wyjednał u cesarza przebaczenie dla buntowników, a potem odprawił pielgrzymkę na Górę Kasyńską, gdzie jednak zachorzał; kiedy zaś wyzdrowiał, więc wracał do swojego eremu w Pereum, i otóż w tej drodze »miał konia wcale wyśmienitego, którego mu podarował syn Bolesława słowiańskiego króla, uczyniony przez niego mnichem = equum satis egregium, quem sibi Busclavi sclavonici regis filius dederat, factus ab eo monachus«; ale Romuald zamienił konia na osła, i dokonał podróży naśladując pokorę Zbawiciela. Pisze to wszystko Damjani w rozdziale 26, poczem w 27 podał rzecz o Brunie-Bonifacym, a w 28 historję naszych Pięciu Braci. Opowiedział więc wszystkie sprawy polskie w jednym ciągu, z czego można wnosić, że je też miał z jednego źródła, prawdopodobnie od eremitów w Polsce bywałych i z Polski przybyłych. Zachodzi jednak pytanie: czy to wszystko prawda?

Powiedziałem już wyżej ogólnie, że po odkryciu Brunowego Żywota Pięciu Braci przekonaliśmy się o Damjanim, że jego wiadomości o sprawach polskich były nie powiem nieprawdziwe, ale — niedokładne. Wykażę to teraz po szczegółach.

Pisze więc Damjani o Pięciu Braciach, że Benedykt i Jan przebywali już w Polsce sześć lat, ucząc się mowy »słowiańskiej«, a dopiero w siódmym roku wysłali jednego

ze swoich do Rzymu z prożbą o licencję. Wobec pewnej daty męczeństwa w roku 1003 znaczyłoby to, że przybyli do Polski w roku 996 albo 997. Tymczasem z Bruna wiemy na pewne, że przybyli dopiero w zimie z roku 1001 na 1002, tak iż cały pobyt trwał niespełna dwa lata; zaś o licencję starał się nie kto inny tylko sam Brun, a owemu wysłańcowi polecono głównie: dowiadywać się o Bruna.

Dalej pisze Damjani: że od owego wysłańca wyprawionego do Rzymu zażądał Bolesław, aby mu też wyrobił u papieża koronę królewską, i że na tę sprawę dał mu do rąk ową sumę pieniężną, która następnie stała się powodem rozboju i zabójstwa Pięciu Braci. Jest ta wiadomość sama przez się wcale zajmująca; wrócę też do niej w dalszym ciągu; ale znowuż wiemy z Bruna jak najpewniej, że to nie była prawda.

Nie spominam już o tem, że cokolwiek Damjani napisał o Brunie-Bonifacym, to wszystko bałamutne i mało historyczne. Ale co najbliżej dotyka naszego przedmiotu, to że czas i okoliczności owej pielgrzymki Romualda na Górę Kasyńską i powrotu do Pereum na ośle, te rzeczy podane są mylnie, co tu należy wykazać i sprostować, albowiem ta sprawa dotyczy też chronologji naszego Piastowicza. Wedle Damjaniego, który nie ma żadnych dat rocznych, wypadałoby odnieść pielgrzymkę kasyńską i chorobę Romualda i powrót do Pereum to wszystko do drugiej połowy roku 1001, albowiem bunt Tyburtynów, sprawa wcześniejsza, skończył się dopiero w lutym tego roku. Ale z opowiadania Bruna dochodzimy, że chronologja tych wypadków była wcale inna. Brun pisze także bez dat, o Tyburtynach nie spomina wcale, ale z jego przedstawienia rzeczy wynika, że pielgrzymka Romualda na Górę Kasyńską przypadała w tym samym czasie co i pielgrzymka cesarza Otona do Gniezna; było to zatem w marcu roku 1000. Nastąpiła potem przydłuższa choroba Romualda w klasztorze kasyńskim, którą Brun opisuje w jesieni

tegoż roku; a kiedy wreszcie Romuald wracał do Pereum, wtedy to spotkał się w Rzymie z cesarzem Otonem: quum ergo Romam veniret (Romualdus) et de Sancto Adalberto ad quem orationis causa perrexit Otto imperator religionis amator ex studio reverteretur, falso gaudio sed magno tripudio Quiritum receptus est etc. Wiemy jednak, że cesarz powrócił do Rzymu w październiku roku 1000 [1]), więc i Romuald powrócił do Pereum w tymże roku, a to wszystko jeszcze przed buntem Tyburtynów.

Takie są otóż u Damjaniego niedokładności a nawet i fałsze, zwłaszcza gdzie pisze o sprawach polskich. Ale wobec tego narzuca się pytanie: czy mamy jeszcze wierzyć w to jedno, że ów »uczyniony przez Romualda mnichem« był koniecznie synem Bolesława? zwłaszcza że to jest wiadomość i sama przez się nieprawdopodobna? Bo najprzód, o tym Bolesławiczu nie ma po za Damjanim żadnego innego świadectwa, że taki istniał [2]). Jeżliby go uznać, to oczywiście należałoby go mieć za pierworodnego [3]); żeby jednak Bolesław oddawał pierworodnego syna do zakonu, to byłby fakt chyba jedyny w średnich wiekach; oddawano, ale nieślubnych. Dalej, syn Bolesława, urodzony najwcześniej w roku 986 [4]), miałby w roku 1000 dopiero czternasty rok życia; w tym wieku mógł być oddanym do służby Bożej (przez oblację ofiarowano nawet niemowlęta), i mógł też dosiadać konia, ale czy mógł być uczyniony mnichem, i złożyć profesję zakonną? I wreszcie co najważniejsze: jeżeli syn Bolesława podał Romualdowi konia w drodze powrotnej z Góry Kasyńskiej, toć musiał też wrócić z Romualdem do Pereum — chyba że umarł

---

[1]) Stumpf: Die Reichskanzler II, Nr. 1242.

[2]) Balzer stworzył tego Bolesławicza wyłącznie na podstawie Damjaniego (Genealogja Piastów Tablica II Nr. 2, i str. 61); a pobłądził w tem, że Damjaniemu zawierzył tak pewnie, jakżeby to był Brun albo Titmar.

[3]) Tak słusznie u Balzera.

[4]) Tak znowuż wedle Balzera.

po drodze, o czem jednak Damjani nie spomina — a zatem przebywał w Pereum razem z Benedyktem i Janem i z Brunem, a potem i z cesarzem Otonem. Ale w takim razie jakżeż to wytłomaczyć, że Brun nie spomina ani słowem o synie Bolesława, nawet i wtedy kiedy pisał o ojcu, że właśnie co przysłał do cesarza prośbę o misjonarzy? Brun miłował Bolesława »z duszy« za to wszystko co widział, że uczynił dla wiary i kościoła; dlaczegóżby więc nie spomniał i o tem, że ofiarował Bogu pierworodnego syna?

Ale bo jest inna rzecz. Wiadomości polskie Damjaniego, powtarzam, nie są takie iżby o nich powiedzieć, że całkowicie zmyślone, bo jest w nich coś prawdy; ale jest prawda pomylona. Tak też i tutaj. Nie godziłoby się odrzucać całkowicie historji o mnichu, który podał Romualdowi konia. Jeżeli jednak nie można przyzwolić na to, iżby to był »syn Bolesława«, to sądzę że może ostać się jako wiarogodne drugie orzeczenie, mianowicie: że to był syn »słowiańskiego króla«; albowiem taką wiadomość byłoby trudniej pomylić, a nie dopiero wymyśleć. Ale jeżeli tak, to wracamy koniecznie do ideji Lelewela: że to był syn Mieszka z Ody, ile że »królów słowiańskich« nie było wtedy gdzieindziej jak tylko w Polsce [1]). Czy to był Lambert, jak chce Lelewel, czy starszy od niego Mieszko, tego nie dojdziemy; ale jeden czy drugi mieliby w roku 1000 około dwudziestu lat wieku, byli więc sposobniejsi do święceń zakonnych. Co więcej, jak mało prawdopodobnem było to, iżby Chrobry oddawał najstarszego syna do zakonu, tak znowuż oddanie któregobądź z przyrodnich braci, owych koniecznych rywalów państwowych, było w średnich wiekach rzeczą wcale zwyczajną. Byłby to nawet

---

[1]) Wiadomo że w Italji w pierwszej połowie jedynastego wieku nazywano »Slawonją« w rozumieniu politycznem — państwo Bolesława Chrobrego, a żadne inne. Porównaj co o tem powiedziano w poprzednim Szkicu z powodu Astryka.

ze strony Bolesława akt niezwykłej na owe czasy łagodności, albowiem Szczepan Węgierski i inni spółcześni usuwali takich rywalów śmiercią. Wreszcie wobec Mieszkowicza można też wyrozumieć milczenie Bruna. Bo jeżeli to sam Bolesław oddał przyrodniego brata do zakonu — czego jednak nie wiemy — to Brun widziałby w takim postępku środek polityczny, ale nie cnotę chrześciańską, o którejby pisać; mógł zatem milczeć.

Mamy więc teraz dwa rezultaty: 1) że jeden ze synów Mieszka z Ody był u Romualda eremitą; i 2) że w Krakowie za czasów Chrobrego i Mieszka II był biskup imieniem Lambert I. Te dwa wyniki sądzę że mogą być przyjęte do historji jako rzeczy pewne; ale na tem koniec. Zaś na dalszą kombinację: że eremitą był Lambert Mieszkowicz, i on też biskupem, na tę kombinację nie starczy wątku, bo nie znamy żadnego faktu, któryby służył pomostem z eremu włoskiego na tron biskupi krakowski. Oprócz chyba jednej nitki, bardzo słabej:

była u eremitów włoskich wiadomość, którą też udzielili Damjaniemu: że Bolesław starał się o koronę przez eremitów; a otóż z innego źródła, z Legiendy o ś. Szczepanie dowiadujemy się: że Bolesław starał się o koronę przez Lamberta! Więc onże eremita?

IV.
Arcybiskup Bogumił.

IV.

Arcybiskup Bogumił.

I. Tradycja historyczna o Bogumile; materyał legiendowy. Dobrowo i erem; cudy Bogumiła; zamiar kanonizacji i proces inkwizycyjny. —

II. Akt Władysława Odonicza z r. 1232, i naracja historyczna o Dobrowie; rozbiór tego aktu; autorem naracji był biskup pruski Krystjan. Późniejsza historja Dobrowa; sprawy klasztorne sulejowskie i koronowskie. Naracja Krystjana o Dobrowie jest znamienitem źródłem do historji misji pruskiej w 13-m wieku (Boguchwał-Filip apostoł i męczennik Prusaków); ale jest błędną co do Bogumiła. Dowody negatywne przeciw Bogumiłowi 12-o wieku; dowód pozytywny: wcześniejsza historja Dobrowa; była to fundacja Mieszka Starego. —

III. Wiadomości historyczne legiendy dobrowskiej odnoszą się do Bogumiła 11-o wieku; starożytny charakter cudów dobrowskich. Rekonstrukcja historji Bogumiła; odnowienie prowincji polskiej pod Bolesławem Śmiałym; nowe biskupstwa i klasztory. —

IV. Dodatek: Mogilno i Tyniec; królowa Judyta Bolesławowa, spółfundatorka Tyńca.

O Bogumile — że w drugiej połowie jedynastego wieku był arcybiskup tego imienia, mamy wiadomość jedyną w Roczniku Świętokrzyskim Dawnym: 1092 Bogumylus archiepiscopus obiit[1]). Rękopismo Rocznika, z początku dwunastego wieku, nie pozwala wątpić o wiarogodności zapiski. Po za nią jednak nie znajdzie w źródłach średniowiecznych drugiej wiadomości o Bogumile. Tak zwany Gallus, chociaż mógł o nim wiedzieć, nie spomniał ani słowem. Kadłubek zdaje się już nie wiedział, i niewie-

---

[1]) MPH. II, 773.

dzieli też kronikarze trzynastego i czternastego wieku. Długosz położył pod rokiem 1092 śmierć arcybiskupa ale imieniem Piotra, i dołączył datę dzienną 19-go sierpnia [1]. Z powodu tożsamości daty rocznej mniemano zrazu, że Petrus było imię łacińskie Bogumiła, i że Długosz, chociaż nie znał Rocznika Świętokrzyskiego, miał może inne źródło, które mu dało nie tylko roczną ale i dzienną datę śmierci Piotra Bogumiła. Okazało się jednak, że datę dzienną przejął Długosz z Kalendarza Kapituły krakowskiej, gdzie pod dniem 19-o sierpnia wyczytał: Petrus archiepiscopus obiit [2]; tylko że ta zapiska odnosi się do arcybiskupa Piotra, zmarłego w roku 1199. Zaś datę roczną 1092 wymyślił Długosz sam, i to błędnie; bo ten jego rzekomy arcybiskup Piotr I, skoro zaczął rządzić w roku 1058, a siedział lat 24, więc powinien był umrzeć w roku 1082. Wynika ztąd, że i Długosza nie doszło już żadne autentyczne świadectwo o Bogumile.

Ale natomiast pojawił się od końca szesnastego wieku nowy materjał historyczny o »arcybiskupie Bogumile«, wszakże jakoby żyjącym nie w jedynastym, lecz w dwunastym czy nawet trzynastym wieku. Jest ten materjał wcale obfity, i chociaż przeważnie legiendowy, to jednak bardzo zajmujący; tylko że znowuż kroniki i roczniki dwunastego i trzynastego wieku, jak również i Długosz, nie wiedzą zgoła nic o tym drugim Bogumile. W siedemnastym wieku nie przeszkodziło to jednak ówczesnemu dziejopisowi archikatedry gnieznieńskiej, Stefanowi Damalewiczowi, że na podstawie tego nowszego materjału ułożył całą historję drugiego Bogumiła — o pierwszym nie wiedział — z tem, że był arcybiskupem w latach 1167 do 1170, i że umarł w roku 1182. Konstrukcja Damalewicza utrzymała się potem w literaturze, i odezwała się

---

[1]) Opera X, 411.
[2]) MPH. II, 928.

jeszcze w nowszej historjografji archikatedry [1]. Gdy jednak obecnie można już stwierdzić, że w dwunastym ani w trzynastym wieku nie było arcybiskupa Bogumiła, przeto mam zamiar wykazać, że ów materjał historyczny nowszy, jak powiedziano wyżej wcale obfity i zajmujący, odnosi się w rzeczy samej do Bogumiła zmarłego w roku 1092. Wytworzy się tym sposobem pełniejszy obraz osobistości historycznej jedynastego wieku, o której dotychczas nie wiedzieliśmy nic więcej oprócz roku śmierci. A jest rzecz godna uwagi z kilku względów. Bo najprzód, skoro w źródłach niema żadnej wzmianki o bezpośrednim poprzedniku Bogumiła na tronie arcybiskupim, więc można rozumieć że on był pierwszym arcybiskupem metropolji gnieźnieńskiej odnowionej w roku 1075, przy której to odnowie on sam był oczywiście spółdziałaczem. Następnie, ponieważ Bogumił żył aż do roku 1092, więc on musiał być tym, który pomagał Bolesławowi Śmiałemu przy restauracji królestwa, i który go też koronował w roku 1076. A wreszcie, w trzy lata później, po upadku Bolesława, musiał też Bogumił zająć jakieś stanowisko wobec końcowej katastrofy króla i królestwa. Te są otóż powody dla których warto było dochodzić, czy z materjału legiendowego o rzekomym Bogumile II-m nie dadzą się wydobyć wiadomości o faktach historycznych jedynastego wieku. Obaczmy więc naprzód, jaki to jest materjał.

Pierwsza drukowana wiadomość o arcybiskupie Bogumile znajduje się w dziełku kleryka jarosławskiego Marcina Baroniusa (o którym spomniałem już w poprzednim Szkicu), wydanem w Krakowie w roku 1610 pod tytułem: Vitae gesta et miracula Quinque fratrum eremi-

---

[1]) Damalewicz: Series archiepiscoporum gnesnensium, Varsaviae 1649, str. 101 i nstp. Tenże: Vita s. Bogumili, Romae 1661. Adam Ch(odyński): Błogosławiony Bogumił, Warszawa 1879. Korytkowski: Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, Tom I Poznań 1888, str. 262 i nast.

tarum casimiriensium — et aliorum sociorum eorum: Athanasii, Laurenti et Bogumili etc.[1]). Są to krótkie żywoty znanych w Polsce eremitów reguły ś. Romualda, czyli jak ich autor nazywa »kamedułów«, do których zaliczył też Bogumiła. Ale żywot zakonny, to ostatnia część biografji Bogumiła; bo wedle Baroniusa był on poprzednio dziekanem, a w latach 1279 do 1282 arcybiskupem gnieźnieńskim. Panował wtedy Przemysław II, który swą żonę Ludgardę kazał udusić z powodu bezdzietności; o co gdy arcybiskup strofował księcia, doznał więc od niego takiej nienawiści, że musiał ustąpić ze swej stolicy. Osiadł zatem na puszczy, w eremie około wsi Dobrowa nad Wartą, przywdział habit zakonny »kamedulski«, i mieszkał w lesie, w samotnej celi między czterema dębami. Po pięciu latach dokonał żywota w roku 1287, i pochowano go w kościele dobrowskim; a odtąd ludność Dobrowa doznawała już nieustannie rozlicznych cudów, za wstawieniem Bogumiła. Ale i przedtem, kiedy Bogumił był jeszcze dziekanem, więc bywało że w niedziele i święta, odmówiwszy pacierze w katedrze gnieźnieńskiej, przenosił się cudownie do wsi Dobrowa, o piętnaście mil, aby tu odprawić mszę świętą i powiedzieć kazanie ludowi, który go wyglądał z upragnieniem. Przechodził też suchą nogą przez wezbraną Wartę, i karmił głodny lud rybami, które na jego rozkaz wychylały się ku niemu z wody.

Dołączam w tem miejscu objaśnienie geograficzne. Wieś parafjalna Dobrowo leży na lewym brzegu Warty, o milę powyżej owego kolana od którego rzeka skręca się prawie pod kątem prostym ku zachodowi. Na samym skręcie leży miasto Koło, na wyspie oblanej ramionami rzeki. Ale i grunta dobrowskie leżą po części na wyspach, co pochodzi ztąd, że Warta rozlewa się tutaj w rozliczne ramiona, które znowuż łączą się poprzecznymi kanałami.

---

[1]) In 4-o str. 40; rzecz o Bogumile na str. 34 i 35.

Wyspy, pokryte niegdyś dębowymi lasami, nadawały się na pustelnię, bo trudny był dostęp. W samym Dobrowie jest jeszcze i to, że nieco powyżej wpływa do Warty od prawej strony rzeka Nér, również kilkoma odnogami, z których jedna dochodzi aż do gruntów dobrowskich. Pod względem kościelnym liczyła się parafja dobrowska do dekanatu konińskiego archidijakonatu gnieźnieńskiego, zaś pod względem państwowym do powiatu konińskiego województwa kaliskiego; a najdawniej — do kasztelanji lędzkiej.

Nie trzeba dowodzić, że daty chronologiczne Baroniusa o Bogumile trzynastego wieku nie mają żadnej podstawy[1]). Ale inna rzecz fakt — o czem powiem zaraz niżej, że w tym samym czasie kiedy Baronius pisał swoją książkę, tysiące ludu wielkopolskiego, nie troszcząc się wcale o chronologję Bogumiła, przychodzili do jego grobu

---

[1]) Kleryk jarosławski pomieszał widocznie Bogumiła z niedoszłym arcybiskupem Włościborem, poprzednio także dziekanem gnieźnieńskim, a następnie elektem kapituły w roku 1279. Co dziwniejsza, to że Abraham Bzowski, kontynuator Dziejów Kościelnych kardynała Cezara Baroniusa, powtórzył całą rzecz o Bogumile i Ludgardzie, powołując się na »kleryka jarosławskiego«, chociaż z Miechowity i Kromera mógł wiedzieć, że w trzynastym wieku nie było w Gnieźnie arcybiskupa imieniem Bogumiła (Annales Eccles. Tomus XIII, 1621, pod rokiem 1287 Nr. XV). Na tegoż »kleryka jarosławskiego« powołał się jeszcze inny biograf Bogumiła, kameduła włoski Tomasz Mini, autor książki pod tytułem: Vite del b. Bogumilo arcivescovo di Gnesna monaco camaldolese, e del pio e devoto Casimiro di tal nome primo, re di Polonia, discepolo del p. s. Romualdo; Venezia 1620 4-o. Dziełko Miniego niema żadnych nowych szczegółów o Bogumile; spominam też o niem jedynie dla kompletu bibliografji. Jako curiosum warto dodać na tem miejscu, że następny po Damalewiczu historjograf gnieźnieński, kanonik Stanisław Bużeński († 1692), autor łacińskich Żywotów abpów gnieźnieńskich (znanych tylko w tłomaczeniu polskiem, Wilno 1852), rozumiał że Bogumił to tylko drugie imię spomnianego wyżej Włościbora, który po kasacie elekcji wycofał się »od towarzystwa ludzkiego« i wszedł na puszczę dobrowską, a ludzie tamtejsi przezwali go Bogumiłem. Tom I str. 133.

w Dobrowie, i doznawali coraz to nowych cudów, aż wreszcie doszło do tego, że w roku 1647 kapituła gnieźnieńska mianowała archidjakona Judyckiego prokuratorem do sprawdzenia cudów i do przesłuchania świadków. Rozpoczął się zatem proces inkwizycyjny, który trwał przez cztery lata, poczem w roku 1651 zapadła na konsystorzu arcybiskupim uchwała: przesłać akta procesu do Rzymu, i starać się o kanonizację Bogumiła. Z tych aktów — Zakład im. Ossolińskich posiada spółczesną kopję urzędową, opatrzoną podpisem i pieczęcią arcybiskupa Macieja Łubieńskiego, pod tytułem: Acta processus super sanctitate... miraculis et immemorabili cultu et veneratione beati Bogumili; rękopis Nr. 220 fol. kart 108 — z tych aktów przywiodę więc teraz to wszystko co może się przydać jako materjał historyczny.

Czytamy tedy w aktach, że na początku procesu udał się sam arcybiskup Łubieński do wsi Dobrowa, i znalazł »na wyspie Warty« kościół parafjalny drewniany pod tytułem ś. Trójcy, zbudowany i nadany przez błogosławionego Bogumiła »w jego własnych dobrach dziedzicznych«. Oglądał też w kościele »grób Bogumiła«, ustawiony na chórze po stronie południowej, i co godne uwagi — wzniesiony ponad podłogę kościoła. Znaczy to, że kiedyś dawniej dokonano już aktu podniesienia kości ze ziemi. Co dalej widział arcybiskup przy grobie i w aparatach, i co też opisano w protokule, to było wszystko takie biedne i mizerne, że trudno wyobrazić sobie kult Świętego przy większem niż tutaj ubóstwie. Grób, a raczej grobowiec był obwiedziony kratą drewnianą »grubej roboty«, na której wisiały liczne wota »od pospolitego ludu«. Były tylko woskowe — ręce, nogi itp.; przy końcu każdego roku przetapiano je na świece. Ale najwięcej było lasek i kul drewnianych (fulcra claudorum in utroque templi pariete suspensa), które chorzy i kalecy zawieszali po wyzdrowieniu na ścianach kościoła. Skrzynia grobowa, drewniana okryta żelazną blachą, była rozdzielona wewnątrz na dwie części.

W jednej znaleziono w pudle drewnianem nieco kości mniejszych, z których dawano ludowi po kawałku na proszek do sporządzania leków; do drugiej części wpuszczano przez tubę grosze oblacyjne. Ponad skrzynią stała figura Bogumiła, drewniana »wyrzeźbiona prostą robotą«, obwiedziona żelazną obręczą, i przytwierdzona do skrzyni »aby jej kto nie ruszył«. Na piersiach figury widać było partykułę kości pod szkłem; zaś głowa i większe kości Bogumiła były schowane »od niepamiętnego czasu« w tumbie Wielkiego ołtarza.

Dochodził potem arcybiskup: od jak dawna była taka cześć dla Bogumiła? W odpowiedzi pokazano mu trzy obrazy Świętego: jeden na szczycie Wielkiego Ołtarza, rzeźbiony i malowany, w mitrze i z pastorałem w ręku; drugi na środku kościoła, na belce, obraz malowany: biskup z rybami, które wychylają się z wody; trzeci obraz na ścianie nawy, także z rybami, a Bogumiła otaczali tu kanonicy gnieźnieńscy, których wymalowano ritu veteri tj. z wygolonemi włosami. Te trzy obrazy, większe, były fundowane przez sąsiednich mieszczan z Koła i z Uniejowa. Ale było jeszcze więcej obrazów z rozlicznemi cudami Bogumiła: jak rycerzowi konia uzdrowił, a innego z topieli ocalił; i znowuż, jak mieszczanów kolskich od ognia wybawił, i tłumy ludzi przez głęboką wodę przeprowadził. Okazano wreszcie stary mszał drukowany, przy którym był dopisany krótki żywot »Bogumiła-Teofila«, przystosowany do odprawiania mszy świętej (Vita per modum lectionum descripta). W Żywocie była wiadomość, że Bogumił pochodził »de genere Rosarum« czyli z tego samego rodu co ś. Wojciech; że był arcybiskupem przez dwanaście lat tj. od roku 1170 do 1182, poczem ustąpił »z powodu prześladowania od szlachty i panów = militum et principum contra se direptiones«; wtedy więc oddał swoje dobra dziedziczne na rzecz zakonu cystersów, a sam osiadł w Dobrowie na puszczy, jako zakonnik ordinis camaldulensium. Pod tym Żywotem był podpis, poło-

żony w roku 1584 przez ówczesnego plebana dobrowskiego.

Przystąpili potem do arcybiskupa Dobrowianie, i opowiadali cuda, o których wiedzą od ojców, a mianowicie — o mieszczaninie kolskim Stanisławie Wachu. Ten trudnił się przewozem towarów; a gdy pewnego razu wiózł sześcią końmi ładunek płótna, stało się że jeden koń zachorzał i zdechł. Żeby więc resztę pięciu ocalić od podobnego przypadku, zdarł z tamtego skórę, i poniósł ją św. Bogumiłowi do kościoła na ofiarę. Ledwie jednak wyszedł z kościoła, obaczył że koń stoji zdrów przy wozie. »Mamy też w kruchcie naszego kościoła resztę tej skóry, a ludzie ucinają z niej po kawałku na proszek dla ochrony bydła od moru; inni zaś przywodzą tu swoje konie i oprowadzają kilkakroć w około kościoła, aby były zdrowe«. Prosili wreszcie arcybiskupa: nie zabieraj nam ciała św. Bogumiła, bo przez niego mamy tu taki dostatek ryb, jakiego nigdzie indziej niema; i mamy też ryby wszelkiego gatunku oprócz tylko węgorza; bo ten pewnego razu owinął się Świętemu około ręki, a on poznał że to djabeł kusiciel, więc zaklął go, aby się w tych wodach nie pokazywał (fol. 26 v.).

Przeprawił się potem arcybiskup łodzią »o dwie mile włoskie« na inną wyspę Warty »do eremu Bogumiła«. Był tu gęsty i ciemny las na okrągłym pagórze, oblanym z trzech stron korytem Warty, a z czwartej głębiami Warty i Néru, które się w tem miejscu zlewają. Tutaj, mówiono, przebywał Bogumił przez ostatnich dwanaście lat swego życia; okazano też resztę spróchniałego dębu przy którym mieszkał; »umarł zaś na dniu 12-m czerwca, i na ten dzień schodzą się tu ogromne tłumy, stawia się ołtarz, a ludzie składają na nim chleby, sery i jaja«. (W kilka lat później znaleziono w eremie pod dębem koronkę z dużych kamieni polnych, »jaką więc pustelnicy albo pielgrzymowie nosić zwykli« [1]).

---

[1]) Niesiecki (Bobrowicz) VII, 411.

Po odjeździe arcybiskupa przystąpiła komisja do przesłuchiwania świadków, już nietylko z ludu, ale i ze szlachty okolicznej. Okazało się przytem, że Bogumiłowi oddawano cześć jako Świętemu nietylko w archidijecezji gnieźnieńskiej, ale i w całej Wielkopolsce, bo »wszędzie znajdują się po kościołach stare obrazy Bogumiła, czy to z rybami, czy z kościółkiem w ręku, ówdzie w mitrze i z pastorałem, a indziej w habicie kamedulskim« (fol. 74). I są takie obrazy już dawno zawieszone po kościołach: w Uniejowie, w Liszkowicach, a nawet w archikatedrze gnieźnieńskiej. Ale ze wszystkiego co zeznano do protokułu najważniejsze było to, co jeszcze dopowiedzieli Dobrowianie: czcimy ś. Bogumiła na równi z innymi patronami, Wojciechem i Stanisławem, a odwiedzamy jego grób na drugi dzień po św. Trójcy i na ś. Jana Chrzciciela. »W trumnie grobowej zbieramy pieniądze na murowany kościół; ale starosta uniejowski (arcybiskupi) zabierał co było, a resztę wzięto do Gniezna. Przed laty był tu arcybiskup Uchański, otworzył trumnę i wyjął z niej złotą blachę z napisem; wyjął też mitrę i pierścień biskupi z drogim kamieniem, a tych rzeczy już nam nie zwrócono«. Na tem zamknięto protokuł.

Z tych zeznań, złożonych pod przysięgą, można już było powziąść przekonanie, że cześć dla Bogumiła jako Świętego była w Wielkopolsce istotnie od dawnego czasu; ale nie można było dojść: kiedy żył, i czy był arcybiskupem, albowiem w Katalogach gnieźnieńskich, jakie wtedy miano, nie było Bogumiła; zaś owa Vita per modum lectionum, którą pleban dobrowski okazał Łubieńskiemu, spisana dopiero w szesnastym wieku, nie mogła mieć mocy dowodowej. Nakazano przeto kwerendę po bibliotekach i archiwach, i to nietylko w Gnieźnie ale i po klasztorach cysterskich, a to dlatego, ponieważ Dobrowianie mówili, że temu to zakonowi legował kiedyś Bogumił swój dziedziczny Dobrów (fol. 95). Skutek kwerendy był taki:

W archiwum kapituły gnieźnieńskiej, szukając naj-

przód w księdze Wizytacji z roku 1608, znaleziono przy opisie kościoła dobrowskiego potwierdzenie tego co Dobrowianie mówili o arcybiskupie Uchańskim († 1581), albowiem wizytator zapisał: »w zakrystji kościoła przechowują w skrzyni relikwje świętego Bogumiła, którego tu niegdyś pochowano, i mają za Świętego; ze skrzyni wyjęto za czasów arcybiskupa Jakuba Uchańskiego niektóre rzeczy, jako to pierścień biskupi z kosztownym szafirem, tablicę złotą z napisem, i inne, co rzeczony ksiądz arcybiskup wyjął, a kościołowi nie zwrócił« (Acta Processus fol. 97 v.). Pierścień »biskupi« nie koniecznie dowodziłby godności biskupiej samegoż Bogumiła, albowiem mógł to być dar innego biskupa, złożony przy kościach Bogumiła, które widocznie już kiedyś dawniej uszanowano jako relikwję. Ale co ważniejsza to owa »tablica z napisem«, chociażby nie złota; bo takie tablice, gdziekolwiek znajdują się po grobach przy kościach, są dowodem dokonanej poprzednio solenniejszej translacji ciała; i to bywało też treścią napisów.

Ale nie dość. Wertując w aktach konsystorza znaleziono świadectwo dawniejsze: ordynację arcybiskupa Wincentego Kota z roku 1443, wydaną w przedmiocie ofiar składanych w kościele dobrowskim w pieniądzach i wosku »przy grobie świętego Bogumiła = ad tumbam sancti »Bogumili«. Był to dekret wystósowany do plebana dobrowskiego z poleceniem, aby z jednej połowy ofiar składał fundusz na wymurowanie kościoła, a drugiej używał na utrzymanie służby około ołtarza. Osobno zaś polecono proboszczowi sąsiedniego kościoła parafjalnego w Turku, aby spisywał cuda: signa quae fiunt przy grobie ś. Bogumiła [1]). Ordynację z roku 1443 wznowiono potem w roku 1462; i tu zaprawdę dziwna, że Długosz o tem wszystkiem czy

---

[1]) Acta Proc. fol 95 i nstp. Ksiądz Korytkowski podał w Żywotach arcybiskupów II, 188 cały tekst ordynacji, wyjęty z Acta decret. Capituli Gnesn. I 226—227.

nie słyszał, czy nie zwracał na to uwagi; może dlatego, że jakkolwiek już wiedziano o Bogumile, że był Świętym, jednak jeszcze nie wiedziano, czy był arcybiskupem. Co się zaś tyczy owego nakazu spisywania księgi cudów, to jeszcze w procesie inkwizycyjnym roku 1647 stwierdził pod przysięgą świadek Sebastjan Głębocki, skarbnik brzeski, że posiadał starą księgę ze spisem cudów, którą był wziął z kościoła dobrowskiego aby ją oddać do druku; ale spaliła się z całym dworem we wsi Głębokie. Tyle z archiwum gnieźnieńskiego.

Kwerendę po klasztorach cysterskich prowadził spomniany wyżej historjograf gnieźnieński Stefan Damalewicz, podówczas prefekt arcybiskupiego seminarjum i cenzor książek. Pojechał więc najprzód do Koronowa w powiecie bydgoskim dijecezji kujawskiej, a potem do Sulejowa i do Łekna w archidijecezji gnieźnieńskiej. W Koronowie twierdzili zakonnicy, że to ich klasztor jest właśnie ową fundacją o której mówiono, że Bogumił uczynił ją na rzecz zakonu cystersów. Okazano też pismo pod tytułem »Historia sancti Bogumili ex antiquis scriptoribus Poloniae decerpta«, gdzie była wiadomość: że Bogumił »ex genere Rosarum« zasiadł na tronie arcybiskupim po swoim wuju Janku w roku 1167; że był arcybiskupem do roku 1172; i że potem ustąpił na puszczę, a po dziesięciu latach dokonał żywota w roku 1182 [1]). »Historia« była późna i bez wartości, ale Damalewicz zawierzył jej, a to z powodu — że w dalszej kwerendzie, kiedy wreszcie zajechał do Sulejowa, znalazł tu jeszcze jedno świadectwo o Bogumile, ważniejsze od wszystkiego co do tej pory widział, a które mniej więcej zgadzało się z chronologją koronowską. Był to akt oryginalny Władysława Odonicza z roku 1232, w którym ten książę obwieszczał: że Bogumił »arcybiskup gnieźnieński« nadał niegdyś Dobrowo kapitule cysterskiej, która następnie powierzyła te dobra Krystjanowi pier-

¹) Acta Proc. fol. 99 v.

wszemu biskupowi pruskiemu, zaś Krystjan zrzekł się Dobrowa na rzecz cystersów sulejowskich, i tę otóż rezygnację zatwierdził Odonicz właśnie tym aktem. Było pismo na pergaminie i z pieczęciami. Damalewicz rozumiał wagę takich dokumentów, ogłosił więc niebawem cały tekst Odoniczowego aktu w swoim Poczecie arcybiskupów gnieźnieńskich (Series archiepp.), który wydał w roku 1649, i tutaj to on pierwszy wprowadził Bogumiła, przeciw Długoszowi i innym, do szeregu arcybiskupów, i dołączył odrazu pełną biografję, ułożoną na podstawie Historji koronowskiej i aktu z roku 1232 [1]).

Na tych pracach uczonych Damalewicza zakończyło się całe pasmo usiłowań podjętych około kanonizacji Bogumiła. Do kanonizacji jednak nie doszło. Gorzej, przy nastających potem wojnach szwedzkich nie zdołano wymurować w Dobrowie kościoła, a gdy i Warta coraz to bliżej podrywała grunt pod drewnianym kościołem, więc arcybiskup Prażmowski nakazał przewieźć skrzyneczkę z relikwjami na bezpieczniejsze miejsce — do kościoła kolegjackiego w Uniejowie. Wykonano to w roku 1668, ale potajemnie w nocy, bo wiedziano że Dobrowianie nie wydaliby dobrowolnie kości swego patrona. Był też na drugi dzień w Dobrowie »tumult«, siadło ich sześciuset na konie, ale nie dogonili [2]).

II.

Przedmiotem dalszego dochodzenia musi być teraz akt Odonicza z roku 1232, w którym znajduje się wiadomość o arcybiskupie Bogumile, że on nadał Dobrowo

---

[1]) W kilkanaście lat później wydał jeszcze osobno Żywot ś. Bogumiła: Vita s. Bogumili, Romae 1661. Z tej książki podał Papebroch treściwy wyciąg w AA. SS. mensis Junii II 341—359, i dołączył kilka uwag, z których poznać niezmierną wyższość krytyczną tego bolandysty nad naszym Damalewiczem.

[2]) Raczyński: Wspomnienia Wielkopolski II, 315.

zakonowi cystersów. Bo jeżeli to jest wiadomość prawdziwa, tedy ze względu na to, że zakon cysterski był zatwierdzony dopiero w roku 1119, a do Polski przybył najwcześniej w latach 1140—1150, więc należałoby uznać że Bogumił Dobrowski był arcybiskupem w dwunastym wieku, a skutkiem tego upadłaby też cała tendencja niniejszej rozprawy, która ma zamiar wykazać: że materjał historyczny i legiendowy, jak również i kości złożone w kościele dobrowskim, to była historja i cudy i relikwje Bogumiła zmarłego w roku 1092. Podaję więc naprzód cały tekst aktu Odonicza wydanego dla cystersów sulejowskich, i rozdzielam go dla łatwiejszego przeglądu na części; zaś obok przywodzę dla porównania inny akt — Kaźmierza Konradowicza księcia kujawskiego, wydany w roku 1252 także na rzecz cystersów sulejowskich, i to również z zatwierdzeniem posiadania Dobrowa. Nadmieniam odrazu, że powodem wystawienia tego aktu było to, że gdy Dobrowo liczyło się do kasztelanji lędzkiej, a po śmierci Odonicza (1239) Kaźmierz zajął kasztelanję i trzymał ją aż do roku 1258[1]), więc Sulejowianie byli przez ten czas w Dobrowie poddanymi księcia Kaźmierza, i prosili go w roku 1252 o zatwierdzenie prawa posiadania.

1232[2])	1252[2])
1) In nomine Domini Amen. Ego Vladislaus	1) In nomine Domini Amen. Licet quedam facta universitati hominum evidenter nota sint, solet tamen frequenter accidere, quod humanis actibus, cum testes defuerint, attemptet calumpnia novercari; idcirco necesse est actiones legitimas, que memoria indigent, per scripti continentiam in notitiam transmitti posterorum. Nos igitur

[1]) WPNr. 228.

[2]) Nazwy miejscowe podałem wedle dzisiejszego brzmienia.

1232

2) Ego Vladislaus Dei gratia dux Polonie, incliti olim ducis Odonis filius, notum esse volo universis Christi fidelibus presentibus et futuris, quod pie memorie dominus

3. a) dominus Bogumilus quondam archiepiscopus gneznensis, *ecclesiam suam et ecclesie gnensnensis* in Dobrovo cum possessionibus et hereditatibus ad eam pertinentibus, videlicet: ipsa villa Dobrowo, Leszno, Rzuchowo, Szadowo et Kwiatkowo cum sanctuariis et piscatoribus et cum decimis ipsarum possessionum aliarumque scilicet: Chełmno, Krobiewo, Dąbie, Ostrowno, Komorowo, Karszewo, Krzewo, Biesieksery, Sławęcino et Grabowo, item Januszowo, Kolnica, Koźmino et we Głowach, contulit ac dedit ob honorem Dei, et beate Marie semper Virginis Ordini Cisterciensi cum usufructu plene ac libere in perpetuum possidendam, et ad manus fratris Bogufali monachi consignavit pro voluntate generalis capituli ejusdem ordinis disponendam;

3. b) et quod idem capitulum post mortem fratris Bogufali, monachi de Lekna prefati, eandem ecclesiam cum pertinentiis suis omnibus predictis religioso patri domino Christiano episcopo Prussie monacho cistersiensis ordinis ad tempus vite sue contulit tenendam et possidendam pro subventione terre sue;

1252

2) Nos igitur Kazimirus Dei gratia dux Lancicie et Cuiavie notum facimus presentibus et futuris, quod cum ratione dotis inclite ducisse Constantiae uxoris nostre et matris nobilium ducum Lestconis et Semomisli filiorum nostrorum landensem castellaturam teneremus, accedens

1232

3. c.) idem autem pater dominus Christianus episcopus postmodum coram me in Poznan consistens et in presentia venerabilis patris domini Fulconis archiepiscopi gneznensis cum instrumento mandati memorati Capituli generalis, prefatam ecclesiam de Dobrowo cum omnibus attinentiis suis prelibatis abbati Wilhelmo de Sulejow et ejus conventui post suam vitam consignavit et tradidit pleno jure tenendam ac pro voluntate generalis Capituli possidendam.

4) In cujus facti testimonium et robur eternum presentem paginam conscribi jussi, meoque sigillo ac sigillis dominorum predictorum: Fulconis archiepiscopi gneznensis et Christiani episcopi Prussie communiri. Acta sunt hec anno Domini MCCXXXII indictione quinta in festo beatorum apostolorum Petri et Pauli, presentibus probis viris et dominis: Baldevino gneznensi et Alberto lanciciensi decanis, magistro Andrea de Cracovia et Stephano cancellario meo, item Jarostio poznaniensi, Petrcone santocensi et Vincencio de Zbąszyn castellanis, Nemera pincerna meo, Vislao vexillifero, Laurentio venatore et aliis multis.

5) Ego etiam, intuitu renumeracionis divine, omnes libertates a predecessoribus meis solemnis memorie ducibus Polonie: Mescone avo meo, Vladislao patruo meo, ac Odone patre meo sepedicte ec-

1252

3. accedens ad Nos pie recordationis Christianus quondam cisterciensis ordinis monachus, et post divina providentia super terram Prussie consecratus episcopus, humiliter supplicando nos rogavit, quod Nos villam que Dobrow vulgariter nuncupatur cum suis pertinentiis, *quam tempore sui monachatus et etiam episcopatus ratione cisterciensis ordinis, cui ab antiquo collata fuerat, libere ac pacifice multis annis possederat,* domui S. Marie et fratribus de Sulejów cisterciensis ordinis ratione ejusdem ordinis post ejus obitum confirmare dignaremur.

4) Nos autem Deo militantibus subvenire pium ac saluti esse necessarium considerantes, predictam villam Dobrow cum omnibus pertinentiis suis ac utilitatibus universis, videlicet: capella, piscatoribus, sanctuariis et villis, quarum nomina sunt hec: Leszno, Rzuchow, Szadowo et Kwiatkowo, memorate domui et capellanis nostris de Sulejow ratione cisterciensis ordinis, *cui collate fuerant ab antiquo*, nullo reclamante, in remissionem peccatorum nostrorum hereditario jure perpetuo possidendas confirmamus.

5) Et ut nostra liberalitas clarius elucescat, volumus ut incole dictarum villarum, tam liberi quam alii, ab omni prewod, a strosa, a dan, a mostove, a powoz, a naraz, a povolove, podvorove et a

1232

clesie de Dobrow possessionibus eius et incolis earum cujuscunque conditionis collatas renovo et confirmo, videlicet: quod jus plenum piscationis et castorum habent in fluminibus Warta et Nyr inter terminos possessionis sue; nec aliquod vectigal ducunt; nec aliquam solutionem michi vel meis castellanis aut officialibus solvunt; nec coram ipsis citantur, sed ad meam presentiam tantum per literam meo annulo signatam; nec caput mihi aut meis solvunt, nec septuaginta; neque castra nec pontes edificant vel emendant, nec ad expeditiones vadunt; sed per omnia ecclesie in Dobrow et fratribus possessoribus ejus legitimis quiete deserviant in eternum. Hos autem fratres in protectionem meam suscipio ac meis successoribus in spe remunerationis divine semper protegendos committo. Et quicunque eos molestare presumpserit, a Deo et a sancta Ejus genitrice Maria virgine et ab omnibus Sanctis sit anathema Maranatha Amen.

1252

poradlne, et at omnibus aliis servitutibus et exactionibus angariis et perangariis penitus sint immunes; ad nullam etiam expeditionem ire compellantur nisi tunc quando terram nostram exercitus invaserit alienus; nullum castrum, neque novum neque vetus edificare teneantur; et ad nullam secularem provocentur audientiam preter nostram, et hoc cum littera nostro sigillo sigillata; furtum etiam et homicidium et omnes culpas alias, que ab hominibus dictarum villarum contingerint, fratres nominate domus judicabunt, solutiones libere recepturi. Et ut ampliori adhuc nostra utantur gratia, damus eis libere piscationes castorum per piscatores suos, et venationes ferarum in hereditatibus prenotatis. Et ubicunque vadunt, emunt vel vendunt per terram nostram, theloneum aut vectigal nullatenus solvere teneantur.

Acta sunt hec coram venerabili patre domino Fulcone gneznensi archiepiscopo, qui ad petitionem nostram et ob salutem anime sue decimas villarum prefate ecclesie de Dobrow, quarum nomina sunt hec: ipsum Dobrowo, Leszno, Rzuchowo, Szadowo et Kwiatkowo, deinde Chełmno, Krobiewo, Dąbie, Ostrowno, Komorowo, Karszewo, Krzewo, Biesiekiery, Sławęcino, Grabowo; item Brudzewo, Janiszewo, Kolnica, Koźmino et we Głowach, quas eadem ecclesia *ab*.

1232 1252

antiquo legitime dinoscitur possidere, sepedicte domui de Sulejow et fratribus ibidem Deo servientibus perpetuo confirmavit. Et quia probationum copia subtrahitur et veritas occultatur, Nos in hujus facti testimonium presentem paginam sigilli nostri et prefati domini Fulconis archiepiscopi una cum capitulorum suorum gneznensis videlicet et lanciciensis sigillorum munimine roboramus. Hujus vero rei testes sunt: Wolimirus cancellarius, Stresco castellanus de Spicimir, Jacobus subcamerarius, Vitus subjudex, Thomas subdapifer, Mauritius subcancellarius, Evardus, Adolfus et multi alii. Datum anno gratiae MCCLII, VII Kalendas Junii, in die beati Urbani martiris.

Trzeba przyznać odrazu, że tekst aktu z roku 1232, chociaż nie był zredagowany wedle najlepszych wzorów kancelaryjnych, jest przecież wcale poważny. Podejrzywać konwent sulejowski albo kapitułę gnieźnieńską albo kogobądź innego o sfingowanie takiego pisma, niby w celu poparcia kanonizacji Bogumiła, byłoby dowodem grubej ignorancji w rzeczach dyplomatyki, bo w siedemnastym wieku nie umianoby tak zręcznie fałszować. Nie mam też zamiaru zaprzeczać autentyczności aktu; podnoszę jednak okoliczność, że spomnienie o Bogumile nie należy do akcji prawnej dokumentu, lecz tylko do jego naracji historycznej. Tę narację zbadam później osobno, i jak najdokładniej; zaś na tem miejscu rozważmy naprzód samą tylko akcję prawną, której treść była taka: że biskup pruski Krystjan, stanąwszy w Poznaniu przed księciem Odoniczem i arcybiskupem Pełką, i mając do tego »mandat« od generalnej kapituły cysterskiej, »skonsygnował i tradował« kościół dobrowski z funduszami i dziesięcinami, po swej śmierci,

na rzecz opata sulejowskiego Wilhelma i jego konwentu; »na którego to czynu świadectwo i wieczystą moc niniejszy list — tak oznajmia książę — spisać i moją pieczęcią, jako też pieczęciami arcybiskupa Pełki i biskupa Krystjana utwierdzić rozkazałem«. Otóż sprawdzić, że dokonanie takiego aktu w Poznaniu na dniu śś. Piotra i Pawła (29. VI) roku 1232 było możliwem, i wykazać autentyczność kilkunastu obecnych przy tem świadków, to rzecz najłatwiejsza.

Świadkowie świeccy w liczbie sześciu, żeby od nich zacząć, tj. trzech kasztelanów i trzech czestników nadwornych, znajdują się na tych samych urzędach w akcie Odonicza z roku 1233 WP. 147 [1]). Między świadkami duchownymi, wymieniony na czwartem miejscu Stefan, kanclerz Odonicza, jest w tym czasie dobrze znany; ale zwracam uwagę na to, że przy naszym akcie był Stefan tylko świadkiem, bo niema mowy o tem jakoby ten akt był wyszedł z pod jego ręki kanclerskiej. Trzej pierwsi świadkowie duchowni: Baldwin dziekan gnieźnieński, Albert dziekan łęczycki, i magister Andrzej z Krakowa, to także osoby znane, a co więcej, występują w tym samym porządku jeszcze na dwóch innych aktach z tegoż roku 1232. Najprzód w akcie sporządzonym w Łęczycy, mocą którego cystersi sulejowscy uczynili pewną zamianę majątkową z biskupem kujawskim; aktykacja, niestety bez daty dziennej, brzmi: facta et roborata sunt hec anno Domini MCCXXXII in Lancicia, *in consecratione Fulconis archiepiscopi*; głównymi świadkami tego aktu byli najprzód trzej biskupi: wrocławski, poznański lubuski, oczywiście konsekratorowie Pełki, a po nich:

---

[1]) Dwom z pomiędzy nich, Jarostowi i Wincentemu, kasztelanom poznańskiemu i zbąszyńskiemu, przeczyłby wprawdzie inny akt Odonicza WP. 141, także z roku 1232, który na tych dwóch grodach ma kasztelanów: Alberta i Czcirada. Gdy jednak ten akt nie ma daty dziennej, więc może być wcześniejszym od naszego, nie mówiąc już o tem, że to jest właśnie akt mniej pewny.

Baldwin, Albert, Andrzej i inni. To jeden akt[1]). A drugi, gdzie znowuż zjawiają się ciż sami trzej świadkowie, to akt arcybiskupa Pełki, wydany w Sulejowie na dniu 23 listopada: datum in Sulejow *in consecratione ecclesiae*, anno ab incarnatione Domini MCCXXXII, IX Kal. Decembris[2]). Widoczna tedy że ci trzej: Baldwin, Albert, i Andrzej byli w tym roku przez dłuższy czas przy boku arcybiskupa.

Co się zaś tyczy samegoż Pełki, wiadomo że to był wtedy pierwszy rok jego arcybiskupstwa, które zaczęło się 18-go maja, bo z tego dnia jest bulla papieska zatwierdzająca »elekta« gnieznieńskiego[3]). W miesiąc później tj. w drugiej połowie czerwca mogła więc odbyć się w Łęczycy spomniana co dopiero konsekracja Pełki, i to koniecznie w czerwcu, albowiem jeden z konsekratorów, Wawrzyniec biskup wrocławski, umarł już 7-go czy 9-go lipca tegoż roku[4]); z Łęczycy zaś mógł potem arcybiskup udać się do Poznania na uroczystość śś. Piotra i Pawła (29. VI) patronów katedry poznańskiej, i spółdziałać z Odoniczem w sprawie dobrowskiej.

Czy wreszcie biskup Krystjan był także obecnym w Łęczycy przy konsekracji Pełki, i czy razem z nim przybył następnie do Poznania, to nie jest wiadome, ale jest możliwe; bo chociaż w powołanym wyżej akcie łęczyckim (dotyczącym zamiany majątkowej) nie wymieniono Krystjana między świadkami, to przecież nie wyklucza to jego obecności przy konsekracji Pełki, ile że biskup pruski zaliczał się podówczas jeszcze do episkopatu polskiego. Tak samo należy też rozumieć, że przy konsekracji arcybiskupa musiało być obecnych kilku książąt polskich, a zwłaszcza sam Odonicz, chociaż w owym akcie nie ma o nich mowy. W ten sposób można więc stwierdzić, że nie było żadnej

[1]) MR. I. Nr. 21. [2]) WP. 593. [3]) WP. 135.

[4]) Gruenhagen: Regesta Silesiae. Inne źródła kładą dzień śmierci Wawrzyńca na dzień 7-go lub 8-go czerwca, co jednak wobec aktu łęczyckiego jest dowodnie mylnem.

przeszkody iżby wszystkie główne osoby działające w sprawie dobrowskiej tj. Odonicz, Pełka i Krystjan nie miały być obecne w Poznaniu na dniu 29-go czerwca. I jest tylko jedna rzecz dziwna, że przy tym akcie, uczynionym w Poznaniu i to na dniu świątecznym katedry poznańskiej, nie wymieniono między świadkami biskupa poznańskiego, Pawła. Był obecny przy konsekracji Pełki w Łęczycy, a 3-go lipca był dowodnie w Poznaniu, bo świadczył tu przy innym jeszcze akcie łaski Odonicza dla cystersów sulejowskich. Albowiem w tym roku 1232, dla nich szczególnie szczęśliwym, spadła na nich jeszcze jedna darowizna: Odonicz nadał im, właśnie aktem uczynionym w Poznaniu dnia 3-go lipca, wieś Straszkowo, odległą nie więcej jak o pół mili od Dobrowa [1]). Otóż przy tym akcie był biskup poznański obecnym, i dlatego to wydaje się dziwnem, że akt z 29-go czerwca nie wymienia go między świadkami. A jednak, dedukować ztąd podejrzenie przeciw autentyczności aktu byłoby niesłusznie, albowiem obecność Pawła przy akcie dobrowskim nie była konieczną, ile że Dobrowo nie liczyło się do dijecezji poznańskiej, lecz do gnieźnieńskiej. Tyle co do osób.

Pod względem formalnym przedstawia akt Odonicza pewną nieprawidłowość, najprzód w tem, że nie wymienia miejsca spisania i wręczenia aktu; a następnie, że to są jakoby dwa osobne akty, razem zwiedzione. Ustępy 1—4 stanowią zamkniętą całość; zaś ustęp piąty, od słów: Ego etiam (Vladislaus), jest jakżeby osobnym przywilejem, ale bez daty i koroboracji. Tłomaczy się to jednak tem, że ten akt, jak tyle innych odoniczowych, widocznie nie wyszedł z kancelarji książęcej, — zwróciłem też wyżej uwagę na to, że kanclerz książęcy, Stefan, był tylko świadkiem — lecz musiał być zredagowany przez stronę dla której go wystawiono tj. przez petentów. Petentami byli oczywiście biskup Krystjan i opat Wilhelm, bo dla nich to, a zwłasz-

---

[1]) WP. 138.

cza dla Wilhelma sporządzono akt. Ale ztąd wynikałoby razem, że oni go też zredagowali, i to jak mniemam w ustępach 1—4, i taki przedłożyli księciu, do czego potem w kancelarji książęcej dopisano ustęp piąty, i przyłożono pieczęcie. Tak otóż można wytłómaczyć te drobne zresztą nieprawidłowości jakie się pojawiają w tekscie aktu. Ale co ważniejsze dla celu niniejszej rozprawy, wykrywa się przy tem w osobie biskupa Krystjana redaktor tekstu, a razem i autor naracji historycznej o Bogumile. Zanim jednak przystąpię do rozbioru tej naracji, należy jeszcze wpoprzód sprawdzić autentyczność przekazu dyplomatycznego, w jakim nas doszedł akt Odonicza, bo ta sprawa nie jest jasna.

Oryginał, który Sulejowianie okazali w roku 1647 komisji inkwizycyjnej, nie jest obecnie znany, mamy więc tylko drukowany tekst Damalewicza; obok tego zaś posiadamy w innem miejscu odpis aktu, ale także późny — w kopjarzu cystersów koronowskich, sporządzonym przy końcu siedemnastego wieku [1]) — i oto wszystko. Przy takim słabym przekazie wzbudza więc niejakie podejrzenie najprzód to, że akt Odonicza nie pojawił się po roku 1232 w jakimś transumcie; następnie, iż nie ma śladu aby go Sulejowianie kiedykolwiek produkowali albo odwołali się na niego, a mogli to uczynić już w roku 1252, kiedy starali się u Kaźmierza Konradowicza o konfirmację Dobrowa; dalej, że w późniejszych spisach majątków sulejowskich, jak np. w przywileju Konrada Mazowieckiego z roku 1242, niema wymienionego Dobrowa ani żadnej z pertynencyj dobrowskich, chociaż jest wymienione owe Straszkowo,

[1]) O kopjarzu koronowskim cfr. Perlbach: Pomerellisches Urkundenbuch str. XX. Z tego to źródła pochodzi tekst wydrukowany w Kodeksie Wielkopolskim, Nr. 136. Teksty są prawie identyczne, a różnice tak drobne, iż mogły powstać pod ręką kopistów. Większa różnica jest tylko ta, że gdy tekst koronowski kończy słowami: sit anathema, to u Damalewicza czytamy nadto: Maranatha Amen.

nadane Sulejowianom przez Odonicza w pięć dni po akcie dobrowskim [1]); wreszcie nasuwa się jeszcze nowa zagadka i pytanie: na jakiejże to podstawie posiadali cystersi koronowscy w swojem archiwum drugi egzemplarz — oryginał czy kopję Odoniczowego aktu, i dlaczegóż twierdzili, że ich klasztór był fundacją Bogumiła? Są to wątpliwości które należy tu wyjaśnić, a w tym celu rozpatrzmy pokrótce hjstorję Dobrowa w trzynastym wieku. Była taka:

Kiedy Kapituła generalna cysterska dozwoliła albo raczej poleciła Krystjanowi zrezygnować z Dobrowa na rzecz opata i konwentu sulejowskiego, można rozumieć, że uczyniła to nie w tym zamiarze, aby jeszcze powiększyć znaczną już dotację tego klasztoru, lecz było to zarządzenie tymczasowe, uczynione zapewne w tej myśli, aby na funduszu dobrowskim ugruntować z czasem instytucję nowego klasztoru. I to jest powód, że w znanych spisach majątków sulejowskich nie spotkać Dobrowa. Nowa zaś instytucja klasztorna przyszła rzeczywiście do skutku, lubo dopiero przez kombinację tj. przez połączenie z innym konwentem, biedniejszym. Jeszcze przed połową trzynastego wieku założył Bogusza, możny pan na Kujawach, który piastował przy Konradzie Mazowieckim i przy jego synie Kaźmierzu urząd wojewody — założył klasztor cysterski we wsi Szpitalu (Hospitale s. Gothardi) na prawym brzegu Wisły, naprzeciwko Włocławka. Napady pogańskich Prusaków zmusiły jednak mnichów do opuszczenia tego miejsca; a kiedy potem znaleźli nowego dobrodzieja który podarował im Byszewo w powiecie bydgoskim, więc przenieśli się najprzód do tej wsi, a nieco później do sąsiedniego Koronowa. Stało się jednak w tym czasie, że skutkiem jakiegoś zgorszenia zaszłego w klasztorze sulejowskim (propter scandala) Kapituła Generalna delegowała

---

[1]) MR. I, 31. Co prawda o Dobrowie mogło tu nie być mowy z tego powodu, że ten majątek miał przejść w posiadanie Sulejowa nie pierwej aż po śmierci Krystjana, który umarł dopiero w roku 1245.

do Sulejowa czterech opatów z mocą sądowniczą, a ci, złożywszy opata sulejowskiego z urzędu, skazali mnichów na przesiedlenie i włączenie do konwentu byszewskiego. I temu to, w taki sposób pomnożonemu konwentowi byszewskiemu przyznano wtedy Dobrowszczyznę na własność. A ponieważ było to główne uposażenie niezamożnego aż do tej pory klasztoru, więc na tej podstawie twierdzili potem Byszewianie = Koronowianie, że Bogumił to ich fundator [1]). Działo się to w roku 1285. Ale po trzech latach zaszła nowa zmiana: Byszewianie, zapewne zmuszeni, uczynili umowę z arcybiskupem gnieźnieńskim Jakubem, mocą której oddali mu Dobrowszczyznę w zamian za dziesięcinę z kilkunastu wsi w kasztelanji nakielskiej [2]). Przy zamianie wiadomo, że wymieniano też dokumenty dotyczące ustąpionych majątków. Wydali je tedy najprzód Sulejowianie Byszewianom, a potem opat byszewski wydał arcybiskupowi »originalia super eisdem bonis« tj. wszystkie jakie miał przywileje dotyczące Dobrowa [3]). I są też te akty dotąd w archiwum kapituły gnieźnieńskiej; jest między niemi oryginał Kaźmierza Konradowicza z roku 1252; ale — niema i nie było już w siedemnastym wieku aktu Odonicza z roku 1232. Cóż się z nim stało? Otóż, ponieważ oryginał odnalazł się w siedemnastym wieku w Sulejowie, gdzie już nie powinien był być, więc trzeba przypuścić: albo, że śród zawieruchy spowodowanej przesiedleniem konwentu do Byszewa akt Odonicza zapodział się przypadkiem, a później znowuż się odnalazł; albo też nasuwa się nowy powód do podejrzenia, że w roku 1285 tego aktu jeszcze nie było, czyli, że

---

[1]) Historję klasztoru koronowskiego złożyłem tu z wiadomości podanych przez księdza Kujota w Słowniku Geograficznym (a zaczerpniętych z rękopisu archiwum pelplińskiego pod tytułem: Origo prima monasterii coronoviensis), i z aktów dyplomatycznych z roku 1285 wydanych przez Ulanowskiego w Archiwum Komisji Histor. IV, str. 218 i nstp.

[2]) WP. 618, 655. [3]) WP. 829.

jest późniejszym fabrykatem. Bo co gorsza można wykazać, że kiedy ów sąd złożony z czterech opatów układał nowe uposażenie dla Byszewian, obdarzonych wtedy Dobrowem, można wykazać, że w owej chwili nie produkowano sędziom aktu Odonicza, lecz tylko późniejszy akt księcia Kaźmierza z roku 1252. Dowodzi tego niewątpliwie specyfikacja majątku dobrowskiego wpisana do wyroku sądowego, która brzmi: Dobrovo cum omnibus pertinentiis suis ac utilitatibus universis, scilicet: *capella cum decimis piscationibus* (powinno być: piscatoribus) *et sanctuariis* et villis quarum nomina sunt hec: leszno, rzuchow, szadow, kwiatkow etc.[1]), co jest prawie dosłowne powtórzenie odpowiedniego ustępu aktu z roku 1252 (obacz tekst), podczas gdy w akcie Odonicza było to opisane: *ecclesia* in Dobrowo cum possessionibus et hereditatibus ad eam pertinentibus videlicet: dobrovo, leszno, rzuchovo szadowo et kwiatkowo cum sanctuariis et piscatoribus etc. (NB. zwracam uwagę na termin »capella«, niewątpliwie starożytniejszy aniżeli »ecclesia«, do czego jeszcze wrócę) Ale nie dość, bo i w roku 1252, kiedy Sulejowianie prosili księcia Kaźmierza o konfirmacją Dobrowa, widoczna że i wtedy nie pokazali mu aktu Odonicza jako wzoru dla specyfikacji majątku dobrowskiego, lecz przedłożyli inny spis — cedułę, w której nie było terminu ecclesia, lecz capella. Takie otóż nasuwają się w tej sprawie wątpliwości. I wyznaję, że z tych powodów miałem zrazu mocne podejrzenie co do autentyczności aktu. A jednak powtarzam, że gdy sama treść i wszystkie szczegóły a zwłaszcza aktykacja nie mogą podlegać żadnemu zarzutowi, więc mniemam, że niema powodu podejrzywać późniejszych Sulejowianów o fałszerstwo, tem pewniej, że po roku 1285 taki fabrykat nie miałby dla nich aktualnej wartości. Przypuszczam więc raczej, że przy zamieszaniu jakie musiało być w klasztorze z powodu przesiedlenia

[1]) Archiwum Komis. histor. IV, 220.

konwentu do Byszewa, przypuszczam, że akt Odonicza mógł wtedy rzeczywiście zapodzieć się, a później być znowuż odnalezionym. Jeżeli zaś Koronowianie mieli potem u siebie tekst tego aktu, który też wpisali do swego kopjarza przy końcu siedemnastego wieku, toć mogła to być kopja, albo któż wie — może przepisali z książki Damalewicza.

Po tych wyjaśnieniach mogę już teraz przystąpić do rozbioru naracji historycznej o Bogumile.

Naracja, którą biskup Krystjan opowiedział Odoniczowi w roku 1232, jest pierwszorzędnem źródłem nie tylko do historji Bogumiła, ale i do dziejów nawracania Prusaków w początkach trzynastego wieku. Składa się ona z trzech faktów głównych, które są te: 1) że Bogumił, niegdyś arcybiskup gnieźnieński, nadał zakonowi cysterskiemu kościół dobrowski z funduszami; 2) że to nadanie było uczynione na ręce brata Boguchwała, mnicha klasztoru łekneńskiego, z tem, że tenże ma rozporządzać kościołem dobrowskim i jego dochodami wedle woli generalnej kapituły cysterskiej (tego to »brata Boguchwała« przekształcił Damalewicz na rodzonego brata Bogumiła); i 3) że Boguchwał trzymał Dobrowo do końca życia, aż »po jego smierci« nadała Kapituła Dobrowo dożywotnio biskupowi pruskiemu Krystjanowi; a z tem wiąże się rzecz dalsza: rezygnacja Krystjana na rzecz klasztoru sulejowskiego, uczyniona wedle mandatu Kapituły Generalnej, i znowuż z zastrzeżeniem, aby klasztor sulejowski trzymał Dobrowo »do woli« tejże kapituły. Rozważmy te trzy fakty, niby trzy okresy sprawy dobrowskiej, porządkiem wstecznym, zaczynając od ostatniego tj. od czasu, kiedy Dobrowo było w dzierżeniu Krystjana.

Ten trzeci okres nie przedstawia żadnej trudności, bo znamy go nietylko z aktu Odonicza, ale i z przywiedzionego powyżej aktu Kaźmierza Konradowicza. Albowiem tę samą historję o Dobrowie, co Odoniczowi, a tylko bez spomnienia o Bogumile i Boguchwale, opowiedział też

Krystjan księciu Kaźmierzowi, kiedy z koleji prosił i jego, jako pana kasztelanji lędzkiej, o zatwierdzenie Dobrowa na rzecz klasztoru sulejowskiego. Kaźmierz wydał akt konfirmacyjny dopiero w roku 1252 tj. w siedem lat po śmierci Krystjana (✝ 1245); ale w introdukcji przypomniał że świętej pamięci Krystjan, niegdyś mnich zakonu cystersów a potem biskup ziemi pruskiej, przystąpił do Nas jako iż dzierżymy kasztelanję lędzką, i prosił pokornie abyśmy raczyli zatwierdzić dla domu i konwentu sulejowskiego, po jego śmierci, wieś Dobrowo z przynależytościami, »którą posiadał za czasów swojego mnichostwa i biskupstwa przez długie lata: quam *tempore sui monachatus* et etiam episcopatus ratione ordinis cisterciensis, cui *ab antiquo* (tak, zamiast Bogumiła) collata fuerat, libere ac pacifice multis annis possederat«. Wynika ztąd, że Krystjan trzymał Dobrowo nie dopiero od roku 1215, kiedy był mianowany biskupem pruskim, ale i przedtem, kiedy był mnichem. Otrzymał zaś Dobrowo od Kapituły Generalnej pro subventione terrae suae, (to znowuż wedle aktu Odonicza), co oczywiście należy rozumieć: na wspomożenie misji pruskiej. Kiedy to jednak było, i jak dawno? o tem akt Odonicza mówi tylko tyle, że się to stało »po śmierci brata Boguchwała«. — Wszakże z imieniem Boguchwała przechodzimy już do drugiego okresu sprawy dobrowskiej, wcześniejszego i ciemniejszego.

Bo najprzód nie wiemy, kiedy to poczęło się boguchwałowe posiadanie Dobrowa. Naracja Krystjana spomina o tem, że sam Bogumił »skonsygnował Dobrowo do rąk Boguchwała«, i to z tem, żeby niem zarządzał (disponendum) »po woli Kapituły Generalnej«. Nie daje to jednak żadnej wskazówki chronologicznej; trzeba więc dochodzić inną drogą. Otóż, omijając na razie osobę Bogumiła, można rozumieć, że skoro Boguchwał trzymał Dobrowo »po woli Kapituły«, a po jego śmierci Kapituła przeniosła dzierżenie na Krystjana »dla wspomożenia misji pruskiej«, i gdy nadto wiadomo (o czem powiem niżej), że źródłem tej

misji był klasztor łekneński, a Boguchwał był właśnie mnichem tego klasztoru — więc nasuwa się wniosek: że Boguchwał trzymał Dobrowo także nie inaczej jak w celach misyjnych. I mogło się to dzierżenie zacząć albo współcześnie z rozpoczęciem misji tj. w latach 1204 i 1205, albo najpóźniej zaraz po roku 1206, kiedy papież Innocenty III, dowiedziawszy się o pierwszych sukcesach misjonarzy, wystosował do wszystkich biskupów i opatów polskich, a także do generalnej kapituły gorące listy z napomnieniem, aby »żniwiarzy« łekneńskich »radą i pomocą« wspierali[1]. Ale że ta sprawa łączy się najściślej z historją misji pruskiej, więc i o niej należy powiedzieć tu kilka słów, bo tak dopiero wyjaśni się osobistość Boguchwała, a razem sprostuje się błędne mniemanie, dotąd przeważajace, jakoby ostateczne nawrócenie Prusaków było dziełem i zasługą samych tylko Niemców.

Misja pruska, ten żeby tak powiedzieć punkt honoru i obowiązku kościoła polskiego, zaczęta przez ś. Wojciecha, a potem zaniedbana albo niedołężnie prowadzona przez episkopat polski jedynastego i dwunastego wieku, była znowu podjęta od początku trzynastego przez cystersów z Łekna. Klasztor łekneński, fundowany w roku 1142 przez Zbyluta z rodu Pałuków, to była kolonja mnichów niemieckich, sprowadzonych z nadreńskiego klasztoru Altenbergen, względem którego Łekno było zatem filją[2]) Trzeba tu jednak zapytać — właśnie z powodu Boguchwała, aby naprzód stwierdzić fakt jego mnichostwa łekneńskiego — trzeba zapytać: czy ta filja niemiecka przyj-

---

[1]) WP. 39.

[2]) Rok 1142, jako początek Łekna, podają akta generalnej kapituły cysterskiej: Martène et Durand: Novus Thesaurus IV pag. 1243 et sq. Wyimki z aktów, dotyczące cystersów niemieckich i polskich, zebrał Winter: Die Cistercienser des nordwestlichen Deutschlands, Gotha 1868 III, 200 i nstp.; cfr. tamże I, 329. Ostateczny akt fundacyjny Zbyluta jest z roku 1153 (WP. 18).

mowała polaków do swego grona? bo wiadomo że w naszych klasztorach cysterskich proweniencji niemieckiej NB. Sulejowianie byli pochodzenia francuskiego) panowała w tym względzie ekskluzywność, ubliżająca, którąśmy jednak cierpliwie znosili aż do szesnastego wieku. Otóż, jak było w Łeknie — o tem można powziąść niejakie wyobrażenie z imion chrzestnych tamtejszych mnichów, których znamy do końca czternastego wieku imiennie czterdziestu dwóch [1]. Było w tem imion biblijnych 12, niemieckich 29, a polskie tylko jedno: właśnie nasz Boguchwał, którego jednak znamy tylko z naracji Krystjana, a jeszcze nie sprawdziliśmy, czy ta naracja jest we wszystkiem wiarygodną. Z drugiej strony można jednak wykazać, że między mnichami o imionach biblijnych było przynajmniej dwóch polaków. Albowiem polakiem był brat Piotr (1214), który pochodził z rodu Zbyluta [2]; i polakiem musiał też być brat Filip, który przy końcu dwunastego wieku wniósł do klasztoru swoją dziedziczną wieś Dębogórę: Dambogora contulit Philippus monachus [3]; bo gdyby to był mnich przybyły z Niemiec do Łekna, toć nie mógłby nabywać ani posiadać w Polsce majątku ziemskiego. Wynika ztąd, że w konwencie łekneńskim byli też polacy, chociaż widocznie w małej liczbie; mógł zatem być i Boguchwał [4].

---

[1]) WP. obacz Indeks s. v. Łekno.

[2]) WP. 82.

[3]) Tak czytamy w przypiskach położonych koło roku 1200 na oryginalnym akcie fundacyjnym Zbyluta. (WP. 18; cfr. Dodatki tomu I).

[4]) Możnaby tu zapytać: czy nie był też polakiem najgłośniejszy mnich łekneński, sam Krystjan, późniejszy biskup pruski? Dalsze dzieje Krystjana: prace misjonarskie, podróże podjęte do Niemiec, Francji i Rzymu dla przysporzenia środków misyjnych, spółudział przy założeniu dwóch zakonów rycerskich, dobrzyńskiego i pruskiego — przyczem okazał więcej ostrożności i rozumu politycznego aniżeli Konrad Mazowiecki i inni książęta i biskupi polscy;

Taki był stan rzeczy w Łeknie, kiedy za czasów opata Godfryda wyprawiło się ztąd kilku mnichów do Prus, aby tam wznowić dzieło ś. Wojciecha. Było to w roku 1204 albo 1205. Udali się najprzód do Sambji, gdzie wedle tradycji ś. Wojciech poniósł śmierć męczeńską; ale zaledwie stanęli na miejscu, już uwięziono ich. Wtedy więc opat Godfryd udał się sam do »księcia pruskiego«, aby go prosić o uwolnienie braci, co też uzyskał; a było to jeszcze przed rokiem 1206 [1]). Odtąd zaś, mimo pierwszego niepowodzenia, misja już nie ustawała. Do roku 1210 przyjęło kilku »magnatów ziemi pruskiej« chrzest, co było głównie zasługą braci Krystjana i Filipa; tak bo czytamy w bulli papieskiej z roku 1210: »ukochani synowie Krystjan i Filip i kilku innych mnichów udało się za naszą licencją do Prus« i t. d. [2]), zkąd widoczna, że ci dwaj byli przewodnikami »dzieła«. Krystjan jest znany, bo to późniejszy biskup; ale o Filipie niema powodu wątpić, aby to nie miał być ten sam co spomniany wyżej Filip, nadawca Dębogóry, i ten sam o którym mamy też wiadomość późniejszą — w Kronice Świata, skompilowanej w połowie trzynastego wieku przez Alberyka, mnicha francuskiego klasztoru cystersów ad Tres Fontes (Trois Fontaines) — że w dalszej pracy misyjnej poniósł w końcu śmierć męczeńską. Przywiodę cały tekst Alberyka, położony w Kronice pod nagłówkiem: O początku chrześcijaństwa w Prusiech. Jest tekst taki: »opat Godofridus z Łekna w Polsce

---

potem niewola u Prusaków w latach 1233 do 1239, i ostre zatargi z Krzyżakami; wreszcie przykra i bolesna niełaska Stolicy Apostolskiej, a w końcu jakaś pokątna śmierć, niewiadomo gdzie, tak iż nawet nie znamy dnia jego skonu — to wszystko jest przedmiot, o którym mniemam, iż możnaby powiedzieć coś nowego, gdyby był rozpatrzony w połączeniu z kwestją: czy Krystjan nie był polakiem? Wszakże i Dobrowszczyznę odciągnął od łekneńskich niemców, a przyczynił francuskim Sulejowianom.

[1]) Cfr. WP. 39.

[2]) WP. 67.

(de Luckina) przeprawił się ze swoim mnichem Filipem przez rzekę Wisłę, która rozdziela chrześcijan od pogan; a począwszy nauczać, nawrócił do wiary wojewodę Faleka, a potem i jego brata, króla Sodiecha. Mnich Filip poniósł tam śmierć męczeńską, zaś opat Godofridus był pierwszym biskupem tamtego kraju; a po nim został biskupem niejaki imieniem Krystjan« [1]).

Taki był koniec Filipa. Ale zapytajmy: jakiż był udział Boguchwała przy misji pruskiej?

Otóż mniemam, że Filip to było imię zakonne Boguchwała, i że to jest jedna i ta sama osoba. Bo rozważmy: 1) Boguchwał i Filip byli obaj mnichami łekneńskimi; 2) Filip dokonał żywota, wedle Alberyka, przed nominacją biskupią Krystjana tj. przed rokiem 1215; ale i Boguchwał musiał też umrzeć przed tym rokiem, skoro Krystjan objął po nim Dobrowo jeszcze »tempore sui monachatus« (akt z roku 1252); 3) naracja Krystjana — której wiarogodność rośnie teraz w oczach — zna tylko dwóch mnichów łekneńskich znaczniejszych, którym Kapituła Generalna oddała dyspozycję dochodami dobrowskiemi na cele misyjne: Boguchwała i Krystjana; ale i bulle papieża Innocentego III (WP. 39 i 67) wymieniają dwóch głównych działaczy misji: Krystjana i Filipa. Wreszcie 4) o Boguchwale jest wysoce prawdopodobne, że jak spomniany wyżej »brat Piotr«, tak też i on pochodził z rodu fundatorów łekneńskich: bo najprzód, nosił imię w tym rodzie używane [2]), a następnie, przy takiem pochodzeniu da się łatwiej rozumieć, że pomimo polskości przyjęto go w Łeknie do konwentu, i że Kapituła Generalna oddała mu dyspozycję dochodami dobrowskiemi. Ale o Filipie, nadawcy Dębo-

---

[1]) Pertz SS. XXIII, 887. Na świadectwo Alberyka zwrócił uwagę pierwszy Perlbach. Szczegół o biskupstwie Godfryda jest błędny, bowiadomo że Krystjan był »pierwszym« biskupem pruskim, i takim mianują go bulle.

[2]) WP. 857, akt z roku 1302: comes Boguphalus de Łekna i tamże — Boguphalus de Królikowo, widocznie krewny tamtego.

gory, jest prawie pewność że był z roku Pałuków; a twierdzę to na podstawie owych przypisków przy akcie fundacyjnym Łekna, o których spomniałem już wyżej pokrótce, a które tu rozważę szczegółowiej. Jest rzecz taka: klasztor łekneński otrzymał w roku 1153 dwa egzemplarze aktu fundacyjnego, opatrzone pieczęciami, a oprócz tego miał jeszcze trzeci egzemplarz, spółczesnego pisma, ale bez pieczęci. Z tych trzech egzemplarzy mają pierwszy i trzeci przypiski z końca dwunastego wieku, w których wymieniono późniejsze donacje i dawców. Przypisek na egzemplarzu trzecim jest taki (tłomaczę na polskie): Zbylut komes nadał Panigród, żona jego nadała Gościsław i Kaczków, synowie jego nadali Koprzywce, wieś Mokronos nadali bracia dwaj: Sławnik i Piotr, wieś imieniem Turzę nadał Ogier komes z matką i żoną, Dębogórę nadał Filip mnich (Dambagora contulit Philippus monachus). Otóż o wszystkich nadawcach wymienionych przed Filipem można wykazać dowodnie, że to byli dziedzice Łekna i klasztoru łekneńskiego, a potomkowie Zbyluta fundatora; i tylko Ogier był zdaje się ich szwagrem [1]). O Filipie, przy braku innych aktów, nie możnaby tego dowieść; ale samo umieszczenie w tym rzędzie dobrodziejów przemawia już za tem, że i on mógł być z rodu Pałuką. Wszakże na tem nie koniec. W przypisku położonym na egzemplarzu I-m czytamy te same wsie i nadawców, tutaj bez Filipa i Dębogóry, a dalej następuje tekst taki: »a te są wsie z których dziesięciny przynależą kościołowi świętego Piotra (= łekneńskiemu): Bartodzieje, Słosin, Bukowie, Turza, D ę b o g ó r a F i l i p a« itd. Znaczyłoby to, że Filip nadał klasztorowi nie samą wieś, lecz tylko dziesięcinę ze wsi, której oczywiście musiał być dziedzicem. Ale otóż przy końcu czternastego wieku znajdujemy, że Dębogora była jeszcze zawsze w posiadaniu rodu Pałuków; bo na akcie spisanym w roku 1392 w klasztorze łekneńskim, i w inte-

[1]) WP. obacz Indeks s. v. Łekno — heredes.

rcsie konwentu, czytamy świadków: Pan Wojtko (= Włodko) palatyn gniewkowski, pan Zbylut brat jego rodzony, dziedzic Dębogóry i t. d.[1]; a można wykazać że ci dwaj pochodzili z rodu Zbyluta, bo Włodko wojewoda gniewkowski pisał się też »z Danaborza«, co było także rodzinne gniazdo Pałuków[2]. — Tyle o Boguchwale i o misji pruskiej; ale wróćmy znowuż do Dobrowa i do Bogumiła[3].

Rozważyliśmy już drugi tj. boguchwałowy okres sprawy dobrowskiej, i przekonaliśmy się przy tem, że w odnośnej części naracji Krystjana niema nic takiego, coby się sprzeciwiało znanym zkądinąd faktom historycznym Owszem, naracja dopełnia je. Ale inaczej ma się rzecz w okresie pierwszym. Albowiem co tu powiedziano o Bogumile, że będąc arcybiskupem nadał Dobrowo »własność swoją i kościoła gnieźnieńskiego« zakonowi cysterskiemu »na ręce Boguchwała« — to byłby fakt który nie da się pomieścić w historji już nie mówię trzynastego, ale i dwunastego, powiedzmy ściślej ze względu na Boguchwała, w historji ostatniej ćwierci dwunastego wieku. Najprzód dlatego, że egzystencja arcybiskupa Bogumiła, nie poświadczona w tym czasie żadnem innem źródłem, jest sama przez się wielce podejrzana; i o tem kilka słów na tem miejscu:

Powiedziano już wyżej, że katalogi arcybiskupów gnieźnieńskich, Długoszowy i Katalog I[4], co prawda późne, nie znają Bogumiła w dwunastym wieku. I nie znały go też dwa katalogi starsze, dziś już przepadłe, ale znane jeszcze Damalewiczowi: ani Wągrowiecki (do Wągrowca

---

[1]) WP. 1924 z błędnej kopji. [2]) WP. 1950 i 1969.

[3]) O pierwszej misji łekneńskiej do Prus jest rozprawa Dra Hockenbeck: Kloster Łekno (Wongrowitz) und die Preussen-mission von 1206—1212, drukowana w programie westfalskiego gimnazjum w Arnsberg 1893. Znam ją tylko z recenzji Perlbacha w Kwartalniku Historycznym 1894, str. 713; ile jednak widzę, nie ma tam mowy o Filipie-Boguchwale.

[4]) MPH. III, 377.

przeniósł się w czternastym wieku konwent łekneński), ani Gnieźnieński (vetustior archivi gnesnensis codex[1]). Wreszcie co główna to okoliczność, że gdy w drugiej połowie dwunastego wieku mamy już większą ilość aktów dyplomatycznych i roczników i nekrologów, a nadto i kronikę Kadłubka; gdy dalej z tych aktów mamy wiadomości pewne o trzech arcybiskupach: o Janku pod rokiem 1153 i 1161 (WP. 18, MP. 373), o Zdzisławie 1177 (WP. 22), o Piotrze pod rokiem 1191 (MP. 2); i gdy wreszcie w nekrologach znajdujemy daty dzienne śmierci Jana i Piotra, a w Kronice Kadłubka czytamy obszerniej o wszystkich trzech — to jakże wytłomaczyć, że tylko o Bogumile niema w żadnej z tych trzech kategoryj źródeł najmniejszej wiadomości, ani nawet śladu? Zadziwiałoby to szczególnie w Kronice Kadłubka. W ciągu dwunastego wieku wymienił wszystkich arcybiskupów o których skądbądź wiemy, nie opuszczając żadnego, miałżeby pominąć milczeniem samego tylko Bogumiła, dobrodzieja i fundatora cystersów, on — który przy końcu życia wstąpił sam do tego zakonu, a Bogumiła mógł znać osobiście? Nie da się to pomyśleć; i dlatego też godzimy się obecnie na to, że taki szereg czterech arcybiskupów, jaki dla drugiej połowy dwunastego wieku ustalił najprzód Długosz: Janko Piotr Zdzisław Henryk, i jaki też stwierdziła nowsza krytyka na podstawie dokumentów, a tylko z różnicą następstwa: Janko Zdzisław Piotr Henryk (taki porządek ustalił Piekosiński), godzimy się na to, że to jest szereg poprawny i pełny, w którym już niema miejsca na Bogumiła. Tylko, że to wszystko co tu powiedziano przeciw Bogumiłowi w dwunastym wieku, to są argumenty negatywne; a chodzi właśnie o to, czy takie argumenty wystarczą przeciw świadectwu Krystjana, jakbądź — pozytywnemu. Bo że Katalogi nie znają Bogumiła, to byłby dowód przeciw niemu dostateczny, ale tylko w takim razie gdyby to były

---

[1]) Series pag. 78 i 86.

katalogi spółczesne i z pełnemi datami chronologicznemi; wiadomo jednak że takich katalogów nie mamy. Zaś przywiedzione powyżej akty dyplomatyczne są tak odległe od siebie, iż możnaby rozumieć, że między Jankiem a Zdzisławem, i między Zdzisławem a Piotrem nie brakłoby czasu na arcybiskupstwo Bogumiła. Nie dość; wiadomo że w roku 1176 był w klasztorze benedyktynów w Mogilnie opat imieniem Bogumił[1], i ten otóż mógł być następnie arcybiskupem gnieźnieńskim, podobnie jak jego poprzednik, opat Arnold, postąpił na biskupstwo lubuskie[2]. Wypadłoby to właśnie na czas pomiędzy Zdzisławem a Piotrem. I chociażby to arcybiskupstwo nie trwało dłużej jak pół roku, to przecież wystarczyłoby na dokonanie akcji opowiedzianej przez Krystjana tj. na nadanie Dobrowa cystersom na ręce Boguchwała-Filipa. Takie są otoż wątpliwości; i musiałem je podnieść przeciwko mojej własnej tezie.

Ale przeciw Bogumiłowi dwunastego wieku świadczy najmocniej jeszcze jeden argument: wcześniejsza historja Dobrowa, sama przez się zajmująca, która była taka:

Wedle aktu z roku 1252 — gdzie niema mowy o Bogumile — była Dobrowszczyzna nadana zakonowi cysterskiemu »ab antiquo«. Otóż wiadomo, i zwróciłem już na to uwagę w poprzednim Szkicu, że w urzędowej łacinie średniowiecznej termin ab antiquo nie oznaczał dawności niepamiętnej, (którą opisywano słowami: a tempore cujus memoria non existit), lecz wyrażał przeciąg czasu ściśle określony, w znaczeniu: od początku, rozumie się od początku odnośnej instytucji tj. od czasu fundacji. Takie same znaczenie mają też villae antiquae, decimae antiquae itp. Jeżeli więc w akcie z roku 1252 czytamy, że biskup Krystjan posiadał Dobrowo »ratione cisterciensis ordinis, cui ab antiquo collata fuerat«, to nie można tego rozumieć inaczej jak tylko, że zakon cysterski posiadał Dobrowo od

[1]) WP. 33, z mylną datą roku 1103.
[2]) Tamże.

czasu pierwszej fundacji tj. od czasu przybycia do Polski. Wiadomo jednak, że cystersi przybyli do Małopolski w roku 1140, i objęli w dijecezji krakowskiej najprzód Brzeźnicę (Jędrzejów); zaś do Wielkopolski w roku 1142, i objęli w dijecezji poznańskiej Łekno, a w trzy lata później, 1144, w archidijecezji gnieźnieńskiej — Lędę [1]. Do tego więc czasu, albo nie wiele późniejszego, należy też odnieść nadanie Dobrowa. Kto je wtedy nadał, czy Bogumił czy kto inny, tego akt z roku 1252 nie orzeka, i zostawmy to pytanie na razie na boku, a szukajmy dalszych skazówek dla bliższego określenia czasu nadania. W tym celu rozważmy rzecz jeszcze z innej strony.

Z aktów z roku 1232 i 1252 można widzieć, że Dobrowszczyzna tj. fundusz dobrowski był tak znaczny, iż mógł wystarczyć na utrzymanie całego konwentu. Był tam: 1) majątek ziemski złożony z pięciu wsi, a przytem jeszcze sanctuarii et piscatores, co należy rozumieć, że to były przysiołki: Świątniki i Rybaki; 2) był kościół parafjalny, założony nie wiadomo kiedy i przez kogo, ale na takiem prawie, że tamte wsie były jego własnością; 3) miał kościół dobrowski dziesięcinę nie tylko ze swoich pięciu czy siedmiu wsi własnych, ale z czternastu sąsiednich, które picrwotnie były zapewne wsiami parafjalnemi dobrowskiemi; i wreszcie 4) było uprzywilejowanie: egzemcja i libertacja od wszelkich podatków danin ciężarów świadczeń i powinności, takoż od sądów (oprócz książęcego), a to wszystko w rozmiarach tak obszernych jak niema przykładu, aby je nadawano kościołom parafjalnym, lecz chyba tylko przyklasztornym. Czy w dwunastym wieku był w Dobrowie klasztor, tego nie wiemy; wiadomo tylko że w trzynastym była tam cela tj. klasztorek, bo w powo-

[1] Rocznik Traski: 1140 claustrum in Andreov edificatur; 1149 abbatia in Andreov fundatur MPH. II. — Datę roku 1142 podają dla Łekna spomniane wyżej akta Kapituły Generalnej. Dokumenty tak zw. fundacyjne, andrzejowski i łekneński, oba z roku 1153, były w rzeczy samej końcowymi aktami fundacji.

łanym wyżej akcie zamiany między arcybiskupem Jakubem a cystersami byszewskimi, w tym akcie oświadczył arcybiskup, że za ustąpienie dziesięcin w kasztelanji nakielskiej otrzymał: recepimus ab eodem abbate et ejus conventu ecclesiam eorum in Dobrowo cum omnibus pertinentiis suis, quam ipsi ut alia loca ordini suo dicata legitime possidebant, habentes in ea *ab antiquo mansionem* et gubernationem corporalem etc. (WP. 655). Nie jestem pewny jak rozumieć w tem miejscu termin ab antiquo: czy od pierwszego nadania Dobrowa na rzecz zakonu cystersów (właśnie w czasie nam bliżej niewiadomym), czy też dopiero od roku 1232, kiedy Dobrowszczyzna przeszła w posiadanie konwentu sulejowskiego (= byszewskiego). Ten drugi wykład wydaje się bezpieczniejszym; ale za pierwszym przemawia argument nie małej wagi, mianowicie to co czytamy w końcowym ustępie aktu z roku 1232 o przywilejach kościoła dobrowskiego. Oświadczył tu bowiem Odonicz, że zatwierdza wszystkie przywileje jakie kościół dobrowski miał sobie nadane »od mego dziada, ojca i stryja: omnes libertates a predecessoribus meis solemnis memorie ducibus Poloniae, Mescone avo meo, Vladislao patruo meo, ac Odone patre meo supradictae ecclesie de Dobrowo, possessionibus ejus et incolis earum collatas, renovo et confirmo. Chronologja tych przywilejów jest taka: ojciec Odonicza, Odo, panował tj. był księciem poznańskim i kaliskim od czasu strącenia Mieszka Starego w roku 1177 aż do śmierci w roku 1194; zaś libertacja udzielona »przez mego dziada«, skoro wymieniona na pierwszem miejscu, musiała być nadana w pierwszym okresie jego rządów tj. w latach 1145 do 1177. Do tego więc czasu należy odnieść — nie założenie, bo to jest inna sprawa, jeszcze dawniejsza, lecz — uprzywilejowanie kościoła dobrowskiego, i to oczywiście już jako przyklasztornego, ponieważ jak powiedziano wyżej, niema przykładu nadania tak obszernych egzempcyj na rzecz kościołów tylko parafjalnych. Samo zaś nadanie tj. pierwszą

fundację w Dobrowie na rzecz cystersów należy rozumieć nawet bliżej roku 1145, bo inaczej nie mówionoby później, że Dobrowo należało do Zakonu ab antiquo. I nasuwa się tu jeszcze jedna uwaga. Bo skoro Dobrowszczyzna była od początku trzynastego wieku »w ręku« dwóch po koleji mnichów łekneńskich, Boguchwała i Krystjana, więc jest wszelkie prawdopodobieństwo że i przedtem była już w jakiejś dependencji, powiedzmy »w ręku« klasztoru łekneńskiego; oczywiście nie jako własność, lecz podobnie jak później przy Sulejowie, jako tenuta.

Taka jest wcześniejsza historja Dobrowa, wydobyta z aktów roku 1232 i 1252. Ale po tych wyjaśnieniach wróćmy znowuż do naracji Krystjana i obaczmy, czy tradycja o Bogumiłowem nadaniu Dobrowa da się pogodzić z temi szczegółami historycznemi, o których tu co dopiero była mowa.

Otóż przyjmując na razie rzeczywistą egzystencję arcybiskupa Bogumiła w dwunastym wieku, możnaby rozumieć, że jego intencja przy nadaniu Dobrowa była ta, iżby w Dobrowie stanął nowy klasztor cysterski, i że w tym celu oddał Dobrowszczyznę na ręce klasztoru łekneńskiego, bo to był najstarszy w Wielkopolsce konwent tego zakonu. Byłoby to nadanie uczynione w taki sam sposób jak to, które w roku 1231 uczynił kantor gnieźnieński Sędziwój, gdy cały swój majątek, Obrę z przyległościami, oddał także klasztorowi łekneńskiemu z tem, aby opat łekneński urządził w Obrze nowy konwent, co też rzeczywiście przyszło do skutku[1]. To wszystko składa się dobrze. Jeżeli jednak zapytamy o czas: kiedyż to Bogumił nadał Dobrowo na rzecz zakonu cystersów?, to staniemy odrazu wobec sprzeczności tak trudnych do pogodzenia, iż tu dopiero okaże się, że to wszystko, co Krystjan o tem opowiedział, to są rzeczy niezgodne z prawdą. Bo jeżeli nadanie było uczynione »na ręce Boguchwała«,

[1] WP. 130, 130.

przypuśćmy nawet jakie dwadzieścia lat przed misją pruską, to musiałby Bogumił być arcybiskupem po Zdzisławie, a przed Piotrem tj. gdzieś między rokiem 1177 a 1191; ale w tym razie nie mógłby być tym nadawcą, od którego cystersi posiadali Dobrowo ab antiquo. Jeżeli zaś uczynił nadanie wcześniej tj. w pierwszym okresie rządów Mieszka Starego — a do tego czasu prowadzi koniecznie pierwsze uprzywilejowanie kościoła dobrowskiego — to musiałby być arcybiskupem przed Zdzisławem, albo nawet przed Jankiem; i zgadzałoby się to z terminem ab antiquo; ale znowuż niepodobna przypuścić tak wczesnego żywotu i dojrzałych lat Boguchwała-Filipa już w połowie dwunastego wieku. Nie dość. Wedle naracji Krystjana było Dobrowo własnością »Bogumiła i kościoła gnieźnieńskiego«. Znaczyłoby to, że nadanie było uczynione z funduszu arcybiskupstwa. Otóż z bulli papieskiej z roku 1136 (WP. 7) wiemy dokładnie, jaki był wtedy cały fundusz kościoła gnieźnieńskiego; wyliczona jest prawie setka wsi; ale niema między niemi Dobrowa, chociaż są wymienione wsie bezpośrednio z Dobrowszczyzną graniczące. Odnośny ustęp bulli jest taki: Item Nir (= rzeka Ner) per totum inter Tur et Cholm (= Chełmno, wieś dziesięcinna kościoła dobrowskiego) cum castoribus et eorum custodibus, cum piscatoribus et villis eorum tantum archiepiscopo pertinet. Znaczy to, że cały bieg Neru od Tura w dół aż do Chełmna był arcybiskupi. Ale najbliższa za Chełmnem wieś nad Nerem to już Rzuchowo, jedna z pięciu pertynencyj Dobrowszczyzny, a zaraz poniżej Rzuchowa wpada Ner do Warty, i tworzy razem z nią owe rozlewy, między któremi wznosiła się na kępie pustelnia dobrowska. O tym dalszym biegu Neru po za Chełmnem nie spomina jednak bulla ani słowem żeby to miała być własność arcybiskupia. Możnaby wprawdzie przypuścić, że kościół gnieźnieński może nabył Dobrowszczyznę dopiero po roku 1136. Ale czyżby na to, żeby ją zaraz znowu rozdać, nie zostawiwszy sobie żadnej tamże własności? Jakbądź więc

obracać, zawsze okaże się że naracja Krystjana o Bogumiłowem nadaniu Dobrowa nie da się utrzymać, ponieważ sposób i okoliczności tego nadania nie godziłyby się z faktami zkądinąd znanymi i stwierdzonymi

Jeżeli jednak nie Bogumił, to któż nadał Dobrowo cystersom, i to zdaje się — że jeszcze przed połową dwunastego wieku? Rozumiem, że na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: była to fundacja książęca. Dowód widzę odrazu w tem, że między przynależnościami Dobrowa wymieniono też piscatores = Rybaków, będących pierwotnie narocznikami, a wiadomo, że w dwunastym wieku wsie narocznicze były jeszcze wszystkie albo w ręku książęcym, albo w książęcych nadaniach dla kościołów i klasztorów; zaś przy fundacjach panów, świeckich czy duchownych, niema przykładu nadania wsi naroczniczych, bo ich sami jeszcze wtedy nie posiadali. Jest też prawdopodobne, że i dobrowscy sanctuarii = Świątniki byli pierwotnie także narocznikami, i że dopiero przy fundacji postanowiono, aby byli świątnikami dla obsługi kościoła. Ale takie postanowienia mógł uczynić tylko panujący książę, wtedy oczywiście Mieszko Stary. Do jakiego zaś czasu odnieść tę jego fundację — rozumiałbym, że to było wtenczas, kiedy za pierwszem przybyciem cystersów do Polski, w roku 1140 i 1142, spowodowanem przez fundacje pańskie w Andrzejowie i Łeknie, zamierzył też i on, książę, uczynić coś dla tego zakonu, wtedy tak nagle rozsławionego. Wynikła z tego fundacja klasztorna w Lędzie nad Wartą, siedem mil poniżej Dobrowa, rozpoczęta w roku 1145. I temu to klasztorowi, tak mniemałbym, nadał Mieszko także i Dobrowszczyznę. Wykonanie fundacji lędzkiej było powierzone opatowi i konwentowi łekneńskiemu, który też był w dwunastym wieku »matką« Lędy. Ale potem, jeszcze przed końcem dwunastego wieku, zaszły jakieś zawikłania, o których czytamy w aktach Kapituły Generalnej pod rokiem 1191: abbatia de Linda revertatur ad matrem suam Lugana (= Łekno), et de duabus fiat una, et sit unum

ovile et unus pastor; i znowuż pod rokiem 1193: duci Poloniae rescribatur, quod petitio sua de non destruenda abbatia de Landes conceditur ei[1]). Znaczy to najprzód, że w roku 1191 klasztor lędzki przestał istnieć, zaczem konwent wrócił do Łekna, oczywiście z całem swojem uposażeniem. Ale następnie, gdy w roku 1193 Kapituła Generalna zezwoliła znowuż na oddzielny byt klasztoru lędzkiego, wtedy to, przy zachodach restytucyjnych, możnaby się dopatrzeć momentu i faktu, że z funduszu lędzkiego wydzielono Dobrowszczyznę i zostawiono ją przy Łeknie, wszakże nie na własność, lecz tylko w jego ręku, dla dalszych celów zakonnych. I dla tychto celów mogła być Dobrowszczyzna oddana po roku 1193 »w ręce« brata Boguchwała. A nie jest to pusta kombinacja. W nekrologu cystersów lędzkich, niemców wybitnie ekskluzywnych, czytamy pod dniem 8-go maja: obiit frater Bogufal[2]). Jest to jedyna w tym nekrologu komemoracja mnicha o polskiem imieniu; musiał więc być jakiś znaczniejszy, i chyba nie wątpić, że to ten sam co Boguchwał łekneński[3]). Ale wygląda to tak, jakżeby Boguchwał był najprzód mnichem lędzkim, może aż do roku 1191, a odtąd dopiero łekneńskim.

III.

Należało dochodzić tyle drobiazgów i uczynić tyle zboczeń, aby dopiero uzyskać przeświadczenie, że naracja Krystjana o Bogumile była niezgodna z prawdą. A ponieważ to jest jedyna wiadomość o arcybiskupie tego imienia w dwunastym wieku, i okazała się mylną, więc teraz dopiero możemy stwierdzić, że ten rzekomy arcybiskup Bogumił nie istniał wcale. Ale zaraz narzuca się pytanie:

---

[1]) Martène et Durand: Novus Thesaurus IV, 1243,

[2]) MPH. V, 485.

[3]) Domyślił się tego Łaguna: Kwartalnik Histor. I, 495.

zkądżeż i dlaczegóż Krystjan spomniał o nim w akcie z roku 1232? O rozmyślnem kłamstwie nie może być mowy, bo w takim razie kłamałby nietylko Krystjan, ale i opat sulejowski, i Pełka, i Odonicz, i wszyscy, którzy należeli do aktu jako świadkowie. Przypuścić taką zmowę, i to bezcelową, byłby absurd. Skoro jednak oni wszyscy wierzyli w Bogumiła dobrowskiego, to znaczy to, że w roku 1232 imię tego arcybiskupa było już związane z Dobrowem. Wiedziano o nim, że kiedyś przebywał i władał w Dobrowie, a tylko nie miano dokładnej wiadomości chronologicznej o czasie, kiedy to było. I kości Bogumiła musiały już wtedy być w kościele dobrowskim, bo gdyby je dopiero później wniesiono, toć cała legienda miałaby inną postać. Jeżeli też Damalewicz przypisał arcybiskupowi Pełce, że on pierwszy podniósł te kości ponad podłogę kościoła, to chociaż nie przytoczył na to dowodu, to przecież sądzę, że wiadomość czy domysł był trafny. Albowiem w tym czasie, kiedy Pełka był arcybiskupem w Gnieźnie, to w Krakowie już chlubiono się Stanisławem jako godnym kanonizacji (w kronice Kadłubka); można więc rozumieć, że i Pełka pragnął podobnego zaszczytu dla swojej archidijecezji w osobie Bogumiła, i że w tym celu rozpoczął jakąś akcję, której wstępnym krokiem musiało być podniesienie kości. Z daru Pełki mógł też być ów pierścień biskupi znaleziony przy kościach, który potem zabrał Uchański. Ale ten otóż Bogumił dobrowski nie mógł być innym jak tylko Bogumiłem jedynastego wieku, bo i cała legienda dobrowska, i to co z niej można wyciągnąć jako materjał historyczny, to wszystko jak nie nadaje się do dwunastego wieku, tak przypada doskonale i wyłącznie do jedynastego. Są w tej legiendzie trzy fakty historyczne: 1) że Bogumił był arcybiskupem, 2) że na dwanaście lat przed śmiercią ustąpił z katedry skutkiem prześladowania, i 3) że po ustąpieniu był zakonnikiem w eremie »kamedulskim«. Jeżeli jednak chcieć ulokować te trzy fakty chronologicznie, to okaże się, że

były możliwe tylko w jedynastym, a niemożliwe w dwunastym wieku. Bo najprzód, ad 1) arcybiskupstwo Bogumiła w jedynastym wieku jest stwierdzone źródłowo przez datę skonu w roku 1092. Następnie, ad 2) cyfra dwunastu lat życia pustelniczego, czy jest historyczną czy tylko legiendową, to nie da się sprawdzić; ale jest przy tem inna sprawa, mianowicie, że sam fakt pustelniczego życia arcybiskupa-rezygnata prowadzi koniecznie do wniosku, że przed jego śmiercią, a zatem przed rokiem 1092 musiał już kto inny być arcybiskupem funkcjonującym. I otóż w jedynastym wieku można wykazać — będzie to przedmiotem późniejszego Szkicu — że w latach 1080 do 1090 zasiadał na katedrze gnieźnieńskiej inny arcybiskup, imieniem Henryk; ale w dwunastym wieku nie ma śladu spółczesnego pożycia dwóch arcybiskupów, rezygnata i funkcjonarjusza. Wreszcie, ad 3) o rzekomych kamedułach, a w rzeczy samej eremitach, wiadomo że byli w Polsce w jedynastym wieku, i że mieli w archidijecezji gnieźnieńskiej klasztór i pustelnię w Kaźmierzu, o cztery mile od Dobrowa; ale w dwunastym wieku już ich nie było ani w Kaźmierzu ani gdziebądź indziej, tak iż nie wiedzieć, gdzie i jakim sposobem którykolwiek z arcybiskupów tego wieku miałby jeszcze być eremitą czy kamedułą. Cały więc materjał historyczny zawarty w legiendzie o Bogumile prowadzi wyłącznie i koniecznie do jedynastego wieku. A dodam w końcu, że do tegoż wieku prowadzi też rodzaj i charakter cudów przypisanych Bogumiłowi, taki starożytny, iż mniemam, że w całej polskiej hagjografji nie znajdzie cudów, które trąciłyby taką pleśnią pradziejową jak właśnie dobrowskie. I o tem jeszcze kilka słów.

Nie mówię tu o cudach z rybami, ani o karmieniu pospólstwa, bo te rzeczy spotyka się częściej, zwłaszcza u eremitów, i były też w Kaźmierzu. Przechodzenie suchą nogą przez wezbrane rzeki, to znowuż specjalny cud apostołów-misjonarzy, w jedynastym wieku Bruna, a w trzynastym Jacka. Wtrącę tu ubocznie, że te dwie kategorje

cudów opowiadano też o spółcześniku Bogumiła, a głośniejszym w historji, o ś. Benonie biskupie myszeńskim, konsekrowanym 1066, a zmarłym 1106. Był to jeden z biskupów »saskich«, wiernych Grzegorzowi VII-u, a prześladowanych przez Henryka IV-o. Wielokrotnie goniony i destytuowany, uchodził na pustelnię, gdzie odprawiwszy z rana mszę świętą, przenosił się potem cudownie przez Łabę i Sołę o dwadzieścia cztery mil, aby drugi raz odprawić nabożeństwo w swojej katedrze myszeńskiej [1]. I prawie możnaby myśleć, że to z historji Benona przeniesiono niektóre szczegóły na Bogumiła, gdyby nie to że w Dobrowie były jeszcze inne cudy, i te właśnie najstarożytniejszego charakteru, jakich o Benonie nie opowiadano. Mam tu na myśli bogumiłowy patronat nad końmi i bydłem. On ochrania statek biednego ludu od zarazy; on umie wyleczyć, a nawet i wskrzesić. To bydło o którem mowa w cudach, jest oczywiście chłopskie; zaś konie są własne pracowitych mieszczan, może dawniej włodyków ze sąsiednich grodów: Spicymierza, Uniejowa i Koła. Składali mu też w ofierze samą tylko nędzę: kule i kije, czasem skóry i wota woskowe, a przy tem obwodzili swoje stada trzykrotnie wokoło kościoła. I odbywał się taki kult nietylko w dzień śmierci Bogumiła tj. 12-go czerwca, ale i przez całą oktawą ś. Trójcy, i jeszcze na ś. Jana Chrzciciela, to znaczy, na dniu palenia sobótek. Jest w tem wszystkiem coś tak starożytnego, jakżeby to była składowa część jakiegoś kultu pogańskiego, oddawanego takiemu bogu, jakiego nazywano na Rusi Wołosem. Tylko, że z tym kultem związała się cześć dla arcybiskupa-eremity i dla apostoła-kaznodzieji, który jakoby sam jeszcze nawracał te rzesze na nową wiarę chrześciańską.

---

[1] AA. SS. mensis Junii III 149, 170. Trzeba dodać, że Beno, kanonizowany w roku 1523, figuruje też w katalogu Świętych polskich: dioecesis posnaniensis singularis patronus — festum duplex; Szczygielski: Aquila.

Tyle było do powiedzenia o legiendzie dobrowskiej i o jej elementach historycznych. Przejdźmy teraz do rekonstrukcji historji Bogumiła.

Określenie chronologiczne bogumiłowego arcybiskupstwa zawisło na dwóch danych: 1) że Bogumił umarł w roku 1092; 2) że między rokiem 1080 a 1090, a więc jeszcze za życia Bogumiła, arcybiskupem polskim był Henryk. Ktoby jednak ztąd wnosił, że Bogumił wstąpił na katedrę dopiero po Henryku, musiałby też przyjąć: że Henryk umarł już w roku 1090, i że Bogumił był arcybiskupem co najdłużej półtora roku. Tylko że w takim razie nie byłby to ten Bogumił, o którym wytworzyła się obszerna legienda dobrowska. Należy więc koniecznie rozumieć, że Bogumił był poprzednikiem Henryka, ale z tem, że jego arcybiskupstwo skończyło się niezadługo po roku 1080. Kiedy się zaś rozpoczęło — to już tylko domysł i kombinacja; jak też uprzedzam, że cała rekonstrukcja bogumiłowej historji polega przeważnie na postulatach historycznych, na których tu przyjdzie budować, bo inaczej nie można [1]).

Nie jest prawdopodobne aby Bogumił był wyszedł na arcybiskupstwo z pomiędzy kleru świeckiego. Jeżeli zatem wyszedł z zakonnego, to można rozumieć że był eremitą nie dopiero po ustąpieniu z archikatedry, lecz chyba od początku swojego duchownego zawodu. Jako miejsce profesji zakonnej nasuwa się Kaźmierz.

Niema w źródłach żadnej wiadomości o bezpośrednim poprzedniku Bogumiła na archikatedrze gnieźnieńskiej. Wnosimy ztąd, że archikatedra wakowała od roku 1028 tj. od śmierci ostatniego znanego przedtem arcybiskupa, Stefana Bosuty, i popieramy taki wniosek dwoma argumentami: 1) że w roku 1038, kiedy Czesi grabili

[1]) Do tego co dalej przywodzę, zwłaszcza o reorganizacji kościoła polskiego pod Bogumiłem, nie przytaczam cytacyj źródłowych, bo to są rzeczy obecnie w literaturze historycznej gęsto traktowane; cfr. Małecki, Kętrzyński, Abraham, Potkański.

w Gnieznie, nie było wzmianki o arcybiskupie gnieźnieńskim, a mogła być — u Koźmy; i 2) że za Kaźmierza Mnicha było jakieś arcybiskupstwo polskie w Krakowie, w osobie Arona, który umarł r. 1059. Ten drugi argument jest wcale mocny. W Krakowie był potem dwuletni wakans, 1059—1061, poczem na katedrze zasiadł Lambert II (Suła), który jednak już nie był arcybiskupem lecz tylko biskupem. Cóż się więc stało z arcybiskupstwem? Oto, gdy trudno przypuścić, aby po śmierci Arona pozbywano się w Polsce takiej instytucji jak metropolja, więc raczej rozumieć, że właśnie w tym czasie wznowiono czy przeniesiono arcybiskupstwo z Krakowa do Gniezna (postulat) Ze strony kleru krakowskiego mogła być przeciw temu opozycja.

Jest potem wiadomość pod rokiem 1064: poświęcenie kościoła gnieźnieńskiego [1]. Czy to był początek nowej budowy romańskiej — tej która przetrwała do czternastego wieku, kiedy arcybiskup Jarosław począł stawiać nową gotycką — czy tylko tymczasowy kościół drewniany, o to tu nie chodzi. Ważniejsza to, że w roku 1064 widocznie zasiadał już w Gnieźnie arcybiskup; a sądzimy że to był Bogumił; bo gdyby nie on, lecz kto inny, poprzednik, toć byłaby się przechowała wzmianka bodaj o samym tylko skonie, jak przechowała się o Bogumile (postulat).

Że Bogumił jeździł do Rzymu, przynajmniej jeden raz, to rzecz prosta. A żył jeszcze wtedy luminarz eremitów, Piotr Damjani, który w latach 1058—1072 był kardynałem biskupem ostyjskim, a umarł dopiero 1080 [2]. Uczniowie Romualda jeszcze znaczyli; Damjani mógł też pomagać Bogumiłowi przy wznowieniu metropolji gnieźnieńskiej.

Następuje potem fakt główny: reorganizacja kościoła

[1]) Rocznik Traski.
[2]) Obacz Szkic Nr. I.

polskiego, wykonana na synodzie prowincjonalnym roku 1075. Ten synod, obradujący w obecności i pod kierunkiem legatów Stolicy Apostolskiej, to także tylko postulat, ale znowuż konieczny. O ówczesnej reorganizacji mówi się, że to było dzieło i zasługa Grzegorza VII i Bolesława Śmiałego. Jedno i drugie słusznie. O udziale Bolesława świadczy wymownie komemoracja w nekrologu kapituły krakowskiej, pod dniem 3 kwietnia: »umarł król Bolesław który ustanowił w Polsce biskupstwa = Boleslaus rex Poloniae qui constituit episcopatus per Poloniam obiit [1]).

[1]) Miał zupełną rację Abraham (Organ. Kościoła Pols.), że zrozumiał tę zapiskę na rzecz Bolesława Śmiałego. Natomiast Balzer nie uznaje iżby to był tekst autentyczny, i rozumie że zapiska jest dowolną kombinacją autora Nowego Kalendarza, który przepisywał i przerabiał Kalendarz Dawniejszy (zaginiony), a złożył ową zapiskę w taki sposób, że słowa »qui constituit episcopatus«, zapisane pierwotnie tj. w Dawniejszym przy komemoracji o Chrobrym (NB. wiadomo, że Chrobry umarł na dniu 17 czerwca, a w nowym Kalendarzu niema o nim żadnej zapiski), przełożył na dzień 3 kwietnia, a to z powodu, że pod tym dniem wyczytał tam imię »Bolesława«, którym jednak nie był Śmiały lecz Kędzierzawy (Genealogja Piastów str. 97). Jest to wywód nadmiernie sztuczny, przyczem też nie wiedzieć dlaczegoby posądzać autora Nowego Kalendarza o takie grube błędy. Uzasadnia zaś Balzer swoją ideę takimi argumentami: 1) że w Kalendarzu nie było żadnych zapisek z jedynastego wieku; 2) że gdyby tamta odnosiła się rzeczywiście do Śmiałego, to brakłoby komemoracji o Kędzierzawym, a ten był przecież księciem krakowskim; 3) że kler krakowski nie spominałby tak pochlebnie o zabójcy ś. Stanisława. Na to odpowiadam: 1) były przecież zapiski o ś. Stanisławie (1079) i o »Królowej Judycie która nadała Chropy«, a niezadługo o biskupie Lambercie III († 1101) i o Hermanie († 1102), więc mogła też być o królu Bolesławie; 2) że zarówno nie spomniano innych książąt panujących w Krakowie: Władysława II, Mieszka Starego, Laskonogiego, Władysława Mieszkowicza; wreszcie co główne 3) że w latach 1086—1089 panował w Krakowie Mieszek syn Śmiałego, i wtedy była właśnie pora zaciągnięcia zapiski o śmierci ojca do Kalendarza, jak ją też zaciągnięto do Rocznika pod rokiem 1081: Secundus Boleslaus rex obiit; a w otoczeniu Mieszka Bolesławicza był biskup Stanisław »zdrajcą«.

Ale zapomina się przytem o pracy fachowej jednego czy kilku, którzy przygotowali akcję synodalną i obmyślili szczegóły przyszłej reorganizacji. Tę pracę fachową musiał przedsięwziąć ówczesny arcybiskup, i bodaj on też był inicjatorem całego dzieła. Zanim legaci przybyli do Polski, przywożąc dla Bolesława znaną bullę datowaną 20 kwietnia 1075, musiało być pierwej wyprawione z Polski do Rzymu jakieś poselstwo petycyjne z przedstawieniem ówczesnych potrzeb kościoła polskiego, i z proźbą o zaradzenie. Natrąca to bulla, gdzie naprzód dziękuje Bolesławowi za oblację (gratuita oblatio) przysłaną do Stolicy Apostolskiej. I trzeba też rozumieć, że jak list papieski wytyka dwa główne braki w ówczesnym ustroju kościoła polskiego, którym należałoby zaradzić — trzeba rozumieć, że to właśnie petycja polska sformułowała takie dwa braki, bo inaczej skądżeby o nich wiedziano w Rzymie, skoro przedtem nie słychać w Polsce o legatach. Ale do omówienia tych spraw, jak i do przewiezienia oblacji musiał być ktoś wyprawiony z Polski, zapewne jeszcze w roku 1074; najprawdopodobniej — sam Bogumił.

Dwa braki kościelne wytknięte w liście papieskim były te: 1) że liczba biskupów polskich jest zupełnie niedostateczna, 2) że biskupi polscy są nad miarę swobodni i niezależni, a to z powodu, że nie mają wyznaczonej metropolji którejby podlegali: quod episcopi terrae vestrae, non habentes certum metropolitanae sedis locum nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes, ultra regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti. Podniesiony tu brak »pewnego metropolitalnej stolicy miejsca« oznaczałby, że między ówczesnymi biskupami polskimi jeszcze nie było zgody na Gniezno. Zaś owa niepewność sięgała dawniejszych czasów z przed czterdziestu lat, kiedy po zburzeniu Gniezna bywało zapewne, że niektórzy biskupi, np. poznańscy, jeżdzili po konsekrację do Magdeburga, zaś wrocławscy, aż do roku 1054 poddani czescy, do Moguncji, która była metro-

polją nad Czechami. A jeszcze mogło być i to, że biskup krakowski, od roku 1072 Stanisław, uchylał się z pod Gniezna, a bronił prorogatywy krakowskiej po Aronie. Ale Bogumił, a nie mniej Bolesław musieli dążyć do zupełnej subordynacji sufraganów.

Na pytanie: co zdziałano na synodzie roku 1075? odpowiadamy zwyczajnie: ustalono metropolję gnieźnieńską, i pomnożono liczbę katedr biskupich. W rzeczy samej są to także tylko postulaty, wyciągnięte z listu papieskiego. Ale o pomnożeniu liczby dijecezyj świadczyłaby też spomniana co dopiero komemoracja nekrologiczna: rex Boleslaus qui constituit episcopatus per Poloniam. Zastanawia tu wyrażenie »per Poloniam«, zamiast spodziewanego w tem miejscu in Polonia. Czuję w tem dystynkcję, że tu jest mowa o dwojakich biskupstwach, dawnych i nowych. Co prawda dawniejszych nie trzeba już było ustanawiać = constituere, lecz chyba tylko instaurować albo reformować, czy to przez pomnożenie funduszów, czy zwłaszcza przez ściślejsze wyznaczenie granic. Ale właśnie granice dijecezyj były aż do tej pory zapewne tylko ogólnie krajowe (np. biskupstwo śląskie, pomorskie, kujawskie), a teraz dopiero, przy pomnożeniu biskupstw i odpowiedniem okrojeniu obszarów, otrzymałyby właściwą i odrębną cechę granic dijecezjalnych. I taką otóż myśl, terytorjalną, wyrażono w komemoracji pisząc: per Poloniam.

Ile było teraz wszystkich biskupstw, starych i nowych, o tem niema wiadomości. Spółczesny kronikarz niemiecki, Lambert, spomniał pod rokiem 1076, że przy koronacji Bolesława konsekrowało go piętnastu biskupów. Mniemali niektórzy, że Piętnastu jest błąd rękopisu zamiast Pięciu; ale z innej strony zauważono słusznie (Potkański), że nie uchodzi wykręcać się z trudniejszej kwestji w taki łatwy sposób. Rozumiałbym zatem, że Lamberta doszła rzeczywiście wiadomość o liczbie piętnastu, tylko że w tej liczbie mieściły się też biskupstwa dopiero zaczęte czy zamierzone w nowej organizacji kościelnej, a potem prze-

padłe razem z upadkiem Bolesława i Bogumiła, i dodajmy — z upadkiem polskiej obedjencji gregorjańskiej po strąceniu Bolesława. Gdyby więc zapuścić się w specjalizację i zgadywanie, możnaby wystawić na r. 1075 taki szereg biskupstw:

1) Gniezno,

2) Poznań,

3) Kraków,

4) Wrocław — te cztery dawniejsze;

5) Kruszwica,

6) Płocko — te dwa podobno tylko wznowione; i dalej nowe, może tylko zamierzone:

7) Kalisz — o biskupstwie spomina Ebonowy Żywot ś. Otona (II. 8),

8) Sieradz — skazówką byłaby okoliczność, że w bulli z roku 1136 jest wymieniony Sieradz na samem czele drugiej serji grodów wielkopolskich, zaliczonych do archidijecezji gnieźnieńskiej; w roku 1075 mogła być z tych grodów osobna dijecezja, aż nadto obszerna;

9) Zawichost — opisany w bulli z roku 1148: ecclesia Sanctae Mariae in Zawichost cum castro Łagów et decima ejus aliisque suis appenditiis; jest rzecz niesłychana, żeby kościół parafjalny był uposażony grodem i kasztelanją;

10) biskupstwo ruskie, o którem pisałem w pierwszym Szkicu tego zbioru.

Takie otóż nasuwają się domysły co do szczegółów szerokiej organizacji kościelnej, podjętej czy dopiero postanowionej w roku 1075. A trzeba jeszcze dodać, że do czasów Bolesława i Bogumiła należy też odnieść fundację dwóch naczelnych klasztorów benedyktyńskich, w Mogilnie i na Tyńcu, którym nie kto inny jak Bolesław nadał przeszczodre posagi, o czem powiem zaraz niżej[1]).

W następnym roku, 1076, odbyła się potem koronacja Bolesława, przy której musimy rozumieć że Bogumił był konsekratorem i koronatorem (postulat). Zaś koniec bogu-

---

[1]) Obacz Dodatek do tego Szkicu.

miłowego arcybiskupstwa, ponieważ schodzi się chronologicznie z końcem panowania Bolesława, więc naprowadza na domysł spólnej przyczyny i spólnych wrogów. Czy Bogumił rezygnował dobrowolnie, albo czy był strącony z katedry, jak Bolesław z tronu, tego nie dojdziemy. Legienda dobrowska spomina o rezygnacji z powodu prześladowania, więc prawdopodobniejsza że był strącony. Bolesław uszedł na Węgry, zaś Bogumił schronił się do eremu w Dobrowie, gdzie umarł dopiero 1092, przeżywszy Bolesława o jedynaście lat.

Dodatek:

Mogilno i Tyniec; królowa Judyta Bolesławowa, spółfundatorka Tyńca.

Sprawa Mogilna jest wyjaśniona o tyle, że dwie kwestje główne, dawniej wątpliwe: fundator — Bolesław Śmiały, i rok fundacyjny — 1065, są już obecnie dostatecznie stwierdzone (Potkański). Ośmielam się jednak dołączyć uwagę dopełniającą: że w najdawniejszym znanym akcie mogilnieńskim, wydanym przez Kędzierzawego także pod datą roku 1065, można dojrzeć przechowany tam tekst aktu fundacyjnego Bolesława Śmiałego, albowiem jak sądzę, tekst Śmiałego posłużył Kędzierzawemu za gotową ramę, do której tylko dołożono i dopisano późniejsze nabytki, wtrącając je na dwóch miejscach do pierwotnego tekstu. Jeżeli więc wyrzucimy te późniejsze nabytki, a również i pełniejszą aktykację ze świadkami Kędzierzawego, co wszystko drukuję poniżej kursywą i z opuszczeniami (oznaczonemi kreską), to otrzymamy residuum — tekst Bolesława Śmiałego taki:

In nomine sanctae et individuae Trinitatis Amen.

Animaduertat hoc testimonium veritatis omnis ecclesia religionis, quod ego Boleslaus exempla fidelium sequtus, quatenus cum defecero recipi merear in tabernaculis justorum, contuli de omnibus ad me pertinentibus ecclesie mogilnensi sancti Johannis ewangeliste transitus omnes per Wislam de Kamień usque ad mare, transitus na Wkrze in Wizna et in Makow, et per totam Mazoviam nonum forum nonum denarium nonum porcum nonum poledrum nonum piscem sum largitus. Quod ne quis ulterius irritum faciat, auctoritate omnipotentis Dei sit prohibitus.

Et haec sunt nomina castrorum: Grudziądz, Zakroczym, Sierock cum medio teloneo per fluvium Bug, Rypin, Szczecin, Sierpsk, Novum Raciąż, Osielsk, Żeromsko, Ciechanów, Stołpsko, Grzebsko, Nasilsko, Wyszogród, Płocko, Dobrzyń, Włodzisław, Przypust, Płońsk. *In Łążyn decem marcas — in Rozprza decem marcas; haec sunt nomina villarum quas contulimus — confirmavi.*

Item haec sunt nomina servorum ascripticiorum quos eidem contuli ecclesiae cum omni jure: Wygan cum tota consanginuitate sua, Radecz (etc. etc.) Stanecz cum fratre suo Radosz. *Item homicidia — testium confirmari.*

Actum et datum anno incarnationis dominice millesimo sexagesimo quinto *tercio idus aprilis in Płock praesentibus — fide dignis et honestis.*

Argumenty na rzecz mojego domysłu przywodzę takie:

1) Fundator imieniem Bolesław, działający na Mazowszu na rzecz Mogilna, wydaje się tutaj ograniczonym w swojej mocy nadawczej, albowiem objaśnia, że nadaje tylko z tych rzeczy, które do niego należą: de omnibus ad me pertinentibus. Wygląda to tak, że był wprawdzie suwerenem polskim, ale na Mazowszu tylko suzerenem. Wiadomo jednak że Kędzierzawy był właśnie na Mazowszu dziedzicznym księciem dzielnicowym, gdzie wszystko należało do niego bez żadnego ograniczenia, a tem pe-

wniej od roku 1146 kiedy już był seniorem. Ale Bolesław Śmiały był na Mazowszu rzeczywiście tylko suzerenem, bo to była dzielnica Hermana. Można więc wyrozumieć owo ograniczenie u Śmiałego; u Kędzierzawego nie dałoby się wyjaśnić.

2) W akcie Kędzierzawego zadziwiałoby, że niema mowy o nadaniu samegoż Mogilna tj. tej włości mogilnieńskiej, gdzie założono klasztor. Przy innych fundacjach pisanoby na czele: ipsum locum in quo claustrum est aedificatum itp. Otóż przy redagowaniu aktu pod Kędzierzawym, jeżeliby to miała być redakcja pierwsza i oryginalna, to nie wiedzieć jakby wytłómaczyć takie opuszczenie. Ale u Śmiałego można to wyrozumieć w taki sposób, że nadanie ziemskie samegoż Mogilna było już poprzednio uskutecznione przez księcia dzielnicowego (osobnym aktem pod imieniem Hermana?), a Bolesław naddał uprawnienia z tej sfery, która należała do niego jako do seniora.

3) Układ rzeczowy nadań i uprawnień w akcie Kędzierzawego, to istny chaos jurydyczny najrozmaitszych materyj. Natomiast w tekście Bolesława Śmiałego, wydzielonym jak powyżej, jest układ logiczny i przejrzysty, albowiem podano wszystko w trzech rubrykach jasno rozdzielonych: 1) cła przewozowe, 2) dziewięciny z ziemi mazowieckiej, z odnośnem wyliczeniem grodów, 3) ludzie przypiśni. I właśnie dopiero pod Kędzierzawym zniweczono pierwotną przejrzystość przez to, że pod dawniejsze rubryki zaciągnięto późniejsze nabytki. chociażby innej natury prawnej. Tak zwłaszcza, kiedy do rubryki dziewięcin przyłączono grzywny płatne z innych grodów, niemazowieckich; a nie dopiero, kiedy dopisano nabytki ziemskie, co w tem miejscu nie miało żadnego związku rzeczowego, albowiem tamte grody były wyliczone wyłącznie z powodu dziewięcin tamże płatnych. Dodam wreszcie

4) że tekst przezemnie wydobyty przedstawia też pod względem formalnym doskonałą i porządną całość dyplomatyczną, której niczego nie braknie. Nie wyklucza

to jednak, że przy redakcji pod Kędzierzawym tekst Bolesława Śmiałego mógł być tu i owdzie przykrócony albo i zmieniony, jak prawdopodobnie przy datum. Tyle o Mogilnie.

O Tyńcu jest kwestja trudniejsza, bo nasuwają się coraz to nowe kombinacje.

Wiadomo, że najdawniesza wzmianka kronikarska o założeniu tego klasztoru znajduje się w Kronice Śląsko-Polskiej (z końca 13-go wieku), gdzie czytamy: że na Tyńcu osadził benedyktynów Kaźmierz Mnich, sprowadziwszy konwent z Leodjum [1]).

Jest to wiadomość poważna, na którą też zwraca się należytą uwagę. Ale co dziwna, to że w badaniach tynieckich pominięto i zlekceważono inną wiadomość źródłową, o siedmdziesiąt lat starszą, a w gruncie rzeczy także kronikarskiego charakteru: że założycielami klasztoru byli »król Bolesław i jego żona królowa Judyta«. Znajduje się ta wiadomość w bulli Grzegorza IX z. r. 1229, w której papież zatwierdził cały fundusz tyniecki, naprzód ziemski — wyliczony specjalnie w kilkudziesięciu wsiach, a potem wszelką inną własność klasztorną w kościołach, kaplicach, prawach, przywilejach i t. d. I właśnie też z powodu przywilejów spomina bulla »swobodę jaką sławnej pamięci Bolesław król polski i Judyta królowa żona jego, waszego klasztoru założyciele, nadali waszym włościom i ludziom = libertatem quam clarae memoriae Boleslaus rex Poloniae et Judith regina uxor ejus vestri monasterii fundatores concesserunt villis et hominibus vestris (confirmamus) [2]). Zkądżeż jednak papież dowiedział się o takich fundatorach? Rzecz prosta. Bulla była wydana na prożbę opata i konwentu tynieckiego (justis postulationibus), zaczem nie wątpić, że jak cały poczet ma-

---

[1]) MPH. III. 621.

[2]) Kodeks Tyniecki Nr XI b. NB. Wydawcy zdawało się, że bulla est falsyfikatem; obronił ją dostatecznie Papée.

jątkowy, wypisany w bulli, musiał być poprzednio przedłożony kancelarji papieskiej na piśmie t. j. w alegacie petycyjnym, zkąd go przepisano do bulli, tak też musiały tam być te słowa: Boleslaus rex Poloniae et Judith regina uxor eius, *nostri* monasterii fundatores. Inaczej tego rozumieć nie można. Ale znaczy to razem, że na początku trzynastego wieku Tyńczanie mieli taką a nie inną tradycję historyczną o założeniu klasztoru. Dlaczego zaś badacze zlekceważyli wiadomość tak poważną i najdawniejszą ze wszystkich — czynił to także piszący te słowa, tłómaczę to z własnego doświadczenia: podejrzywaliśmy, że o Bolesławie i Judycie dowiedzieli się Tyńczanie dopiero z aktu z roku 1105, gdzie wyczytali, że jakiś »król Bolesław« nadał im Opatowiec, a jakaś »królowa Judyta« nadała Książnice; dorobili więc między niemi małżeństwo, i przedstawili papieżowi jakoby fundatorów; ale był to fałsz, albowiem Judyta, nadawczyni Książnic, to była — tak sądziliśmy — żona Hermana a matka Krzywoustego, która wedle Długosza nadała też wielu innym kościołom rozliczne jałmużny, prosząc Boga o potomstwo. Tak rozumowaliśmy dawniej o tej sprawie, niby krytycznie, a w rzeczy samej nadzwyczajnie płytko. Boć Tyńczanie nie potrzebowali czytać aktu z roku 1105, aby ztąd dopiero dowiadywać się o tem, kto założył ich klasztor. Wszakżeż za swoich fundatorów odprawiali nabożeństwo i modlili się codziennie; wiedział o nich każdy braciszek, choćby nie umiał czytać; i była ta wiadomość w klasztorze nie dopiero od r. 1229, lecz od początku fundacji, a trudno przypuścić iżby w roku 1229 zmieniono ją dowolnie na inną. Ale nie dość, Judyta Hermanowa niebyła królową, i nie mogła żadną miarą dojść do takiego tytułu, czy za życia czy po śmierci; a Długosz pomylił się stanowczo, przypisując jej nadanie Książnic, albowiem żona Hermana nie mogła nadawać jakiejbądź włości w ziemi krakowskiej, z tej prostej przyczyny, że Herman doszedł do panowania w Małopolsce dopiero po roku 1089 (o czem powiem w później-

szym Szkicu), a Judyta umarła w r. 1086. Wynika więc z tego wszystkiego rezultat taki, że tradycja tyniecka o fundatorach małżonkach, Bolesławie i Judycie, jest wiadomością źródłową bardzo poważną, najstarszą jaką mamy o tym przedmiocie, i której też można zawierzyć, nawet pomimo pewnej trudności jaka tu pozornie zachodzi, a jest taka:

»Król Bolesław« to oczywiście Śmiały; sięgać aż do Chrobrego nie uchodzi, skoro i Kronika Śląska przypisała fundację tyniecką dopiero wnukowi Chrobrego, Kaźmierzowi. Ale cóż począć z »królową Judytą«, gdy wiemy że Władysław Herman miał aż dwie żony Judyty? Czyżby więc było możliwe, iżby przed temi dwiema panowała w Polsce jeszcze i trzecia Judyta, Bolesławowa? Otóż sądzę, że świadectwo tynieckie jest samo przez się tak poważne, iż pobija trudności uboczne takiego rodzaju. Żona Śmiałego uchodzi za nieznaną z imienia, a to z powodu że czytamy o niej dopiero u Długosza: Wyszesława księżniczka ruska. Nie należy lekceważyć w tem miejscu Długosza, albowiem zgadza się tutaj z pewnym Latopisem ruskim, co prawda zagadkowym, który miał pod rokiem 1065 wiadomość: »tego roku wydana Wyszesława córka Światosława Czernichowskiego za Bolesława Polskiego« [1]. Jest to zatem wiadomość, której nie można pomijać. Ale otóż nie widzę żadnej przeszkody iżby nie przyjąć, że drugie imię Wyszesławy, zachodnie, mogło być Judyta, nadane przy ślubie czy koroncji, tem pewniej że to imię było podówczas takie częste, że w zbiorowych indeksach (np. do Pertza) można je liczyć na setki. Sądzę więc, że nawet potrójna Judyta nie zdoła przeszkodzić wiarogodności tra-

---

[1] Linniczenko: Wzaimnyja otnoszenija Rusi i Polszy. Kiew 1884 str. 53. Przywiedziony tekst pochodzi z Historji Rosyjskiej Tatiszczewa, o której obacz tamże str. 32 i nastp. Odnośna literatura nie była mi przystępna.

dycji tynieckiej o małżonkach fundatorach. Ale wróćmy do historji fundacji tynieckiej.

Wyraziłem już dawno przekonanie, że konwent zakonny, osadzony na Tyńcu, był pierwotnie wydzielony z kleru katedralnego krakowskiego; zaś wiadomość Kroniki Śląskiej (o pochodzeniu z Leodjum) godziłem z tem i tłómaczyłem w taki sposób, że kiedy Kaźmierz sprowadził konwent do Polski, z opatem Aronem na czele, więc osadził ich nie na Tyńcu lecz na Wawelu, przy katedrze, gdzie Aron był razem opatem i biskupem. Tak tłómaczyłem pierwociny kolonji leodyjskiej w Polsce, i obstaję przy tem aż dotąd. Zaś o późniejszem wydzieleniu i przesiedleniu mnichów na Tyniec mniemałem dawniej, że to się stało dopiero pod panowaniem Hermana i jego drugiej żony, Judyty Salijskiej, poprzednio królowej węgierskiej; i rozumiałem że ona była »królową Judytą« nadawczynią Książnic. Później jednak zmieniłem to zdanie [1]), i sądzę obecnie że owej akcji rozdzielczej nie można odnieść do innego czasu jak tylko do synodu z roku 1075, ile że sprawa takiej wagi nie mogła być traktowana inaczej ani gdzieindziej jak na synodzie prowincjonalnym (dijecezjalny nie starczyłby na to), o innym zaś tj. późniejszym synodzie prowincji gnieźniejskiej w jedynastym wieku już nie może być mowy. Rozumiem przeto, że na synodzie uchwalono zasadę rozdziału, a potem dopiero mogło nastąpić wykonanie fundacji tynieckiej, którą też odnoszę do roku 1077 albo 1078 tj. do czasu po koronacji Bolesława (25. XII. 1076); a to znowuż z powodu, że w pierwotnem uposażeniu klasztoru, znanem wedle aktu z roku 1105, znajduje się między innemi ustęp taki: »Tyniec — ze wszelką służbą przynale-

---

[1]) Obacz moją pracę o Rocznikach Polskich; i cfr. książkę o Katedrze Krak. str. 183 i tamże w nocie. Co Abraham pisał przeciw moim wywodom wyłożonym w rozprawie o Roczn. Pols. (Organ. Kość. Pols.) nie miało dobrego gruntu, bo chyba nie wiedział, że taka sama organizacja kleru katedralnego, na poły zakonnego, przeważała od ósmego do jedynastego wieku w całej Europie giermańskiej.

żną do dworu królewskiego = Tyniec — cum omnibus ministris curiae regis competentibus«. Te dwa wyrazy »curia regis« świadczą niezbicie za tem, że takie nadanie nie mogło być uczynione ani przedtem ani potem, lecz tylko w roku 1077 albo 1078. A sądziłbym nawet że i przywiedziony kawałek tekstu pochodzi również z jakiegoś aktu z tamtych dwóch lat, albowiem w roku 1105 już nie pisanoby curia regis lecz curia ducis. Tyle w kwestji głównej. Z innych zaś szczegółów fundacyjnych nadmieniam, że sam Tyniec t. j. cała włość tyniecka była wydzielona dla konwentu zapewne z funduszu biskupstwa krakowskiego, z którego Tyńczanie otrzymali też kościół ś. Jerzego na Wawelu na własność klasztorną. Królowa Judyta, oczywiście Bolesławowa, nadała wtedy Książnice, a Bolesław przydał Opatowiec. Pierwszym zaś na Tyńcu opatem byłby Anchoras, wedle imienia zapewne szkot iryjski, towarzysz niegdyś Arona [1]).

Na zakończenie tego przedmiotu dodam, że jeżeli słuszny jest domysł o sprawie tynieckiej: że była traktowana na synodzie roku 1075, i to w związku z ówczesną reorganizacją kościoła polskiego, to w takim razie nasuwa się konsekwencja konieczna: że na tymże synodzie, po wydzieleniu konwentu z kleru katedralnego krakowskiego, postanowiono też urządzić przy tamtejszej katedrze kapitułę świecką. I otóż mamy wiadomość, że na rzecz tej kapituły nadała »królowa Judyta« całą kasztelanję chropską, jak żeby na odszkodowanie za fundusze ustąpione na rzecz Tyńca [2]).

---

[1]) Obacz moją Katedrę str. 182.

[2]) Judith regina Poloniae quae contulit Chropy obiit — taka komemoracja znajduje się w Kalendarzu Kapituły Krakowskiej pod dniem 24-o grudnia; tylko, że jest tu zaciągnięta na dniu śmierci Judyty Czeskiej Hermanowej, cfr. Gallus: matka Krzywoustego umarła nocte Dominicae Nativitatis. Zdawałoby się zatem, że nie można tego odnosić do Judyty Bolesławowej. Ale tu właśnie byłoby stosowniejsze miejsce do użycia takiego konceptu interpretacyjnego, jakiego użył

Trzeba przyznać, że Bolesław i Judyta byli »szczodrymi« dobrodziejami kościoła. Późniejsza historja przeniosła zasługę i sławę tych dzieł na Hermana i na Judytę Czeską, a pokryła Bolesława milczeniem, oczywiście z powodu »męczeństwa« Stanisława. Na Tyńcu — gdzie Bolesław byłby zapewne obrał miejsce grobu dla siebie i żony, gdyby umarł w Polsce; Judytę może być że tam pochowano — na Tyńcu rozumiano też po kanonizacji Stanisława, że to nie mogło być iżby morderca Świętego, obrany ze wszelkiej czci w Żywotach Stanisława, miał być założycielem klasztoru. Więc wyrobiła się niebawem nowa tradycja fundatorska, całkowicie i wyłącznie na rzecz Kaźmierza Mnicha, którą też podała Kronika Śląska jako jedyną. A była w połowie prawdziwa.

Balzer względem zapiski o królu Bolesławie »qui constituit episcopatus«, o czem spomniałem wyżej w przypisku na str. 130. Bo jeżeli kapituła miała Chropy nadane od »królowej Judyty«, to nie mogła to być żadną miarą Judyta Hermanowa.

V.

Królestwo Polskie i koronacja Bolesława II.
(1076).

Królestwo polskie i koronacja Bolesława II.

I.

Naprzód kilka słów o królestwie jako instytucji.

Kiedy Polska przyjęła chrześciaństwo (966), wstąpiła też razem w bliższe związki z całym światem rzymsko-katolickim, który obejmował podówczas kilkanaście narodów zachodniej i środkowej Europy, a składał się z kilkunastu państw, różnej potęgi i różnego znaczenia. Pierwszeństwo między narodami trzymali od niedawna Niemcy, na mocy przewagi wojskowej, którą okazali w podboju Italji i w pozyskaniu korony cesarskiej dla swoich królów. Godność samodzielnych jednostek przysługiwała tym państwom które były królestwami; zaś księstwa i wszelkie inne władztwa zostawały mniej więcej w stosunku zależności. Pod względem kościelnym podlegali wszyscy Stolicy Apostolskiej starego tj. łacińskiego Rzymu, która wedle uznania najmędrszych i najgodniejszych ludzi owego czasu miała też moc udzielenia korony, nie tylko królewskiej ale i cesarskiej; sama jednak dobijała się dopiero owej swobody i niepodległości jaka przynależy władzy duchownej, a którą przy ówczesnym na poły barbarzyńskiem usposobieniu narodów trudno było zabezpieczyć inaczej jak przez własne państwo kościelne.

Królewskość była w świecie rzymsko-katolickim instytucją nową i jego własną. Wątkiem z którego się rozwinęła było dawne księstwo, którem rządziły się narody

pogańskie; ale razem z przyjęciem sakramentu chrztu udostojniła i wzmogła się władza książęca nowym elementem władzy: przybyło zwierzchnictwo świeckie nad duchowieństwem; zaś wyrazem tego zwierzchnictwa było prawo królewskie inwestytury biskupów i opatów, przyznane królom jako władcom chrześciańskim.

Rozwój historyczny zachodniej i środkowej Europy podniósł z biegiem czasu cały szereg dawnych księstw pogańskich do nowej godności królewskiej. Nie było w tem ani koleji, ani chronologicznego następstwa, bo korona królewska nie mogła być jakoby nagrodą za przyjęcie chrztu. Zależało to raczej od tego, o ile narody nowochrzczone miały lub nie miały dosyć mocy do utrzymania własnego i niezawisłego państwa. Gdzie było tej mocy podostatkiem, jak np. u Węgrów, tam korona królewska zjawiła się odrazu i bez trudu, i była wyrazem uznania samodzielności nowego państwa ze strony innych królów chrześciańskich, a zwłaszcza ze strony cesarza. Gdzie jednak nie było dostatecznej mocy wojennej, tam narody i książęta, chociaż już dawniej ochrzczeni, dobijali się o koronę długo i nieraz nadaremnie. A była to dla nich sprawa niezmiernej wagi, nie tylko dlatego że korona dawała niejaką ochronę i względne zabezpieczenie od innych państw chrześciańskich, ale i dlatego że korona miała sama przez się doniosły i dobroczynny wpływ polityczny na formację i rozwój wewnętrzny nowych narodów chrześciańskich. W pogaństwie były księstwa podzielne wedle ilości synów; i dzieliły się też coraz dalej, bo takie tam było prawo państwowe. Nie dość, z podziałów wynikały koniecznie wojny dynastyczne, którym nie było końca inaczej jak chyba przemocą silniejszego gwałtu, i to tylko wtedy, jeżeli szczęśliwie nadarzył się gwałtownik mocniejszy. Natomiast korona królewska, ponieważ niepodzielna, więc dawała możność jeżeli nie usunięcia to przynajmniej ograniczenia podziałów, i razem podnosiła też zasadę niepodzielności państwowej narodów, a podnosiła ją nierównie

prędzej niżby się można było doczekać po rozwoju samych tylko stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdziekolwiek zatem powiodło się ufundować królestwo, tam miał też naród w koronie stały punkt ostojny, około którego mogły się skupić jego siły fizyczne i moralne, podczas gdy w księstwach, przy perjodycznym podziale i nieustannych wojnach dynastycznych nie było ani czasu, ani możności podjęcia jakiejbądź pracy kulturnej czy państwowej. Takie było znaczenie królestwa.

Aby jednak być królestwem, do tego potrzeba było, wedle ówczesnych pojęć, oprócz odpowiedniej mocy państwowej — jeszcze i samodzielności kościelnej. Nie można było mieć pretensji do korony, jeżeli się nie było osobną tj. samodzielną prowincją kościelną, podległą samej tylko Stolicy Apostolskiej przez własnego arcybiskupa metropolitę. Wynikało to z wielorakich powodów. Nie mówię już o tem, że w państwie, powiedzmy w księstwie, gdzie nie było arcybiskupa lecz tylko biskup, nie można było odprawić koronacji; albowiem biskupi, chociaż mieli prawo włożenia korony na głowę królewską przy solennych uroczystościach, nie mieli jednak prawa dokonania obrzędu koronacyjnego przez pomazanie. Wynikało ztąd, że kandydat do korony musiałby udać się o koronację do swego metropolity — rezydującego w sąsiedniem państwie, który jednak nie odprawiłby koronacji bez przyzwolenia swojego zwierzchniczego pana. A gdy między sąsiadami były zwyczajnie interesy sprzeczne, więc o przyzwoleniu nie było co myśleć. W takiem położeniu byli w jedynastym wieku — cytuję dla przykładu — kunigowie (= książęta) duńscy, których metropolita, arcybiskup hambursko-bremeński, jedynie uprawniony do wykonania obrzędu koronacyjnego w Danji, musiałby jednak słuchać rozkazów swego pana tj. króla niemieckiego; a ten z natury rzeczy nie byłby chętny wyniesieniu Danji do godności królestwa. Ale był jeszcze drugi powód, ważniejszy. Każdy biskup, z wyjątkiem egzymowanych, podlegał juryzdykcji metro-

polity. Znaczna część juryzdykcji przeszła potem na kurję papieską, ale przy metropolitach pozostała prerogatywa: że konsekrowali biskupów jako swoich sufraganów, i że zwoływali synody prowincjonalne, na które było obowiązkiem biskupów zjeżdżać, a następnie wykonywać w swoich dijecezjach uchwalone tam statuty. Gdzie więc nie było własnej prowincji kościelnej, tam biskup czy biskupi musieli wyjeżdżać po konsekrację i na synody poza granice swego kraju, zaczem też wchodzili z całem duchowieństwem swoich dijecezyj w związki wielorakiej zależności nie tylko względem metropolity, ale i tego państwa gdzie była metropolja. A że duchowieństwo było zawsze poważnym a czasem i przeważnym elementem potęgi państwowej, więc łatwo zrozumieć że tam, gdzie ten element nie był związany wyłącznie tylko z własnym krajem i księciem, lecz podlegał obcej zwierzchności, tam też nie mogło być mowy o pełnej niezawisłości państwowej. Przykładów zależności państwowej, wynikłej z podległości kościelnej, jest w dziejach średnich wieków podostatkiem. Szkocja, że nie była osobną prowincją, lecz tylko dijecezją angielskiej metropolji Jorku, przeszła też z czasem, w znacznej części z tego powodu, pod władzę królów angielskich. Danja, jak długo podlegała niemieckiej metropolji hambursko-bremeńskiej, tak długo nie mogła też wywinąć się od tego aby nie spadła do rzędu leństw korony niemieckiej, pomimo że kunigowie duńscy używali nawet tytułu królewskiego. I nie zmieniło się to pierwej aż dopiero w dwunastym wieku, kiedy w Lundzie stanęła własna metropolja duńska. Ale najwybitniejszy przykład zależności, razem kościelnej i państwowej, był w Czechach. Dijecezja praska, czyli całe księstwo czeskie, podlegała metropolji mogunckiej. Otóż w roku 1041, kiedy król niemiecki i arcybiskup moguncki wkroczyli do Czech przeciw księciu Brzetysławowi, wtedy biskup praski, związany obowiązkiem sufragana względem metropolity, a nie mniej i subordynacją względem króla niemieckiego, od którego biskupi

prascy brali inwestyturę, opuścił swego pana, i »uszedł potajemnie w nocy do obozu (niemieckiego), albowiem obawiał się, aby jako buntownik nie był pozbawiony stolicy biskupiej. Co widząc książe Brzetysław, nie wie co dalej czynić; już zbiera go żal, że porwał się przeciw cesarzowi«[1]. Za przykładem biskupa poddał się też książe czeski; a wtedy okazało się dowodnie, że Brzetysław, jeżeli miał istotnie zamiar utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego za wzorem Bolesława Chrobrego, to powinien był pomyśleć naprzód o niezawisłości kościelnej. Zamiast więc łupić Polskę z relikwij ś. Wojciecha, które miały być zakładem nowej metropolji czeskiej w Pradze, lepiej było wskrzesić dawną stolicę Metodego (oczywiście bez liturgji słowiańskiej), i ugruntować na niej za zgodą papieża własną prowincję czesko-morawską, poczem dopiero można było bezpieczniej próbować szczęścia w boju z potężną Teutonją. Zależność kościelna Bohemji od Germanji nie ustała nawet i wtedy, kiedy cesarz Henryk IV podniósł księcia czeskiego Wratysława do godności królewskiej (1085). Bo jakie to było królestwo, to można było ocenić wedle tego, że biskupi czescy (było już dwóch: praski i ołomuniecki), jakkolwiek mianowani przez nowych królów czeskich, brali jednak inwestyturę i konsekrację od królów i metropolitów niemieckich[2].

II.

Polska miała od roku 1000 wszystko czego było potrzeba do założenia królestwa. Miała dostateczną potęgę wojskową, i miała też niezawisłość kościelną, opartą na własnej metropolji; inwestytura i konsekracja biskupów odbywały się w kraju, z ręki własnych książąt i metro-

---

1) Koźma pod rokiem 1042.

2) Kronika Koźmy pod rokiem 1068, 1092, 1098 itd. itd.

politów; nie było więc żadnej przeszkody do założenia królestwa. A jednak żadnemu innemu narodowi w całym świecie rzymsko-katolickim nie było tak trudno ustalić się przy godności królewskiej jak polskiemu. Zachody koło tego trwały z górą przez trzy wieki, do roku 1320; a jeżeli zapytać: dlaczego tak długo, i dlaczego budowa koronna nie stanęła wcześniej?, to historja odpowie na to: że obok własnych błędów polskich, największe i najcięższe trudności i przeszkody wyniknęły ztąd, — co należy do »przeznaczeń dziejowych«, że Polska sąsiadowała z przemożnem mocarstwem, które przewyższało ją kilkakrotnie obszarem ziemi i liczbą ludności, a zatem i siłą wojenną, zaś pod względem oświaty i ustroju państwowego wyprzedzało o kilka wieków wcześniejszego rozwoju; z mocarstwem, które miało od początku stały zamiar podboju i przyłączenia Polski do swego państwa, a któremu jednak Polska zawdzięczała naukę chrześciańską i początki oświaty.

Kiedy Oton I ustalił między Niemcami przewagę Saksonów, a na południu zdobył większą część Italji, i odnowił imperjum w ręku królów niemieckich (962), odtąd Teutonja, biorąc z cesarstwa asumpt do panowania nad światem, poczęła podbijać narody sąsiednie z większą siłą i zaciekłością niż kiedykolwiek przedtem. W okresie najbujniejszego rozrostu potęgi niemieckiej, od czasów Otona I do śmierci Henryka III (1056), miała też dokoła swych granic, od północy, wschodu i południa, cały wieniec krajów zmuszonych do płacenia trybutów i do służby wojskowej: Danję, Słowianów połabskich, Polskę, Czechy, Węgry i Włochów. Grzywny trybutarne, specjalny dochód kasy królewskiej, to był fundusz dla cesarstwa niezbędny, bo z tych pieniędzy pokrywano koszta owych wypraw rzymskich, na których królowie niemieccy zdobywali koronę cesarską i nowe trybuty z bogatych miast włoskich. Można też powiedzieć, że bez trybutów nie byłoby cesarstwa. Ale że nikt nie płacił chętnie, i tylko wtedy kiedy musiał, więc zależało wszystko na tem aby się upewnić co do trwa-

łości tego dochodu; i otóż w tym celu wymyślono i praktykowano osobną politykę względem narodów trybutarnych, zwłaszcza wschodnich, której główne zasady można wykazać takie[1]:

1) popierać i bronić zwyczaju podziałów państwowych między synami książąt trybutarnych, aby nie dopuścić do wytworzenia większych kompleksów terytorjalnych;

2) popierać czynnie wszelkie pretensje czy to junjorów przeciw senjorom, czy naodwrót, byle mieć powód do interwencji, zachowując dla cesarstwa rolę sędziego między stronami;

3) podnosić wysokość trybutu przez licytację między pretendentami ubiegającymi się o pomoc cesarstwa;

4) utrzymać rywalizację między narodami; udało się to wyśmienicie wobec Lutyków i Polaków, Polaków i Czechów, rozjudzonych przeciw sobie na całe trzy wieki; wreszcie co główna,

5) przeszkadzać najmocniej wszelkim w tych krajach zamiarom ustanowienia królestwa i niepodzielności państwowej; a w tym celu

6) nie dopuścić do wytworzenia samodzielności kościelnej, co byłoby najpewniejszą podporą i początkiem niezawisłości państwowej.

Taka była polityka niemiecka względem krajów trybutarnych, do czego jeszcze dodać, że gdy z wyjątkiem Italji wszystkie tamte kraje otrzymały chrześciaństwo i organizację kościelną z Niemiec, więc podlegały niemieckim metropoljom: bremeńskiej, magdeburskiej, mogunckiej i salcburskiej, zkąd też nieustannie wychodziły coraz to świeże zastępy księży i zakonników niemców do tamtejszych kościołów i klasztorów.

Wobec takich dążności cesarstwa łatwo rozumieć, że nowa prowincja polska, założona w roku 1000, była solą w oku dla władców Teutonji. I nic ich tyle nie gniewało,

[1]) Zaznaczył taką ideę Gfroerer, co dokładniej rozwijam.

ile że stolica gnieźnieńska stanęła za zgodą i spółudziałem cesarza Otona III, niemca i to saksona, u którego jednak inna idea — cesarstwa chrześciańskiego, przytępiła była instynkta specjalnie teutońskie. Po śmierci Otona uważano jednak w Niemczech, i nie bez racji politycznej, że przyzwolenie na fundację gnieźnieńską to był błąd i niedorzeczność i krzywda wyrządzona metropolji magdeburskiej, »albowiem ta cała prowincja (gnieźnieńska) to była parafja jednego tylko biskupa, poznańskiego, która za mocą i powagą Pierwszego Otona i Stolicy Apostolskiej już była podczyniona arcybiskupowi magdeburskiemu, wraz ze wszystkiemi stolicami biskupiemi, jakieby tam mogły powstać w przyszłości«[1]. Obawiano się też słusznie, że za mitrą arcybiskupią pojawi się w Polsce korona królewska, i że książe polski zrzuci się wtedy z wszelkich obowiązków, jakie jeszcze na nim ciężyły wobec cesarstwa Otonowego. Ale nie tylko to. Był między Niemcami a Polską przedmiot sporny: narody słowiańskie między Odrą i Łabą. Podbijali ich Niemcy, i podbijali Polacy. Dla Niemców otwierał się tędy szeroki dostęp do morza; ale Polacy, gdyby mieli królestwo, mogliby uprzedzić w zaborze i pociągnąć tamtych ku sobie, bo to byli wszystko »sclavigenae« spólnej mowy i obyczaju. Nastała więc wojna czternastoletnia między Bolesławem a królem Henrykiem. Gdyby zwyciężyli Niemcy, byłby skutek główny: zwinięcie metropolji gnieźnieńskiej. Do do tego nie doszło, bo Chrobry nie dał się pobić; ale nie miał też takiej mocy, iżby zadał Teutonji głębsze cięcie.

Do korony było więc jeszcze daleko. Starał się o nią Bolesław u Stolicy Apostolskiej, i uczynił się w tym celu »trybutarjuszem św. Piotra«[2]; ale i w Rzymie natknął się na trudności — znowuż innego rodzaju. W państwie ko-

---

[1]) Annales Magdeburgenses (Pertz SS. XVI) sub a. 1000.

[2]) Nonne cum paganis et christianis hanc terram (= Polskę) in viribus regni rex (= król niemiecki) intravit? Tak pisał Brun

ścielnem wybuchały co chwila bunty, wzniecane przez patrycjuszów rzymskich, zwłaszcza przy elekcjach papieży. Elekci nie mieli przeciw temu dostatecznej siły własnej, więc wzywali pomocy króla niemieckiego, jako że ten był od czasów Otona I urzędowym opiekunem Kościoła rzymskiego. Król Henryk II, teraz już cesarz Henryk I, pomagał jak najchętniej, ale w zamian wymagał od papieża posłuszeństwa w rzeczach polityki rzymsko-niemieckiej. Więc naprzód w sprawach swojego królestwa włoskiego zażądał — przywodzę to dla przykładu — aby papież zniósł metropolję wenecką, którą Wenecjanie założyli byli niedawno przedtem w Grado, na terytorjum własnem, ale stojącem pod zwierzchnictwem cesarstwa wschodniego. Założyli ją zaś w tym celu, aby się wyswobodzić z pod Akwileji, która była metropolją niemiecką. Papież nie odmówił temu żądaniu, bo cesarz był wszechwładnym panem Italji i podporą państwa kościelnego przeciw poddanym. Wróciła przeto Wenecja pod giermańską Akwileję. Czy Henryk nie żądał też zniesienia metropolji gnieźnieńskiej na rzecz Magdeburga — jest prawdopodobne, tylko że nie tak łatwo byłoby to wykonać przeciw Bolesławowi. Ale co pewna, to że zakazał korony polskiej. Jak długo więc żył Henryk, tak długo Stolica Apostolska nie ważyła się uznawać królestwa polskiego, pomimo że Bolesław był już od tylu lat zwierzchnikiem obszernej prowincji kościelnej, i miał też własne zasługi apostolskie. I dopiero po śmierci Henryka na dniu 13 lipca 1024, kiedy w Niemczech nastało bezkrólewie po wygasłej do szczętu dynastji saskiej, dopiero teraz odbyła się koronacja Bolesława, na dniu Bożego Narodzenia tegoż roku 1024, niewątpliwie za wiedzą i zgodą papieża Jana XIX.

Takie były trudności i przeszkody, jak nie znaleźć

---

w roku 1008 do króla Henryka; i dalej: Quid tum? Sanctus Petrus, cujus tributarium se asserit (= Bolesław) et sanctus martyr Adalbertus nonne protexerunt? MPH I, 223.

podobnych przy fundowaniu innych królestw łacińskich. Sąsiednim Węgrom powiodła się ta sprawa i łatwo i szybko i odrazu niewzruszenie.

Koronacja Bolesława dawała narodowi polskiemu możność legalnego usunięcia pogańskiej zasady podziałowej na rzecz jedności państwowej tj. monarchji, a razem też możność prawidłowego odtąd rozwoju na drodze kultury i oświaty. Rozbudziła jednak między Niemcami szalony gniew. »Trucizna pychy zalała duszę Bolesława, tak iż po skonie cesarza Henryka ośmielił się pochwycić koronę królewską na hańbę króla Konrada. Rychła śmierć ukarała tę zuchwałość. Syn jego, Mieszko, takiż buntownik jak i ojciec (similiter rebellis); ale cóż tobie korona, ty krwawa bestyo« — tak odzywano się na dworach cesarskich w Kwedlinburgu i Magdeburgu [1]). Musiała znowuż być wojna. Cesarz Konrad (nowa dynastja, Salijska) zmówił się przeciw Mieszkowi z Kanutem duńskim, ze Szczepanem węgierskim i z Jarosławem ruskim, a co główna, z junjorem polskim Otonem, młodszym bratem Mieszka, który po dawnemu żądał równego działu ojcowizny, a wzywał pomocy niemieckiej. Mieszko nie podołał przemocy, i stało się że zdawszy koronę musiał stanąć przed cesarzem (1031), który teraz sądził sprawę między nim a Otonem, jako zwierzchni pan obu. Wierny zasadom polityki niemieckiej względem krajów trybutarnych, rozdzielił Konrad Polskę na trzy części (trzecią dla Dytryka), i w taki to sposób upadło królestwo polskie po raz pierwszy, nie wytrwawszy dłużej jak przez siedem lat (1024—1031).

Nie dość, w tym samym czasie, a nawet już nieco przedtem, upadła też metropolja gnieźnieńska, kamień węgielny królestwa polskiego. W roku 1028 umarł był arcy-

---

[1]) Dosłowne ustępy zebrane z trzech źródeł: Annales Quedlinburgenses pod rokiem 1025, MPH. II 772; Viponis Vita Chuonradi Imperatoris Pertz SS. XI 264; Annales Magdeburgenses pod rokiem 1030: quid tibi cruenta belua regale ornamentum in corona et lancea deaurata?

biskup Stefan, trzeci z rzędu na stolicy gnieźnieńskiej. Nie wątpić że Mieszko, podówczas jeszcze król, mianował zaraz następcę, i że go wyprawił do Rzymu po zatwierdzenie. Ale w Rzymie od roku 1027 tj. od czasu wyprawy rzymskiej króla Konrada zaszła znowuż taka odmiana, że papież (Jan XIX) musiał słuchać rozkazów Konrada, teraz już cesarza. Na żądanie cesarskie wydał też sobór lateraneński ponowny dekret zniesienia metropolji weneckiej, pomimo że papież rad ją był ocalić. Więc i nominat Mieszka nie doczekał się w Rzymie zatwierdzenia na Gniezno, i w taki to sposób przerwało się wtedy następstwo arcybiskupów polskich, co było klęską prawie równie dotkliwą jak tamta, bo razem z metropolją przepadała niezawisłość kościelna, a zatem i możność restauracji królestwa [1]).

Nastąpił potem w Polsce wybuch pogański, zabijanie biskupów i księży, wygnanie królowej Richezy i królewicza Kaźmierza, odpadło Mazowsze, a wśród tego dokonał Brzetysław Czeski zniszczenia całego kraju, oderwał Małopolskę i Śląsko do swego państwa czeskiego, a z Gniezna zabrał ciało ś. Wojciecha do Pragi (1038), podobno w takim zamiarze, aby wraz z ciałem przenieść też metropolję z Polski do Czech. Był zamiar możliwy do wykonania, ile że Brzetysław, skoro już był zagarnął Małopolskę i Śląsko, więc miał teraz w swojem państwie trzy dijecezje: praską, krakowską i wrocławską, co wystarczało na założenie osobnej prowincji kościelnej. Ale zamiar nie doszedł. Zburzenie Gniezna było Niemcom na rękę, jakżeby własna wygrana, ale nie dopuściliby do tego, iżby Czesi mieli u siebie metropolję. Zaraz więc wyruszył król Henryk III

---

[1]) Wiadomo że Roczniki polskie, podawszy imiona trzech pierwszych arcybiskupów, urywają na Stefanie, a mają przecież w jedynastym wieku pełny poczet biskupów krakowskich. Wnoszę ztąd, że po Stefanie istotnie nie było już w Gnieźnie arcybiskupa, a tłomaczę to za pomocą takiej konstrukcji historycznej, jaką podałem w tekście.

przeciw Czechom, a spółcześnie dał też pomoc Kaźmierzowi do powrotu do Polski, iżby z tej strony przycisnął Brzetysława (1040). Brzetysław — równają go czasem niezręcznie z Bolesławem Chrobrym — nie umiał wydobyć dostatecznej siły przeciw Niemcom, więc już w następnym roku poddał się (1041) i prosił pokornie Henryka, aby nie burzył kraju czeskiego, »albowiem moja ziemia to twoja komora« [1]. Henryk przyjął go zatem do łaski, nie okrojił ziemi czeskiej ani rozdzielił na części — Brzetysław był jedynak; co dziwniejsza, pozwolił mu nawet zatrzymać z polskiego zaboru Śląsko; widocznie rozumiał że ta krajina w ręku czeskiem mniej niebezpieczna dla Niemiec aniżeli gdyby ją zostawić przy Polsce. Złożył więc Brzetysław przysięgę na to, że: »ani z Polski ani z żadnej innej prowincji królestwa (niemieckiego) nic więcej sobie nie przywłaszczy, oprócz tych dwóch krajów, które sobie zasłużył, że tam otrzymał«. I był też odtąd wiernym poddanym niemieckim, zabywszy wszelakiej myśli o niepodległości kościelnej i państwowej [2].

»Kaźmierz służy wiernie naszym cesarzom aż do tej pory« — tak pisał o nim, już po roku 1046, kapelan cesarski Wipo. Słychać w tem niedowierzanie, czy Kaźmierz wytrwa do końca. Jednak wytrwał; płacił regularnie trzysta grzywien złota, i stawiał się na dworze cesarskim, ilekroć był wezwany [3]. Nie było na to rady; cesarz Henryk II (III), w jednej osobie król niemiecki i włoski i burgundzki, był taki potężny, że nie tylko Polskę i Czechy ale i Węgrów zmusił ponownie do płacenia trybutu, a na

---

[1]) Koźma pod rokiem 1042; jest data błędna zamiast 1041.

[2]) Annales Altahenses Majores 1041. Brzetysław przysiągł: (se) nihil plus Bolaniae vel ullius regalis provinciae sibimet submittere, nisi duas regiones quas ibi meruit suscipere — Pertz SS. XX, 796. »Dwa kraje» to zapewne dwie ziemie śląskie: Górny i Dolny.

[3]) Wipo: Vita Chuonradi Imperatoris — Pertz SS. XI, 269. — Co do czasu spisania Żywotu obacz Wattenbach: Deutschlands-Geschichts-Quellen, 5 Auflage 1886 II, 14. Kwota trybutu niemieckiego znana dopiero z późniejszych czasów u Galla III, 2; ekwiwalent: 300

Stolicy Apostolskiej osadzał powolnych sobie papieży, przeważnie niemców, co prawda ludzi godnych, którzy dbali o naprawę kościoła, ale nie zezwoliliby na żaden akt przeciwny interesom królestwa niemieckiego. Nie było też wtedy w całym świecie chrześciańskim drugiego władcy, co podołałby Niemcom w zewnętrznem natarciu. Należało więc czekać cierpliwie aż do czasu, kiedy w tem ogromnem ciele pojawiłby się jakiś wewnętrzny nieład — bywało tak nieraz i przedtem i potem — co dopiero zbawiłoby sąsiadów od takiej przemocy.

O Kaźmierzu zapisała potem historja kilka sukcesów a żadnego niepowodzenia. Odzyskał nawet Śląsko (1054), lubo za obowiązkiem płacenia trybutu, co jednak było tylko poszkodowanie pieniężne, a nie pociągało za sobą zależności państwowej. Przeżył też Kaźmierz o kilka lat nietylko cesarza ale i Brzetysława, którzy pomarli 1056 i 1057, a nie zostawili po sobie równie groźnych następców. Kiedy zaś potem i jemu przyszło umierać (1058), rozporządził swoją spuścizną w taki sposób mądry, że zamiast podziału na cztery części (bo miał czterech synów), ustanowił nowy porządek skupienia państwowego: po jego śmierci »zapanował w Polsce pierworodny Bolesław«. Tak pisał o tem Gallus, co trzeba rozumieć, że to była instytucja senioratu, ile wiadomo pierwszy raz w Polsce podówczas ustanowiona [1]).

---

rycerzy. Annales Altah. Majores 1050: Tum accusatur Kazemer dux Bolaniorum quod vi sibi usurpavit provinciam datam ab Imperatore Boiemiorum duci. In villa regia Gosolare ad Imperatorem venit et objectum jurejurando excusavit, in quibus culpabilis fuit hoc juxta placitum Imperatoris correxit, accepta gratia domum rediit. Tamże 1054: Pentecoste Quedlinburg Imperator celebravit, quo ad se ducem boemicum ac bolanicum evocat eosque post longissimam disceptationem inter se pacatos domum remittit, — Pertz SS. XX 805 i 807. Porównaj Koźma pod rokiem 1054.

[1]) I. 22: Postquam itaque extremum vale Kazimirus mundo fecit, Boleslaus ejus primogenitus, vir largus et bellicosus, Polonorum regnum rexit.

III.

Że Polska dążyła do wyswobodzenia się z pod zawisłości niemieckiej, to był naturalny i przyrodzony porządek rzeczy. Kaźmierz sposobił do tego siły, a sprawa dokonała się pod Bolesławem II przez wskrzeszenie królestwa, czego zewnętrznym wyrazem był akt koronacyjny odprawiony w roku 1076. O pełniejszej historji tego faktu, jak i całego panowania Bolesława nie może jednak być mowy, głównie z powodu, że oprócz niego samego i brata Hermana, a później też biskupa Stanisława, nie znamy więcej osób działających. Żona Judyta i arcybiskup Bogumił, to w rzeczy samej postulaty historyczne, z trudem wydobyte; kto zaś był wtedy kanclerzem, kto piastem i palatynem, jacy gdzie biskupi, kto byli panowie po grodach, jakie główniejsze rody itd. itd. o tem wszystkiem nie wiemy zgoła nic, a wiadomość byłaby nader pożądaną choćby dlatego, że Bolesław, kiedy wstąpił na tron, nie miał więcej jak czternaście lat wieku, więc aż do pełnoletności rządy musiały być w ręku czy to Kaźmierzowej wdowy, czy znaczniejszych panów, zwłaszcza palatyna i kanclerza, którzy prowadzili sprawy zdaje się po myśli Kaźmierza. Podam więc na tem miejscu tylko tyle ile konieczna do wyrozumienia faktu koronacji[1]).

---

[1]) Dla historji Bolesława II należałoby naprzód podjąć badania mikrologiczne głównie zródeł niemieckich, w takich rozmiarach jak Stan. Kętrzyńskiego o Kaźmierzu (Mnichu). Zanim się to uskuteczni mamy tymczasem wyborną pomoc w monumentalnem wydawnictwie niemieckiem pod tyt.: Jahrbücher der deutschen Geschichte, a mianowicie: Jahrbücher des deutschen Reiches unter Heinrich IV und Heinrich V von Gerold Meyer von Knonau I—III Band Leipzig 1890—1900. Cfr Franciszek Stefczyk: Upadek Bolesława Śmiałego (Ateneum 1885, I); nie zgadzam się w rezultatach, ale korzystałem z tej pracy wielokrotnie. Wiek Bolesława przy wstąpieniu na tron, 14 lat, obliczam po dawnemu wedle Latopisca ruskiego,

Dobił się Bolesław korony królewskiej dopiero w osiemnastym roku panowania (1076). Był to owoc długoletnich i krwawych zachodów, ale nie mniej i rezultat szczęśliwego zbiegu wypadków zaszłych po za Polską, bez czego sprawa nie byłaby doszła do skutku. Co pierwej należało uczynić w Polsce, aby przygotować królestwo przez wznowienie metropolji, o tem powiedziano już w poprzednim Szkicu. Ale była też, i to głównie, sprawa mocarstwowa; musiała o to być wojna z królem niemieckim. Tylko że walczyć z Niemcami od razu i wstępnym bojem, jak niegdyś Chrobry o Budziszyn i Mysznę, było zbyt trudno, i bodaj minęła już pora, bo te kraje były tymczasem lepiej poniemczone. Nie poczynał też Bolesław żadnej akcji zaczepnej, aż dopiero kiedy w Niemczech zaniosło się na długą i zaciętą wojnę domową (1075), która uwięziła siły króla Henryka (IV), jakiemi rozporządzałby na zewnątrz. Zaś do tego czasu płacił trybut, stawiał się na dworze niemieckim, stawał nawet do sądu — tak jeszcze w roku 1071, wszystko tak samo jak czynił ojciec, Kaźmierz [1]). A przecież można to wykazać, że i ówczesne działania Bolesława, jakkolwiek nie były skierowane bezpośrednio przeciwko Niemcom, to jednak miały od po-

---

który przypisał małżeństwo Kaźmierza (z Dobrogniewą) do roku 1043, zaczem przyjmujemy urodziny Bolesława w r. 1044. Natomiast Balzer (Gienealogja Piastów) kładzie urodziny Bolesława do roku 1039, a Hermana do 1040, jedno i drugie na podstawie zapisek rocznikarskich, które rzekomo miały donosić o tych urodzinach, chociaż w istocie mówią o czem innem. Zapiski na które powołuje się Balzer, to w rzeczy samej nie są nawet teksty analistyczne lecz późne historyzacje, jakie czasem wsuwano w roczniki, pod jakibądź rok.

[1]) Że Bolesław płacił trybut, o tem nie ma wyraźnego świadectwa; ale tak trzeba rozumieć, bo gdyby nie był płacił, byłaby o to wojna egzekucyjna, a wiadomo że Henryk nakazał wyprawę wojenną do Polski dopiero w roku 1073. Zdaje się zatem że Bolesław przesłał płacić chyba dopiero w roku 1072.

czątku cel i tendencję antyniemiecką. Stwierdźmy to naprzód w pobieżnym przeglądzie.

Kiedy Bolesław wstąpił na tron, stan rzeczy między Niemcami a Polską był taki, iż nie było obawy, aby Henryk IV miał nastąpić na Polskę podbójczo, jak niegdyś Konrad, zwłaszcza gdyby Bolesław nie dał powodu, bo jakbądź, nie było Niemcom wygodnie podejmować wyprawę wojenną do kraju odległego, a lesistego i bezdrożnego, i gdzie nie łatwo było wyżywić liczniejsze wojsko. Musieliby też pierwej pozawierać przymierza i umowy z innymi sąsiadami Polski. Gdyby zaś Polska dała powód do wojny, naprzykład przez odmowę trybutu, to i tak jeszcze mogła bronić się skutecznie, i na to starczyłyby siły, ale pod warunkiem, że Ruś i Węgrzy nie stanęliby po stronie niemieckiej, jak to było za króla Mieszka, co właśnie spowodowało ówczesną katastrofę. Trzeba więc było mieć z niemi przymierze pewne i niezawodne. O takie przymierza starał się też nieustannie Kaźmierz, i umocnił je związkami rodzinnymi, kiedy sam najprzód ożenił się z księżniczką ruską, a potem wydał dwie siostry: Giertrudę za senjora ruskiego Iziasława, a Richezę za junjora węgierskiego Belę. Przymierza Kaźmierzowe trwały i ważyły jeszcze i teraz, a dodać, że młode królestwo węgierskie miało też własny interes: łączyć się z Polską przeciwko cesarstwu. Była jednak w ówczesnych przymierzach taka wadliwość wewnętrzna, że nie były pewne do końca; nie dlatego iżby sprzymierzeniec nie chciał dotrzymać umowy — nie zdarzyło się to Bolesławowi, ale dlatego że mało który z ówczesnych panujących był taki pewny na swoim tronie, iżby z niego nie mógł być strąconym przez swoich najbliższych. Wynikało to ztąd, co było słabością organiczną wszystkich ówczesnych państw, że w takiej sprawie głównej jak porządek następstwa na tron, nie umiały zdobyć się na lepszą instytucję, jak na seniorat. Gdzie więc było w dynastji kilka głów męzkich, tam była też wojna domowa prawie że regułą, a zgoda wy-

jątkiem. Seniorowie krzywdzili junjorów, a junjorowie buntowali się, albo przynajmniej byli zawsze gotowi do buntu, i wynikały ztąd nieskończone wojny dynastyczne, albo co gorsza, komplikacje międzypaństwowe, bo junjorowie czy seniorowie przyzywali sąsiadów do pomocy. Jeżeli zaś takie spory wybuchały w krajach trybutarnych cesarstwa, to królowie niemieccy wtrącali się z urzędu jako uprawnieni zwierzchnicy, i popierali czy to seniorów czy junjorów, jak wypadło, byle naznaczyć swoje zwierzchnictwo. Ale dla innych państw, na przykład dla Polski wynikała ztąd konieczność popierania swoich sprzymierzeńców, czy to na Rusi czy na Węgrzech, zwłaszcza przeciw takim, którychby tam popierali Niemcy. I otóż taki wypadek zaszedł na Węgrzech już w pierwszych latach panowania Bolesława, że musiał podjąć akcję pomocniczą, odrazu w charakterze antyniemieckim. Zanim jednak opowiem tę akcję, która była w rzeczy samej ubocznym epizodem sprawy głównej tj. antagonizmu polsko-niemieckiego, podniosę w poprzód inny fakt — komplikację ówczesnych stosunków: że między Polską a Niemcami była czynna jeszcze i trzecia strona, która wpływała na zaostrzenie antagonizmu i dodawała mu osobnej treści dziejowej.

Nie darmo pisał Gallus jeszcze w dwunastym wieku o Czechach: że to są wrogowie Polski najbardziej zawzięci = Polonorum infestissimi inimici [1]. Były ku temu rozliczne powody. Bolesław nie płacił trybutu za Śląsko, więc Czesi mogli żądać zwrotu tego kraju. Później okazało się, że nie przestali też myśleć o Krakowie, ile że Małopolska była niegdyś także w posiadaniu książąt czeskich [2]. Starczyło więc waśni na długie lata. Ale nie dość,

[1] I. 18.

[2] Że Bolesław nie płacił Czechom trybutu za Śląsko, tego dowodem fakt, że już na początku swego panowania = in principio sui regiminis uczynił wyprawę na morawski Grodziec (Gallus I, 22).

wojny polsko-czeskie to było coś więcej aniżeli spory graniczne między sąsiadami. W dziejach zachodniej Słowiańszczyzny była to chwila rokowa, kiedy Brzetysław najpierw złupił i okrojił Polskę, a potem zaniechał walki z Niemcami, owszem, zamienił ją na wierną służbę. Czy tak musiał uczynić, albo czy miał wolny wybór, tego nie zdołamy obliczyć; ale to pewna że dla następców była to już wytknięta polityka, a najdokładniej i najpilniej wykonał ją drugi z koleji syn Brzetysława, Wratysław (Wrocisław), który zasiadł na tronie po Spytygniewie w roku 1061, a panował długo, bo więcej niż trzydzieści lat (†1092). Równie dzielny i nieznużony jak Bolesław, ale więcej chytry i bardziej przebiegły, okazał się w końcu mocniejszym graczem, i on to był tym który ostatecznie, po osiemnastu latach, przemógł Bolesława i pogrążył drugie królestwo polskie[1]). Nie wątpić że jak ojciec Brzetysław, tak też Wratysław pragnął w głębi duszy niepodległości z pod Niemców. Dowodzi tego choćby to jedno, że mnichów słowiańskich, których Spytygniew wygonił ze swego państwa, on ponownie osadził w klasztorze sazawskim, gdzie znowuż zakwitła liturgja i kultura słowiańska. Ale jakiekolwiek mogły być tajniejsze zamiary Wratysława na dalszą metę, to jednak dążył do celu, za wzorem ojca, przez wierną służbę przy królu niemieckim. I trzeba przyznać że dobrze obliczył, bo na tej drodze doszedł do korony królewskiej (1085) i do znacznych nabytków terytorjalnych, gdy nawet Budziszyn i Mysznę — co kosztowały tyle krwi za Chrobrego, a za Mieszka II były dla słowiaństwa stracone, on je znowuż odzyskał za dobrowolnem nadaniem króla Henryka. Tylko, że w końcu praca Wratysława okazała się przecież marną. Kiedy umierał, po-

---

O zamiarach czeskich na Kraków, powiem obszerniej w Szkicu Nr. VII.

[1]) Obacz wyborną charakterystykę Wratysława u Koźmy pod rokiem 1068.

siadał ziemi nie więcej ile jej oddziedziczył po ojcu. Slawistyka, jako wartość polityczna, była raczej złudzeniem; naraziłaby też Czechów niepotrzebnie na konflikt ze Rzymem. Wierna służba przy Henryku miała ostrze zwrócone przeciw Polsce, i dokuczyła jej dotkliwie, a przyniosła Czechom chwilowe korzyści; ale dalszy skutek był taki, że te węzły, które już przedtem uwiązały Czechów do królestwa niemieckiego, ściągnęły się teraz jeszcze mocniej. A była przecież chwila kiedy Wratysław i Bolesław mogli uderzyć razem na Henryka, i mieli widoki zwycięstwa, bo królestwo niemieckie było w rozkładzie. Zamiast tego została się między Polską a Czechami nienawiść coraz to zajadlejsza, która przetrwała w następne pokolenia, i o której też można powiedzieć: że ona była temu winną, że narody słowiańskie najdalej na zachód wysunięte: Obotryci, Lutycy, Pomorzanie i Serbowie wpadli w dwunastym wieku w paszczę niemiecką. Ale wróćmy do przerwanego toku rzeczy, mianowicie do pierwszej interwencji polskiej na Węgrzech [1]).

Zawikłania węgierskie rozpoczęły się jeszcze za życia Kaźmierza. Było trzech braci z rodu Arpada: starszy Andrzej, koronowany królem jeszcze w roku 1046, drugi Bela, a trzeci Lewenta. Był między nimi taki układ, że po Andrzeju wstąpi na tron młodszy z koleji Bela, szwagier Kaźmierza. Ale zmieniły się rzeczy, kiedy Andrzejowi, już wiekowemu, urodził się syn, Salomon. Ojciec postanowił uczynić go swojim następcą, sprawił pięcioletniemu chłopcu koronację, szukał oparcia w Niemczech, i pragnął zaręczyć syna z księżniczką salijską. Cesarzowa wdowa, podówczas regentka, zgodziła się na te plany; ułożono więc traktat wzajemnej pomocy, i przewieziono córkę ce-

---

[1]) Dla wyjaśnienia dalszych szczegółów dołączam w tem miejscu tablicę rozrodzenia i powinowactwa domów panujących: polskiego, węgierskiego, ruskiego i czeskiego, którą czytelnik raczy pilnie rozważyć.

sarską, jedynastoletnią Judytę do Węgier, aby była oddana Salomonowi w małżeństwo, kiedy oboje dzieci dojdą do pełnoletności. Działo się to wszystko w roku 1058, na kilka miesięcy przed skonem Kaźmierza. Trzeba przyznać, że zamiary Andrzeja były dla Węgier korzystne, ile że taką drogą można było dojść do usunięcia senioratu na rzecz prymogienitury. Nie były jednak popularne, ponieważ opierały się na pomocy niemieckiej; a dodać, że Andrzej myślał o spełnieniu krwawego gwałtu przeciw braciom; tylko że Bela uszedł zawczasu do Bolesława.

Rozdwojenie w dynastji węgierskiej było dla Polski niekorzystne. Powinowactwo Andrzeja z domem salijskim samo przez się nie byłoby jeszcze groźne; ale zmieniły i zaostrzyły się stosunki w następnym roku 1059, kiedy król Andrzej wydał też córkę Adelajdę za mąż za Wratysława, podówczas jeszcze junjora, który jednak miał widoki że niezadługo zasiądzie na tronie czeskim po seniorze Spytygniewie. I to był zapewne powód — tak trzeba rozumieć, że kiedy w roku 1060 Bela wybrał się z powrotem do Węgier, gdzie już był przyciągnął ku sobie Węgrów niechętnych Andrzejowi, więc Bolesław dał mu do pomocy trzy hufce wojska. Stoczono zwycięską bitwę, pobito Węgrów Andrzejowych i posiłki niemieckie przysłane od cesarzowej; Andrzej zginął, Salomon i Judyta uszli, Bela koronował się [1]).

Wyprawa pomocnicza do Węgier, ze względów politycznych konieczna, była już w rzeczy samej akcją antyniemiecką; a jeżeli o to nie było z Niemiec represji — jak byłaby niewątpliwie gdyby jeszcze żył cesarz Henryk III, to tylko dlatego że w królestwie niemieckiem, przy

---

[1]) Cfr. Knonau I 93, 96, 189 i nastp., tudzież 196, gdzie w nocie 57 przytoczono ustęp z jednej z Kronik Węgierskich (Chronicon Dubnicense): Dux Bela, tribus agminibus soceri sui munitus, reversus est in Hungariam. Bolesław był dla Beli w rzeczy samej nie świekrem (socer) lecz świekrowiczem, zaś Bela dla Bolesława pociotem.

małoletności Henryka IV, już zaczynał się rozkład wewnętrzny, który też opóźnił akcję odwetową na Węgrach i przeciw Polsce. Ale tymczasem nastąpiło już pierwsze starcie między Bolesławem a Wratysławem, zaraz w roku 1061, kiedy Wratysław zaledwie zasiadł na tronie. Zaczepka, niesłuszna, wyszła od Bolesława; korzystał z waśni domowej, która jak wszędzie tak i w Czechach wybuchła między nowym seniorem a junjorami. Wratysław rozdał był Morawy między dwóch młodszych braci, do równego działu, a najmłodszego, Jaromira, kazał postrzyc i wyświęcić na dijakona, aby był księdzem. Ale Jaromirowi ani to było w głowie; uciekł »z towarzyszami« do Polski. Zbiegły junjor, każdy, bywał zawsze bronią w ręku tego do kogo uciekł; i otóż Bolesław, zapewne licząc na pomoc innych jeszcze buntowników czeskich, rzucił się na graniczną twierdzę morawską Hradecz (=Grodziec) i począł oblegać. Czy był przy tem jaki dalszy zamiar polityczny, czy tylko awantura, nie wiedzieć; spodziewany bunt zdaje się nie dopisał, skończyło się haniebnie: »przez upór i niedbalstwo Boleslaw ledwie że uszedł zasadzki czeskiej«, tak pisał o tem Gallus. Jakbądź dowodziło to jednak, że Bolesław od początku panowania nie płacił trybutu za Śląsko, a gotów był każdej chwili do wojny[1]).

[1]) O zbiegostwie Jaromira pisze Kożma pod rokiem 1061, ale nie spomina o wyprawie polskiej na Grodziec; zaś o tej wyprawie pisze Gallus I, 22 (jak zawsze bez chronologji), ale znowuż nie wie o zbiegostwie Jaromira. Że te dwie sprawy łączymy kauzalnie i odnosimy do roku 1061, to w rzeczy samej dowolna pragmatyzacja, oparta jedynie na tem, że wedle Galla wyprawa grodziecka miała miejsce in principio regiminis Bolesława. Knonau I. 191 nota 55 bierze ją do roku 1060, i łączy z akcją pomocniczą Bolesława na rzecz Beli, jakoby dywersję wojenną przeciw czeskiemu sprzymierzeńcowi Andrzeja. Skoro jednak Bolesław już był wyprawił trzy hufce na Węgry, więc nie jest prawdopodobne, iżby w tym samym roku podejmował jeszcze drugą akcję wojenną na innem polu. — Grodziec, to obecnie wieś nad Morą, przytokiem Opawy; cfr akt nadawczy z roku 1059 (?), którego wystawcą był: Siffridus filius

Odnowiła się potem sprawa węgierska. Krzywda wyrządzona cesarzównie Judycie nie mogła nie być pomszczona; była więc wyprawa niemiecka do Węgier, najprzód w roku 1062, podjęta z nakazu cesarzowej regentki. Wyprawa nie powiodła się; dla panów niemieckich był to powód, że cesarzowę strącili z regencji, i odebrali jej małoletniego jeszcze Henryka; a zaraz w następnym roku wyruszyła ponowna wyprawa, pod dowództwem dorastających już Henryka i Salomona. Bela ofiarował się, że ustąpi z tronu, byle mu zostawić »księstwo«, tj. dzielnicę którą miał dawniej pod królem Andrzejem. Nie przyjęto jednak oferty, zdobyto pograniczną twierdzę; Bela zachorzał i umarł, nie było nawet bitwy; odbyła się powtórna koronacja Salomona i Judyty, już teraz małżonków; synowie Beli uszli do Polski. Działo się to wszystko między lipcem a październikiem roku 1063 [1]).

Restytucja Salomona, wykonana przez wojsko niemieckie, była dla Polski klęską, ile że pozbawiła ją pewnego sprzymierzeńca, jakim był Bela. Nie słychać jednak iżby Bolesław był mu pomagał. Ale nie tylko to, mamy do roku 1063 inną wiadomość, najmniej spodziewaną, że Bolesław wydał siostrę Świętosławę za mąż za Wratysława! Wratysław owdowiał po Adelajdzie Węgierskiej w styczniu 1062, a teraz żenił się (już po trzeci raz) z księżniczką polską, jak pisze Koźma: »po upływie prawie jednego roku od śmierci Adelajdy« [2]). Jak do tego doszło, i jakie były przy tem obustronne intencje, nie łatwo to wyjaśnić, głównie dlatego, że nie wiemy jak należy rozumieć określenie chronologiczne Koźmy, mianowicie: czy małżeństwo było umówione i zawarte przed, czy dopiero

comitis Sigehardi, custos termini polonici et castellanus in Gradech, Boczek: Codex diplom. Moraviae I.

[1]) Knonau, tamże I. 345 i następ.

[2]) Jeszcze pod rokiem 1062: evoluto fere unius anni spatio post obitum ductricis Adleythae, Vratislaus dux accepit uxorem nomine Zuatavam etc. Adelajda umarła 27 stycznia 1062.

po upadku Beli. Jeżeli przed, to znaczyłoby to, że Wratysław szukał wtedy przymierza z Polską, i że w dalszem następstwie byłby nawet gotów do spólnej akcji przeciw Niemcom (NB. w tym samym roku 1063 przywrócił też mnichów słowiańskich do Sazawy [1]). Ale przy drugiej alternacie, jeżeli małżeństwo było zawarte dopiero po upadku Beli, to możnaby nawet zapytać: czy Świętawa nie była okupem, za który Bolesław zabezpieczał się od Czechów po klęsce poniesionej na Węgrach. Tylko że w tym wypadku nie wiedzieć, jaki interes nakłaniałby Wratysława do małżeństwa polskiego. Bo chociaż Jaromir jeszcze zawsze przebywał u Bolesława (aż do roku 1068), co mogło niepokojić Wratysława, to przecież po zwycięstwie grodzieckiem nie było z tej strony obawy. Niejakie światło — po myśli szczerej intencji zbliżenia do Polski, rzuca na tę sprawę inny fakt, dalszy: że w lipcu 1063, kiedy właśnie Henryk wyprawiał się przeciw Beli, więc Wratysław nie stawił się do wyprawy, chociaż nie wątpić że był wezwany [2]). Znaczyłoby to, że już miał wtedy przymierze z Bolesławem, skoro narażał się na skutki nieposłuszeństwa. I mówiłaby za tem jeszcze inna okoliczność, która uwydatniła się w dalszym przebiegu sprawy węgierskiej. Miejsce Beli zajął po nim najstarszy syn, Giejza Wojciech, który w roku 1064, kiedy wojska niemieckie już były odeszły, wrócił do Węgier za pomocą polską. I otóż wiadomo, że biskupi węgierscy nakłonili Salomona do takiej zgody, że ustąpił Giejzie to »księstwo«, które niegdyś posiadał Bela pod królem Andrzejem. Że jednak Salomon tak łatwo dał się nakłonić do zgody, to chyba świadczyłoby za tem, że widział Bolesława i Wratysława sprzymierzonych po stronie Giejzy.

---

[1]) Beda Dudik: Maehrens allgemeine Geschichte II, 309, nota 4.

[2]) Tak utrzymuje Knonau I, 349. Co prawda, jest o tem wiadomość tylko negatywna, ile że źródła nie wymieniają Wratysława między uczestnikami wyprawy.

Zakończyła się przeto sprawa węgierska względnie dobrze, ile że już nie było obawy iżby Salomon mógł działać przeciw Polsce jako narzędzie niemieckie, skoro miał Giejzę na karku. Taki obrót rzeczy, wcale korzystny, był niewątpliwie skutkiem przymierza polsko-czeskiego, które i w innych sprawach mogło być pożytecznem dla obu narodów, gdyby się utrzymało przez dłuższy czas. Jednak nie wytrwało. A jeżeli zapytać: dlaczego i kto temu był winien, Wratysław czy Bolesław? — to jest na to odpowiedź: są zrazu poszlaki, a potem i jawne fakty, które dowodzą że Bolesław, pomimo przymierza i powinowactwa z Wratysławem, usiłował jednak wyzyskać jego waśnie i kłopoty z junjorami, a potem najeżdżał ziemie czeskie z roku na rok, chociaż nie słychać, iżby Wratysław był dał ku temu powód [1]. Nie łatwo wyrozumieć, co skłaniało Bolesława do takiej polityki, boć trudno przypuścić aby myślał o podbiciu kraju czeskiego za wzorem pradziada. Obaczmy jednak sameż fakty, i rozważmy ich ciągłość, na którą dotychczas nie zwrócono uwagi.

Mamy więc naprzód wiadomość u Koźmy, że w roku 1068 junjorowie czescy, Oton Ołomuniecki i Konrad Berneński, przywołali Jaromira z Polski z powrotem do Czech, i żądali od Wratysława aby go mianował biskupem praskim. Wratysław nie chciał tego uczynić, bo miał godniejszego kandydata, a co główna obawiał się że Jaromir, skoro zostanie biskupem, więc będzie spiskował razem z braćmi. Zaniosło się o to na burzę, i otóż wśród tego nakazał Wratysław wojsku czeskiemu — tak czytamy u Koźmy, aby zebrało się w Dobieninie pod Kładzkiem, gdzie była »brama, którędy szła droga do Polski«. Prowadziła ta droga z Czech do Śląska, podobnie jak tamta, pod Grodzcem, z Morawy do Małopolski. Ale dlaczegóż to Wra-

---

[1]) Jedyny napad czeski na Polskę, o którym pisze Gallus I, 24, odnosi się do czasu po koronacji Bolesława, albowiem »książę czeski« nazywa go tam »królem«.

tysław wyznaczył punkt zborny dla wojska na granicy od Polski? Chybać dlatego, że obawiał się interwencji Bolesława na rzecz Jaromira. Nie pisze Koźma, czy Bolesław pojawił się wtedy w pobliżu; ale niemniej wybuchły w obozie czeskim rozruchy, których rzecznikiem był komes pałacowy Kojata; żądali koniecznie Jaromira na biskupa; skończyło się więc na tem, że Wratysław musiał ustąpić, poczem niebawem ubrał = inwestował Jaromira pastorałem i pierścieniem biskupim.

Ale nie koniec kłopotom z junjorami. Jeszcze w roku 1063 założył był Wratysław w Ołomuńcu drugie biskupstwo czeskie, właściwie morawskie, wydzieliwszy poprzednio Morawę z dijecezji praskiej, na co poprzedni biskup zgodził się, i co też papież zatwierdził. Była rzecz sama przez się chwalebna, a uczynił to Wratysław także i w tym celu, aby w Ołomuńcu, obok junjora dzielnicowego, mieć też pewnego i wiernego wielmożę w osobie biskupa, albowiem biskupów mianował senior. Ale dla Jaromira był biskup i samoż biskupstwo morawskie celem złości, pod pozorem, że wydzielenie Morawy było krzywdą wyrządzoną stolicy praskiej. Ciągłe więc ujadania, aż w roku 1073 doszło do tego, że Jaromir napadł na biskupa morawskiego, targał za włosy, rzucił na ziemię i kazał obić kijami. Działy się te gwałty w Ołomuńcu, pod okiem księcia Otona, który jednak ani przeszkadzał ani o to nie skarżył; widocznie był w zmowie; była to akcja skierowana w rzeczy samej przeciw Wratysławowi. Wywinęła się z tego długa sprawa, która świadczyła o ciągłem rozdwojeniu między seniorem a junjorami; ale otóż wiadomo że Bolesław rzucał się wtedy na ziemie czeskie z roku na rok, i wojował przeciw Wratysławowi. Jest o tem wiadomość spółczesna niemiecka, najprzód pod rokiem 1071: »między księciem polskim a czeskim był zaciekły spór«; i dalej: »więc król (Henryk IV) powołał obu do Myszny, i ostro skarciwszy przykazał pod powagą królewskiego majestatu, aby poprzestali każdy na swoich granicach,

a nie najeżdżali się wzajemnie, bo inaczej kto pierwszy podniesie broń przeciw drugiemu, ten dozna jego zemsty« [1]. Widzi się z tego, że między Bolesławem a Wratysławem była wojna o ziemię, skoro Henryk przykazał, »aby każdy poprzestał na swoich granicach«; ale nie widać, kto był zaczepcą. Że to jednak nie był Wratysław, lecz Bolesław, to wynika z tego co czytamy pod rokiem 1074 u Koźmy, który zaciągnął do kroniki swoje osobiste spomnienie (o wojnie z roku 1071 nie pisze wcale): że kiedy jeszcze był w szkole i śpiewał psalmy w krypcie kościoła katedralnego, więc zbliżył się do niego »jakiś mąż« i pytał o grób Radzima, brata Św. Wojciecha, przy którym chciał złożyć ślubowaną mu świecę, albowiem Radzim uwolnił go cudownie z więzienia polskiego w Krakowie w podziemnym lochu, gdzie trzymano go przez trzy lata. Tyle Koźma. Otóż więzień czeski schwycony przed trzema laty, a więc w roku 1071, wskazuje wyraźnie że to Polacy napadli wtedy na kraje czeskie, skoro mieli jeńców [2]. — Ale i na tem nie koniec.

---

[1]) Lamperti monachi hersfeldensis Opera, recognovit Osv. Holder-Egger, Hanoverae 1894 pag. 131: Inter ducem Polenorum et ducem Beheimorum infestissima dissensio erat. Propter quod eos Rex in civitatem Misene autumnali tempore evocatos durius corripuit, et ut deinceps suis singuli terminis contenti essent nec se vicissim temerariis incursionibus lacesserent sub obtentu Regiae Majestatis praecepit; alioquin se hostem et vindicem experturum foret, qui prior alteri arma intulisset.

Pod datą roku 1071 znamy też akt dyplomatyczny biskupa myszeńskiego Benona, wydany w Mysznie w obecności (praesentibus) Henryka, Wratysława, Bolesława itd.: Codex diplom. Lusatiae Suplem. I, pag. 9; cfr. Stumpf: Der Reichskanzler Nr. 2748. Jest to niewątpliwie falsyfikat (Knonau II, 86 nota 83), ale mógł być uczyniony na podstawie autentyku. Spominam o tem z powodu kilkunastu świadków o imionach słowiańskich, wymienionych w akcie, widocznie z orszaku Wratysława i Bolesława. Jest tam Przybysław, Sulisław, Wisław, Wierzchosław, Mizbor et filius ejus Nazivog — co czytałbym: Wszebor i Mściwój itd. itd., ale którzyż byli Polacy?

[2]) Koźma pod rokiem 1074. Stefczyk i Gumplowicz upatrywali

Wyrok myszeński był niby groźny, bo wypowiedziany majestatycznym tonem, jakim niegdyś przemawiał cesarz Henryk III, kiedy powoływał Kaźmierza i Brzetysława, aby stawali przed jego sądem. Tylko że groźba Henryka IV-go snać już nie była taka straszna, bo zaraz w następnym roku (1072) Bolesław znowuż »poniszczył kraje czeskie ogniem i mieczem«. Wydał więc Henryk nakaz do panów niemieckich »z całego królestwa«, aby na dzień 22 sierpnia 1073 stawili się w pogotowiu na wyprawę wojenną do Polski; zaś miejsce zborne dla wojska naznaczył w Saksonji. Wiadomo jednak co z tego wynikło. Panowie sascy podejrzywali Henryka, że naznaczył wojsku punkt zborny w Saksonji dlatego, aby je tu miał zebrane przeciw nim samym; odmówili więc posłuszeństwa; i stało się, że nakaz dalekiej wyprawy do Polski dał jeżeli nie powód, to przynajmniej pozór, że długo tłumione bunty poczęły wybuchać jawnym ogniem. I w taki to sposób zaczęła się owa przewlekła wojna domowa niemiecka, która ubezwładniła Henryka na zewnątrz, a którą Bolesław wyzyskał następnie, że odtąd za trzy lata przywdział koronę królewską na swoją skroń. Było szczególne powikłanie rzeczy: konflikt polsko-czeski przemienił się na polsko-niemiecki, a sprawy trybutarne cesarstwa wywołały rozdwojenie wewnętrzne w królestwie niemieckiem [1]).

---

w tem zajściu jakiś tajemniczy związek z historją biskupa Stanisława, czego w żaden sposób nie mogę dojrzeć.

[1]) Że ponowny napad Bolesława na »kraje czeskie« był wykonany jeszcze w roku 1072, tego dowodem, że nakaz wyprawy wojennej do Polski był wydany w miesiącach wiosennych roku 1073 (Knonau II 223, nota 60), więc oczywiśsie odnosił się do wypadków, które miały miejsce przed zimą z roku 1072 na 1073. O samym nakazie pisze Lambert loc. cit. pag. 147: cunctis regni principibus expeditionem indixit in Polenos, id causae praetendens, quod Bohemos contra vetitum suum bello impetissent et fines eorum ferro et igne infestassent. I dalej: Hanc ut dixi causam in promptu habebat. Ceterum ut fama vulgatior postmodum loquebatur, sub occasione Polenorum volebat in Saxoniam exercitum ducere, et deletis usque ad

IV.

W Niemczech bywało buntów zawsze dosyć, więcej jak gdzieindziej, tylko że do tej pory nie było z nich żadnej korzyści ani okazji dla narodów trybutarnych. Ale tym razem zaniosło się na bunt całego narodu saskiego, który, co godna uwagi, jeszcze nie był tak mocno zespolony z królestwem niemieckiem (frankońskiem), iżby nie myślał o możliwości utworzenia osobnego państwa. Nie dość, do ruchu saskiego przyłączyła się znaczniejsza część panów niemieckich z całego królestwa, a to z powodu interesów stanowych. Dynastja salijska dążyła bowiem do tego, żeby korona królewska i cesarska była u niej dziedziczną i wspólną. Aby jednak dokazać takiego przeobrażenia, należało pierwej przytłumić wielkich wasalów, mianowicie hercogów, którzy także chcieli być dziedzicznymi na swoich urzędach, a już byli doprowadzili do tego, że stan ziemiański średni, tj. wasale niższych stopni, zależni byli od nich, a nie od króla [1]. Ci niżsi, na swoich leństwach także już dziedziczni, byliby jednak radzi zamie-

internicionem Saxonibus loco eorum gentem Suevorum constituere. Lambert, Henrykowi mocno nieprzychylny, przypuszczał że wyprawa polska była u niego wykrętem i pozorem do zgromadzenia znacznego wojska, które następnie obróciłby przeciw Sasom. Tak też rozumiał tę sprawę Gfroerer. Natomiast nowsza krytyka stwierdza i przyznaje Henrykowi rzeczywisty zamiar wojny polskiej, cfr. Knonau II, 222 i następ.

[1]) Używam terminu hercog, i rozumiem że powinien być wprowadzony do naszych podręczników szkolnych przy dziejach niemieckich, zamiast »księcia«, co jest termin bałamutny. Wyraz książe, w językach słowiańskich pochodny od niemieckiego kunig, oznacza władzę i godność opartą na dziedziczności. Tymczasem herzog, dosłownie dux exercitus = wojewoda, to był pierwotnie urząd, piastowany na mocy nominacji króleskiej, a bynajmniej nie dziedziczny. W podręcznikach czeskich nazywają niemieckich hercogów wojewodami; ale że u nas byłoby dziwnie mówić o wojewodach bawarskich, szwabskich, lotaryńskich itp., więc nazywajmy ich raczej hercogami, jak już mówimy i piszemy o strategach i konsulach, o merach, komesach i palatynach, o konetablach itp., co jest rzecz całkiem słuszna.

nić zależność od hercogów na bezpośrednią od królów. Bo nie trzeba myśleć, iżby panowie i baronowie niemieccy byli obrońcami swobody obywatelskiej; owszem, miasta i chłopi stali mocno po stronie królewskiej. Gdyby się też było powiodło koronie, byłaby z tego wynikła monarchja więcej samodziercza, jaka już poczynała rozwijać się w Anglji i Francji, oparta na gotowem wojsku rozłożonem po grodach, jakie też Henryk IV począł budować wcale gęsto na ziemi saskiej. Tych grodów jednak naród saski nie ścierpiał; a kiedy potem odmówiono Henrykowi służby wojennej do Polski (1073), więc rzucono się niebawem na oblęganie i zdobywanie nowych grodów. Niektóre zburzono; oblegano nawet króla Henryka, tak iż ledwie uszedł, i musiał też wypuścić z więzienia hercoga saskiego, którego był dawniej pochwycił. Sasi przywrócili go natychmiast do urzędu. Był to Magnus, z głośnego rodu Billungów, którzy już od wieku trzymali w Saksonji godność hercogów, tak iż ten urząd wydawał się u nich jak żeby dziedziczny w tym domu. Warto nadmienić, że żona Magnusa to była księżniczka węgierska Zofja, córka Beli, a rodzona siostra Giejzy i Władysława, a zatem cioteczna naszego Bolesława. I można rozumieć, że jak Władysław tak też i Zofja chowali się za młodu w Polsce, kiedy rodzina Beli chroniła się tyle razy u Kaźmierza i Bolesława [1]).

Pierwszy skutek buntu saskiego, jaki objawił się na zewnątrz Niemiec, był ten: że Giejza strącił Salomona z tronu! Z żoną Judytą uszli oboje do Niemiec, pod opiekę Henryka; działo się to w pierwszej połowie roku 1074. Na dworze niemieckim rozumiano, że co Giejza uczynił, to była »rebelja przeciwko cesarstwu« [2]). Więc Henryk

---

[1]) Obacz Tablicę genealogiczną, oraz Gallus I, 27: qui Vladislaus ab infantia nutritus in Polonia fuerat, et quasi moribus et vita polonus factus fuerat.

[2]) Sigeberti Gemblacensis Chronicon: Ungari contra Imperatorem rebellant, regemque suum Salomonem regno deturbatum sub diutina custodia excruciant. Pertz SS. VI, 363.

pospieszył odrazu do Węgier, doszedł z wojskiem aż poza Ostrzyhom, ale — wrócił z niczem. Ledwie udało się osadzić Salomona na jednym grodzie węgierskim, przy granicy niemieckiej, i z tego to grodu niepokoił potem Salomon Giejzę. Aby jednak okupić dalszą pomoc niemiecką, bez której Salomon nie byłby się obszedł jeżeli myślał o odzyskaniu tronu, więc uczynił krok fatalny: poddał koronę węgierską ponownie w lenno króla niemieckiego, i uznał, że jest jego milesem. — Czy Bolesław pomagał Giejzie przy strącaniu Salomona, nie ma o tem żadnego świadectwa. Zdaje się że Giejzie wystarczały jego własne siły; Bolesław był też w tym czasie zajęty w innej stronie, na Rusi [1].

Sprawy ruskie Bolesława to osobny przedmiot, którego tu bliżej nie dotykam; spomnę tylko pobieżnie, że seniorem tj. wielkim księciem był wtedy na Rusi Iziasław, Bolesława pociot i sprzymierzeniec pewny. Strącano go jednak dwukrotnie z kijowskiego »stołu«. Najprzód w roku 1069. Zegnali go wtedy junjorowie — nie rodzeni, lecz odleglejsi; spowodowało to pierwszą interwencję Bolesława na Rusi; osadził Iziasława z powrotem na tronie, a dla Polski odzyskał kraj Czerwieński. Ale po czterech

---

[1]) O ponownem poddaniu korony węgierskiej w lenno niemieckie spominają Notae Weltenburgenses: 1074 Heinricus rex — in Ungariam perrexit (tu podano kilka szczegółów błędnych, które pomijam), regem ejusdem regionis Salomonem in militem suscepit. Pertz SS. XVII, 572. Co do udziału Bolesława przy strąceniu Salomona twierdzi Knonau, na podstawie Galla I, 27: Salomonem de Ungaria effugavit, że Bolesław pomagał Giejzie osobiście i z wojskiem (loc. cit. II 386, i nota 2). Ale cały tekst Galla jest taki: Ipse quoque (Boleslaus) Salomonem regem de Ungaria suis viribus effugavit, et in sede Vladislaum, sicut eminentem corpore sic affluentem pietate, collocavit. Mniemam że effugavit i collocavit należy tu rozumieć koniecznie jako dwie akcje wprawdzie różne, ale spółczesne; odnoszę je też obie do roku 1077 tj. do wypadków zaszłych po śmierci Giejzy, kiedy Bolesław »ulokował« na tronie węgierskim Władysława, o czem obacz Szkic Nr. VII.

latach strącono go ponownie (1073); tym razem żegnali go rodzeni bracia: Światosław i Wszewołod (ob. Tabl. genealog.). Iziasław uszedł znowuż do Bolesława. Własny interes polski wymagał, zdawałoby się, powtórnej interwencji na rzecz Iziasława, ile że nie było pewności czy Światosław, ożeniony z hrabianką niemiecką (z domu Stade), nie szukałby porozumienia z Niemcami. Nie słychać jednak iżby Bolesław był teraz podjął jakąbądź akcję; zapewne dlatego, że w roku 1073 zagrażała mu wojna z Niemcami. Ależ tak samo i w następnym roku, 1074, chociaż niebezpieczeństwo niemieckie już było minęło; a natomiast dowiadujemy się rzeczy niespodziewanych: że Światosław wyprawił swego synowca (Włodzimierza Monomacha, syna Wszewołoda) »na granicę polską tworzyć mir z Lachami«, i dalej: że Bolesław »pokazał Iziasławowi drogę od siebie«, i że zabrał mu skarby jakie miał przy sobie, a za które spodziewał się że opłaci wojsko które go miało przywrócić do Kijowa [1]). Jak do tego doszło, i ja-

---

[1]) O wygnaniu Iziasława z Polski i o zaborze skarbu pisze Latopis (Nestor) pod rokiem 6581 (1073) MPH I 731. — O mirze polsko-ruskim jedyne źródło, to »Pouczenie« Monomacha, spisane »dla dzieci«, które niestety nie ma wcale chronologji. Przywodzę ustęp dłuższy: »A oto wam powiadam moje dzieci trud swój, jak się trudziłem trzynaście lat na drogach i łowach. Najpierw szedłem do Rostowa przez Wiatycze, posłał mnie ojciec, a sam szedł do Kuska. Potem dwa razy do Smoleńska, ze Staszkiem Kordiatyczem; ten potem odszedł do Brześcia z Iziasławem, a mnie posłał (Iziasław?) do Smoleńska. Ze Smoleńska szedłem do Włodzimierza; tejże zimy posłali (kto? zapewne Światosław i Wszewołod, już po strąceniu Iziasława) brata do Brześcia, na pogorzelisko, gdzie byli popalili, to i tu strzegłem tych grodów (1073?). Potem szedłem do Perejasławia do ojca, a po Wielkanocy z Perejasławia do Włodzimierza na granicę pokój czynić z Lachami (1074?). Ztamtąd zaś na lato znowu do Włodzimierza. Potem posłał mnie Światosław do Polski (1076) chodziłem za Głogowy do Czeskiego Lasu, chodziłem w kraju ich cztery miesiące, i tegoż lata urodził mi się syn najstarszy« itd. MPH I 872. O wyprawie do Czeskiego Lasu wiemy zkądinąd na pewne, że była w roku 1076; a również wiemy na pewne, że Izia-

kie tu grały obustronne interesy, zdaje się iż było tak że Światosław, na stole kijowskim nie całkiem pewny, obawiał się interwencji polskiej na rzecz Iziasława, więc uprzedził, i zgłosił się do Bolesława z tem, iżby »tworzyć mir«. Zaś Bolesław chyba już wtedy gotował się do akcji przeciw Niemcom, więc nie rad był zaprzątać się na Rusi. Przeciw Henrykowi dodawało mu otuchy najprzód to, że Giejza już był zegnał Salomona, a następnie, że bunty saskie nie ustawały. Od Rusi potrzebowałby jeżeli nie pomocy wojskowej, to przynajmniej zgodnego sąsiedztwa. Skoro zatem Światosław zgłosił się z mirem, więc Bolesław puścił Iziasława, który już nic nie znaczył, a sprzymierzył się ze Światosławem, który faktycznie panował na Rusi. Dodać, że ów mir to był w rzeczy samej traktat pomocy wojskowej (czy wzajemnej?), albowiem niebawem okazało się, że Światosław dostarczył Bolesławowi posiłków do wojny z Niemcami. Tłómaczy się zatem i tamto co pisze Latopis: że Bolesław »pokazał Iziasławowi drogę

---

sław, wygnany z Polski, udał się następnie do Niemiec, i że przybył do króla Henryka w styczniu roku 1075. Wynika ztąd, że układy mirowe Bolesława ze Światosławem musiały być jeszcze w roku 1074, jak też obacz u Linniczenki: Wzaimnyja otnoszenija Rusi i Polszi do połowiny 14º stoletija, Kiew 1884 str. 115 i następ., gdzie te sprawy są trafnie rozebrane. Nie godzę się jednak z autorem na to co twierdzi, że Bolesław podjął był akcję wojenną na rzecz Iziasława, którą rzekomo zaczął od oblegania Brześcia. W roku 1073, wobec groźby wojny niemieckiej, nie mogło o tem być mowy. Prędzej w roku 1074; ale z Pouczenia nie koniecznie wynika że to Polacy spalili Brzeście; byłaby o tem wyraźniejsza wzmianka. Również nie podobna zgodzić się na wątpliwości, jakie autor podnosi co do ówczesnego panowania Bolesława na ziemi czerwieńskiej. Że tam istotnie panował, tego dowodzi — oprócz argumentów Anatola Lewickiego, wydobytych z przywileju cesarza Henryka IV-o na rzecz biskupstwa praskiego 1086 — także fundacja biskupstwa łacińskiego na Rusi, o czem mówiłem w Szkicu Nr. IV. Raczej należy rozumieć, że Światosław przy »tworzeniu miru« wcale nie dotykał sprawy czerwieńskiej, ile że z Pouczenia wynika wcale jasno, że to on, Światosław, a nie Bolesław dał inicjatywę do ugody.

od siebie«; uczynił to oczywiście po myśli traktatu, zapewne na żądanie Światosława. Takie więc były wzajemne interesy, które łączyły Bolesława ze Światosławem, a do utrzymania dobrego między niemi porozumienia przyczyniło się jeszcze i to, co dalej uczynił Iziasław. Albowiem ten, w ciężkiem utrapieniu, powziął myśl wcale niefortunną: szukać pomocy u króla niemieckiego, choćby nawet ofiarując mu w zamian zwierzchnictwo nad Rusią! Udał się zatem z Polski przez Łużyce do Niemiec, i zjawił się u Henryka w Moguncji w styczniu roku 1075. Henryk ani się zawahał; przyrzekł że ujmie się za nim, i wyprawił do Światosława Burcharda, rodzonego brata Światosławowej żony, z tem, iżby ostro pogroził »potęgą niemiecką, którą lada dzień poczuje na sobie« jeżeli nie zejdzie z tronu. Światosław odprawił posła, jak pisze Latopis, »hardo«; zaś wedle źródeł niemieckich: z takimi skarbami dla króla Henryka, »jakich nie pamiętano iżby ich tyle naraz przywieziono do Niemiec«. I oto co pisze o tem świadomy rzeczy Lambert: »przychylność królewską mógł sobie pozyskać Światosław i za darmo, bo Henryk tak był zaprzątnięty sprawami domowemi, że w żaden sposób nie byłby podołał wojnie w odleglejszych stronach; ale owe skarby bardzo mu się przydały, bo miał kieszenie puste i wojsko już dawno niepłatne« [1]). NB. Szczegół uboczny. Że Bolesław ograbił Iziasława, o tem jest wiadomość nietylko w Latopisie ruskim, ale co ważniejsza, w liście papieża Grzegorza VII do Bolesława, gdzie upomina go, aby zwrócił co zabrał [2]). Chodziłoby jednak o to, czy papież miał dobrą informację? Albowiem w kronice Lamberta czytamy pod rokiem 1075: że kiedy Iziasław przybył do króla Henryka do Moguncji, więc »ofiarował mu bezcenne bogactwa w naczyniach złotych i srebr-

[1]) Loc. cit. 202 i 225.
[2]) MPH. I, 367.

nych, jako też i w szatach bardzo drogich« [1]). Wynikałoby ztąd, że Bolesław wprawdzie »pokazał Iziasławowi drogę od siebie«, ale nie ograbił nieszczęśliwego pociota ze skarbów, skoro je potem ofiarował Henrykowi.

V.

Bolesław nie płacił trybutu niemieckiego przynajmniej od roku 1072; a gdy wcale nie zanosiło się na to, iżby król niemiecki zdołał wykonać egzekucję, trzeba powiedzieć — dzięki szczęśliwemu zbiegowi dwóch buntów: Sasów przeciw Henrykowi, i Giejzy przeciw Salomonowi, więc faktycznie dokonywało się już wyswobodzenie Polski z pod zawisłości trybutarnej. Ale do wskrzeszenia królestwa potrzeba było większych sukcesów wojennych, i — porozumienia z Rzymem. I otóż zdarzyło się równie szczęśliwie że na Stolicy Apostolskiej zasiadł papież który stworzył nową politykę międzypaństwową, taką z której największe korzyści mogły wyciągnąć dla siebie właśnie narody niegdyś trybutarne korony niemieckiej. W tym samym roku, a nawet w tych samych miesiącach, kiedy król Henryk wybierał się z wyprawą wojenną do Polski (1073), zaszła w Rzymie elekcja nowego papieża; obrano kardynała Hildebranda, podówczas archidjakona kościoła rzymskiego, człowieka, który pod imieniem Grzegorza VII nadał odrębne piętno narodom kultury łacińskiej, i który był jednym z główniejszych twórców tej cywilizacji zachodnio-europejskiej, która ma dotąd pierwszeństwo i panowanie nad światem. W działaniu Grzegorza można wyróżnić trzy ideje główne, które tu wymienię pokrótce wszystkie, chociaż tylko jedna z nich miała bezpośredni związek z ówczesną sprawą polską.

Pierwsza, to była reforma kościoła wewnętrzna, ta

[1]) Loc. cit. pag. 202.

sama, do której dążył zarówno Romuald jak i wielcy opaci Kluniaku: chodziło o zniszczenie symonji i o bezżeństwo księży. Prowadził Grzegorz tę sprawę ostro i prawie że radykalnie; księża świeccy, przeważnie żonaci, rzucali się na legatów obwieszczających celibat, byliby ich targali; ale podniesiono przeciwko nim laików tj. ludność parafjalną, której zapowiedziano, że sakramenty udzielone przez księży żonatych nie są ważne. Przelało się o to dosyć krwi; w końcu, a nawet niezadługo — zwyciężono.

Druga sprawa, to była powiedzmy reforma kościoła zewnętrzna; rozchodziło się o naprawę stosunku kościoła do państwa, a wyrazem tej reformy był zakaz wydany do biskupów i opatów i wszelkich beneficjatów: aby nie przyjmowali inwestytury z rąk świeckich, a zostawali w wyłącznej i zupełnej zawisłości od papieża. Zakaz inwestytury podrzynał podstawy organizmu ówczesnego królestwa niemieckiego, a nie dopiero cesarstwa, które stało przeważnie na wojskach dostawionych przez biskupów i opatów, po służbie z olbrzymich beneficjów feudalnych. (Za jednym razem chodziło także o wyswobodzenie Ojcowizny ś. Piotra z pod panowania świeckiego, teraz niemieckiego; sprawa tego małego państewka wpływała odtąd stanowczo na losy i obroty całej Europy łacińskiej). Wykonanie zakazu prowadziło prosto do subordynacji królestwa i cesarstwa pod kościół; i taki był rzeczywiście zamiar Grzegorza. Albowiem tym synem włościańskim kierowała od początku idea naczelna, w jego duszy najgłębsza: że Pan Bóg stworzył ludzi na to, aby między nimi była miłość; a otóż zamiast tego panuje przemoc i rozbój; synowie Nemroda królują nad światem; przeciw temu nie ma innego sposobu jak ten, iżby władza przeszła od Nemrodów na pasterzy ustanowionych przez samego Boga! Była to idea wspaniała. Wynikło z niej ostatecznie to, że narody kościoła rzymskiego dobiły się swobody obywatelskiej, najprzód dla duchowieństwa, a potem po koleji dla innych stanów społecznych; i to jest ta wła-

ściwość cywilizacyjna, która od czasów Grzegorza VII wyróżniła narody kultury łacińskiej od wszystkich innych. Tylko, że jak wszelkie dążenia ludzkie nie mają odrazu właściwej miary, lecz pierwej błądzą po rozmaitych przesądach, tak też i ta idea objawiła się u Grzegorza najprzód jako teokracja hierarchiczna. Snać nie było innego sposobu. Grzegorz nie dochodził jeszcze do takiej skrajności jak później Innocenty III, który kościół a państwo porównał ze słońcem a księżycem, co już był szczyt dążności hierarchicznych. Formuła Grzegorza była: zgoda kapłaństwa z cesarstwem = concordia sacerdotii et imperii, a tłómaczył ją w taki sposób, »że jak dwoje oczów kieruje ciałem człowieczem, tak też korpus kościoła bywa oświecony i rządzony tamtemi dwiema godnościami, które w czystej religji godzą się ze sobą« [1]). Tak rozumował o tem Grzegorz w teorji. Ale nie mniej wyklinał panujących, a co ważniejsza, uwalniał poddanych z pod obowiązku posłuszeństwa. Była to rewolucja. Między Grzegorzem a Henrykiem musiała wybuchnąć najostrzejsza walka, albowiem po stronie królewskiej rozumiano, że »to jest jakoby nowa herezja, co teraz kapłanie uczą: złym królom, chociaż przysiągłeś wierność, nie należy się poddaństwo!«. Tak pisał o tem kronikarz imperjalista Sigebert (†1112), benedyktyn klasztoru Gembloux w Lotaryngji, który to kraj stał mocno po stronie Henryka [2]). — Przelało się o to krwi jeszcze więcej aniżeli o tamtą sprawę pierwszą; i można zrozumieć co donoszą, że kardynał Piotr Damiani, uczeń Romualda, nazywał Grzegorza, swojego najdroższego przyjaciela: Świętym Szatanem.

Wreszcie trzecia idea Grzegorza — zmieniała układ i stosunki ówczesnych państw chrześcijańskich; a jak po-

[1]) List Grzegorza do Rudolfa hercoga szwabskiego z dnia 1go Września 1073 — Registrum papae Gregorii VII, I 19. Wydanie Jaffego: Bibliotheca rerum germanicarum, Tomus II Berolini 1865.

[2]) Sigeberti Gemblacensis Chronicon — Pertz: SS. VI, 363 sq.

wiedziano wyżej, była szczególnie korzystna dla narodów niegdyś trybutarnych królestwa niemieckiego. Najdobitniej wyraził ją Grzegorz w dwóch listach: do Giejzy i do Salomona. »Sądzę iż jest Ci wiadome — tak pisał do Giejzy, że królestwo węgierskie, jako też inne przezacne królestwa (sicut et alia nobilissima regna), powinno istnieć o własnej swobodzie (in propriae libertatis statu debere esse), a nie podlegać królom innych królestw, lecz tylko świętej i powszechnej Matce, kościołowi rzymskiemu, która swoich poddanych nie ma za sługi, lecz wszystkich jako synów podejmuje (quae subjectos non habet ut servos, sed ut filios suscipit universos)«. Tak pisał do Giejzy. Zaś do Salomona, który właśnie co poddał był królestwo węgierskie Henrykowi w lenno: »Od ludzi starszych twojej ojczyzny mogłeś wiedzieć, że królestwo węgierskie jest własne świętego kościoła rzymskiego, od króla niegdyś Stefana świętemu Piotrowi ze wszelkiem prawem i władzą oddane. Ty jednak, i w innych sprawach od zacności i obyczajów królewskich odstępując, uszkodziłeś prawo i cześć ś. Piotra, ile od ciebie zawisło, gdy jako słyszymy przyjąłeś jego królestwo jakoby lenno króla niemieckiego. I nie odzyskasz łaski ś. Piotra ani naszej przychylności inaczej, jak chyba gdy naprawiwszy swój błąd uznasz, że to berło które trzymasz jest lennem (beneficium) Majestatu Apostolskiego, a nie królewskiego« [1]).

Żeby wyrozumieć gienezę tych ideji, jak się rozwinęły w umyśle Grzegorza, warto przypomnieć, co o nim napisał bezimienny spółcześnik: »od młodości w Rzymie wychowany i wyuczony, wyśledził jak najpilniej wszystkie apostolskie tradycje«, to znaczy — wszystkie nadania uczynione kiedybądź na rzecz Stolicy Apostolskiej [2]). Odszukał

---

[1]) Listy z dnia 23 marca 1075, i z 28 grudnia 1074, Registr. II 63 i 13.

[2]) Ustęp przytoczony u Jaffego loc. cit. str. 633 w nocie: a puero Romae nutritus et eruditus omnes apostolicas traditiones diligentissime investigavit.

więc w archiwach papieskich dowody na to, że te królestwa: angielskie, duńskie, węgierskie i chorwackie były w różnych czasach Stolicy Apostolskiej nadane. Nie dość, wydobył od zapomnienia, że i królestwa hiszpańskie poddały się były przed wiekami kościołowi rzymskiemu, i przypomniał to »królom, komesom i innym panom (principes) Hiszpanji« w osobnem pismie, gdzie czytamy: »Chcemy aby Wam było wiadome, co dla Waszej chwały nie tylko przyszłej ale i teraźniejszej jest bardzo przydatne, że wedle dawnych ustanowień królestwo hiszpańskie jest nadane ś. Piotrowi i ś. kościołowi rzymskiemu na własność, co jednak przeszłych czasów niepokoje i niejaka naszych poprzedników niedbałość przyćmiła; albowiem gdy Saraceni i poganie na owe królestwo napadli itd. itd.« [1]).

Ale cóż z Polską? czyżby Grzegorz o niej nic nie wiedział? Chyba nie wątpić że śledząc tak pilnie za tradycjami kościoła rzymskiego, musiał napotkać czy to nadanie Mieszka I pod tytułem »Dagome judex et Ote senatrix«, zanotowane i streszczone w rzymskim Liber Pontificalis; czy owo drugie nadanie Chrobrego, o którem wiedział Brun kiedy pisał do króla Henryka w roku 1008, że Bolesław uczynił się trybutarjuszem ś. Piotra [2]); czy wreszcie późniejsze akty takiejże treści, które musiały być uczynione przy koronacji Chrobrego 1024, i znowuż przy koronacji Mieszka II, bo dawały oparcie przeciwko cesarstwu. Nie sposób przypuścić, iżby to wszystko w archiwum papieskiem poginęło; choćby jeden z tych aktów musiał być znany Grzegorzowi; a ponieważ i w Polsce jeżeli nie wszyscy to przynajmniej dynastja o nich wiedziała, więc do takiej przeszłości mógł teraz odwołać się Bolesław II.

---

[1]) List z dnia 28 czerwca 1077, Registr. IV, 28.

[2]) List Bruna do króla Henryka; spomniałem o tem wyżej w tym Szkicu.

VI.

Wiadomo że koronacja Bolesława odbyła się na dniu 25 grudnia tj. w święto Bożego Narodzenia roku 1076, a zatem w tym samym roku i miesiącu, kiedy król Henryk IV obłożony klątwą w Rzymie, a zagrożony w Niemczech elekcją antykróla, wybierał się potajemnie do Italji (Kanosy), aby tam przebłagać papieża Grzegorza VII [1]. Nie trzeba jednak mniemać, jakoby między tymi dwoma wypadkami tj. koronacją Bolesława i pokutą Henryka był jakikolwiek związek przyczynowy, albo jakoby wiadomość o Kanosie była bodźcem, który dopiero ośmielił Bolesława do wyzyskania sytuacji. Koronacja była już dawniej obmyślona i przygotowana, i byłaby doszła do skutku choćby nie było Kanosy. Bo gdyby zapytać: jak dawno przedtem powstała myśl o wznowieniu królestwa, to wypadnie odpowiedź: że ta idea tkwiła już niewątpliwie w głowie Kaźmierza. Wszakżeż miał ojca i dziada głowy koronowane, a liczył osiemnaście lat wieku, kiedy umarł Mieszek II; tradycja polityczna pierwszego królestwa nie mogła przeto zaginąć. Znali ją niewątpliwie tacy, jak arcybiskup Bogumił, i znał ją Bolesław II, nawet w szczegółach, czego dowodem choćby to jedno, że na dzień koronacji obrał święto Bożego Narodzenia, oczywiście dlatego iż wiedział, że w tym samym dniu odbyła się niegdyś koronacja pradziada w roku 1024. Zamiaru wznowienia królestwa dowodzą też poprzednie działania Bolesława, skierowane od początku przeciw Niemcom, jak zwłaszcza popieranie Beli i Belowiczów przeciw Salomonowi, już od roku 1063. Ale inna rzecz, że dopiero w roku 1074 ułożyły się stosunki międzypaństwowe takim kształtem, iż

[1] O dniu koronacji jest świadectwo jedyne Lamberta, loc. cit. str. 284.

można było przystąpić do akcji. Był teraz bunt saski, był już strącony Salomon, było zawarte przymierze z Rusią, a jeszcze zanosiło się na rozłam między Henrykiem a Grzegorzem. Że też dopiero wtenczas, albo raczej powiedzmy że już w roku 1074 uczyniono pierwszy krok urzędowy do Rzymu, tego dowodzi znany list papieża Grzegorza do Bolesława z dnia 20 kwietnia 1075, w którym jak mniemam jest mowa o wznowieniu królestwa, a był ten list odpowiedzią na poprzednie zgłoszenie się Bolesława, niestety nieznane, które jednak, jak wskazuje tamta data, musiało być wyprawione do Rzymu jeszcze w roku 1074.

W liście papieskim — które jest jedynem źródłem do tej sprawy — można wyróżnić trzy części i dodatek. Część pierwsza jest dosłownie taka: (NB. Łacina Grzegorza jest taka subtelna, iż nie łatwo przełożyć ją na inny język, bo nie ma ani jednego niepotrzebnego wyrazu; nie jestem też pewien czy tłómaczę wiernie, więc przywodzę w przypisku ustępy oryginalne, które czytelnik raczy porównać):

»Ponieważ dary czynione dla sług (= urzędników) i szafarzy są w rzeczy samej uczczeniem (ich) panów, (przeto) bez wątpienia chętnie podejmują się pracy i trudów dla miłości służby ci zwłaszcza, którzy stwierdzili, że osoby i powagę (przełożonych) serdecznie miłują. Że też Wasza Wyniosłość (Excellentia Vestra) ś. Piotra księcia apostołów szczerem sercem miłuje, i gorącym duchem wznosi się do sławienia go, to poznajemy z tego, że uczciwszy go w dobrowolnem oddaniu swojemi nadaniami (= oblationes), pragnęłaś i jak w Bogu ufamy zasłużyłaś sobie uczynić go swoim dłużnikiem. Przeto i my, którzy jesteśmy nazwani i chcemy być jego sługą, łączymy się z Waszą Miłością w Chrystusie, i pragniemy udzielić Wam opieki tego urzędu (curam ministerii), do którego nas chociaż niegodnych Wola Boska powołała, (mianowicie) w takich sprawach, o których osądzimy, że są dla Was konieczne i chwalebne, (i to) o tyle troskliwiej im więcej po-

znajemy waszą wierność i miłość gotową do posłuszeństwa i oddaną do usługi« [1]).

Druga część listu traktuje o koniecznej naprawie kościoła polskiego, a kończy się słowami: »Z powodu tych to spraw, i innych o których zaniedbaliśmy pisać na tem miejscu (pro his igitur et aliis causis, quas hic scribere omisimus), wyprawiliśmy do Was tych legatów, aby omówiwszy z Wami rzeczy należące do zarządu kościoła, co należy poprawić, albo sami wedle postanowienia świętych Ojców orzekli, albo nam do orzeczenia odwieźli. Ich więc jakoby nas samych słuchajcie itd.«

Trzecia część, to napomnienie i zachęta do nabożnego sprawowania rządów. Przy końcu dodane tu życzenie znamienne: oby Bóg Wszechmogący »po złamaniu pychy Waszych nieprzyjaciół przez Jezusa Chrystusa naszego pana (detque Vobis devicta per Jesum Christum Dominum nostrum inimicorum vestrorum superbia) dał Wam (używać) radości pokoju, abyście i z doczesnych darów poznali, jakiem pragnieniem należy dążyć do przyszłych«. Wreszcie w dodatku, widocznie osobno i później dołożonym, napomina papież Bolesława, aby »królowi ruskiemu« zwrócił zabrane mu pieniądze (pecunias).

---

[1]) Registr. II 73: ...Quoniam honor, qui ministris et dispensatoribus exhibetur ad reverentiam dominorum propriam attinere dignoscitur, procul dubio gratanter et cum multa dilectione ministrantium labor officiaque suscipiuntur ab his dico, qui praelatorum personas et auctoritatem ex corde diligere comprobantur. In hoc autem cognoscimus, quod Excellentia Vestra beatum Petrum apostolorum principem sinceris affectibus diligit et ad reverentiam ejus ardenti spiritu dilatatur, quoniam gratuita devotione Vestris eum oblationibus honorantes debitorem Vobis fieri desiderastis, et sicut in Domino confidimus, promeruistis. Unde et nos qui illius servi dicimur et esse cupimus Vestrae caritati in Christo connexi sumus, et curam ministerii, ad quod sub obedientia apostolici principatus occulta Dei dispensatio nos licet indignos ordinavit atque constituit, in ea parte qua Vobis necessarium et honestum fore cognoverimus, tanto solicitius Vobis impartiri cupimus, quanto fidem et caritatem Vestram et in obediendo promptiorem et in promerando devotiorem intelligimus.

Taka jest treść tego listu; a jeszcze nadmieniam w sprawie tytulacji, że gdy nagłówek brzmi: Gregorius servus servorum Dei Boleslao Poloniorum *duci* salutem et apostolicam benedictionem (Dux — bo nie koronowany), to wewnątrz listu papież tytułuje Bolesława Excellentia Vestra. Godne to uwagi, albowiem Wratysława Czeskiego tytułuje papież tylko Nobilitas Tua, albo Nobilitatis Vestrae Prudentia (Reg. I 17, 38, 78), i tak samo też najprzedniejszego z hercogów niemieckich, Rudolfa szwabskiego, niezadługo potem antykróla niemieckiego (I 19, II 45). Taki sam tytuł dostał się też drobniejszemu z królów hiszpańskich, Sankcjuszowi Aragońskiemu (II 50). Iziasławowi (Dymitrowi), chociaż jest »Rex Russorum«, przypada tytuł solenniejszy: Vestrae Nobilitatis Serenitas (II 74). Natomiast Excellentia Tua to później Władysław król węgierski (VI 29); zaś Excellentia Vestra to Adefons król Leonu i Kastylji (VII 6, VIII 25), i Michał cesarz Wschodni (I 18). Wilhelm król angielski jest Excellentissimus filius (VIII 23), (Filip francuski jest Celsitudo Tua VIII 20), i wreszcie w liście do króla duńskiego Sweina II czytamy napomnienie: ut nomen Regalis Excellentiae congrua virtutum proprietate geras (II 51). Widoczna zatem, że papież uczcił Bolesława wyższym tytułem aniżeli innych duków, a uczynił to niewątpliwie z powodu, że Bolesław był zwierzchnim panem całej prowincyi kościelnej. Ale przejdźmy już do szczegółowego rozbioru treści.

Wyrozumienie listu jest przytrudne, głównie z powodu, że w całym Regestrze papieża Grzegorza jest tylko ten jeden list pisany do Polski — do Wratysława Czeskiego jest ich osiem, a jeszcze trzy do biskupa Jaromira i do kleru czeskiego — więc nie znamy antecedencyj. Nie wynika jednak z tego bynajmniej, iżby listów pisanych do Polski było rzeczywiście nie więcej jak tylko ten jeden, albowiem wiadomo, że znany Regestr Grzegorza VII to tylko wyciąg z wielkiego tj. pełnego regestru, który niestety zaginął. Wyciąg był sporządzony w roku 1080—1081,

i to w tym celu, aby go rozesłać do niektórych biskupów, dla pouczenia ich o powodach i przebiegu sporu wytoczonego w Kurji przeciw Henrykowi i biskupom stojącym po jego stronie [1]). A gdy między biskupami strony Henrykowej był też arcybiskup moguncki Zigfrid, więc to był właśnie powód, że włączono do wyciągu znaczniejszą ilość listów dotyczących spraw czeskich, albowiem Czechy liczyły się do prowincji moguncki ej, a biskup praski Jaromir odwoływał się przeciw papieżowi do Zigfrida, jako instancji zwierzchniczej. Ale że Polska stała poza interesem tego sporu, więc nie było potrzeby wciągać całej korespondencji polskiej do małego regestru, i otóż na tej podstawie możemy śmiało przypuścić, że listów pisanych do Bolesława mogło być więcej, a przynajmniej, że znany list z roku 1075 nie był pierwszym, jaki wymieniono między Rzymem a Polską. Naprowadza na to jeszcze inna okoliczność. Pierwszy list Grzegorza do Wratysława ma na samym początku jakoby introdukcję do późniejszej korespondencji, taką: »naszych poprzedników zaniedbanie, a twoich ojców niedbalstwo sprawiły, że rzadko byli wysyłani legaci Stolicy Apostolskiej do twojego kraju« [2]). Jest ten list z roku 1073 tj. z pierwszego roku pontyfikatu, i z takiem to pismem wyprawił papież legatów do Wratysława, którzy mieli ułożyć sprawę biskupa Jaromira. Ale otóż nic podobnego nie znajduje się w liście pisanym do Bolesława w roku 1075, chociaż aktualną treścią tego listu było także oznajmienie o wyprawieniu legatów. Owszem, wygląda tu wszystko, jak gdyby już dalszy ciąg czegoś poprzedniego i dawniejszego, zaczem nasuwa się myśl: czy owi legaci wysłani w roku 1073 do Czech, nie byli też wyprawieni razem i do Polski, oczywiście także z listem? — Ale rozważmy już bliżej poszczególne ustępy tego jedynego jakie przechowało się pisma.

[1]) Jaffé loc. cit. Przedmowa str. 2 i 6.
[2]) Reg. I 17.

Zupełnie jasna jest część druga; chodziło o reorganizację kościoła polskiego przez pomnożenie liczby dijecezyj, a zwłaszcza przez wyznaczenie stolicy metropolitalnej. Mówiłem już o tem w poprzednim Szkicu, a tutaj dodaję: że sama restauracja prowincji polskiej, do której dąży już Kaźmierz, ale nie osiągnął z powodu ówczesnej zawisłości Stolicy Apostolskiej od cesarstwa pod Henrykiem III — ta restauracja była już sama przez się działaniem skierowanem przeciwko interesom niemieckim cesarstwa. Ale nie krępowało to Grzegorza, bo rozumiał, że każdy oddzielny naród chrześciański winien mieć własnego króla, niezawisłego, a zatem i własną metropolję. Po nadto był też interes Stolicy rzymskiej: pomnożyć liczbę prowincyj po za cesarstwem, iżby mieć równowagę przeciw potężnym metropolitom niemieckim, z których niektórzy jak np. bremeński, marzył o oddzielnym patryjarchacie na Północy, a inni, jak właśnie moguncki, upierali się przy bezpośredniej zawisłości sufraganów od nich, a nie od papieża.

Trudniejsza do zrozumienia część pierwsza. Czytamy tu, że Bolesław uczynił oblacje (w liczbie mnogiej) na rzecz ś. Piotra, przez co uczynił go sobie dłużnikiem. Cóż to było? Nie można tego rozumieć jakoby tu była mowa o nowej fundacji kościelnej, np. klasztoru czy nawet nowej dijecezji w Polsce, albowiem takie fundacje, jeżeli je nazywano oblacjami, to rozumiało się przy tem że były uczynione dla Pana Boga = in honore Omnipotentis Dei; zaś oblacje uczynione »dla ś. Piotra« miały specjalny charakter aktów skierowanych na rzecz Stolicy Apostolskiej Rzymskiej. Znaczyłoby to zatem, zwłaszcza gdy dobierzemy ową »gratuita devotio = dobrowolne oddanie«, znaczyłoby to że Bolesław uczynił jakiś akt oblacyjny na rzecz Stolicy Apostolskiej, zapewne podobnej natury jak owe »traditiones«, które papież za młodu tak pilnie przestudjował i wybadał. Co do przedmiotu oblacji możnaby zrazu mniemać, że to była darowizna albo

zobowiązanie pieniężne, i przypominam dla porównania co Grzegorz pisał do Wratysława Czeskiego w roku 1074: »przybył do Nas Wasz poseł z wyrazami wierności i oddania = devotionis, i przedłożył sto grzywien srebra, które przysłaliście ś. Piotrowi tytułem czynszu = sub nomine census[1]. Nie sądzę jednak, iżby oblacje Bolesława były tej samej natury co Wratysławowa; albowiem papież, w dobieraniu terminów jurydycznych bardzo ścisły, pisze o nich innemi słowami i w nastroju wcale odmiennym.

Nie mniej zagadkowy jest też ustęp: »z powodu tych to spraw, i innych o których opuściliśmy pisać na tem miejscu, wyprawiamy do Was tych legatów itd.«. Jakie były te inne sprawy = aliae causae, których papież nie chciał włożyć do listu, możnaby zrazu przypuścić, że były to sprawy także kościelne, ile że list, datowany 20 Kwietnia, był taki blizki owego synodu rzymskiego postnego, na którym papież wydał pamiętne rozporządzenia dotyczące celibatu i inwestytury. Byłoby to przypuszczenie najłatwiejsze, które też uwolniłoby nas od ryzykownego stawiania dalszych domysłów. A przecież niepodobna rozumieć, iżby tam miała być mowa o sprawach kościelnych, poprostu dlatego, że gdyby tu szło o celibat albo inwestyturę itp., toć papież pisałby o tem wyraźnie, bo w tych sprawach nie było żadnej racji do opuszczenia = omisimus scribere. Jeżeli jednak te »inne sprawy« nie były kościelne, więc były — polityczne. Ale jakież? I jeszcze jedno. Kończy się list papiezki życzeniem: »iżby Pan Bóg dał Wam cieszyć się pokojem po złamaniu pychy Waszych nieprzyjaciół przez Jezusa Chrystusa Pana naszego = devicta per Jesum Christum dominum nostrum inimicorum Vestrorum superbia«. Nowa zagadka; bo myliłby się mocno ktoby mniemał, że to pospolity frazes korespondencyjny; takich rzeczy u Grzegorza nie ma, każde słowo jest aktualne. Ale jakichże to

---

[1]) Reg. II 7.

wrogów miał papież na myśli? O pogańskich sąsiadach Polski, Pomorzanach i Prusakach, nie mogło tu być mowy; i tak samo nie mogło być mowy o Rusi ani o Węgrach ani o Czechach, albowiem z tych stron nie było aktów »pychy« wobec Bolesława, a już najmniej w roku 1075. Zostawałby zatem król niemiecki, który jak nad Węgrami tak i nad Polską chciał być zwierzchnim panem, co papieżowi było przecież wiadomem. Nasuwa się przeto pytanie: czy nie do stosunków polsko-niemieckich odnosiły się też owe »inne sprawy«, o których papież nie chciał pisać w liście? Oto kwestje, coraz trudniejsze. Zanim jednak sprobuję dać jakąkolwiek odpowiedź, przywiodę dla objaśnienia rzeczy jeszcze kilka ustępów z listów Grzegorza do Sweina Duńskiego, pisanych także w roku 1075. Znajdziemy tu niektóre zdania dosłownie takie same jak w liście do Bolesława, co tłómaczy się tem, że stosunki polityczne duńskie miały niejaką analogję z polskiemi.

Swein II (1047 † 1076), ponieważ germański konung, więc był też w Niemczech konigiem, po łacinie Rex = król, co odmawiano naszemu Bolesławowi, który jako Dux figurował w rzędzie hercogów królestwa niemieckiego. Niemniej jednak pretendowało cesarstwo do zwierzchnictwa lennego nad Danją, a położenie tego państwa było pod względem kościelnym nawet gorsze aniżeli Polski, bo nie miało własnej metropolji, lecz podlegało niemieckiemu arcybiskupowi hambursko-bremeńskiemu. I oto co w tej sprawie, »i w innych«, pisał Grzegorz do Sweina w dwóch listach z r. 1075. W pierwszym czytamy: Niech Ci będzie wiadomo, że wyprawialiśmy do Ciebie legatów, którzy mieli ułożyć się z Tobą względem tych rzeczy których za czasów papieża Aleksandra dla sławy Twojego państwa, już to co do stolicy metropolitalnej, już też w innych sprawach od Stolicy Apostolskiej żądałeś i w zamian przyrzekłeś = quae pro honorificentia regni Tui tum de metropolitana sede, tum de quibusdam aliis rebus in tem-

pore domini nostri Alexandri papae ab Apostolica Sede et postulasti et invicem promisistis; lecz owi legaci, widząc niebezpieczną drogę z powodu niepokojów ziemi niemieckiej, zawrócili do Nas. Dlatego — jeżeli chcesz powierzyć siebie i swoje państwo Księciu Apostołów w nabożnem oddaniu = pia devotione, i podeprzeć się jego powagą = et ejus auctoritate fulciri volueris, przyślij bezwłocznie swoich posłów itd. Zaś w drugim liście (z dnia 17 Kwietnia) »uwiadomij nas przez swoich posłów, i przez tych, których teraz wyprawiamy, co to jest i czego potrzebujesz, iżby powaga Kościoła Rzymskiego mogła Ci udzielić (largiri), abyśmy ile słuszna Ciebie uczcili i Twoje państwo odpowiednią godnością obdarzyli = merita dignitate donemus. Mamy bowiem o Tobie dobrą sławę — a ponieważ u naszego poprzednika śp. Aleksandra starałeś się o to, iżbyś sobie uczynił ś. Piotra dłużnikiem, a swojemu państwu pozyskał jego opiekę = patrocinium, więc przez tychże legatów daj Nam wiedzieć, czy w tej woli trwasz« itd.[1]). Tyle z tej korespondencji, dla objaśnienia listu do Bolesława; a teraz reasumujmy:

Jaką drogą i kiedy zgłosił się Bolesław do Rzymu, tego nie dojdziemy, bo w liście papieskim nie ma po temu żadnej wskazówki. Jest tylko podejrzenie, że to nie był pierwszy list do Polski wyprawiony, bo zdaje się, że papież, skoro tylko wstąpił na tron (1073), więc rozesłał legatów z listami do wszystkich państw chrześcijańskich, dla nawiązania stosunków; tak i do Wratysława; a jak od Sweina zażądał iżby wyprawił swoich posłów do Rzymu, tak też mógł żądać od Bolesława. Jakoż, poselstwo polskie z oblacjami musiało być wyprawione do Rzymu snać jeszcze w roku 1074, ile że papież pisze o nich nie tak jakoby to był akt dopiero teraz Stolicy Apostolskiej przedłożony, ale już dawniej uczyniony, i przez ś. Piotra przyjęty. Dodać do tego, że biskupi polscy byli przecież wo-

[1]) Registrum II, 51 i 75.

łani na doroczne synody rzymskie, jak wszyscy inni, więc nie brakło sposobu do komunikacji. Co się zaś tyczy samej oblacji, to chyba nie zbyt śmiały domysł: że treścią tego aktu było oddanie Polski pod opiekę ś. Piotra. Do tej to oblacji, wykonanej przez Bolesława w roku 1074, odnosiła się potem najbliżej, tak mniemam, pamięć i świadomość książąt polskich, kiedy jeszcze w roku 1253 oświadczyli papieżowi Innocentemu IV: że »nasi przodkowie, odkąd poznali ś. wiarę, podlegali wyłącznie Stolicy Apostolskiej, i na znak tego płacili i płacą aż dotąd czynsz nazwany pospolicie groszem ś. Piotra« [1]. Należy tu jednak podnieść, o czem się zwykle zapomina, że poddanie się pod opiekę ś. Piotra nie kończyło się na płaceniu świętopietrza, albowiem jak wykażę niżej, było to zobowiązanie do wiernej służby i do zupełnego posłuszeństwa we wszystkiem, właśnie tak samo jak przy lennictwie świeckiem. Znaczyło to zatem, że gdyby papież nakazał podjąć n. p. akcję wojenną przeciw takiej a takiej stronie, to trybutarjusz ś. Piotra był zobowiązany wykonać posłusznie taki rozkaz. Ale z drugiej strony z oblacją łączyło się też zapewne żądanie wskrzeszenia królestwa (porównaj w liście do Sweina: quae *postulasti* et in vicem promisisti), zaś petycja o koronę mogła być oparta i uzasadniona argumentem, piśmiennym czy ustnym: że Bolesław oddaje się pod opiekę ś. Piotra dlatego, iżby go bronił od zakusów króla niemieckiego, które dopiero co groziły w roku 1073 [2].

Tyle o treści oblacji. Zaś owe »inne sprawy« które papież »omieszkał wpisać do listu«, a o których legaci mieli traktować ustnie, te mogły odnosić się najbliżej do takich szczegółów jak właśnie wznowienie obrzędu koronacyjnego itp.; tylko byłaby kwestja: czy nie odnosiły się

---

[1]) WP. 314.

[2]) Porównaj rzecz znaną: motywa polityczne, jakie przywodził Łokietek, kiedy znowuż prosił o wskrzeszenie królestwa w roku 1320.

do czego więcej? Albowiem ani w Polsce ani w Rzymie nie można było łudzić się, że koronacja polska wywoła zemstę niemiecką — jaka też rzeczywiście spadła na Bolesława po czterech latach. Nasuwa się przeto pokusa dalszej kombinacji, może już zbytecznie naciągniętej: czy między temi sprawami, o których legaci mieli traktować ustnie, nie była też jedna taka do której specjalnie odnosiło się końcowe życzenie zwycięztwa nad »pychą wrogów«?. Byłaby to prawie zachęta do podjęcia wojny z królem Henrykiem. Zapewne, możnaby temu zarzucić: czy godzi się posądzać Grzegorza o podjudzanie do wojny? Ale podejrzenie nie jest próżne, bo wykażę zaraz niżej, że kiedy legaci papiescy przybyli do Polski, co można położyć na połowę maja 1075, więc niezadługo potem pojawiło się u panów saskich poselstwo od Bolesława — z ofertą pomocy przeciw Henrykowi! Ktoby też przypuszczał u Grzegorza zasadniczy wstręt do wojny, niby w duchu nowożytnej filantropji, ten nie rozumiałby ani jego ani tamtych czasów. Na dworze niemieckim posądzano go wprost: »że cały rzuca się na Henryka, i kogo tylko może tego słowami i listami od niego odwraca«[1]). Życzenie zwycięstwa wystosowane do Bolesława byłoby jak wraz potwierdzeniem takiego podejrzenia; a było też wiadome, że papież zostawał w życzliwej korespondencji z biskupami i panami saskimi, że ich umacniał na duchu, a dążył do tego iżby był sędzią między nimi a Henrykiem[1]). Ale bo Grzegorz wiedział już wtedy, czego się ma spodziewać po Henryku. Wszakżeż to nie dalej jak w dziewięć miesięcy od daty listu do Bolesława — w styczniu 1076 — ogłosił Henryk destytucję »Hildebranda« z tronu papieskiego, i to na synodzie wormackim, gdzie większość synodujących

---

[1]) Sigeberti Chronicon: Gregorius papa totus in Henricum imperatorem invehitur, et quoscunque potest ab eo verbis et scriptis avertit — Pertz SS VI, 363.

[1]) Reg. I, 39.

była złożona z biskupów suspendowanych przez papieża ź powodu symonji. Kości już były rzucone, a z obu stron chodziło o to, iżby mieć więcej sprzymierzeńców. To może nam wyjaśnić: co znaczyło Grzegorzowe życzenie zwycięztwa »nad pychą wrogów«.

Ale w tej ogromnej sprawie, na jaką się zanosiło, była kwestja pierwszorzędnej wagi, szczególnie dla Polski: jak postawi się Wratysław Czeski? Bo gdyby stanął po stronie Henryka, to polska akcja przeciwniemiecka przemieniłaby się naturalnie na przeciwczeską, tak iż byłby z tego nowy akt owej tragiedji zachodnio-słowiańskiej. Otóż wiadomo, że Wratysław, już w czerwcu 1075, potykał się przeciw Sasom, w tej samej bitwie, do której Bolesław chciał im dostawić posiłki; że potem nie odstąpił Henryka, nawet i wtenczas, kiedy król węgierski i margrabia austryjacki podnieśli przeciw niemu broń; i że wytrwał przy nim do końca, ratując go w najcięższych chwilach, tak iż potem mówiono, że bez jego pomocy Henryk nie byłby się ostał. Taka była decyzja Wratysława. A przecież była chwila, jeszcze w roku 1074, kiedy posławszy papieżowi owe sto grzywien »tytułem czynszu«, dawał tem samem dowód, że pragnął nawiązać stosunek polityczny ze Stolicą Apostolską. Papież cenił wysoko Wratysława, już to jako założyciela nowej dijecezji, morawskiej, już też i za to, że pierwszego biskupa morawskiego bronił gorliwie przeciw gwałtom Jaromira. »Obejmujemy Waszą Miłość jakoby ramionami duszy aż ku Wam wydłużonemi, gdy widzimy jako Wasz umysł coraz to więcej zapala się ku czci Stolicy Apostolskiej — tak pisał po przyjęciu owych stu grzywien — albowiem ś. Piotr, którego miłujecie i któremu swoją wielmożność upokarzacie, przygotuje Wam niewątpliwie obfitą zapłatę i obdarzy Was swoją obroną *(munimine)* w tem i przyszłem życiu« [1]. I jest jeszcze więcej listów, z których widać jak za-

[1]) Reg. II. 7.

leżało papieżowi na pozyskaniu księcia czeskiego. Na tej drodze, przy Grzegorzu, mógł też Wratysław dojść do własnej metropolji, i któż wie — do królestwa, opartego na takim samym stosunku urzędowym jak węgierskie i polskie. Ale ciągnęło go mocniej ku Henrykowi. Miał już przyrzeczoną marchię łużycką po spodziewanej niezadługo śmierci hrabiego Dedi'ego, którego żona, głośna Adela, spiskowała z panami saskimi. Obietnice Henrykowe wydawały się snać pewniejsze aniżeli widoki po stronie papieskiej. Godzi się jednak zapytać: czy to nie głównie rywalizacja z Bolesławem zapędziła go w objęcia niemieckie?

VII.

Ze Bolesław wmięszał się czynnie do wojny saskiej przeciw Henrykowi, o tem mamy wiadomości pewne, i to z dwóch lat, 1075 i 1076. Tylko że nie łatwo wyrozumieć, jaki miał przytem bezpośredni cel polityczny wojenny. Nie zdaje się bowiem, przynajmniej na razie, iżby miał zamiar zdobycia marchii łużyckiej albo myszeńskiej, ponieważ te kraje były podówczas w ręku panów saskich, którym Bolesław pomagał. Były jednak obie marchie, a zwłaszcza myszeńska i sąsiednia Turyngja, prawie że głównym terenem akcji wojennej, gdzie też wystąpił Bolesław.

Czytamy więc najprzód w Kronice Lamberta, pod kwietniem i majem 1075, że kiedy król Henryk naznaczył dzień 6 czerwca jako termin, na którym wojsko miało się zebrać w pobliżu Hersfeldu, aby ztąd wyruszyć na buntowników, więc Sasi, pełni trwogi, rozesłali prożby do niektórych hercogów o wstawiennictwo; a gdy z tego nie było żadnego skutku, »i nie było już znikąd nadziei pomocy ludzkiej, postanowili szukać pomocy u Boga, chodzili boso po kościołach i odprawiali posty«; przytem zaś naznaczyli sobie miejsce i termin zborny także na dzień 6 czerwca, o kilka mil od obozu, gdzie miały się zebrać

wojska królewskie. I wtedy to przybyli do nich »posłowie, z jednej strony od Lutyków, a z drugiej od Polanów, obiecując że gotowi są dostawić znaczne wojska na dzień, któryby Sasi oznaczyli, czy to do Saksonji, albo też, gdyby tak woleli, przeciw Duńczykom i innym narodom o których były wieści, że król (Henryk) przywołał je, iżby naszli na ziemię saską; w taki sposób ulżyliby im ciężaru. Temi poselstwami na duszy nieco pokrzepieni (Sasi), ile jeszcze zostawało czasu aż do terminu postanowionego zboru, wszystko na postach i modłach strawili«. Tak Lambert[1]). Zwracam tu szczególną uwagę na ową alternatę strategiczną zawartą w ofercie pomocniczej: obiecali dostawić wojska albo do Saksonji, albo przeciw Duńczykom i innym narodom przez Henryka przywołanym. Jest to wiadomość zupełnie wiarygodna, bo Lambert miał najpewniejsze relacje właśnie ze strony przeciwkrólewskiej; a tylko należy objaśnić, że posłuch o Duńczykach był fałszywy [1]), zaś owe »inne narody przywołane przez Henryka« przeciw Sasom, to byliby — Czesi! NB. Stwierdzam tu konjekturę, jaką postawiłem wyżej co do związku chronologicznego między ofertą Bolesława a faktem przybycia legatów papieskich do Polski. List Grzegorza ma datę 20 kwietnia; przypuściwszy że legaci wyruszyli z Rzymu w kilka dni później np. 24, i że potrzebowali trzech tygodni czasu na podróż do Polski, to stanęliby przed Bolesławem dnia 15 maja; zaś chwilę przybycia polskiego posła do Sasów należy położyć już przy końcu maja, albowiem Sasi, jak pisze Lambert, »poselstwem nieco pokrzepieni na duchu, ile zostawało czasu aż do dnia zboru (6 czerwca) pościli i modlili się dniem i nocą« [1]). Tego czasu pozostałego aż do zboru, a obróconego na posty, było oczywiście nie wiele, a zaraz potem następuje u Lamberta rzecz o wielkiej bitwie, stoczonej dnia 9 czerwca.

---

[1]) loc. cit. pag. 213 sq.

[2]) Tamże 214, uwaga wydawcy w nocie 1.

[3]) Tamże.

Nie pisze Lambert, czy to Bolesław narzucił się z pomocą sam, czy był o nią proszony, ani co odpowiedziano posłowi polskiemu, ani wreszcie, czy Bolesław dotrzymał przyrzeczenia. Ale nie wątpić, że Sasi przyjęli ofertę, skoro wiemy że poselstwa »pokrzepiły ich na duchu«; a ztąd wynikałoby razem, że się też porozumieli z Bolesławem co do tego, w jaki sposób tj. którą alternatą miał im udzielić pomocy. Nie sądzę jednak, iżby Bolesław miał był intencję prowadzić wojsko polskie tak daleko, aż do Saksonji. Byłoby też zapóźno. Kiedy bowiem poseł polski mógł wrócić do Bolesława z odpowiedzią, już była rozegrała się stanowcza tegoroczna bitwa, stoczona dnia 9 Czerwca w Turyngji pod Homburgiem, nad rzeką Unstrutą Była zwycięska po stronie Henryka, lubo drogo okupiona; a był tam obecny Wratysław »z takiem ogromnem wojskiem, jakoby się łudził, że sam jeden wystarczy na całą wojnę saską«[1]. Ale mimo stanowczego zwycięztwa po stronie królewskiej, wojna jeszcze nie była skończona, albowiem Bolesław dotrzymał przyrzeczenia. Trzeba tu jednak zrozumieć, że to głównie od niego wyszła propozycja owej drugiej alternaty: czy Sasi nie woleliby, iżby stanął »przeciw innym narodom przywołanym przez Henryka«, to znaczy — przeciw Czechom. Takim sposobem byłby też bliżej określony cel polityczny jego akcji wojennej. Tylko, że o samejże akcji nie mamy wyraźnego świadectwa, gdzie była i kiedy, a jest tylko kombinacja, taka:

Po zwycięstwie homburskiem była rzecz naturalna, że Henryk miałby wkroczyć z Turyngji do wnętrza Saksonji, aby tam wyniszczyć korzenie buntu. Ale zamiast tego wykonał w sierpniu i wrześniu jakieś dziwne wyprawy: najprzód do Czech; tutaj nazywało się, że pociągnie dalej na Węgry (w sprawie Salomona?), a w rzeczy samej podążył z Wratysławem i z wojskiem czeskiem do marchii łużyckiej; potem zajął Mysznę, i uwięził biskupa Benona

---

[1]) Lambert 215.

(mówiłem o nim w poprzednim Szkicu przy Bogumile) jako zdrajcę; a gdy następnie wyszedł poza Mysznę, i doszła go wiadomość że silny hufiec saski stoi w pobliżu, gotów do napadu, więc uszedł z powrotem do Czech, a ztąd do Regensburga; i tutaj wreszcie, gdy się dowiedział że umarł hrabia Dedi, więc nadał wakującą marchię łużycką Wratysławowi, chociaż po Dedim był syn, uprawniony dziedzic. Te otóż działania Henryka, niejasne i zagadkowe — był to oczywiście dalszy ciąg wojny saskiej, rozegrany na Łużycach i wokoło Myszny — tłómaczą badacze niemieccy w taki sposób: że były podjęte i wykonane ze względu na Bolesława, »iżby nie wyzyskał niepokojów niemieckich na własną korzyść«; zaś marchię łużycką oddał Henryk Wratysławowi dlatego, iżby go »zobowiązał do obrony tej ukrainy niemieckiej przeciw niebezpiecznym zachciankom polskim«. Tak rozumują Giesebrecht i Knonau; i słusznie [1]). Nie wystarcza to jednak jako wyjaśnienie ówczesnych wypadków, bo narzucają się konieczne pytania: czy wśród tej wojny, którą znamy wyłącznie tylko z Lamberta, nie było też jakiej bitwy albo przynajmniej gonitwy z Bolesławem, o której Lamberta nie doszłaby wiadomość; czy Bolesław rzeczywiście zamierzał się na marchię łużycką i na Budziszyn; albo wreszcie, co najmniej prawdopodobna, czy Bolesław ze swojem wojskiem tylko stał na granicy, niby postrach, ale bezczynny, co też znaczyłoby, że nie dotrzymał przyrzeczenia danego Sasom, które przecież uczynił dobrowolnie. Takie pytania narzucają się koniecznie; nie rozważył ich Knonau; a materjał do odpowiedzi leży w tym fakcie o którym powiem zaraz niżej: że w następnym roku (1076) Bolesław pojawił się znowuż na Łużycach i koło Myszny, co już wiemy dowodnie.

Nastał rok 1076, w którego końcowych dniach odbyła się koronacja Bolesława, a w środkowych miesiącach je-

---

[1]) Knonau loc. cit. II, 521—22, 533 nota 92, i 526.

szcze jedna wojna, na tym samym terenie łużyckim i myszeńskim, gdzie i przeszłoroczna. Podam najprzód krótki obraz tej wojny wedle Lamberta, znowuż jedynego źródła, i według poglądów najnowszych badaczy niemieckich.

Zaczęło się od tego, że dwaj synowce hrabi Dedi'ego, którzy po rozgromie homburskim uszli byli aż za Łabę i chronili się u Lutyków, teraz wrócili, zebrali kupę ludzi wojennych, i rzucali się rozbojowo na drobne załogi i na urzędników królewskich, rozlokowanych po Turyngji. Gdy jednak te kupy urosły do liczby siedmiu tysięcy, więc Henryk postanowił wyciągnąć naprzeciw, i nakazał panom niemieckim, aby zebrali się z wojskami pod Myszną, a sam wyruszył na pole walki — drogą na Czechy! Dlaczego przez Czechy?, tłómaczy to Knonau: przez wzgląd na Bolesława polskiego! Działo się to w lipcu i sierpniu roku 1076. Trzeba tu przypomnieć, że Henryk był już wtedy obłożony klątwą, która była spadła na niego w lutym, więc wielu panów niemieckich już nie stawiło się pod Myszną, a cały naród saski rzucił się ponownie do buntu, z większym niż poprzednio zapałem. Henryk wyszedł z nielicznem wojskiem własnem, a głównie z czeskiem, do Myszny, i posunął się jeszcze dalej, aż nad Muldę. Po drugiej stronie rzeki zebrały się ogromne hufce saskie, które jak pisze Lambert, byłyby zgniotły Henryka i Wratysława, gdyby nie to że Mulda nagle wezbrała, tak iż nie było możności przeprawy. Wtedy Henryk wrócił pospiesznie do Czech (dlaczego pospiesznie?), i nadał Wratysławowi do marchii łużyckiej jeszcze i myszeńską; jakoż Wratysław zaraz obsadził Myszną i kilka pomniejszych grodów, ale Sasi spędzili te czeskie załogi. — Taka jest treść wiadomości niemieckich o wojnie z roku 1076; a nie ma tu żadnej wzmianki o udziale Bolesława [1]). Ale z innej strony, ze źródła ruskiego, mamy świadectwo spółczesne i zupełnie pewne, że Bolesław wmięszał się do tej wojny; tylko co

[1]) Knonau loc. cit. II 713 i nstp.

dziwna, że jak Lambert o tem nie wiedział, tak też historycy niemieccy, nawet i Knonau, nie zwrócili uwagi na wiadomości ze źródła ruskiego. Jest rzecz taka:

Powiedziano wyżej, że Bolesław miał od roku 1074 przymierze z wielkim księciem ruskim Swiatosławem, zdaje się — wzajemnej pomocy wojskowej; i otóż w myśl tego przymierza wyprawił Swiatosław w roku 1076, tak donoszą źródła ruskie, swojego syna Olega i synowca Włodzimierza w pomoc Bolesławowi »przeciw Czechom«. Pisze o tem sam Włodzimierz, głośny później Monomach, który jak wiadomo przy końcu życia spisał dla swoich dzieci »Pouczenie«, gdzie między innemi wyliczył też wszystkie swoje wyprawy wojenne. Z tego to Pouczenia przytoczyłem powyżej ustęp: »Potem szedłem do Perejasławia do ojca, a po wielkanocy z Perejasławia do Włodzimierza na granicę, czynić mir z Lachami; ztamtąd zaś na lato znowu do Włodzimierza«. A zaraz dalej następuje tekst taki: »Potem posłał mię Swiatosław w Lachy, chodziłem za Głogowę do Czeskiego Lasu, chodziłem w ziemi ich cztery miesiące; tegoż roku narodził mi się syn najstarszy«. Nie ma przy tem żadnej daty rocznej; ale na szczęście mamy odpowiednią zapiskę latopiśną pod rokiem 6584 (1076): »chodził Włodzimierz syn Wszewołoda i Oleg syn Swiatosława Lachom na pomoc przeciw Czechom; tegoż roku umarł Swiatosław syn Jarosława w miesiącu grudniu; tegoż roku narodził się u Włodzimierza syn Mścisław, wnuk Wszewołoda« [1]. Takie są wiadomości ze źródeł ruskich; ale cóż one właściwie mówią?

Żeby wyrozumieć wyprawę wojenną, o której tu mowa, należy naprzód określić: jaki to był kraj zwany Czeskim Lasem, do którego dochodziło się dopiero poza Głogową; albowiem co do samej Głogowy nie może być wątpliwości, że Włodzimierz miał tu na myśli Głogowę Dolną czyli Wielką, nad Odrą, gród śląski już prawie graniczny

[1]) MPH. I, 873 i 748.

od marchii łużyckiej i myszeńskiej. Otóż wiadomo że Lasem Czeskim nazywano w średnich wiekach wszystkie trzy pasma górskie, które okrążają Czechy od południowego zachodu i od północnego zachodu i wschodu. Ale pomijając pierwsze pasmo, graniczne między Czechami a Bawarją, jako zbyt odległe, widoczna że w Pouczeniu mogła być mowa tylko o pasmie północno-wschodniem albo -zachodniem, a to ze względu na Głogowę. Wszakże i to drugie pasmo, północno-wschodnie, graniczne między Czechami a Śląskiem, nie może tu wchodzić w rachubę, ile że Sudety czy Góry Olbrzymie leżą względem Rusi nie za, lecz przed Głogową. Zostaje więc tylko pasmo północno-zachodnie, czyli tak zwane później Góry Kruszcowe, przez które jak wiadomo przerzyna się Łaba na ich wschodnim krańcu, gdzie wypływa z kotliny czeskiej na dalsze poniże niemieckie. Że też nazwa Lasu Czeskiego odnosiła się w średnich wiekach specjalnie do pasma północno-zachodniego, tego dowodem i świadkiem Helmold, który pisze o kraju »na południowym brzegu Łaby aż do Czeskiego Lasu = australe litus Albiae usque ad Saltum Bohemicum«; a miał tu na myśli tę część dzisiejszego królestwa saskiego, która leży między lewym brzegiem Łaby a Górami Kruszcowemi [1]). Ale w roku 1076 była to właśnie część marchii myszeńskiej, i tędy to a nie indziej przebierali się podówczas Henryk i Wratysław z Czech do Myszny, a potem znowuż z powrotem do Czech. Wyprawa Bolesława była więc skierowana przez Głogowę i marchię łużycką aż do myszeńskiej; a ponieważ trwała »cztery miesiące«, więc obejmowała koniecznie i sierpień, bo inaczej przeciągnęłaby się aż na listopad i grudzień, które to miesiące

[1]) Helmoldi Presbyteri Chronica Slavorum I, 88. Pisze tu o kolonizacji niemieckiej w krajach posłowiańskich od połowy 12 wieku: sed et australe litus Albiae ipso tempore ceperunt incolere hollandrenses advenae, ab urbe Soltwedele — usque ad Saltum Bohemicum possederunt Hollandri. Cfr Jireczek: Antiquae Bohemiae topographia historica, Vindobonae et Pragae 1893 pag. 9 et 135.

były podówczas nie praktyczne do wojowania (NB. rok latopisca 6584, bizantyjski, odpowiada też rokowi 1076 tylko aż do 1 września). Ale znaczy to razem, że wyprawa Bolesława do Czeskiego Lasu przypadała na ten sam czas, lipcowy i sierpniowy, kiedy tam przebywali i działali Henryk i Wratysław. I to dopiero tłómaczy nam powód owego nagłego odwrotu Henryka i Wratysława z pod Myszny, o którym pisze Lambert — jeżeli dowiedzieli się, że grozi im w plecach Bolesław; albowiem wylew Muldy osłaniał ich owszem od Sasów. Czy jednak doszło wtedy do jakiej bitwy z Henrykiem i Wratysławem, albo z samym Wratysławem, albo choćby z częścią jego wojska, czy zdobywano jaki gród itp., o tem nie ma w Pouczeniu żadnej wzmianki. NB. Objaśnienie Latopisca, że kniaziowie ruscy poszli pomagać Lachom »przeciw Czechom«, nasuwałoby taką myśl, że wyprawa była podjęta wyłącznie tylko przeciw Wratysławowi, a nie przeciw królowi niemieckiemu. Nie wynikałoby jednak z tego bynajmniej, iżby Bolesław był zamierzył napaść na Wratysława w jego własnym kraju czeskim, albo zdobyć jakąś część jego państwa. Gdyby tak, toć wyprawa byłaby poszła drogą morawską, koło Grodźca nad Opawą, jak w roku 1061, albo drogą śląską, z Opola na Niemczę, i dalej z biegiem rzeki Niszy w górę aż do Kładzka. Skoro zaś poszła daleko na zachód, aż po za Głogowę, a była jednak skierowana »przeciw Czechom«, toć chyba miała cel polityczny: odbić z rąk Wratysława choćby część marchii łużyckiej np. Budziszyn. Co prawda, żeby nie przesadzić pragmatyzmem, możnaby rozumieć i tak, że była wyprawa poprostu tylko rozbojowa, sama grabież, bez żadnego celu politycznego; bywało takich dosyć; tylko że może nie odpowiadałoby to poważnej akcji, która niezadługo miała zakończyć się koronacją.

Uwaga. Wyprawę wojenną roku 1076 wypadłoby rozumieć wcale inaczej, i przenieść w inne strony, gdyby się okazało że Monomach miał na myśli Głogowę nie Wielką, lecz Małą (Ober-Glogau), obecnie miasteczko na

Górnem Śląsku, o trzy mile na zachód od Koźla. Spominam o tem dlatego, że w znanej a zagadkowej Historji Rosyjskiej Tatiszczewa (mówiłem o niej przygodnie w poprzednim Szkicu) znajdują się o tej wyprawie takie szczegóły, że jeżeli prawdziwe, to prowadziłyby nas nie do Myszny i Budziszyna, ale bliżej, ze Śląska Górnego do Czech. Szczegóły są takie: kiedy Wratysław dowiedział się o najściu Władysława (to ma być Bolesław), więc posłał ku niemu swego wojewodę imieniem Łopatę, aby ułożyli warunki pokoju; jakoż Władysław (Bolesław) przyjął tysiąc grzywien srebra okupu; kiedy zaś opowiedział o tem książętom ruskim, a żądał aby teraz poszli z nim razem na Prusaków i Pomorzanów, więc oni nie zgodzili się na to, lecz poszli zdobywać Kładzko; jakoż zdobyli; tu jednak zjawił się u nich biskup czeski, brat Wratysława, i ofiarował im tysiąc grzywien srebra, które przyjęli; zaś wyprawa polska przeciw Pomorzanom nie powiodła się, i wzbudziła niechęć wojska przeciw Władysławowi (Bolesławowi). Tyle u Tatiszczewa[1]). Byłoby zadaniem krytyki dochodzić: co w tej Historji opiera się na zagubionych źródłach, a co jest uczonem fałszerstwem. W obecnym wypadku wygląda wszystko raczej na wymysł. Należało jednak spomnieć o tem z powodu, że wyprawa kniaziów ruskich do Kładzka mogła rzeczywiście wziąść kierunek od Małej Głogowy, a ztąd dalej ku rzece Niszy, i w górę rzeki przez Sudety, co byłby także Czeski Las. I takim to sposobem dałoby się pogodzić Tatiszczewa z Pouczeniem. Tylko zachodzi okoliczność, że trudno zrozumieć dlaczego Monomach miałby spominać i naznaczać Małą Głogowę jako stację czy punkt obrotny wyprawy wojennej, skoro wiadomo że to nie był gród lecz wieś — jeżeli wogóle już wtedy istniała — przynależna zapewne do

---

[1]) Historja Rosyjska Tatiszczewa, której pierwsza część wyszła w roku 1768, jest rzadkością bibliograficzną. Nie miałem jej w ręku; przywodzę wedle Linniczenki loc. cit. str. 119.

opola kozielskiego. Byłby więc raczej spomniał o Koźlu, albo o innych grodach na drodze do Kładzka, jak Odmuchów i Bardo (Warta), oba już nad rzeką Niszą. Wymienia te grody bulla papieska z roku 1154, która wyliczyła wszystkie grody śląskie; jest tam i Głogowa — ale Wielka, o Małej nie ma żadnej wzmianki.

VIII.

Po skończonej tegorocznej wojnie odbył się w Niemczech wielki zjazd panów i biskupów, na którym radzono o destytucji Henryka i o elekcji następcy; zaś w Polsce — odbyła się wreszcie koronacja Bolesława.

Zanotowano ją spółcześnie w naszych Rocznikach, jak najkrócej: Boleslaus Secundus coronatur. W Niemczech zaciągnął ją do swoich roczników benedyktyn szwabski Bernold, także krótko w tych kilku słowach: »Dux Bolenorum se in regem coronavit«. Zadziwia tu forma czynna coronavit, zamiast biernej coronatur. Nie dołożył jednak Bernold, chociaż niemiec, żadnej uwagi niechętnej, zapewne dlatego, że był gorącym zwolennikiem papieża Grzegorza. Ale inaczej Lambert. Podał więcej szczegółów; jemu to zawdzięczamy wiadomość o dniu koronacji (25 grudnia), i o piętnastu biskupach konsekratorach; ale dołączył wyrazy oburzenia przeciw »trybutarjuszowi«, który — jak pisze, skoro widział że panowie niemieccy kłócą się między sobą, więc przywłaszczył sobie »bezwstydnie« koronę królewską, »na hańbę królestwa niemieckiego!« [1]).

Nie było jednak w tych zapiskach żadnej wzmianki o tem, czy Stolica Apostolska przyzwoliła na koronację polską, i czy przysłała Bolesławowi koronę z Rzymu. Owszem, znajdujemy u Bernolda owo zagadkowe: se coronavit, co mogłoby wzbudzić podejrzenie, czy Bolesław

[1]) Pertz SS. V, 433; tamże 255.

nie postąpił w tej sprawie tak samo jak np. Giejza, o którym wiadomo że koronował się (1074) koroną uproszoną w Carogrodzie, a nie w Rzymie [1]). Znaczyłoby to razem, że Bolesław ostatecznie nie wykonał takiego aktu, którymby się uznał być trybutarjuszem Stolicy Apostolskiej; a na stwierdzenie podejrzenia możnaby jeszcze przytoczyć okoliczność, że gdyby królestwo polskie było wskrzeszone jako trybutarne ś. Piotra, toć później, po strąceniu i zegnaniu Bolesława, papieże, Grzegórz VII czy Urban II, nie byliby dozwolili cesarzowi Henrykowi dysponować Polską (o czem powiem w późniejszym Szkicu), lecz byliby się o nią upomnieli jako o własność ś. Piotra; a jednak nie ma wiadomości, iżby tak uczynili. Takie są podejrzenia. Tylko, że faktum Giejzy nie przypada do porównania ze sprawą Bolesława. Giejza starał się o koronę u cesarza romejskiego dlatego, ponieważ korona węgierska ś. Szczepana, jedyna prawowita, była w ręku Salomona, a papież nie godził się na koronację Giejzy, bo jeszcze liczył na to, że Salomon »poprawi swój błąd«. Ale w Polsce nie było nic podobnego; owszem, cała akcja polityczna Bolesława i siła tej akcji polegała na związku z Rzymem. Wszakżeż on sam oddał swoje państwo dobrowolnie »gratuita devotione« na własność ś. Piotra w roku 1074, a te związki umocniły się jeszcze przez legatów wyprawionych do Bolesława w roku 1075. Że też koronacja odbyła się za wiedzą i przyzwoleniem papieża, a więc i koroną przysłaną z Rzymu, za tem przemawia wreszcie obecność »piętnastu« biskupów konsekratorów, w której to liczbie wolno domyślać się dwóch legatów papieskich. Ale ztąd wynika też razem i koniecznie, że Bolesław złożył przy koronacji przysięgę wierności papieżowi. Wiemy, że złożył taką przysięgę nawet antykról niemiecki Rudolf, przy koronacji w roku 1077, gdzie między innemi ślubował: »cokolwiek poleci mi pa-

---

[1]) Max Büdinger: Ein Buch ungarischer Geschichte, Leipzig 1866, str. 59.

pież pod wyrazem istotnego posłuszeństwa, to wiernie jako przystoji chrześcianinowi wykonam« [1]). Ale najbliższe analogon sprawy polskiej to już to, co działo się w królestwie chorwacko-dalmatyńskiem, przy koronacji króla Dymitra Swinimira, która odbyła się również w roku 1076, na kilka miesięcy przed Bolesławową. Królestwo chorwackie było także trybutarne Stolicy Apostolskiej, zaś o koronacji Dymitra, mianowicie o formie urzędowej tego aktu mamy kilka wiadomości szczegółowych, które tu przytoczę, bo jak mniemam można je żywcem przenieść do Polski. Wiemy więc, że przy koronacji Dymitra był obecny legat papieski jako osoba główna, albowiem on »inwestował« Dymitra chorągwią, berłem, mieczem i koroną; zaś Dymitr złożył w jego ręce przysięgę wierności, którą też zaraz włożono do aktu urzędowego spisanego na dniu koronacji, i wydanego w ręce legata. W akcie czytamy — przywodzę główniejsze ustępy: »Ja Dymitr Wojewoda (Dux) przez Ciebie (łegata) umocowanego (potestatem obtinente) chorągwią berłem mieczem i koroną inwestowany, i do rządzenia królestwem postanowiony (constitutus), obiecuję wypełnić wszystko, co mi Jego Świętobliwość poleci, tak iż cokolwiek Stolica Apostolska jako też jej legaci w tem królestwie uchwalili albo uchwalą, tego nieodwołalnie dopilnuję (custodiam); dwieście bizantów trybutu rocznego płacić ustanawiam«; a na samym końcu: »Ja Dymitr z Bożej Łaski i z daru Stolicy Apostolskiej król, Swiętemu Piotrowi i panu memu papieżowi Grzegorzowi i jego następcom będę wierny (ero fidelis)« [2]).

Tak było w Chorwacji, i rozumiem, że tak samo tj. w tych samych formach i niemal w tych samych słowach

---

[1]) Jaffé: Monumenta Gregoriana, pag. 475; jest to w rzeczy samej formuła ułożona dla następcy Rudolfa.

[2]) Raczki: Documenta historiae chroaticae periodum antiquam illustrantia; Monum. hist. Slavorum Meridionalium, Tomus VII Zagrabiae 1877, pag. 103.

odbył się też akt koronacyjny Bolesława. Głównym działaczem urzędowym był oczywiście legat papieski, jako inwestujący, zaś spółkoronatorem mógł być Bogumił, jako arcybiskup ordynarjusz. Uroczystość odbyła się zapewne w archikatedrze gnieźnieńskiej, nowej kamiennej, przy grobie ś. Wojciecha, od roku 1038 niestety pustym.

Mijało czterdzieści pięć lat od czasu kiedy królestwo polskie upadło pierwszy raz, w roku 1031, a upadło skutkiem buntu wznieconego podówczas przez junjora Otona. Wskrzeszenie królestwa było dziełem pracowicie przygotowanem. Fundowane na wznowionej metropolji, opierało się na przymierzach zawartych z Rusią i Węgrami, a nie mniej też na głębokim rozłamie, jaki był zaszedł w Niemczech. Były widoki powodzenia, bo rozłam niemiecki jeszcze nie prędko miał ustać. Ale czy w Polsce nie pojawi się się nowy buntowniczy junjor?

VI.

Arcybiskup Henryk.

Arcybiskup Henryk.

Ten szkic wyprzedza porządek chronologiczny następnych szkiców, ale kładę go na tem miejscu najprzód dlatego, że dopełnia rzecz o Bogumile, a następnie z powodu iż jest podejrzenie, że Henryk, zanim został arcybiskupem, był wpoprzód posłem wyprawionym z Niemiec do Polski dla przygotowania spisku przeciw królowi Bolesławowi II.

Że w ostatniej ćwierci jedynastego wieku był w Polsce arcybiskup imieniem Henryk, o tem dowiedzieliśmy się dopiero nie dawno — z jednego z trzech Żywotów św. Otona, biskupa bamberskiego i apostoła Pomorza, mianowicie z Żywotu spisanego przez mnicha Ebona. Czytamy tu bowiem, że Oton, podówczas jeszcze młodzieniec, przybył do Polski (za pierwszym razem) jako towarzysz opata Henryka, »który niezadługo uczyniony był arcybiskupem polskim«. Wiadomo, że Oton był dwa razy w Polsce; za drugim razem — w roku 1124, kiedy będąc już dawno biskupem bamberskim podjął się misji pomorskiej, w wieku lat z górą sześćdziesięciu, uproszony przez Krzywoustego. Chodzi tu jednak o pierwszy pobyt Otona w Polsce, wcześniejszy, bo jeszcze w jedynastym wieku, i znacznie dłuższy, bo jak mniemam że prawie dziesięcioletni. Oton był wtedy młodzieńcem który dopiero co wyszedł ze szkoły, a przybył do Polski nie sam, lecz jak powiedziano wyżej za Ebonem: »z opatem Henrykiem, który niezadługo uczy-

niony był arcybiskupem polskim«. Taka jest cała i jedyna jaką mamy wiadomość o tym Henryku. I możnaby ją też przyjąć odrazu jako wcale pewną, gdyby nie to, że dwa drugie Żywoty Otona nie wiedzą zgoła nic o Henryku, a przedstawiają rzecz tak, jakoby Oton był wtedy przybył do Polski sam tj. na własną rękę. A gdy nadto i Ebo nie podał swojej wiadomości o Henryku, jakoby rzecz absolutnie pewną, lecz tylko jako jednę z dwóch wersyj krążących o młodych latach Otona, zaś druga wersja również nie wiedziała o Henryku — więc rozumiano powszechnie, że wiadomość o tym arcybiskupie polskim jest nie pewna, raczej mylna, zwłaszcza że i w polskich źródłach średniowiecznych nie ma o nim żadnej wzmianki. Takie zdanie przeważyło też w literaturze niemieckiej. Przeciw temu mam jednak zamiar wykazać: że wiadomość o Henrykowem arcybiskupstwie w Polsce zasługuje przecież na wiarę, ile że świadectwo Ebona, jakkolwiek połowiczne, nie jest takie słabe iżby nie mogło się ostać, lecz owszem pobija przeciwne mu zdania. Rozważmy więc całą relację Ebona o podróży Otona z Henrykiem, raczej Henryka z Otonem, i o dalszym ich pobycie w Polsce, i zestawmy to z tem, co o tem piszą dwa drugie Żywoty. Zachodzą tu sprawy nie małej wagi dla ówczesnych dziejów polskich. W poprzód jednak kilka słów o autorach trzech Żywotów, aby wiedzieć jaka ich wiarogodność; podaję tu same tylko rezultaty niemieckiej krytyki źródłowej [1]).

Dowodzi to wysokiego znaczenia i sławy św. Otona, że w przeciągu dwudziestu lat od jego śmierci († 1139) pojawiły się o nim trzy pełne Żywoty, a nadto jeszcze

[1]) Bogatą w tym przedmiocie literaturę obacz u Potthasta (2gie wydanie) sub v. Vitae. W poglądach krytycznych idę głównie za zdaniem W. Wiesener'a, którego dwie rozprawy, o Herbordzie i Ebonie, obacz w publikacji Forschungen zur deutschen Geschichte XXV (1885) 113, i XXVI (1886) 503. Korzystałem też, lubo nie bezwzględnie, z pracy uczonego rosyjskiego, Aleksieja Petrowa: Gerberdowa biografja Ottona Ptrbrg 1883, której Wiesener nie znał.

pamiętnik pod tytułem: Relatio de piis operibus Ottonis episcopi bambergensis. I nic dziwnego. Dwie podróże apostolskie na Pomorze, 1124 i 1128, uwieńczone sukcesem, zaś w ojczyznie niemieckiej cały szereg fundacyj kościelnych: szesnaście klasztorów i kilka szpitalów (hospitia) — co wszystko wyliczyła właśnie Relatio de piis operibus, to były jego dzieła. Było więc o czem pisać. I zabrało się też do pisania, wkrótce po roku 1150, naraz dwóch mnichów: Bezimienny (Anonim) i Ebo. Anonim był mnichem klasztoru Pruveninga (Prieflingen) pod murami Regensburga, jednej z szesnastu fundacyj Otonowych. Czy miał pod ręką jakiś wcześniejszy zarys piśmienny o Otonie, nie da się wykazać, oprócz jednego tj. właśnie Relatio de piis operibus. Świadków żywych, którzy dostarczali wiadomości ustnych, miał wielu, tylko że nie wiemy kto byli, bo nie nazwał ich po imieniu. Wykończył zaś Żywot przed i do roku 1158. — Drugi autor, Ebo, był mnichem klasztoru bamberskiego na Górze św. Michała (Michelsberg). Nie była to fundacja Otonowa, ale przedmiot troskliwej opieki, gdzie też przeznaczył miejsce grobu dla siebie. Do tego klasztoru wstąpił Ebo jeszcze za życia Otona, ale nie miał tak blizkiej z nim zażyłości iżby go słyszał opowiadającego o sobie. Co o nim wiedział, to głównie co posłyszał z ust »wielebnego księdza Udalryka« podówczas rektora kościoła św. Egidjusza w Bambergu, a przedtem powiernika i towarzysza Otona przy drugiej misji pomorskiej. Ale oprócz Udalryka miał też Ebo informacje od innych (Alii), o czem tu spominam dlatego, ponieważ wiadomość o Henryku arcybiskupie polskim pochodzi właśnie od tych innych, których jednak Ebo nie nazwał po imieniu. Pisał zaś Ebo, a raczej rozpoczął pisać nawet wcześniej niż Anonim, bo dwie pierwsze księgi Żywota były wykończone już w roku 1151—1152; trzecią zaś (o drugiej misji pomorskiej) dopisał dopiero w roku 1158—1159, a zatem pózniej niż Anonim. Trzeba tu dodać, że między Ebonem a Anonimem zachodzą czasem takie spólności tekstu, iż

nasuwało się podejrzenie, że jeden wypisywał z drugiego. Ale krytyka wyjaśniła to w taki sposób, iż przyjmuje, że Anonim i Ebo mieli spólne źródła żywe tj. spólnych świadków, którzy im opowiadali sprawy Otonowe w tych samych frazesach (łacińskich), i z temiż cytacjami z pisma świętego. Po za tem zaś nie ma poszlaki, iżby jeden wypisywał z drugiego. Ale oba Żywoty, Anonima i Ebonowy, znał i wyzyskał trzeci biograf, Herbord. Ten, najmłodszy wiekiem, wstąpił do klasztoru bamberskiego dopiero w sześć lat po śmierci Otona tj. w roku 1145, a pisał w roku 1158 i 1159 tj. w czasie, kiedy dwa drugie Żywoty już były wykończone. I właśnie błędy jakie w nich dostrzegł — np. taki, że u Ebona i Anonima Władysław Herman jest nazwany Bolesławem — były mu powodem do podjęcia nowej pracy. Budował głównie na tem, co posłyszał od starszych mnichów klasztoru bamberskiego, bliższych Otonowi, mianowicie od przeora Timona, i od brata Zefrida. Przeor Timo to ten, któremu krytyka przypisuje autorstwo Relacji de piis operibus; Zefrid zaś to wierny towarzysz Otona przy pierwszej misji pomorskiej, odbytej drogą na Polskę (1124). Ułożył też Herbord swoją rzecz na kształt dijalogu, gdzie Timo i Zefrid mówią każdy właśnie o tem, o czem mógł najlepiej wiedzieć. Timo opowiada więc o fundacjach nabożnych, zaś rzecz o pierwszym pobycie Otona w Polsce włożył Herbord w usta Zefrida.

Tyle o autorach i o czasie spisania Żywotów, z czego wynika rezultat: że żaden z trzech Żywotów nie ma prerogatywy takiego starszeństwa wieku, iżby z tej wyłącznie racji mógł pobijać odmienne wiadomości dwóch drugich. Są to bowiem wszystko źródła z pierwszej ręki, i nie ma też między niemi istotnego przeciwieństwa, zwłaszcza gdzie mówią o drugiej połowie życia Otona tj. o misjach pomorskich. Ale są różnice, i wcale znaczne, w rzeczach odnoszących się do pierwszej połowy żywotu, którą wypełnia przedewszystkiem długoletni pobyt Otona w Polsce, a potem okres czasu aż do objęcia katedry bamberskiej

w roku 1103. Były to dzieje odleglejsze i nie tak sławne, więc mniej pamiętne, a skutkiem tego wytworzyły się o nich odmienne tradycje, często sprzeczne, między któremi trzeba wybierać. Należy do nich rzecz o arcybiskupie Henryku. Żeby jednak czytelnik mógł sam ocenić wiarogodność poszczególnych wiadomości podanych w trzech Żywotach o pierwszym pobycie Otona w Polsce, przywiodę na tem miejscu całe odnośne teksty, i to w zestawieniu synoptycznem; a rozdzielam je dla łatwiejszego przeglądu na ustępy, którym dodałem nagłówki, i gdzie możliwa także i daty chronologiczne. Zaś tekst Ebona rozłożyłem na dwie kolumny, z powodu, że dwie odmienne wersje o młodych latach Otona, z których jedną podał Ebo za świadectwem Udalryka, a drugą za innymi (Alii), należy traktować jako odrębne źródła [1].

[1] Przywodzę teksty (Anon. I 1—4; Ebo I 1—3; Herbord III 32—33) wedle Pertza SS. XII (1856) i Jaffego Monumenta Bambergensia (1869), zkąd przejął je Bielowski MPH. II (1872). Niektóre zdania, jeżeli zbędne, wypuściłem z tekstów, co jednak zawsze oznaczam kreską (—).

Anonymus.	*Ebo A (Udalricus).*

I. Otona pochodzenie i nauka szkolna.

Erat itaque memoria nostra venerabilis quidam ac Deo dignus antistes Otto nomine, ex religiosa et nobili Suevorum prosapia oriundus — in mundum.	Igitur ex provincia Alamannorum beatus Otto generosa stirpe et parentibus secundum carnem liberis oriundus fuit, patre Ottone et matre Adelheida nuncupata, qui ambo — hunc filium gignere meruerunt.
Natus ergo feliciter et prospere educatus sacris aprime literis eruditur, recto nimirum ordine, ut disceret quod doceret qui esset doctor futurus ecclesiae. Postquam vero ad maturam pervenit aetatem ita se gessit ut multorum in se excitaret affectum. Quibus liquido — extiterit. Jamque	Qui decursa teneriori infantia litteris imbutus ut primum annos intelligibiles attigit, mirum in modum spiritu sapientiae et intellectus habundare coepit. Sed et morum gravitate et modesti habitus nitore cunctis acceptus et honorabilis erat. Accidit forte

II. Pobyt za domem (i u opata Henryka).

Jamque in virile animi robur evaserat et ad majora se accingens ea tantum quae virum decerent loqui et agere gestiebat. Bonus omnibus, melior suis, optimus sibi, jam et aliorum profectibus se impendit et digna ab eis laboris sui commercia reportavit. Denique	

Ebo B (Alii).	*Herbordus.*
	Semper honorandae ac divae memoriae Otto beatissimus ex Suevia duxit originem. Parentes equidem ejus — nobilitate magis quam divitiis claruerant; nam ingenui conditione summis principibus pares erant, sed opibus impares.
Alii vero dicunt, eum liberalibus imbutum disciplinis, primo ad	Cumque Ottonem filium suum prima aetate litteris traditum diligenti cura proviso ei magisterio ad annos discretionis perduxissent, defuncti sunt; et quae in possessionibus et pecunia reliquerunt alter filius eorum Fridericus miles futurus possedit. Ottone igitur
primo ad abbatem wiertzenburgensis coenobii venisse, et post modicum	Ottone igitur gratia studii apud extera loca demorante, frater ejus puer domum pro suo posse gubernabat, tenuiter adjuvans fratrem in studio positum. Otto autem, percursis aliquibus poetis et philosophis et grammaticae metrorumque regulis tenaci memoriae commendatis, cum ad altiora studia sumptus non haberet, fratri suo sive aliis cognatis importunus esse noluit vel odiosus, jam tum in ipsa adolescentia verecundiam secutus et bonae opinionis pulchritudinem. Itaque

III. Przybywa do Polski; prowadzi szkołę.

Denique factum est, ut derelicta patria Polonorum fines expeteret, ibique aliquamdiu demoratus gentis illius non solum mores sed et linguam ita ad unguem edisceret, ut si hunc barbarice loquentem audires virum esse theutonicum non putares. Profecto hanc gratiam — ad narrationis ordinem revertamur. Prudens itaque et fidelis, talentum quod acceperat volens erogare conservis, erudiendis pueris operam dedit, talique ingenio in terra aliena temporalis vitae subsidia conquisivit. His vero stipendiis quasi bonus operarius utebatur, dum pueros quos instruxit a puerili etiam levitate cohibere curavit.

(niżej pod Nr. VII: Poloniam venit, ibique in brevi loquelam gentis addiscens etc.)

(tamże: — prudenter se agebat, donec magnus valde et nominatus in regione illa factus est. Sed et nobiles quique et potentes illius terrae certatim ei filios ad erudiendum offerebant. Sicque Deo cuncta ejus opera dirigente non mediocriter dives esse coepit etc.)

IV. W służbie u biskupów (i panów).

Porro his artibus cunctorum sibi sapientum concivit affectum adeo, ut ipsi illius terrae pontifices, fama adolescentis audita ipsum sincere diligerent, nec solum in eo nitorem linguae, memoriae tenacitatem, acumen ingenii, doctrinae instantiam sed et morum elegantiam mirarentur. Unde factum est, ut ipsis pontificibus domi forisque assistere et

et post modicum eundem Heinricum Dei nutu in Polonia archiepiscopatus apicem conscendisse, cui ipse fidelissimo adhaesisse famulatu testantur, et mirabili

Itaque in Poloniam peregre vadens, ubi sciebat litteratorum esse penuriam, scolam puerorum accepit; et alios docendo seque ipsum instruendo brevi tempore ditatus atque honori habitus est. Linguam quoque terrae illius apprehendit, et ad altiora paulatim progrediens, parsimoniae frugalitatis et castimoniae disciplinis litteraturam suam adornabat.

et mirabili strenuitate et sapientia in brevi per totam regionem divulgatum,

Ob ea igitur studia omnibus gratus, magnorum virorum atque potentum, suffragante sibi etiam corporis elegantia, contubernia ac familiaritati sese applicuit. Legationibus etiam et responsis inter magnas personas deferendis adprime aptus erat.

ministrare inciperet, sicque apud eos familiaritatis locum non infimum obtineret. In quorum obsequio dum esset diutissime demoratus, nihilominus

V. Przechodzi do służby książęcej, i odprawia poselstwa do Niemiec przed r. 1086.

nihilominus apud principem gentis ducem videlicet Boleslaum gratiam invenit. Quibus omnibus cum pie ac fideliter deserviret, laborem suum receptis ab eis beneficiis compensavit. Qui licet in terra aliena bonis omnibus abundare et prosperis pollere successibus videretur, tamen redire ad patriam suosque invisere non omisit. Cui quoniam quidem Deus salutaris ejus semper praesto fuit prosperum iter in eundo et redeundo habere eum concessit. (Nam etsi suorum et maxime domesticorum curam gessit) [1], semet ipsum tamen de episcoporum ac principum familiaritate non subtraxit, quibus quidem tum in aliis pluribus, tum vero praecipue in perferendis hinc inde privatis ac publicis eorum legationibus deserviret. Unde factum est, ut regis Heinrici, qui hujus nominis Quartus romano potiebatur imperio, palatium frequentaret, tantamque in oculis ejus seu optimatum gratiam invenit, ut suis eum obsequiis seu amicitiis artius obligarent.

---

[1]) Zdanie objęte nawiasem niezrozumiałe; może to wtręt, z innego miejsca przesunięty.

Denique occasione legationum duci Poloniae innotuit, magnamque in oculis ejus et totius curiae gratiam invenit, ita ut duci placeret talis clerici obsequio domum suam honestare. Ita ergo se multa opportunitate ac modestia duci aptavit et toti curiae gratum fecit.

Cumque aliquot annos probe ac sapienter ibi ibi mansisset, uxor ducis defuncta est.

VI. Układa małżeństwo Władysława Hermana z Judytą Salijską (1088).

Eo tempore soror regis Judith nomine in fratris contubernio morabatur, in qua ille saepius licet alias felix infelicitatem fortunae expertus, quia eam servare honeste non poterat, honesto matrimonio jungere disponebat. De hoc se negotio pro honore regis et regni Otto fidelissimus intromisit, et duci Poloniorum ut mulierem pulchram et nobilem utpote regis filiam regisque germanam in conjugium peteret, suggerere non cessavit, magnum sibi ac suis honoris commodum pacisque praesidium ex affinitate regis asserens proventurum.

Accidit forte illis diebus, ut germana soror Heinrici Quarti imperatoris, Judith nomine, in matrimonio jungeretur Polizlao Poloniorum duci. Cui ille

Expletis igitur diebus lamentationis et luctus, cum se laetius dux habere coepisset, Otto cum majoribus terrae qui frequentes erant tractare et investigare coepit de animo ducis, si quo modo ultra ad alios thoros venire cogitaret, adjungens quod in partibus teutonicis honestissimum posset invenire matrimonium, per quod magna nobilitas imo totius teutonici regni potentia summis amicitiis ei conjungeretur. Dum haec Otto crebro moneret, sermo ad ducem perlatus est. Primo apud se ille tractare coepit, deinde consilium cum aliis habere, postmodum autem ipsum Ottonem ad consilium vocare, plenius ab eo rem cogniturus. Itaque Otto de imperatore ac potentia regni teutonici et de nobilitate principis pauca praemittens, de viduitate sororis ejus dominae Judithae, quodque imperator digno eam conjugio copulare volens aliquamdiu eam non sine labore servaverit, felicem fore cui tantae pulchritudinis tantae nobilitatis thorus contingeret; ex parte autem ducis monebat ultra in nuptiis nihil ei quaerendum nisi amicos genus et potentiam, utpote cui opes habunde suppeditarent. Quid plura? dux ipse omnesque consilii ejus participes a Deo sermonem esse dicunt, dein magis ac magis ducem hortantur sui, monent publico ac privatim, hoc tam ingens decus, tam opportune venientem gloriam

Dux itaque viri prudentis et cujus industriam et ante jam noverat, salubri consilio acquiescens, nuntios honestos non sine muneribus direxit ad regem ejusque germanam ab eo petiit et accepit uxorem.

VII. Jest kapelanem Judyty.

In cujus item obsequio Otto noster a rege di-

Cui ille tamquam fidelissimus adhaerens capellanus Poloniam venit, ibique in brevi loquelam gentis addiscens et

mature captandam. Ubi autem ad plenum duci res animo sedit, non prius aggredi voluit, nisi et hoc principibus placeret Poloniae. Habito igitur colloquio invenit assensum, idem omnes sentiunt, probant, cupiunt tanta claritate tantaque nobilitate illustrari Poloniam. Otto magnus et clarus haberi pro tali consilio. Et ecce qua illum sublimare parabat divinae gratiae bonitas; quid enim, agitur de nuntiis, Otto eligitur, comites digni magnique viri ei decernuntur, vestitur ornatur ditatur omnibusque necessariis, quae usus honorque poscebat, habunde instruitur, sicque in multa gratia dirigitur gratam sane imperatori legationem portaturus. Eo etenim tempore soror imperatoris in contubernio ejus morabatur, in qua ille saepius licet alias felix fortunae infelicitatem expertus, quia eam honeste servare non potuit, removendi eam a se occasiones anxie quaerebat honestas. Acceptis igitur nuntiis et petitione ducis gaudet, miratur — figitur ergo contractui locus et tempus, remittuntur nuntii magnis cumulati muneribus, ingensque utrimque apparatus pro personarum dignitate nuptialibus rebus componitur.

Duce igitur optatis thalamis potito, major iterum gratia Ottoni accessit. Suique paranymphi domina oblita non est,

rectus Poloniam intravit, eique fideliter astitit et ministravit. Quem mulier nobilissima archicapellani functum officio unice dilexit et coluit, ac per eum

praefatae matronae obsequio deditus, prudenter se agebat donec magnus valde et nominatus in regione illa factus est. Sed et nobiles quique et potentes illius terrae certatim ei filios ad erudiendum offerebant. Sicque Deo cuncta ejus opera dirigente non mediocriter dives esse coepit in possessione auri et argenti. Non enim in ludicris — servare noverat.

VIII. Przejeżdża do Niemiec.

ac per eum fratri regi pretiosa nonnumquam dona direxit. Cui annis pluribus obsecutus et multis ab ea muneribus honoratus, accepta redeundi

Domina etiam Juditha, cui familiare contubernium praestabat, frequenter per eum munere varia et permagnifica germano suo imperatori dirigebat, utpote quae nullum fide et moribus inter obsequentes sibi praestantiorem habebat. Cujus legationis officium tanta auctoritate et circumspectione persolvebat, ut per hoc etiam ipsi rerum domino amirabilis videretur.

Saepius vero transitum faciens per wirtzeburgense coenobium, a religioso ejusdem loci abbate, Heinrico nomine, ut vir gravioris personae reverenter suscipiebatur debitoque humanitatis officio benigne tractabatur. Cujus benivolentiae vir sagacis animi non immemor, audiensque illic magnam victualium rerum esse penuriam — hospitale ac receptionem peregrinorum illic construxit. Hocque primum suae devotionis munus de thesauro bonae voluntatis Christo obtulit. Sic bona arbor — subsecutus.

omni domo sua inclitum carum et familiarem eum habens.

Et quotiens germano suo imperator dona vel responsa mittebat, Otto internuntius et fidus mediator fuit, factaque est per eum quasi una res publica domus imperatoris et domus ducis.

Cumque inter eos saepe iret et rediret, imperator vir sagax legati fidem ac prudentiam animadvertit, et quamvis sorori ac sororis marito commodum eum ac necessarium cognosceret, intelligebat tamen altiori dignitati hunc fore oportunum. Quare clementi beneficentia eum alliciens, sorori pro eo scripsit verba postulationis, suis dicens talem clericum obsequiis necessarium. Soror autem et dux in multis divitiis benefacientes capellano suo, in multa honestatis gratia imperatori eum quamvis inviti

IX. Wraca do Niemiec (1090).

accepta redeundi licentia in aulam regiam se recepit, regisque obsequiis deditus ultra ab eo divelli non potuit. Unde factum est, ut non solum regi sed et cunctis optimatibus de caro carissimus fieret, ejusque personam omnimodis commendantes honore quovis dignissimum judicarent.

Post obitum igitur venerabilis dominae Judithae ad theutonicas reversus regiones Ratisponam adiit.

Ubi canonicis in servitio Christi adhaerens, reverendi habitus modestia ac probabilis vitae disciplina cunctis amori et exemplo fuit. Illo tempore abbatissa de Inferiori Monasterio magnae opinionis, utpote neptis Heinrici imperatoris, et virtutum operatrix habebatur. Quae cernens personae et morum ejus elegantiam audiensque magni consilii virum, sine mora eum advocans, ut alterum Joseph rerum suarum totiusque domus dispensatorem constituit.

Interea Heinricus imperator, quoddam de principalibus festis Ratisponae celebraturus, ad neptem suam abbatissam divertit. In cujus obsequio videns tantae auctoritatis ac reverentiae virum, mirari et delectari coepit sagacitate animi ejus, conversusque ad agnatam ait: opportunum est soror, cunctis in hoc festo amicis suis solatiantibus, et te mihi aliquod caritatis obsequium ob consanguinitatis vinculum impendere — nil aliud peto

tam ab archiepiscopo quam venerabili Juditha imperiali aulae assignatum.

quamvis inviti remiserunt.

Imperator vero primo in levibus eum rebus exercens, familiari ejus servitio in multis bene usus, etiam psalmos et orationes privatas, si quando vacabat, cum eo ruminare solebat. Nam adeo litteratus erat imperator, ut per se breves legeret et faceret. Videns igitur — diligentiam probans. His ergo atque talibus modis, quos singillatim perstringere longum est, suos capellanos gratia et caritate longe antevadens, omnibus humilior fuit, nihil immoderatum sentiens.

nisi capellanum tuum dominum Ottonem, spiritu sapientiae plenum; talem enim virum res publica nostra habet necessarium. Quo audito abbatissa, licet fidelissimi sui auricularii aegre ferret abscessum, imperatoriae tamen majestati contraire non potuit. Et advocans eum debitasque ministerii sui gratias exsolvens, non sine lacrimis pium amorem testantibus principi assignavit.

Assumptus itaque Dei nutu in curtem regiam, vir totius

X. Jest na dworze cesarskim.

Rex itaque virum industrium principalem palatii sui cancellarium constituit, et eidem officio adhaerentibus beneficiis eum investire curavit.

vir totius industriae et religionis ita sibi prudentissimum imperatorem nobilitate morum et fidei pietate devinxit, ut eum quasi unicum amplectens filium secretalem intimum et custodem capitis sui poneret cunctis diebus; nam et cancellarium eum fecit, et quaeque praetiosa vel cariora in palatio habuit, ejus fidei commisit.

Hoc modo servus Dei Udalricus pium Ottonem in curtem regiam accessisse ferebat. Alii vero dicunt = Ebo B.

Porro illis diebus investituras eccle siarum imperatores dare solebant, — multi ergo nobiles et magni viri, cognati ac filii principum, in curia degebant, spe promotionis vice capellanorum imperatori obsequentes. Inter quos omnes tam aequaliter et composite Otto se gerebat, ut neque ex elatione invidiam neque ex vilitate despectum incurreret. Denique quodam eorum, qui cancellarius fuit, ad episcopatum sublimato, Otto sigillum imperatoris et officium cancellariae suscepit —.

Zanim rozważę cały materjał historyczny zawarty w tych ustępach, wcale bogaty a jeszcze nie wyzyskany, wydobądźmy z niego naprzód wiadomości o samym Henryku. Są tylko u Ebona, na dwóch miejscach, ale sprzeczne. Bo to co mówi Ebo-Udalryk o Otonie, że kiedy odprawiał poselstwo do Niemiec będąc już kapelanem Judyty Hermanowej, tedy wstępował po drodze do opata wircburskiego Henryka (VIII), ta wiadomość wyklucza możebność faktu podanego przez Ebona-Alii, że Henryk był już podówczas w Polsce arcybiskupem (II). I nawzajem co mówili Alii, wykluczałoby możebność faktu podanego przez Udalryka, że Henryk był wtenczas jeszcze opatem w Niemczech. Jeżeli jednak zapytać: która z tych dwóch wiadomości Ebonowych jest wiarygodniejszą, Udalryka czy Aliorum? to sąd musi wypaść przeciw Udalrykowi, a to z powodu, że i poprzednia jego wiadomość o Otonie — iż przybył do Polski dopiero z Judytą, jako jej kapelan (VII), ta wiadomość jest z gruntu fałszywa, bo stoji w rażącej sprzeczności nie tylko z Ebonem-Alii, ale i z Anonimem i z Herbordem. Albowiem ci dwaj, jakkolwiek nie wiedzą zgoła nic o Henryku, to jednak godzą się z Ebonem-Alii w tem, że Oton przebywał w Polsce już i przed małżeństwem Judyty, i to »bardzo długo = diutissime« (Anon. pod Nr. IV). Ale nie dość. Wiemy zkąd inąd (o czem niżej), że Oton opuścił Polskę i wrócił do Niemiec na stały pobyt już na początku roku 1090; jeżeli zaś przybył do Polski nie wcześniej jak dopiero z Judytą tj. w roku 1088[2]), tedy w przeciągu tych dwóch lat nie starczyłoby czasu na to wszystko, co sam Udalryk włożył w okres tego dwulecia. Bo wedle niego miałby Oton przez ten czas, oprócz kapelaństwa przy Judycie, sprawować też liczne poselstwa do Niemiec, a przytem miałby jeszcze prowadzić szkołę, zebrać za naukę dużo złota i srebra, i wyuczyć się wy-

1) Argumenty za rokiem 1088 obacz zebrane u Balzera: Genealogja Kraków str. 105.

bornie języka polskiego. Są to rzeczy niemożliwe na dwa lata [1]); zaczem też widoczna że świadectwo Udalryka — chociaż to był świadek pierwszorzędnej wagi do późniejszych dziejów Otonowych, nie utrzyma się jednak w tem co donosi o pierwszem przybyciu Otona do Polski, czyli, że w tej sprawie jest Ebo-Alii wiarogodniejszy. I sam Ebo widocznie nie dowierzał tu Udalrykowi (a tak samo i Herbord, który czytał Ebona, ale nie poszedł za Udalrykiem), skoro uważał za potrzebne domieścić w tem miejscu świadectwo Innych, odmienne od tamtego. Z tego wszystkiego wysuwa się jednak rezultat taki, że skoro nie tylko Inni ale i Udalryk wiedział o egzystencji opata Henryka, jak również i o tem że miał z Otonem bliską zażyłość, więc chyba możemy przyjąć: że osoba Henryka tj. opata Henryka jest historycznie stwierdzoną. I nie może temu przeszkadzać okoliczność, że u Anonima i Herborda nie ma o nim żadnej wzmianki, bo wydaje się raczej, że ci dwaj pominęli go jako osobę mniej ważną, ile że dla nich, piszących żywot Otona jako przyszłego Świętego, stali wszyscy inni na drugim tj. odleglejszym planie, a tylko Oton na pierwszym.

Ale jakimże tj. jakiegoż klasztoru opatem był Henryk w Niemczech, zanim przybył do Polski?

Obie wersje Ebonowe nazywają go zgodnie opatem wircburskim; tylko że krytyka już dawno wykazała, że w Wircburgu nie było w jedynastym wieku takiego klasztoru, którego Henryk byłby opatem [2]). Przypuszcza się

---

[1]) Taką niedorzeczność przyjął jednak Dr. Georg Juritsch: Geschichte des Bischofs Otto I von Bamberg, Gotha 1889. Okres polski dziejów Otonowych obrobiony tu słabo i płytko. Charakteryzuje autora taki pogląd jak np. na stronie 20: Judyta musiała zgodzić się na przebywanie w Polsce, ale dla niemców z jej otoczenia, jak właśnie Oton, pobyt w tym kraju musiał wydawać się jakżeby wygnaniem; chwytali więc oburącz każdą sposobność powrotu do Niemiec i t. p.

[2]) Wykazał to R. Koepke, wydawca Żywotów u Pertza SS. XII 824 nota 20.

zatem, że »wircburski« jest w tekscie Ebona błąd zamiast innej nazwy miejscowej — ale jakiej? Jest to kwestja przydłuższa. Warto jednak dochodzić tej sprawy dla ostatecznego rezultatu jaki się przytem wykaże, ile że dla dziejów polskich nie jest obojętne wiedzieć, zkąd przybył Henryk, późniejszy arcybiskup.

Wiadomo, że tekst Ebonowego Żywota doszedł nas w przekazie bardzo lichym, bo nie przechował się w rękopisach jako osobne dzieło, lecz tylko jako składowa część obszerniejszej biografji ś. Otona, spisanej w drugiej połowie piętnastego wieku, którą autor złożył w taki sposób, że z Ebona i Herborda i z kilku pomniejszych źródeł wypisywał dosłownie całe ustępy, nie troszcząc się nawet o powiązanie. Z tej otóż kompilacji wydobyła dopiero w dziewietnastym wieku mozolna i bystra krytyka (Robert Klempin 1842, który poszedł w tem za skazówkami bollandysty Sollera 1719) oddzielne teksty Ebona i Herborda; albowiem i Herborda nie znano doówczas oddzielnie. Zdarzyło się potem szczęśliwie, że odnaleziono osobnego Herborda w rękopisie czternastego wieku; i okazało się, że tekst rękopisu jest bez mała taki sam jak ów sztucznie zrekonstruowany, albowiem autor piętnastego wieku nic nie opuszczał. Ale osobnego Ebona dotychczas jeszcze nie znaleziono w rękopisach, więc mamy obecnie tylko taki tekst jaki można było wyciągnąć z owej kompilacji, po wydzieleniu z niej ustępów na pewno Herbordowych. I w tym to tekscie znajduje się nazwa miejscowa owego klasztoru gdzie Henryk był opatem, rzeczowo błędna: coenobium wiertzburgense — wurzepurgense [1]). Dla rekonstrukcji Ebona mamy jednak jeszcze inną pomoc, »Ebona Skróconego«, którego gieneza jest taka: koło roku 1180 podjęto w Bambergu starania o kanonizację Otona; sporządzono więc z Ebonowego Żywota wyciąg, dołączono opisy licznych cudów zdziałanych przez Świętego, i taką

---

[1]) Takie warjanty podał Jaffé: Monumenta Bambergensia str. 591.

to rzecz przedstawiono Stolicy Apostolskiej. Do wyciągu— krytyka nazywa go Ebo coarctatus, przejęto prawie dosłownie całą Udalrykową wiadomość o poselstwach Otona z Polski do Niemiec, jak również o przejazdach przez ów klasztór; nie przejęto zaś wiadomości Innych o arcybiskupie Henryku; i otóż w najstarszym rękopisie tego Skróconego Ebona, z trzynastego wieku, nazwany jest ów klasztór *coenobium wilzeburgense*. Taką lekcję uznaje też obecnie krytyka niemiecka, a to za przewodem Jaffego, który pierwszy zużytkował ów rękopis. Obaczmy, jaki to był klasztór, i jaka miejscowość.

Wilcburg, Wülzburg, pierwotnie Wildsberg = Mons ferarum, obecnie miasteczko w królestwie bawarskiem na północnej stronie Dunaju, liczyło się w jedynastym wieku do powiatu Nordgau księstwa bawarskiego, zaś pod względem kościelnym do dijecezji Aichstadt prowincji mogunckiej. Klasztór benedyktyński (sekularyzowany 1540) założył tu Karol Wielki w roku 792. Czy nasz Henryk był rzeczywiście opatem tego klasztoru, nie da się stwierdzić, bo znany spis opatów wilcburskich poczyna się dopiero od roku 1146 [1]). Nadmieniam jednak odrazu, że lekcja »wilzeburgense« nie jest jedyna w rękopisach Skróconego Ebona, albowiem w innym rękopisie, także trzynastego wieku. którego tekst wydał najprzód bollandysta Sollerius, czytamy: *coenobium witreburgense* [2]). I chociaż to jest lekcja niewątpliwie błędna, bo takiej miejscowości nie dałoby się odszukać, to przecież nie możnaby twierdzić, że

---

[1]) Falkenstein: Antiquitates Nordgavienses, Lipsiae et Francof. 1733, II 403 sq.

[2]) AA. SS. Julii I 426. Sollerius wydał swój tekst wedle kopji wziętej »ex vetustissimo codice« tamże 352. Jest to ten sam rękopis który też miał pod ręką Koepke, wydawca u Pertza SS. XII; i cytuje go pag. 730 pod syglem B 2 a: foljał pergaminowy trzynastego wieku, obecnie w bibliotece uniwersyt. Lipskiej. Koepke nie podał jednak warjantu Solleriusa «witreburgense«, a mnie nie warto było odnosić się za tym szczegółem do Lipska.

to był prosty błąd kopisty zamiast wilzeburgense. Co szczególnie skłaniało Jaffego, że uznał lekcję »wilzeburgense« za poprawną i autentyczną Ebonową, to okoliczność, że w kilkunastu milach za Wilcburgiem, w kierunku południowo-zachodnim, leży kraina górska zwana Aalbuch, która wedle Jaffego i niektórych badaczy miała być okolicą ojczystą św. Otona [1]. Rozumiał więc Jaffe, że Oton, urodzony w krainie Aalbuch, był oddany do sąsiedniego klasztoru wilcburskiego na naukę pod opiekę opata Henryka — tak wedle Ebo-Alii (II); rozumiał dalej że później, kiedy Oton już odprawiał poselstwa z Polski do Niemiec, więc zajeżdżał po drodze do Wilcburga — tak znowuż wedle Udalryka: saepius vero transitum faciens per wilzeburgense coenobium etc., a religioso ejusdem loci abbate Heinrico reverenter suscipiebatur (VIII); i wreszcie, że z Wilcburga mógł też Oton odwiedzać swoją rodzinę mieszkającą w pobliżu — a to znowuż wedle Anonima: qui licet in terra aliena bonis omnibus abundare et prosperis pollere successibus videretur, tamen redire ad patriam *suosque invisere* non omisit (V). W taki to sposób łączył i godził Jaffe swoją lekcję »wilzeburgense« z innemi szczegółami Otonowych Żywotów. Ale cały ten komentarz Jaffego jest niepewny i naciągnięty. Bo najprzód, ojczyzna Otona nie jest znana; to kwestja sporna [2]; wiemy tylko tyle że był szwabem (ob. I), zaś Wilcburg liczyło się w średnich wiekach do Bawarji albo do Frankonji. Następnie, z powodu owych przejazdów Otona przez Niemcy spomina Udalryk, że Oton, aby się wywdzięczyć opatowi Henrykowi za gościnę, założył przy jego klasztorze hospicjum dla pielgrzymów, i dodaje Udalryk: że to była jego »pierwsza fundacja nabożna« (ob. VIII). Ale otóż Relatio de piis operibus, która wyliczyła wszystkie fundacje Otona, większe i mniejsze, nie wie zgoła nic o Wilcburgu, a wy-

[1] Jaffe loc. cit. 604 nota 2.

[2] Obacz literaturę u Juritsch'a loc. cit. str. 12.

mienia wcale inną »pierwocinę fundacyjną = primitiae votorum ejus«: Uraugia i Uraha [1]. Wreszcie co najważniejsza, o nawiedzaniu rodziny pisze tylko Anonim; NB. jeżeli »sui« oznacza rodzinę; zaś wedle Herborda i Udalryka (a nawet i Anonima dobrze zrozumianego) jeździł Oton z Polski do Niemiec nie do rodziny, lecz do tych do których odprawiał poselstwa, a więc przedewszystkiem do cesarza Henryka, i do jego siostry Judyty. Gdzie tj. w jakiem specyalnie miejscu dojeżdżał do Henryka, tego nie dojdziemy, bo dwór cesarski był taki ruchomy, że trudnoby oznaczyć stalszego miejsca pobytu; w latach 1086—1089 przebywał częściej w Regensburgu [2]. Ale co pewna, to że w Regensburgu było miejsce stałego pobytu Judyty Salijskiej; pisze o tem współczesny kronikarz Bernold pod rokiem 1084: »która przebywała już z dawna w Regensburgu, na sustentacji swego brata« [3]. I można się nawet domyślać, że Judyta mieszkała w Regensburgu w klasztorze Kanoniczek, Monasterium Superius, albowiem w nekrologu tego klasztoru zapisano potem jej skon (14. Marca): Juditha Regina obiit [4]. Jeżeli więc Oton miał udział w skojarzeniu małżeństwa Judyty z naszym Hermanem — o czem pisze Herbord, i co przyjmuje krytyka niemiecka — to celem jego przejazdów z Polski do Niemiec musiał być przedewszystkiem Regensburg. Ale otóż z Polski do Regensburga była droga najkrótsza przez Czechy, i najpewniejsza, bo książe czeski był wiernym sprzymierzeńcem Henryka; zaś droga na Wilcburg, oczywiście przez Frankonję, byłaby zbyt odległa i mniej pewna. Tyle jest zarzutów przeciw dowodom Jaffego, jakie przytoczył na rzecz Wilcburga. A gdy jak powiedziano wyżej i samaż lekcja »wilzeburgense« nie jest jedyna w rękopisach Skróconego

---

[1]) Pertz SS. XV 1157.

[2]) Cfr Stumpf: Die Reichskanzler II, 240 i 241.

[3]) Pertz SS. V, 439.

[4]) Boehmer: Fontes, 486.

Ebona, więc mniemam że w tym stanie rzeczy wolno uczynić konjekturę paleograficzną: przypuszczam że to było *coenobium weltenburgense*;a opieram się przy tem na dwóch argumentach: 1) że Weltenburg leży w pobliżu Regensburga, i 2) że w kalendarzu tego klasztoru jest kilka zapisek nekrologicznych o osobach żyjących w Polsce w ostatniej ćwierci jedynastego wieku, co niewątpliwie świadczy o blizkim związku tego klasztoru z ówczesną Polską.

Weltenburg (w źródłach także Wiltenburg i Weltenberg) to wieś na prawym brzegu Dunaju, o trzy mile powyżej Regensburga [1]). Klasztor, benedyktyński, był tu założony jeszcze w siódmym wieku, i aż do tego czasu sięgają zapiski nekrologu [2]). Zapiski dotyczące Polski są takie: 1) 14 marca: Juditha Maria de Polonia, soror Heinrici Imperatoris III — to właśnie Judyta żona naszego Hermana, a poprzednio wdowa po Salomonie Węgierskim. Godne przy tem uwagi, że druga zapiska o Judycie znajduje się tylko jeszcze w nekrologu spomnianego wyżej klasztoru żeńskiego w Regensburgu, po za tem zaś nie wiadomo, aby gdziekolwiek indziej zaciągnięto jej skon. Ale z Weltenburgiem miała widocznie bliższą styczność, albowiem w nekrologu znajdują się jeszcze dwie zapiski treści politycznej, tylko dwie takie, które odnoszą się obie do czasów panowania Judyty na Węgrach [3]). 2) 29 listopada: Ederammus episcopus de Polonia — osobistość zkądinąd wcale nie znana. Jego stolicy biskupiej trudno domyślać się, wolno jednak przypuścić że był poprzednio mnichem weltenburskim, i że ztąd przybył do Polski, może razem z Henrykiem i Otonem. 3) 21 marca:

---

[1]) Obacz Atlas hist. Sprunnera Wyd. 2gie, karta 34.

[2]) Są dwa wydania: 1) w tomie XIII Monumenta Boica, Monachii 1777 pag. 297 sq. i 2) wydanie pełniejsze u Boehmera: Fontes rerum german. IV, 568, porównaj Przedmowę na str. LXI.

[3]) Notae Weltenburgenses: Pertz SS XVII, 572.

Franco episcopus — nie ma tu wzmianki, jak przy Ederamie, że był biskupem polskim; nie był jednak niemieckim, chociaż z rodu niewątpliwie niemiec, bo wszystkich biskupów niemieckich zapisano w nekrologu z wymienieniem stolicy: ratisponensis, hildesheimensis, coloniensis itp. Rozumiem przeto że to jest biskup poznański, spomniany w nekrologu klasztoru lubińskiego dijecezji poznańskiej: episcopus Franco[1]); ten sam którego znamy też z kroniki Galla z faktu, że on to poradził Hermanowi, żonatemu podówczas z Judytą Czeską, a bezdzietnemu, że wyprawili poselstwo z prożbą o potomstwo do ś. Egidjusza w Prowancji; czas udzielenia porady wypada na rok 1085. — Takie są otóż zapiski weltenburskie dotyczące Polski. Nie jest ich wiele, ale przecież dowodzą, że między Weltenburgiem a Polską musiała być jakaś styczność, kilko- czy kilkonastoletnia, o której najłatwiej i prawie konieczna rozumieć, że musiała być zawiązana przy udziale opata. Braknie w nekrologu zapiski o Henryku, opacie i arcybiskupie; ta byłaby stanowczym dowodem na rzecz Weltenburga. Znajduje się wprawdzie dwa razy Heinricus abbas (8, III i 15, VII), i jeszcze Heinricus abbas hujus loci (15, VII), ale nie wydaje się, iżby to była komemoracya opata wyniesionego następnie do godności arcybiskupiej. Należy jednak wiedzieć, że nekrolog weltenburski nie przechował się w oryginale, mamy tylko odpis z trzynastego wieku, a wiadomo, że przy transkrypcjach nekrologów zwyczajnie opuszczano niejedno, zwłaszcza zapiski odleglejsze czasem i miejscem. Nadmieniam wreszcie, że znany szereg opatów weltenburskich, zestawiony w siedemnastym wieku z dokumentów i zapisek (starszego katologu nie było), ma dla drugiej połowy jedynastego wieku takie imiona: 1051 Peringer, 1060 Eberhard, 1063

---

[1]) MPH V, 575. Wydawca myli się, za Bielowskim, mniemając że Franko był biskupem kujawskim. Zakonnicy lubińscy zaciągali przedewszystkiem skony swoich ordynarjuszów.

Pernold, 1082 Albericus, 1089 Burchard, 1090 Conrad, 1092 Gotspert[1]). Opaci jak widać zmieniali się często; między rokiem 1063 a 1082 byłoby dosyć miejsca na Henryka.

Takie są otóż argumenty przemawiające za Weltenburgiem. Mniemam że wystarczają przeciw Wilcburgowi. Czy też wystarczą na stwierdzenie faktu, że Oton uczył się za młodu w Weltenburgu pod opatem Henrykiem, i że ztąd przenieśli się potem obaj do Polski, tego nie śmiem twierdzić, lubo jest rzecz wcale prawdopodobna. Cobądź jednak sądzić o sile dowodowej tych szczegółów weltenburskich, tyle pewna że nie osłabiają lecz popierają tradycję Ebona-Alii o Henryku, bo wskazują to miejsce gdzie najprawdopodobniej był opatem, zanim przybył do Polski.

Ale teraz próbujmy już dochodzić dalszych dziejów Henryka w Polsce. Rozumie się że trzeba je dopiero wyłuszczyć z dziejów samegoż Otona, które w trzech Żywotach, z wyjątkiem tylko Ebona-Alii, zaćmiły całkowicie osobę i działania Henryka. Zacznijmy tę robotę od przybycia Otona do Polski, i od wyliczenia powodów, które go skłoniły do podróży.

Wedle Herborda było tak, że Oton wcześnie osierociał i nie miał środków na dokończenie wyższych nauk; kiedy więc posłyszał że w Polsce jest brak literatów t. j. ludzi piśmiennych, przeto aby nie być rodzinie ciężarem, udał się do Polski szukać tam chleba w zawodzie nauczycielskim; i powiodło się; bo w krótkim czasie dorobił się majątku i znaczenia. Tak Herbord. Jest to oczywiście fragment biografji przystosowany do żywotu człowieka, któremu Opatrzność miała pomagać od samych początków do nadzwyczajnych rzeczy. Bo żeby taki biedak miał puszczać się ze Szwabji na własną rękę do Polski, jako scholar szukający chleba, to byłby fakt o którym nie można powiedzieć, że był absolutnie niemożliwym, skoro Herbordowi wydał się prawdziwym, ale przecież byłby to fakt

[1]) Monumenta Boica XIII, 304.

na owe czasy wyjątkowy, albowiem takie podróże, dalekie i niebezpieczne, można było podejmować tylko w liczniejszem towarzystwie, albo w orszaku jakiejś znaczniejszej osoby. To też u Ebona przybył Oton do Polski nie na własną rękę, lecz albo z opatem Henrykiem, albo też wedle Udalryka z Judytą Salijską, w jej służbie. Tyle o podróży. Ale i sam fakt biedy czy niedostatku w rodzinie Otonowej, to także tylko powieść Herborda, dorobiona do żywota przyszłego Świętego. Nie popiera jej Anonim, który pisze o rodzinie: nobilis prosapia (I); a przeczy wyraźnie Ebo, który spomina ubocznie, że Oton był dziedzicznym patronem trzech kościołów parafjalnych, które spadły na niego po rodzicach w podziale majątku (I, 17); widoczna zatem, że rodzina była zamożna. Jeżeli jednak nie bieda spowodowała Otona do wyjazdu z ojczyzny, to zmienia się cała fizjonomja jego przyjazdu do Polski, i narzuca się pytanie: po co przyjechał i czego tu chciał?

Odpowiadają na to Żywoty: prowadził szkołę, którą objął czy otrzymał = accepit scholam (III, u Herborda), i dorobił się w krótkim czasie dostatków i »honoru« (tamże). Ale przy tem tj. obok szkoły służył też biskupom (NB w liczbie mnogiej! u Anonima, III); przebywał u nich i jeździł z nimi = ipsis pontificibus domi forisque assistere et ministrare (IV, tamże); służył też możnym panom = magnorum virorum atque potentum (IV, u Herborda); odprawiał poselstwa (jak to pogodzić ze szkołą?); aż w końcu po długiej służbie u biskupów = in quorum obsequio dum esset *diutissime* demoratus (IV, u Anonima), dostał się na dwór i do służby książęcej, gdzie opływał w dostatki i wszelkie powodzenie: bonis omnibus abundare et prosperis pollere successibus videretur (V, u Anonima). Wreszcie, przypisują mu Żywoty jeszcze jeden czyn, najgłośniejszy: skojarzył małżeństwo księcia polskiego ze siostrą cesarską (VI Anon. i Herbord).

Trzeba powiedzieć, że ta niesłychana karjera wędrownego cudzoziemca w obcym kraju, to zagadka chyba

jeszcze dziwniejsa aniżeli pierwsza podróż biednego scholara, przedsięwzięta na własną ręką ze Szwabji do Polski. Czyżby jednak to wszystko było zmyśleniem? Otóż mniemam, że ta cała historja przestanie być zagadką, jeżeli ją postawimy na fundamencie relacji Ebona-Alii: że Oton przybył do Polski w służbie (famulatu) opata Henryka, »który niezadługo został arcybiskupem«. Albowiem najprzód, od arcybiskupa mógł Oton rzeczywiście otrzymać szkołę = accepit scholam, a potem honor i dostatki tj. prelaturę z dochodami, zapewne scholasterję z beneficjum. Nauczycielstwo trwało jednak nie długo, rzucił się na inną czynność, »służył biskupom« i odprawiał między nimi poselstwa; aleć znowuż — jeździć po wszystkich dijecezjach polskich mógł Oton tylko w takim razie, jeżeli był w służbie u arcybiskupa metropolity, który go wysyłał do swoich sufraganów; inaczej tego rozumieć nie można, zaś przy arcybiskupie jest to rzecz zwyczajna i pospolita. Wreszcie i skojarzenie małżeństwa książęcego da się zrozumieć jeżeli przyjmiemy, że tą sprawą kierował arcybiskup, a Oton, podówczas co najwięcej dwudziesto i sześcioletni — przewoził listy[1]). Faktum Henrykowego arcybiskupstwa to zatem jedyny ratunek dla Anonima i Herborda, aby ich nie mieć za lekkomyślnych bajarzy. Bo jedno z dwojga: albo cała historja Otona jest bajką, albo Henryk był arcybiskupem polskim, a Oton jego kapelanem czy prałatem. I tu dopiero okazuje się, że relacja Ebona-Alii, jakkolwiek taka krótka, jest jednak ze wszystkich najpełniejsza, bo ona jedna tłómaczy wszystkie zagadki dziejów Otonowych w Polsce, tak samo jak też wyjaśnia historję jego przybycia do Polski, którą Udalryk opowiedział wprost błędnie (że Oton przyjechał dopiero z Judytą), Herbord ubrał w cudowną powieść o biednym scholarze, zaś Anonim zbył prosto z mosta pisząc: »stało się, że Oton pojechał do Polski« (III). Tylko, że przy takiem

---

[1]) Krytyka przyjmuje rok urodzenia 1062.

przedstawieniu rzeczy jak u Ebona-Alii, zmalała samodzielność i cudowne powodzenie przyszłego Świętego; i to chyba był powód, że Anonim i Herbord woleli nie wiedzieć o Henryku.

Ale po tem wszystkiem co tu powiedziano mniemam, że możemy już przyjąć arcybiskupstwo Henryka jako rzecz pewną, a pozostaje tylko jeszcze określić chronologję tego faktu, począwszy od chwili przybycia Henryka do Polski, Musimy ją znowuż wyłuszczyć z dziejów Otona; a warto dochodzić tej chronologji, nie tyle z powodu samegoż Otona, podówczas jeszcze młodego kleryka bez znaczenia, ile raczej z powodu jego ówczesnego pryncypała, Henryka. Albowiem podróż tego opata do Polski, oczywiście nie własnowolna i nie przypadkowa — opaci nie podróżowali do obcych krajów bez polecenia — musiała mieć jakiś własny cel, obmyślony i zamierzony przez jego zwierzchnią władzę. Zacznijmy dochodzenie od końca, a potem wstecz.

Kiedy Oton powrócił do Niemiec — o tem są w Żywotach dwie wiadomości, sprzeczne. Wedle Udalryka wrócił dopiero po śmierci Judyty; gdy jednak wszystkie wiadomości polskie Udalryka okazały się błędne, więc pewniejsze to co czytamy u Ebona-Alii: że arcybiskup (Henryk) i Judyta »przeznaczyli Otona na dwór cesarski = aulae imperiali assignatum« (IX). I zgadza się z tem Herbord, a tylko z dodatkiem panegiryzującym: że to sam cesarz wyprosił sobie Otona u Judyty i Hermana (VIII). Wedle badaczy niemieckich było to przy końcu roku 1089, albo na początku 1090, poczem w następnych dwunastu latach postąpił Oton najprzód na archikapelanię, potem na kanclerstwo, aż wreszcie na katedrę bamberską, będąc zawsze w niezwykłej łasce u cesarza[1]). Dla celów naszej rozprawy wynika stąd rezultat główny: że w r. 1089—1090 był w Polsce arcybiskupem nie kto inny jak Henryk. Idąc

[1]) Tak Koepke u Pertza SS. XII 752 nota 23.

odtąd wstecz, znajdziemy najprzód u Herborda wiadomość, że kiedy umarła pierwsza żona Hermana (Judyta Czeska), to Oton był już wtedy na dworze w służbie u księcia polskiego — cumque aliquos annos probe ac sapienter ibi mansisset (na dworze Hermana), uxor ducis defuncta est (V). Drugie Żywoty nie mają tego szczegółu, nie sądzę jednak iżby to był wymysł Herborda, ale raczej miał taką wiadomość w swoich źródłach, bo inaczej, pisząc w Bambergu w roku 1159, skądżeby wogóle wiedział o tem, że Herman przed ożenieniem z Judytą Salijską był już poprzednio żonatym, skoro Anonim ani Ebo o tem nie spominają. Ale otóż wiadomo, że Judyta Czeska umarła w grudniu 1086, więc odtąd dopiero liczą się dalej wstecz lata służby Otona u arcybiskupa Henryka, czyli okres owych rozjazdów między biskupami polskimi. Ta służba »u biskupów« trwała wedle Anonima »bardzo długo = diutissime«, więc chyba nie wiele odłożyć na nią pięć lat czasu tj. 1086—1081. A jeszcze przedtem był Oton przez jakiś czas nauczycielem, i prowadził szkołę. Zliczywszy to wszystko razem, wypadnie co najmniej dziesięć lat wstecz od roku 1090—1089, czyli, że Oton a raczej Henryk z Otonem przybyli do Polski w roku 1080—1079, to znaczy, jeszcze za panowania Bolesława Śmiałego. Skoro zaś opat Henryk uczyniony był arcybiskupem »w krótkim czasie — post modicum« po przybyciu do Polski (III u Ebona-Alii), więc trzeba rozumieć, że otrzymał arcybiskupstwo nie długo po roku 1080.

Taka jest chronologja tych wypadków; i warto przypomnieć na tem miejscu, co już natrąciłem w poprzednim Szkicu: że w odniesieniu do dziejów stolicy gnieźnieńskiej mamy teraz dwie daty chronologiczne, na pozór sprzeczne: 1) że w roku 1090 był arcybiskupem Henryk, 2) że w roku 1092 umarł arcybiskup Bogumił. Otóż, gdyby jak chcą niektórzy badacze, Bogumił miał być dopiero następcą Henryka, to trzebaby przyjąć że Henryk umarł jeszcze w roku 1090, a Bogumił był po nim arcybiskupem co najdłużej

półtora roku. Tylko że w takim razie nie byłby to ten Bogumił, którego życie dało powód do wytworzenia obszernej legiendy dobrowskiej. Należy więc koniecznie rozumieć, że Henryk był następcą Bogumiła, a skoro zawładnął pastorałem gnieźnieńskim jeszcze za jego życia, więc Bogumił albo ustąpił dobrowolnie, albo był strącony.

Po co Henryk przybył do Polski — nie da się pomyśleć inaczej jak chyba, że przybył jako poseł. Jeżeli w sprawach kościelnych, to miałby poselstwo do arcybiskupa Bogumiła. Ale ci dwaj nie mieliby o czem ze sobą mówić, albowiem Bogumił, chociaż nie mamy o nim świadectwa, że był gregorjaninem tj. wyznawcą nowych teoryj wielkiego papieża, to jednak nie wątpić że wraz z Bolesławem i z całą ówczesną Polską stali w obedjencji Grzegorza VII; zaś Henryk, czy był opatem weltenburskim czy wilcburskim, to zawsze przybywał z dijecezyj, których biskupi, regensburski czy ajchsztadzki, stali już podówczas w buncie przeciw papieżowi. Raczej więc rozumieć że był posłem w sprawach świeckich, a zatem od króla Henryka albo od ówczesnego kanclerza niemieckiego, a kanclerzem był wtedy biskup praski Jaromir-Gebhard, rodzony brat księcia czeskiego Wratysława![1]. I otóż nie śmiem twierdzić, ale tak wszystko wygląda, że przyjazd Henryka z Otonem do Polski (do Hermana) był w związku z robotą spiskową przeciw Bolesławowi. Musiał też Henryk nie lada zasłużyć się Hermanowi, skoro »w krótkim czasie« otrzymał od niego infułę gnieźnieńską.

---

[1]) Był kanclerzem 1077–1088.

VII.

Strącenie i zegnanie króla Bolesława II.

Strącenie i zegnanie króla Bolesława II [1].

Ten Szkic, jak i następny, mogą być przykre do czytania z powodu ustępów, jakie czytelnik tu znajdzie o św. Stanisławie. Zapewniam, że nie było też łatwo pisać je; oprócz trudności rzeczowych niepokojiła obawa, czy się nie jest oszczercą, który kala narodową świętość. Czytelnik osądzi.

I.

O strąceniu i zegnaniu Bolesława mamy wiadomość źródłową jedną i jedyną w kronice tak zwanej Galla, spisanej w około trzydzieści lat po wypadku. Mówię jedną i jedyną, albowiem druga z koleji kronika polska, Kadłubkowa, spisana co najmniej w sto dziesięć lat po dokonanym fakcie, nie ma powagi zródłowego świadectwa; nie dlatego że późniejsza — nie przeszkadzałoby to, ale dlatego co już raz trzeba powiedzieć: że to jest książka, której nie można traktować na serjo, a już najmniej jako źródło do dziejów jedynastego wieku. Poznawszy dokła-

[1]) Pierwszą i fundamentalną krytykę źródłową tego faktu zawdzięczamy Lelewelowi; najlepszą zaś po Lelewelu rozprawę dał Franciszek Stefczyk: Upadek Bolesława Śmiałego — Ateneum 1885 Tom I. Nie spominam obszernej przed tem i po tem literatury. Sprawy Świętego Stanisława, wedle mego widzenia rzeczy straconej, broni obecnie Dr. K. Krotoski w całym szeregu rozpraw, po części jeszcze nie skończonych (Przew. Nauk. i Liter. 1903), z niemałym nakładem pracy i rozległej wiadomości. Intencja autora jest sympatyczna.

dniej dzieje tych czasów, które obejmuje ta rzekoma Kronika, wiemy już teraz że Kadłubek, jak nie umiał podać czytelnikowi ani jednej trzeźwo wypowiedzianej wiadomości o dziejach ojczystych, tak natomiast umiał doskonale tworzyć i wymyślać przeróżne historje. Ale co gorsza, można wykazać na kilkunastu przykładach, że kłamał świadomie i rozmyślnie; tylko — i to właśnie jego specjalność, że miał przy tem zawsze jakąś intencję, która wydawała mu się dobrą i pożyteczną i patryjotyczną. Przytoczę jeden przykład, który wystarczy za wszystkie. Wiadomo, że w roku 1157 cesarz Frydryk Rudobrody naszedł na Polskę, a Bolesław Kędzierzawy, nie odważywszy się na bitwę, stanął przed nim boso i z gołym mieczem nad głową, i przepraszał. Taki był fakt; ale cóż z tego zrobił Kadłubek? Oto pisze, że kiedy Niemcy naszli na Polskę, więc Bolesław, jako człowiek przemyślny, najprzód zwłóczył, a w końcu bez bitwy »tryjumfował« nad Rudym Smokiem. (NB. że temu Smokowi było na imię Frydryk, takich rzeczy Kadłubek wogóle nie pisywał, widocznie rozumiał że to nie potrzebne do kroniki). Cóż o tem powiedzieć? Prawdy faktycznej jest tu tylko tyle, że między Frydrykiem a Bolesławem istotnie nie było bitwy; ale trzeba to czytać w oryginalnej łacinie, żeby dopiero widzieć, o co chodziło Kadłubkowi: Bicorne illi (= Boleslao) dilemma proponitur, aut regno cedat, aut campestrem belli conflictum non declinet. Sed utrumque vir industrius de die in diem procrastinans sine bello confligit, sine proelio triumphat [1]). Otóż chodziło mu o takie słówka jak *bicorne dilemma*, o takie dykcje jak *sine bello confligit*, i o tym podobne sztuki retoryczne; zaś tryjumf Kędzierzawego wymyślił lekkiem sercem, z patryjotyzmu, bo w książce szkolnej — a tem była ta Kronika, trudno było pisać o haniebnej klęsce księcia nie dawno zmarłego. Alež tak samo o Stanisławie. Bo jakżeż miał pisać za Gallem

[1]) III, 38.

o biskupie krakowskim, że popełnił »grzeszną zdradę«? Wymyślił więc historję dosyć zajmującą, gdzie znowuż podostatkiem frazesów i gry słów, która jednak jako mniemane źródło historyczne jest właśnie tyle warta, co ów tryjumf Kędzierzawego nad Rudym Smokiem. Oto Kadłubek! Ale jest jeszcze gorzej. Ów Bolesław Kędzierzawy to był, jak wiadomo, najstarszy z tych młodszych synów Krzywoustego, którzy w roku 1145 spędzili z tronu prawowitego władcę, seniora, przez co ściągnęli na ojcowiznę cały szereg ciężkich następstw. Jednem z tych następstw był właśnie ów napad cesarza niemieckiego, i haniebne upokorzenie polskiego księcia. U Kadłubka jednak nie szukać choćby najmniejszej o tem refleksji. Owszem, patronuje wszelkim buntom junjorów; oczywiście — bo i ten Kaźmierz (Sprawiedliwy!), który polecił mu napisać książkę szkolną o treści historycznej, on był także zbuntowanym junjorem. Ale nie dość, bo i biskupi którzy pomagali junjorom do szczęśliwego dokonania buntów, to właśnie u Kadłubka bohaterowie narodu. To jest dopiero cały Kadłubek! I można też o nim słusznie powiedzieć, że obniżył u nas poziom myślenia historycznego, i to na długo, bo nawet Długosz, lubo taka potężna głowa, ale zbytecznie zachowawcza, nie odważył się wątpić o tem, co pisał Mistrz Wincenty. Daremnie byłoby też szukać u Kadłubka za źródłami: czy jakie miał, np. do dziejów Bolesława i Stanisława. On ich sam nie szukał, ani się o takie rzeczy troszczył; to nie Długosz; on miał wszystko gotowe w głowie, i w zapasie swojej retoryki. Tyle na usprawiedliwienie tego co powiedziano na początku: że jedynem źródłem jest Kronika Galla [1]).

Wiadomo jednak, że Gallus nie podał żadnych bliższych szczegółów o tem, w jaki sposób strącono Bolesława

[1]) Co tu powiedziano o Kadłubku, niech posłuży za dopełnienie tego, co o nim pisałem przed dwudziestu kilku laty, w mojej rozprawie o Rocznikach: Pamiętnik Wydz. Histor. IV, 168, nota 2.

z tronu, lecz wykręcił się z obowiązku historyka takim zwrotem: »jako zaś król Bolesław był z Polski wyrzucony, długo byłoby o tem mówić; tyle jednak ujdzie powiedzieć, że nie godziło się pomazańcowi karać pomazańca cieleśnie za jakibądź grzech. To bowiem zaszkodziło mu wielce, że gdy biskupa za zdradę skazał na obcięcie członków, więc do grzechu dodał grzech. My jednak ani biskupa zdrajcę uniewinniajmy, ani brzydką zemstę królewską pochwalajmy, lecz ostawmy tę sprawę i opowiedzmy, jak przyjęto króla Bolesława na Węgrach«. Przywodzę oryginalny tekst łaciński: Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit ejectus, longum existit enarrare; sed hoc dicere licet, quod non debuit *christianus in christianum* pecatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit quum peccatum peccato adhibuit, quum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus, et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus [1]. NB. Zależy wiele i prawie wszystko na trafnej interpretacji tego ustępu; dołączam więc dwie uwagi: jednę do tekstu, a drugą rzeczową. 1) W rękopisie kroniki Galla tak zw. Traski, z czternastego wieku, jest lekcja: non debuit christianus in *christianos* peccatum quodlibet corporaliter vindicare; natomiast w kodeksie Sędziwoja, z pietnastego wieku, czytamy: christianus in *christianum* (MPH I, 422 w nocie). Ta druga lekcja wydaje mi się poprawniejszą, ile że dalej jest mowa o ukaraniu jednego tylko »chrześcianina« tj. biskupa Stanisława. (Byłaby to razem wskazówka, że kodeks Sędziwoja nie koniecznie jest kopją z Traski). Ale ważniejsza rzecz: 2) jak należy rozumieć *christianus*? Tłómaczono dotychczas: chrześcianin. Mojem zdaniem nie ma to sensu, bo z takiego tłómaczenia wynikałoby, że Gallus potępiał wogóle

---

[1] I, 27.

zemstę (vindicare)
wszelką karę cielesną w państwach chrześciańskich, co przecież nie mogło być jego myślą. Wydaje mi się zatem, że christianus jest tutaj derivativum od greckiego christos = unctus, pomazany, namaszczony. U Du Cange'a nie znajduję takiego wykładu, ale jest inny, bardzo blizki: christiani interdum qui clericatum aut ordines ecclesiasticos susceperunt, nude dicuntur. Otóż wiadomo że pomazanie przy koronacji było także ordo, i dawało królowi godność osoby duchownej; sądzę więc że tłómacząc christianus = pomazaniec, nie popełniam żadnego błędu. »Pomazaniec« usprawiedliwia też emendację tekstu: christianus in christianum.

Przytoczony tekst Galla to ustęp pełen ciemnych zagadek, z których jednak wyłania się jeden fakt jaśniejszy, mianowicie: że »brzydka zemsta« królewska, wykonana na biskupie, nie była ani początkiem ani powodem zegnania Bolesława; ona mu tylko »zaszkodziła« w dalszym obrocie wypadków; i gdyby nie ona to można myśleć, że Bolesław byłby jeszcze pobił swoich wrogów i nie tracił korony; ale tamta sprawa, w której biskup dopuścił się »grzechu zdrady« przeciw królowi, tamta była już przedtem wybuchła, i miała oczywiście odrębny początek i własny powód. Taki jest sens Galla. — Jeżeli jednak egzekucja czy »męczeństwo« Stanisława nie było pierwszym powodem zegnania Bolesława, to cóż albo raczej któż inny był inicjatorem i sprawcą?

Otóż mniemam, że na to pytanie wyczytałem u Galla odpowiedź, co prawda okrytą i osłonioną, ale nie mniej wyraźną i stanowczą. Albowiem bezpośrednio po przytoczonym wyżej ustępie zakończonym słowami: »opowiedzmy jak przyjęto króla Bolesława na Węgrach«, pisze Gallus zaraz dalej — przywodzę umyślnie oryginalną łacinę: quum audisset Vladislaus (= król węgierski) Boleslaum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae; partim ex recepto quidem fratre gaudet et amico, sed deferre Vladislao facto dolet inimico (I, 28). Cóż to znaczy? Czy-

tałem ten ustęp wiele razy, i nie mogłem wyrozumieć; sądziłem zatem, że tekst ostatniego zdania jest skażony, bo wydawało się że nie ma sensu. Aż w końcu spostrzegłem, że ani tekst zepsuty ani brak sensu, tylko trzeba rozumieć: że gdy Władysław wymieniony w pierwszem zdaniu jest Władysławem Węgierskim, to wymieniony przy końcu jest Władysławem Hermanem; a wtedy okaże się myśl Galla taka: cieszył się Władysław Węgierski na przyjazd Bolesława, jako brata i sprzymierzeńca, ale chowa też w sercu gniew, bo trudno mu wybaczyć Władysławowi (Hermanowi), że stał mu się wrogiem [1]). Mamy tu zatem świadectwo wyraźne, że sprawcą wygnania Bolesława był nie kto inny jak Herman, czyli, że to był bunt podniesiony przez młodszego brata przeciw starszemu, taki sam jak przedtem Otona przeciw Mieszkowi II, a potem w dwunastym wieku bunt młodszych synów Krzywoustego przeciw Władysławowi Wygnańcowi (1145), i znowuż bunt Kaźmierza przeciw Mieszkowi Staremu (1177), i jeszcze w trzynastym wieku różne bunty młodszych Piastowiczów przeciw starszym; zawsze w Polsce jedno i to samo: junjorowie buntują się przeciw seniorom i — zwyciężają. I były to wszystko sprawy wyłącznie dynastyczne, a żadne inne, i taka też była sprawa między Bolesławem a Hermanem.

I teraz dopiero rozumieć, jak niedorzecznie tłómaczono powody upadku Bolesława, kiedy mówiono: że w Polsce toczyła się wtedy walka między państwem a kościołem, taka sama jak w królestwie niemieckiem między Henrykiem IV a Grzegorzem VII, w której Stanisław miał być obrońcą swobody kościelnej, a Bolesław wyrazem tyranji państwowej. Albo znowuż kiedy powiedziano, że jak

---

[1]) Cfr. Du Cange: deferre = excusare. W ostatniem wydaniu Kroniki Galla zastąpiono cały ten ustęp konjekturą nie tylko że nad miarę dowolną, ale i arcy niefortunną: sed de terrae Boleslai fato dolet inimico.

król Henryk IV walczył przeciw zbuntowanym panom niemieckim, tak też Bolesław chciał ukrócić możnowładztwo duchowne i świeckie, tj. »szlachtę«; ale »szlachta« zwyciężyła. W ostatnich czasach przybyły jeszcze inne fantazje: że »dramat« Bolesława rozegrał się na tle walki między obrządkiem łacińskim a słowiańskim, którego Stanisław miał być obrońcą; albo nawet, że grały w tem »odmienne zapatrywania na sprawę małżeństwa księży«, gdzie Stanisław miał być przeciwnikiem celibatu, a Bolesław gregorjaninem itp. itp. Wreszcie kurjozum: u niektórych Niemców doczekał się Bolesław szczególnych względów za to, że tak ostro porwał się na biskupa, gdy tymczasem Henryk IV, zamiast postąpić podobnie, skłonił się do nóg innego biskupa — w Kanosie (Pichler).

Należy tu jednak wytłómaczyć: dlaczego Gallus nie opowiedział żadnych szczegółów o tej sprawie, lecz wykręcił się zagadką, której tak długo nie rozumiano? Rzecz prosta: pisał kronikę stojąc pod berłem Krzywoustego, syna i spadkobiercy szczęśliwego buntownika Hermana. Gdyby nie ten bunt, toć nie Krzywousty lecz syn Bolesława byłby po ojcu monarchą i królem polskim. Pisać całą prawdę, i to tak jak czuł że bunt był »grzechem«, znaczyłoby dla Galla, narazić na stracenie jeżeli nie głowę to przynajmniej kronikę. Napisał więc tylko tyle, ile uważał że »ujdzie powiedzieć«. Z uczestników buntu wymienił wyraźnie tylko Stanisława, bo ten widocznie nie miał tak potężnych krewnych, iżby się obawiać ich zemsty. Nie przepuścił jednak Hermanowi, tylko że osłonił się zagadką o »Władysławie« na dwie strony. I mniemam, że to był ustęp kroniki, nad którym autor zastanawiał się może najdłużej jakby go zredagować, iżby nie narazić własnej skóry, a przecież nie uchybić prawdzie. Mamy tu razem przykład, w jaki sposób w średnich wiekach pisali historję ludzie sumienni, kiedy nie mogąc napisać całej prawdy, przynajmniej starali się nie zakryć jej. Nie był Gallus historykiem na wielką miarę, czego znakiem chociażby to jedno,

że w całej kronice nie położył ani jednej daty rocznej. Ale miał odwagę pisać prawdę; gdzie zaś nie mógł napisać, tam ją przynajmniej naznaczył. Żeby też zmierzyć stopień prawdomownej odwagi Galla, dość przypomnieć że Kadłubek, chociaż pisał swoją kronikę już nie pod synem ale pod najmłodszym wnukiem Hermana, to jednak nie odważył się ani słowem natrącić o buncie dziada; a wiedział, bo jeszcze mógł wyrozumieć wszystkie skrytki Galla.

Mamy więc teraz przed sobą wiadomość pewną: że sprawcą upadku Bolesława był Herman, i że skazanie biskupa Stanisława nie było powodem ani początkiem buntu. Ale to jeszcze nie wszystko, co można wydobyć z powołanego ustępu Galla. Albowiem w tem samem zdaniu jest tam jeszcze druga wiadomość: że Herman przez to, co uczynił w Polsce, »stał się wrogiem« Władysława Węgierskiego. Dlaczegóż wrogiem? Osobiście i rodzinnie był mu tak blizkim jak Bolesław, tj. bratem ciotecznym; i jak Bolesław tak też i Herman, wstąpiwszy na tron, mógł być sprzymierzeńcem króla węgierskiego. Tymczasem czytamy: factus inimicus. Znaczy to oczywiście, że w ówczesnym układzie, a lepiej powiedzieć rozłamie środkowej Europy na dwa główne obozy, stronników i przeciwników Henryka IV, Herman stanął po stronie przeciwnej Węgrom, czyli, że jego działania i przymierza postronne były inne aniżeli Władysława, i rozumie się inne aniżeli Bolesława, bo ten był owszem przyjacielem węgierskim. Aleć o Władysławie wiemy dokładnie, że był nietylko sprzymierzeńcem ale i zięciem antykróla Rudolfa, i że popierał czynnie panów niemieckich, zbuntowanych przeciwko Henrykowi. Odkrywa się zatem nowy fakt, powiedzmy raczej nowy pogląd: że kiedy Herman strącał Bolesława, skoro właśnie przez to stał się wrogiem króla węgierskiego, więc widocznie działał w tem na rzecz Henryka IV. Nie dość, można rozumieć że działał w porozumieniu i z pomocą króla niemieckiego, albowiem o własnych siłach nie byłby



się porwał na Bolesława. I tu dopiero dochodzimy do jądra rzeczy. Co o tem piszę poniżej, nie jest to pogląd całkiem nowy, albowiem pisano o tem i dawniej (Bielowski) ale bez dowodu, bo nie rozumiano Galla; a zawsze bałamucił przy tem epizod biskupa Stanisława, jakoby jakaś sprawa osobna, kościelna, czem bynajmniej nie była. Jest przeto obecnie zadanie historyczne: objaśnić Galla innemi jeszcze wiadomościami źródłowemi, i postawić cały fakt strącenia i zegnania Bolesława w związku z ówczesnemi dziejami środkowej Europy.

Niestety, tych innych wiadomości źródłowych jest dziwnie mało. Polskich, jak już powiedziano, nie ma żadnych. W Niemczech był wtedy dziejopisarz pierwszorzędny, Lambert — o którym spominałem kilkakrotnie w poprzednim Szkicu, ale ten dociągnął swoją kronikę właśnie tylko do elekcji antykróla Rudolfa (marzec 1077), a dalej nie chciał pisać. W Czechach żył i pisał, spółcześnię z naszym Gallem, dziekan praski Koźma, którego kronika sięga do roku 1125; tu zatem możnaby spodziewać się obfitego plonu do historji Bolesława. Tymczasem jest w tej kronice od roku 1075 do 1082 pustka tj. luka, którą nie wiedzieć jak wytłomaczyć, bo dzieje czeskie były w tych latach takie świetne, iż mogły nęcić do pisania. W Niemczech odnosił Wratysław kilkakrotne zwycięztwa nad przeciwnikami Henryka, i otrzymał za to w nagrodę już to markę łużycką, a nawet myszeńską, albo znowuż austryjacką. A cóż dopiero w Polsce — o czem powiem niżej. Dla kronikarza patryjoty jak Koźma było więc o czem pisać, a nie mogło mu zbywać na informacjach, bo w roku 1075 miał już trzydzieści lat wieku. Cóż się więc stało? Nie sądzę iżby później usuwano z Kroniki historję tych siedmiu lat, np. ze względów kościelnych, aby zatrzeć pamięć faktu, że Czesi stali podówczas po stronie antypapy; bo w takim razie usuniętoby też rok 1086, tj. historję wyniesienia Wratysława do godności królewskiej, co miało miejsce na synodzie schizmatyckim w Moguncji, gdzie prze-

wodniczyli legaci antypapy Klemensa. Przypuszczam więc poprostu, że zaszedł jakiś wypadek książkowy, biblioteczny, który okaleczył rękopis, a wyrządził największą szkodę — historji polskiej.

Ale teraz, mając już wytkniętą główną linję: Herman »factus inimicus« króla węgierskiego — próbujmy ułożyć na niej pełniejszy obraz całego faktu.

II.

Trzeba rozumieć, że wszystko zaczęło się od koronacji Bolesława. Albowiem co dziwna, to że Gallus nie pisze o niej ani słowem, chociaż powinien był przynajmniej spomnieć, skoro tytułuje Bolesława królem; gdzie zaś z porządku rzeczy miałby o niej pisać, tam zaczyna już ostatni rozdział, właśnie od słów: »w jaki sposób król Bolesław był wyrzucony z Polski, o tem byłoby długo mówić« itd. Daje więc do poznania, że koronacja należała już do związku tych spraw które skończyły się wygnaniem, czyli, że robota spiskowa zaczęła się właśnie z powodu koronacji. I da się to zrozumieć jeżeli przypomnimy, jaką złość wywołała w Niemczech wiadomość o wznowieniu królestwa w Polsce. »Książę polski, trybutarjusz naszych królów, którego państwo już zdawna było podbite i przemienione w prowincję, gdy spostrzegł że nasi panowie, zajęci sprawami domowemi, nie mają wolnej ręki do wojowania z cudzoziemcami, więc uniesiony pychą przywłaszczył sobie godność i imię królewskie, przywdział koronę, i w sam dzień Bożego Narodzenia poświęciło go piętnastu biskupów. O czem gdy dowiedzieli się nasi, którym godność ojczyzny leżała na sercu, poczęli sobie wzajemnie wyrzucać, że gdy między sobą się wyrzynają, wykarmili tem potęgę barbarzyńców, tak iż książę czeski już po trzykroć spustoszył państwo niemieckie żelazem i ogniem, zaś polski posiągnął się bezwstydnie o koronę kró-

lewską, przeciw prawom i na hańbę naszego królestwa niemieckiego« [1]). Dodać, że to pisał Lambert, którego sympatje były raczej po stronie panów saskich, tych samych, którym Bolesław pomagał przeciw Henrykowi. Jakaż więc dopiero złość musiała być u króla Henryka! Wszakżeż to nie co innego jak zjawienie się Bolesława w Lesie Czeskim, w jesieni roku 1076, dopełniło miary ówczesnych niepowodzeń Henryka i Wratysława, tak iż utracili wszystkie korzyści przeszłorocznej kampanji. Czy wyprawa polska była faktem wojennym decydującym, o to można się spierać, bo nie mamy dostatecznej wiadomości; ale jakbądź był skutek taki, że panowie niemieccy obrali antykróla Rudolfa, zaś Henryk udał się do Kanosy, a Wratysław utracił Myszne, którą dopiero co otrzymał w nagrodę za wierną służbę. Nie dość, w Polsce na hańbę Giermanji odnowiono królestwo. Gdyby mógł, ruszyłby Henryk odrazu; skoro zaś nie mógł, więc nie wątpić że już wtedy począł snuć plany przeciw Bolesławowi, a był niestrudzony i niewyczerpany w pomysłach [2]).

Po spowiedzi i pokucie w Kanosie, pozycja Henryka poprawiła się znacznie. Pogodzony z kościołem i zwolniony z klątwy, był znowuż jedynym prawowitym królem niemieckim, zaś antykról Rudolf — uzurpatorem. Żądał też Henryk od papieża pomocy duchownej przeciw Rudolfowi, i miał do tego prawo; ale nie otrzymał, bo papież mu nie dowierzał. Nie mniej jednak kiedy Henryk powrócił z Italji do Giermanji, w maju roku 1077, stanęło przy nim odrazu wielu panów duchownych i świeckich, którzy przedtem odsuwali się od wyklętego; innych pozyskał nadaniami, a miasta i chłopi witali go radośnie. W Bawarji, zawsze wiernej, zebrał znaczne wojsko i zajął

---

[1]) Pertz SS. V, 255.

[2]) Homo magni consilii et mirabiliter sagax — przyznaje mu to zacięty wróg, biskup Bonitho: Liber ad Amicum, str. 673 wydanie Jaffego ad calcem Monum. Gregor.

naprzód Szwabję; było to przedtem województwo Rudolfa, teraz osadził na jego miejsce swojego zięcia, Frydryka von Staufen. Zostawała jednak sprawa główna: wojna z antykrólem, którego przedewszystkiem należało zniszczyć (na Bolesława można było ruszyć i później). Henryk liczył znowuż na pomoc czeską, i nie omylił się. W czerwcu 1077 stawił się Wratysław na dworze królewskim w Norymberdze, nie tylko sam, ale i z bratem, biskupem praskim Jaromirem Gebhardem [1]). Przez sierpień i wrzesień stały potem wojska obu królów niemieckich naprzeciw siebie, po obu brzegach Nekaru; przy Henryku wojska czeskie; ale do starcia nie doszło, bo Henryk unikał bitwy a prowadził układy, i zwlekał je umyślnie, licząc na to że dłuższa wojna znuży niejednego ze stronników Rudolfa.

Na tem zeszedł rok 1077. Dodać że w tymże roku, i to właśnie podczas owych dni kiedy Henryk i obaj bracia czescy przebywali w Norymberdze, właśnie wtedy mianował Henryk Jaromira kanclerzem królestwa niemieckiego, co był zaszczyt dla domu czeskiego i dla katedry praskiej dotąd niesłychany. A podnoszę ten fakt nie tylko dlatego że oznacza najściślejsze złączenie i spólność ówczesnych interesów niemieckich z czeskimi, ale jeszcze z innego powodu. Mam bowiem podejrzenie, powiedziałbym uczucie, że kanclerz i biskup Jaromir był jeżeli nie twórcą to przynajmniej znaczniejszym spólnikiem w obmyśleniu szczegółów spisku przeciw Bolesławowi. Dowodów nie ma, ale podejrzenie składa się nie źle, o czem powiem zaraz niżej. Cobądź jednak myśleć o tem podejrzeniu, tyle pewna że Bolesławowi należało być ostrożnym i pamiętać o tem, że wcześniej czy później Henryk i Wratysław obrócą się przeciw niemu. Należało więc nie rozrywać sił na postronne przedsięwzięcia, a najlepiej, tak zdawało się — kontynuować akcję wojenną przeciw Niemcom i Czechom.

---

[1]) Meyer v. Knonau loc. cit. III, 42.

Zamiast tego, podjął naraz dwie inne sprawy: węgierską i ruską.

Interwencja do Węgier była konieczna. Było tam dwóch królów: starszy — Salomon, syn niegdyś króla Andrzeja, a mąż Judyty Salijskiej siostry Henryka IV, i młodszy — Magnus Giejza, syn Beli z Richezy Mieszkówny, a zatem cioteczny brat Bolesława. Giejza był w rzeczy samej buntowniczym junjorem, który wyrzucił był Salomona ze stolicy białogrodzkiej (1074), tak iż zostawała mu tylko drobna część królestwa, po stronie zachodniej. Na tym skrawku przebywał Salomon pod opieką Henryka, uznawszy się lennikiem króla niemieckiego. Miał jednak w ręku drogi klejnot: koronę św. Szczepana, dar niegdy papieża Sylwestra, gdy Giejza — o czem mówiłem w poprzednim Szkicu, koronował się nową koroną, którą sobie uprosił u cesarza romejskiego. Otóż, czy dla tej korony czy z innego powodu, dość na tem że kiedy potem Giejza ciężko zachorzał, więc pragnął — tak piszą Kroniki Węgierskie, pogodzić się z Salomonem, a nawet gotów był ustąpić mu z tronu, tylko że rychło umarł (dnia 25 kwietnia 1077), poczem Salomon gotował się do powrotu na tron. Co dalej nastąpiło, o tem piszą Kroniki Węgierskie tylko tyle, że po śmierci Giejzy obrano królem młodszego brata, Władysława; nie spominają zaś ani o jakiembądź działaniu Salomona, ani o interwencji polskiej na rzecz Władysława. Ale Gallus, świadek pierwszorzędny co do stosunków węgiersko-polskich, a w tej sprawie poważniejszy bo starszy aniżeli Kroniki Węgierskie, Gallus pisze o tem wyraźnie: że to Bolesław »Salomona odgonił, a Władysława na tronie osadził = Salomonem effugavit, et in sede Vladislaum collocavit«. I nie tylko na tem miejscu, bo i dalej, gdzie już pisze o wygnańczym pobycie Bolesława na Węgrzech, tedy jeszcze raz o tem spomina, wkładając w usta Bolesława takie słowa: »tego (= Władysława) ja w Polsce wykarmiłem, i na tronie

węgierskim osadziłem« [1]. Nie wątpić zatem że w roku 1077 Bolesław podjął rzeczywiście wyprawę wojenną do Węgier; i trzeba też powiedzieć że interwencja była konieczna, albowiem Bolesław nie mógłby ścierpieć na tronie węgierskim Salomona, który podobnie jak Wratysław był i musiał być sprzymierzeńcem niemieckim.

NB. U Galla, który nie ma żadnych dat rocznych, jest wiadomość anegdotyczna o jakiejś wojnie agresywnej czeskiej (I, 24), którą koniecznie należy położyć już po koronacji Bolesława, albowiem Czesi wyśmiewali tam jego królewski tytuł. Wojna skończyła się na niczem; ale chodzi o chronologję. Nie mogła odbyć się w roku 1078 bo Wratysław był wtedy zajęty w Niemczech: w sierpniu stawał przy Henryku do bitwy pod Melrichstadt. Nie składa się też do roku 1079, bo jak wykażę niżej, była to wtedy ostatnia i zwycięzka wojna Wratysława przeciw Bolesławowi, która też u Galla nie mogłaby mieć charakteru anegdotycznego. Odnoszę ją zatem do roku 1077, i rozumiałbym, że to była dywersja wojenna, którą Wratysław podjął na Polskę, może w tym celu, aby Salomonowi ulżyć na Węgrach.

Interwencja do Węgier była konieczna. Ale inaczej na Rusi. Gallus nie spomina o niej ani słowem, zapewne dlatego że Bolesław nie wyruszył tam osobiście, lecz tylko wyprawił wojsko. Na Rusi zaszła była zmiana, także na tronie, ale w innym sposobie aniżeli na Węgrach. W grudniu roku 1076 umarł był wielki książę Światosław, a w styczniu 1077 objął panowanie młodszy z koleji brat, Wszewołod. Obaj, Światosław i Wszewołod, to byli w rzeczy samej także junjorowie zbuntowani przeciw senjorowi, Iziasławowi, którego już dawniej zegnali z tronu, i to dwukrotnie, najprzód w roku 1068, a powtórnie 1073. Iziasław, ożeniony z Giertrudą, siostrą niegdy Kaźmierza Mnicha, zbiegał oba razy pod opiekę Bolesława, którego był po-

[1] I, 28.

ciotem. Jakoż za pierwszym razem restytuował go Bolesław na Kijowie (1069), i zdaje się że wtedy to odebrał od Rusi ziemię Czerwieńską, z głównym grodem Przemyślem. Ale za drugim razem tj. w roku 1073 już nie podjął restytucji, niewątpliwie z powodu, że właśnie wtedy król Henryk IV zapowiedział był w Niemczech wyprawę wojenną do Polski, zaczem Bolesław pogodził się z junjorami ruskimi, oczywiście dlatego, iżby w razie wybuchu od Niemców nie miał też wrogów po za plecyma od wschodu. Ale nie dość, Bolesław, czy to na żądanie Światosława czy z innej racji — mówiłem o tem w poprzednim Szkicu, wygonił Iziasława z Polski, i jak mówiono »zabrał mu skarby« jakie miał przy sobie, uwiezione z Kijowa. Iziasław udał się wtedy do Niemiec, pod opiekę Henryka (1074—1075), czego skutek był taki, że Bolesław przylgnął tem mocniej do junjorów ruskich. Wszakże i na tem nie koniec tej sprawy. Iziasław wyprawił też syna do papieża Grzegorza, zgłosił przez niego akces Rusi do kościoła rzymskiego, i poddał swoje państwo pod opiekę św. Piotra; a trzeba rozumieć, że była przytem wniesiona prośba o pomoc. I otóż pod rokiem 1077 czytamy w Latopisie Ruskim: »poszedł Iziasław z Lachami, a Wszewołod poszedł naprzeciw niemu na Wołyń, i uczynili zgodę; i przyszedszy Iziasław usiadł w Kijowie dnia 15 lipca« [1]. Znaczy to, że Iziasław powrócił najprzód z Niemiec do Polski, a Bolesław dał mu wojsko do pomocy na Ruś.

Jest sprawa przyciemna, bo niełatwo zrozumieć co mogło nakłonić Bolesława do akcji przeciw Wszewołodowi, ile że Wszewołod był mu wiernym sprzymierzeńcem przeciw Niemcom i Czechom. Wszakżeż to on i Światosław wyprawili zeszłego roku (1076) swoich synów, Włodzimierza i Olega, Bolesławowi na pomoc, tak iż razem »chodzili aż do Czeskiego Lasu«. Nie było też wygodnie ani

[1]) MPH. I, 748.

bezpiecznie podejmować obok wojny węgierskiej jeszcze drugą, aż pod Kijów. Żeby więc wyjaśnić zagadkę, nie widzę innej racji jak chyba tę, że Bolesław uczynił to ulegając nakazowi Stolicy Apostolskiej, której jako lennik musiał słuchać. Zdaje się bowiem, że papież, skoro przyjął Iziasława pod opiekę ś. Piotra, więc zapewne ustanowił też jakąś legację do urządzenia hierarchji katolickiej na Rusi. Mogło być tak, że razem z Iziasławem i z wojskiem polskiem jechał na Ruś także i legat papieski, któremu któż wie czy nie towarzyszył jeden z biskupów polskich. Co najdziwniejsza, to że jak czytamy w Latopisie: Wszewołod ustąpił dobrowolnie.

NB. Ówczesna sprawa rzymsko-ruska, oświetlona teraz co nie co odnalezieniem tak zwanego Kodeksu Giertrudy, to byłby przedmiot osobnej rozprawy. Iziasław zginął już w następnym roku (1078), a razem z nim przepadły dążności katolickie na Rusi, bo Wszewołod, ożeniony z cesarzówną romejską, nie kontynuował tej akcji. U »Nestora« nic więcej też o tem nie znaleźć; ale bo zdaje się że latopisiec następnych lat, to już nie ten sam co pisał z taką lubością o Iziasławie Chrystolubcu, lecz ktoś inny, Rzymowi i Polsce mocno niechętny. — Do ówczesnego tj. trzeciego pobytu Iziasława w Polsce należy odnieść fundację i darowiznę paljusza z napisem łacińskim, którego tekst wykrył niedawno Anatol Lewicki[1]). Obdarowanym był chyba nie kto inny jak arcybiskup Bogumił. Ale któż wie — nasuwa się fantazja: czy to nie Bogumił był wtedy legatem apostolskim na Ruś? i to może powód darowizny? W trzynastym wieku, w podobnych okolicznościach, był legatem apostolskim na Litwę — arcybiskup ryski.

Takie były sprawy polskie roku 1077, który był przedostatnim rokiem panowania Bolesława.

Tymczasem w Niemczech obróciły się rzeczy na nie-

---

[1]) Kwartalnik Histor. VII, 447.

korzyść Henryka. Wyklęty ponownie, przy końcu roku 1077, doznał wkrótce takiej zmiany, że wielu biskupów i panów, aż dotąd wiernych, odsunęło się znowuż od niego; między nimi znaczniejszy, margrabia austryjacki Leopold, przeszedł na stronę Rudolfa w maju 1078. Co gorsza, w następnym miesiącu, czerwcu, zjawiły się u Rudolfa liczne poselstwa z ofertą pomocy przeciw Henrykowi: najprzód od hrabiów Flandrji i Holandji, a potem od dwóch królów, Filipa francuskiego i Władysława węgierskiego. Władysław miał pilną sprawę że przystępował do akcji przeciw Henrykowi, albowiem póki żył Salomon, prawowity senior a lennik niemiecki, tak długo nie był pewnym tronu. Łączył się też obecnie z Rudolfem nie tylko przymierzem, ale i związkiem rodzinnym, biorąc jego córkę w małżeństwo[1]). I było to przymierze dla Henryka może najgroźniejsze ze wszystkich, ile że król węgierski spólnie z margrabią austryjackim mogli łatwo rzucić się na Czechy, a to byłaby dywersja dla Rudolfa arcykorzystna, ale dla Henryka straszna, bo w takim razie Wratysław już nie mógłby stawać do boju w Niemczech; a było mniemanie, że Henryk nie ostoji się bez pomocy wojsk czeskich.

Ale cóż wtedy czynił Bolesław? Skąpe jakie są o tych dziejach wiadomości źródłowe — nawet niemieckie, bo Lambert już nie pisze — nie spominają o Bolesławie iżby miał przystąpić do jakiej akcji przeciw Henrykowi i Wratysławowi. Jeżeli jednak przypomnimy, że przed trzema laty narzucił się sam panom saskim z ofertą swoich hufców (1075), a po tem istotnie potykał się w Czeskim Lesie (1076), toć trudno przypuścić, aby teraz nie ofiarował swojej pomocy antykrólowi Rudolfowi. Interesy polskie szły tu na równi z węgierskimi, a Bolesław miał też utwierdzić młodą koronę królewską, co nie mogło być inaczej ani gdzieindziej jak tylko na polu walki z Henrykiem,

[1]) Meyer v. Knonau loc. cit. III, 133 i nstp.; cfr. nota 53.

a przeto i z Wratysławem. Stan rzeczy był taki, że Henryk, gdyby nawet był chciał zbliżyć się do Bolesława, aby go pozyskać przeciw Rudolfowi — przypuśćmy: ofiarując mu uznanie królestwa, toć nie mógłby tego uczynić, bo w takim razie Wratysław opuściłby go odrazu, a przeszedłby na stronę Rudolfa. Porozumienie było zatem wykluczone, a konflikt nieunikniony. Z Wratysławem zaś miał Bolesław wiekową wojnę, już dawno zaczętą i jeszcze daleko nieskończoną. Miałżeby więc teraz nie przystąpić z Władysławem Węgierskim do spólnej akcji przeciw Niemcom i Czechom?, albo czyż miałby był rzucić się wtedy, jak majaczy Kadłubek, gdzieś daleko do Azji, aż po za kraje Partów?[1]).

I otóż do tej sytuacji, dla Henryka ciężkiej, a dla Wratysława szczególnie groźnej — ile że Bolesław i Władysław rzuciliby się przedewszystkiem na niego, do tej sytuacji nawiązuję konstrukcję: że oni obaj, Henryk i Wratysław, musieli wtedy obmyśleć jakąś akcję obronną, i to koniecznie uprzedzającą. Przeciw Władysławowi mieli gotowe narzędzie, Salomona; zaś przeciw Bolesławowi, prosta rzecz, podniecili do buntu polskiego junjora — Hermana. Jakoż wiadomo, że w następnym roku (1079) zaraz z wiosną Henryk wyruszył na Węgry, aby strącić Władysława, a osadzić na tronie wiernego Salomona. Zaś akcję przeciwpolską, tak rozumiem, wziął na siebie Wratysław, bo on, jak był najwięcej narażony ze strony polskiej, tak też mógł najwięcej zyskać, gdyby mu się powiodło pokonać Bolesława. Zależało jednak wszystko od tego, czy Herman podniesie bunt. I otóż wiemy na pewne, że Herman dopisał; bo właśnie przez to co wtedy uczynił, »stał się wrogiem króla węgierskiego = factus inimicus« (Gallus).

Aby jednak czytelnik nie sądził, że to wszystko co

---

[1]) Kadłubek II, 18: Rege siquidem perdiutissime nunc ruthenitis nunc pene transparthanis immorante regionibus, uxores ac filias dominorum servi ad sua vota inflectunt etc.

tu powiedziano, to tylko konstrukcja oparta na samych prawdopodobieństwach ówczesnej polityki, a bez podkładu realnych faktów, odstąpię teraz na chwilę od porządku rzeczy i czasów, a zajmę się faktem późniejszym, który już był skutkiem strącenia Bolesława, a na który dotychczas nie zwrócono uwagi. Mianowicie wykażę: że bezpośrednio po zegnaniu Bolesława panował w Krakowie — nie Herman, jak możnaby myśleć, ale Wratysław! Stwierdzenie tego faktu będzie dowodem, że to głównie Wratysław przemógł Bolesława, skoro potem zasiadł na jego stolicy. Sam Herman nie byłby temu podołał.

III.

Wiadomo, że Wratysław dobił się pod koniec życia godności królewskiej, którą nadał mu Henryk IV, występujący już wtenczas jako cesarz, z własnej mocy cesarskiej. Było to na solennem zebraniu synodu schizmatyckiego, który cesarz zwołał był do Moguncji, a synod odbywał się pod kierunkiem legatów antypapy Klemensa. Jak niegdyś Oton III naszemu Chrobremu, tak teraz Henryk włożył koronę królewską na głowę Wratysława, i — tak pisze Koźma pod rokiem 1086: »przełożył go zarówno nad Czechami jak i nad Polską = tam Boemiae quam Poloniae praefecit«. Korona królewska była nagrodą za wierną służbę i krwawą pomoc, jakiej Wratysław nie skąpił Henrykowi od kilkunastu lat, we wszystkich wojnach jakie tylko były przeciwko buntowniczym panom niemieckim, popieranym podówczas przez papieża Grzegorza VII, jak nie mniej przez królów, polskiego i węgierskiego. Ale nie tylko koronę; bo jeszcze przedtem otrzymał Wratysław obszerny przywilej, mocą którego cesarz i synod ustanowili obszar dijecezji praskiej w nowych granicach, tak rozległych, że oprócz Czech i Morawy obejmowała też niektóre części Śląska, a co główna: »Kraków aż po Bug i Styr, z krainą

Wagu«, czyli Małopolskę ze Słowaczyzną[1]. Koźma włożył cały tekst tego aktu do swojej kroniki, a opisując potem późniejsze wypadki tego roku, tak pamiętnego i sławnego w dziejach czeskich, spomina w dalszym ciągu, że w Pradze odbyła się następnie koronacja kościelna Wratysława, wykonana z polecenia cesarza przez arcybiskupa trewirskiego, zaś podczas koronacji kler i naród czeski wznosili okrzyki na cześć Wratysława: »króla czeskiego i polskiego«.

Całą tę historję, zwłaszcza o tytule króla polskiego historycy nasi długo ignorowali, albo poczytali za pustą przechwałkę patryjoty czeskiego, aż dopiero Anatol Lewicki wykazał: że należy ją brać na serjo, a co główna i najtrafniejsza, że nowe granice dijecezji praskiej, o ile wybiegały poza Czechy i Morawę, to były w rzeczy samej granice państwa polskiego, jakie były w tych stronach pod panowaniem Bolesława Śmiałego[2].

Teza geograficzna jest trafna, jak nie mniej słuszna też uwaga, że włączenie Krakowa do dijecezji praskiej, postanowione na synodzie mogunckim, oznaczało implicite przyłączenie Małopolski do państwa czeskiego. Nie godzę się jednak na dalsze wywody Lewickiego, zwłaszcza na to, iżby Henryk mianował Wratysława królem »polskim«, i uznawał tem samem istnienie królestwa polskiego. Nie uczyniłby tego żaden władca niemiecki, chyba w ostatniej potrzebie, a takiej podówczas nie było, bo Henryk był owszem zwycięski. I samoż świadectwo Koźmy: »tam Boemiae quam Poloniae praefecit«, nie zawiera w sobie takiej myśli, jakoby tu miała być mowa o podwójnym tytule królewskim: Czeski i Polski; a jeszcze mniej o samym tylko Polskim. Co się zaś tyczy Krakowa dodam, że wedle dalszych intencyj Wratysława biskupstwo krakowskie

---

[1]) Akt musiał być wydany przed udzieleniem godności królewskiej, albowiem Wratysław nazwany tu jeszcze Dux.

[2]) Anatoli Lewicki: Wratysław czeski królem polskim. Sprawozdanie Dyrekcji gimnazjum w Przemyślu za rok 1876.

nie to żeby miało być zniesione albo wcielone, lecz miało być przyłączone do Pragi jako sufragańskie do metropolji; albowiem państwo czeskie miało być odtąd niezawisłą prowincją kościelną, a pierwszym metropolitą — zapewne Jaromir. Ale zachodzi tu jeszcze inna sprawa.

Akt synodalny moguncki był już wielokrotnie omawiany, wszakże dotychczas głównie ze strony dyplomatycznej, a zwłaszcza z powodu jego precedensów kancelaryjnych. Okazało się bowiem, że Wratysław i Jaromir, aby wykazać przed Synodem dawniejsze już prawa katedry praskiej do Krakowa, przedłożyli mu fałszywy dokument, rzekomo z czasów św. Wojciecha, gdzie było powiedziane, że dijecezja praska obejmowała podówczas Małopolskę »aż po Bug i Styr wraz z krainą Wagu«. Nie wchodzę tu jednak w kwestję falsyfikatu, co jest rzecz dla tego Szkicu obojętna [1]), a podnoszę natomiast inną stronę — aktualne znaczenie przywileju moguncktego. Bo chodzi tu o to, jak należy rozumieć intencję polityczną cesarza i synodu przy wydaniu aktu: czy Wratysław miał dopiero dochodzić mocą do faktycznego posiadania krajów polskich świeżo do dijecezji praskiej przypisanych, do czego w akcie otrzymałby niejako upoważnienie cesarskie — tak pojmował Lewicki; czy też rozumieć, że Wratysław w chwili nadania aktu już posiadał te kraje, zaś akt był tylko zatwierdzeniem dokonanego faktu. Taka jest kwestja. Otóż sądzę że akt moguncki mówi o fakcie dokonanym, i że Wratysław był już wtedy panem Krakowa; a sądzę tak najprzód dlatego, że takie byłoby normalne pojmowanie tej sprawy, a następnie, że na poparcie takiego rozumienia rzeczy można przytoczyć kilka pomniejszych argumentów, które, jakkolwiek każdy z osobna nie jest

---

[1]) Ostatnia o tem rozprawa, reasumująca i jak mniemam stanowcza, jest Karola Potkańskiego: Przywilej z 1086 roku; Kwart. Hist. 1903.

dostatecznie mocny, to jednak razem wzięte stanowią przecież jakiś dowód.

Jest najprzód fakt, że w roku 1082, kiedy Wratysław miał wojnę z margrabią austryjackim Leopoldem, i to także w interesie cesarskim, więc stanął do bitwy ze swojem wojskiem: »czeskiem i polskiem«. Tak pisze źródło znane pod imieniem Annalista Saxo, gdzie wydaje mi się iż trzeba rozumieć, że »wojsko polskie« to był hufiec który Wratysław ściągnął z Małopolski [1]).

Na drugiem miejscu kładę znany list biskupa krakowskiego Lamberta III, bez daty rocznej, adresowany do »króla czeskiego« [2]). Lambert prosi Wratysława o opiekę nad posłami, których wyprawił do arcybiskupa kolońskiego, jak również nad posłami kolońskimi, którzy przybyli do Krakowa, a teraz znowuż wracają. List był oczywiście dany posłom jadącym do Kolonji, aby go doręczyli kró-

---

[1]) Jest tu mowa o bitwie pod Mailberg. Cały tekst jest taki: Qui (=Vratislaus) venit in *orientalem Bavariam* cum *exercitu* Boemiae *et Poloniae* et non paucis *militibus* ratisponensis *episcopi* quos precio conduxerat. *Cui Liu*poldus ad *pugnam paratus occurrit et multis hinc inde occisis Liupoldus cum paucis* aufugit *IV Idus Maji* (Pertz SS. VI, 720). Annalista Saxo to jak wiadomo kompilacja złożona w dwunastym wieku z kilku roczników i kronik, znanych i zagubionych, które autor miał pod ręką, a między któremi była też kronika Koźmy. Opis bitwy, a zwłaszcza powodów ówczesnej wojny czesko-austryjackiej, ułożył Analista głównie a czasem dosłownie za wzorem Koźmy, u którego jednak nie ma żadnej wzmianki o wojsku polskiem. Tekst Koźmy o wojsku Wratysława jest bowiem taki: «Venerat dux Vratislaus cum bohemis simul et theutunicis qui erant praesulis ratisponensis»; o teutunach zaś pisał powyżej, że ich Wratysław «precio conduxit sibi in auxilium». Otóż muszę przyznać, że skoro Koźma nie spomina o wojsku polskiem, a jest jednak głównem źródłem Analisty, więc ta okoliczność osłabia znacznie siłę mego argumentu. Nie sądzę jednak iżby z tego powodu należało rozumieć, że «et Poloniae» jest dowolnym dodatkiem Analisty. Raczej miał taką wiadomość podaną w innych źródłach, z których też przepisał to wszystko co podałem kursywą, a czego u Koźmy także nie ma; a jest tego dosyć, i są rzeczy ważne.

[2]) MPH. I, 372.

lowi. Ale otóż sama treść listu nasuwa pytanie: czy nie pisał go poddany do swego pana? »Każdemu państwu i każdej ziemi przełożył Pan Bóg królów i panów na sędziów, z których jedni królują zdrowym umysłem i sprawiedliwością, inni zaś w wyniosłości duszy i zdzierstwem«. W ustach biskupa krakowskiego, następcy Stanisława, wygląda to prawie jakżeby aluzja naganna do poprzedniego władcy, Bolesława. Następuje potem komunał pochwalny do Wratysława, i prośba: »od Ciebie Królu, jako Twój (ut Tuus), pragnę otrzymać nie wielką rzecz«. Ten »Twój«, to już chyba poddany. Ale choćby nawet dopuścić, że »Tuus« to tylko stylistyka, bez aktualnego znaczenia, to przecież trzeba zapytać: dlaczegóż to posłowie krakowscy obierali drogę przez Czechy, skoro mieli własną, może nawet bliższą, na Wrocław i Mysznę? Chybać dlatego, że musieli stawać przed swoim panem.

I jeszcze dalsze argumenty, co prawda negatywne. Wiadomo z Galla, że naszemu Hermanowi i Judycie, długo bezdzietnym, poradzono aby się udali z prośbą o potomstwo do św. Egidjusza [1]. Ale któż to poddał im taką myśl? czy to biskup krakowski radził tak swojemu panu, rezydującemu w Krakowie? Bynajmniej; poradę udzielił biskup poznański Franko, bo widocznie w Poznaniu, a nie w Krakowie rezydował Herman.

Zapytajmy dalej: dlaczegoż to Herman nie koronował się po śmierci Bolesława? Oto, bo nie posiadał stolicy krakowskiej. To cała tajemnica. A na odwrót przy koronacji praskiej naród czeski okrzykiwał Wratysława »Polskim«, bo Wratysław posiadał stolicę i spory kawał kraju polskiego. Gdyby Kraków miał być dopiero zdobywany, toć Czesi nie mogliby już naprzód wysławiać Wratysława tytułem Polskiego.

I jeszcze jedno. Od sierpnia roku 1078 (bitwa pod Melrichstadt) przez cały rok 1079 nie ma w źródłach nie-

---

[1] I, 30.

mieckich żadnej wzmianki o Wratysławie, iżby w tym czasie działał w Niemczech, gdy w poprzednich latach widziało się go zawsze przy Henryku. Są tylko wiadomości o posiłkach, których nie przestał dosyłać, ale nie ma mowy o tem aby stawał przy Henryku osobiście. Co więcej, nie bronił nawet swojej marki łużyckiej, którą w roku 1079 zabrał mu saski hrabia Ekbert; i dopiero przy końcu tegoż roku zjawił się znowuż w Moguncji, a w styczniu 1080 stanął przy Henryku do bitwy pod Flarchheim. Gdy zatem przez tamten czas w źródłach niemieckich o Wratysławie głucho, więc mamy nowy argument, lubo także negatywny: że skoro nie w Niemczech, więc chyba działał wtedy w Polsce [1]).

Takie są otóż argumenty, które chociaż z osobna nie koniecznie mocne, to jednak razem wzięte wystarczą jak mniemam na stwierdzenie faktu, że po strąceniu Bolesława panował w Krakowie Wratysław. Ale razem z tem nasuwa się postulat konieczny, że panowanie czeskie w Krakowie nie mogło zacząć się inaczej ani kiedyindziej jak tylko przy zegnaniu Bolesława, czyli, że Wratysław był spółdziałaczem tego faktu, i to potężniejszym, skoro on a nie Herman zasiadł na stolicy krakowskiej. Ale wróćmy znowuż do roku 1078 i 1079.

IV.

Miało się wszystko i koniecznie ku wielkiej i rozległej wojnie, i ku wielkim przewrotom; jakoż, padło niezadługo młode królestwo polskie. Jaki był przebieg fakty-

---

[1]) Cfr. Meyer von Knonau loc. cit. pod rokiem 1078 i 1079. Już nawet o bitwie pod Melrichstadt, stoczonej dnia 7 sierpnia 1078, nie ma pewności czy Wratysław był tam obecnym, czy tylko jego wojsko. Za udziałem osobistym przemawia tylko jedno źródło, którego jednak Knonau nie uznaje za bezwzględnie wiarogodne III, 141 nota 68.

czny, czy była wojna i bitwy, jedna czy kilka, i gdzie zaszła ostateczna katastrofa, w Krakowie czy gdzieindziej; albo czy może nie było żadnych bitew, a tylko odstępstwo od króla — na te pytania nie ma odpowiedzi, bo z całego przebiegu tych wypadków znamy źródłowo tylko jeden szczegół, mianowicie ten: że skazanie biskupa czyli »brzydka zemsta zaszkodziła wielce« królowi. Ale ta wiadomość, chociaż jedyna, pozwala nam przecież wejrzeć w chronologję ówczesnych wypadków. Bo skoro stracenie biskupa odbyło się na dniu 11 kwietnia 1079 — tej dacie można zaufać, ile że zapisano ją najpóźniej pod koniec panowania Hermana [1]) — skoro więc egzekucja odbyła się w pierwszej połowie kwietnia, a na schwycenie i proces można odłożyć marzec, przedtem zaś miała już miejsce owa akcja biskupa, bliżej nieznana, ale wedle Galla »zdradziecka«, więc trzeba rozumieć że bunt przeciw Bolesławowi zaczął się jeszcze w zimie z roku 1078 na 1079, a przygotowanie t. j. robota spiskowa musiała być w roku 1078. Tu zatem byłby początek całej sprawy. I zgadza się to nie źle z tem, co też wiemy o sprawach niemieckich i czeskich tamtego roku (1078), mianowicie o groźnem podówczas położeniu Henryka i Wratysława. Musieli się bronić, zwłaszcza od niebezpieczeństwa polskiego, więc — podniecili Hermana do buntu. Jak się do tego wzięli, i przez kogo, o tem powiedziałem już wyżej że pada podejrzenie na biskupa i kanclerza Jaromira, że przyłożył do tego rękę. Dowodu nie ma, ale są okoliczności, które warto przytoczyć.

Z antecedencyj Jaromira przypominam, że przed szesnastu laty wyświęcono go na dijakona (1061), i to gwałtem, bo senior Wratysław tak był postanowił, iżby najmłodszy z braci był księdzem. Ale Jaromir miał wstręt do sutanny, więc uciekł do Polski, do Bolesława, przebywał u niego nie mniej jak sześć lat, i dopiero w roku

[1]) Obacz Szkic Nr. IX.

1067, kiedy zdarzyło się że biskup praski umarł, wtedy dopiero dał się namówić braciom że wrócił — prosto na katedrę biskupią. Jako biskup sprawiał Wratysławowi nie mało kłopotu, gdy innego biskupa, morawskiego, najeżdżał i bił i kopał nogami. Cytowany do Rzymu, przed papieża, umiał jednak wywikłać się zręcznie. Miał też ulubioną zabawę, że strącał ludzi z nienacka do głębokiej wody [1]. W dziesiątym roku biskupstwa otrzymał pieczęć kanclerską królestwa niemieckiego (1077), a w kilka lat później użył praktyki kanclerskiej na sporządzenie owego fałszywego aktu, mocą którego miałby prawo zagarnąć Kraków do swojej dijecezji praskiej. Ale to była sztuka późniejsza (1085); zaś teraz, kiedy układano zmowę z Hermanem, miałżeby Jaromir o niej nie wiedzieć? Jako kanclerz był chyba z urzędu powołany do takiej roboty, a Polskę znał lepiej niż kto inny. Wszakżeż przebywał tam sześć lat; od wydania Świętawy za Wratysława (1063) był Hermanowi swachem, więc mogli się nagadać dowoli o krzywdach i spólnych interesach junjorów. Nie trzeba też iżby kanclerz jeździł teraz sam do Hermana. Przebywając głównie a przynajmniej bardzo często z powodu urzędu w Regensburgu, mógł łatwo upatrzeć w poblizkim klasztorze weltenburskim owego opata imieniem Henryka, o którym starałem się wykazać w poprzednim Szkicu, że przybył do Polski chyba jeszcze w roku 1078; i ten otóż mógł być ajentem wyprawionym od Jaromira do Hermana. A powtórzę tu co powiedziałem na tamtem miejscu: że opaci nie wyjeżdżali ze swoich klasztorów do obcych krajów bez ważnego powodu, a zwłaszcza bez pozwolenia swoich zwierzchników; owszem, chyba tylko za ich rozkazem; i tak też Henryk [2]. A jeżeli ten opat niemiecki

---

[1]) Te szczegóły ob. u Kożmy.

[2]) Biskupem regensburskim tj. ordynarjuszem Weltenburga był wtedy Oton (1060—1089); przeciwnik reformy gregorjańskiej, nie ogłaszał w swojej dijecezji rozporządzenia papieskiego o celibacie.

zasiadł potem niezadługo na stolicy gnieźnieńskiej, co już była nominacja Hermana, toć musiał mu oddać jakąś niezwyczajną przysługę.

Tak układam szczegóły roboty spiskowej. Są to oczywiście tylko domysły, ale należało je wyrazić, bo mogą się przydać za odkryciem nowych wiadomości źródłowych, chociażby najdrobniejszych.

Co spowodowało Hermana, że dał się nakłonić do buntu, można zgadywać na różne strony. Seniorowie, bywało, uciskali junjorów. W Czechach, po śmierci Brzetysława, senior Spytygniew wygonił Wratysława i zabrał mu dzielnicę, a dwóch innych uczynił jednego łowczym, a drugiego kuchmistrzem swojego dworu [1]). Senior potem Wratysław, zmusił Jaromira do stanu duchownego. Mogło więc być, że i Bolesław był ciężkim i srogim dla Hermana, albo że obdzierał go z dzielnicy. Wszakżeż tak samo czynili niegdyś pradziad Chrobry, i dziad Mieszko, i stryj Bolesław — przykłady rodzinne dla Śmiałego. Mogło też być, że jak król Andrzej węgierski legował koronę na małoletniego syna Salomona, z pominięciem brata Beli, tak też Bolesław, teraz już król, ustanowiłby następcą syna, a brata wydziedziczyłby na zawsze. Byłyby to słuszniejsze racje po stronie Hermana. Ale choćby i nie był doznał żadnej krzywdy, to była jeszcze w duszach ówczesnych junjorów jakżeby wrodzona skłonność i łatwość do buntów. Wszakżeż w tym samym czasie, na Rusi, wygonili dwukrotnie Iziasława, a na Węgrzech Salomona; i sam Wratysław nie był też pewny swoich junjorów, tylko że trzymał ich żelazną ręką. Ale cóż powiedzieć? król Henryk IV, że był jedynakiem, więc nie miał buntowniczych junjorów; ale niezadługo zbuntowali się synowie, skoro tylko podrośli. Takie były średnie wieki.

Kto przystąpił do buntu Hermana — o tem jest tylko jedna wiadomość pewna: że tak uczynił biskup krakowski

---

[1]) Koźma pod rokiem 1055.

Stanisław. Za biskupem zapewne i kler katedralny. Z innych, znaczniejszych, pada podejrzenie na Sieciecha, później Hermanowego palatyna, i na Marcina, później arcybiskupa gnieźnieńskiego po Henryku. Ci trzej byli przy Hermanie zdaje się od początku [1]. Ale później, kiedy Wratysław wkroczył do Polski, trzeba rozumieć że coraz to rosła liczba buntowniczych panów i włodyków, skoro potem, zwłaszcza po egzekucji biskupa, mało kto został przy królu. — Ale przejdźmy do rzeczy pewniejszych.

Jakie było wkroczenie Wratysława, i czy stało w związku z wielką wojną niemiecką, to byłaby kwestja główna. Rozpatrzmy więc ówczesny stan rzeczy na polu walki w Niemczech [2]. Na południu miał Henryk przewagę. Bawarczycy byli mu wierni, zaś u Szwabów i Franków miał po sobie miasta i chłopów; dawał im broń, a oni borykali się z buntowniczymi panami. Ale na północ, między Sasów, gdzie panował Rudolf, tam Henryk nie rad był zapuszczać się; i nie mógł. Ostatniej bitwy, pod Melrichstadt, w sierpniu 1078, bardzo krwawej, nie przegrał ale i nie wygrał; dla króla prawowitego była to w rzeczy samej przegrana, skoro nie zwyciężył; uciekł się zatem do nowych układów. Ale i Rudolf, nie wygrawszy tamtej bitwy, godził się na układy, ile że legaci papiescy, główna podpora antykróla, kierowali całą sprawę ku stolicy apostolskiej, aby papież był sędzią między monarchami świe-

[1]) O Sieciechu wiadomo, że w roku 1093, kiedy Herman przywołał Władysława Węgierskiego na pomoc przeciw Czechom, tedy Władysław, przybywszy do Polski, zasadził się na to iżby uchwycić Sieciecha i uwieźć do Węgier; tylko że Sieciech umknął (Gallus II, 4). Nie wiedzieć jak to tłomaczyć; mogła być zemsta za Bolesława. — Na Marcina pada podejrzenie z powodu, że Gallus nazwał go później wobec Hermana «wiernym starcem» = senex fidelis (II, 43). Wierność poddanego rozumiałaby się sama przez się; dlaczegóż więc tutaj osobna pochwała? Chyba zasłużył na nią w tamtej sprawie, o której Gallus nie chciał podać żadnych szczegółów.

[2]) Powołuję się znowuż na cytowane dzieło Meyera von Knonau. Tom III.

ckimi. Były nawet pogłoski, że papież rozdzieli Giermanję na dwa królestwa: jedno dla Henryka, a drugie dla Rudolfa. I w tych to układach szukać może powodu, że owe dywersje wojenne spodziewane na rzecz Rudolfa, węgierska i polska, nie przychodziły do skutku. Jakbądź, w styczniu i lutym 1079 trwały jeszcze układy, a dopiero w marcu, kiedy Leopold Austryjacki zajął pozycję wojenną, więc Henryk ruszył przeciw niemu i wkrótce pokonał, tak iż Leopold zrzekł się związków z Rudolfem. Nie dość, Henryk zapuścił się jeszcze na Węgry [1]. Tylko że na tem urywają się wiadomości wojenne, tak iż nie wiadomo czy między Henrykiem a Władysławem doszło do starcia.

Ale na tym punkcie nastręcza się kombinacja ze sprawami polskiemi, i to dwojaka. Trzeba przypuścić że między Bolesławem a Władysławem musiało być porozumienie na wypadek wojny z Niemcami i Czechami, w szczegółach wojennych zapewne takie same jak później między Krzywoustym a Kolomanem, mianowicie: że gdyby król niemiecki wtargnął do krajów jednego z nich, to drugi, nie najechany, wkroczy do Czechów. Znamy taki układ dowodnie dopiero z roku 1108 [2], ale nie wątpić, że to była zasada strategiczna wszelkiego przymierza polsko-węgierskiego, odpornego, bo wynikała z natury rzeczy tj. z danych geograficznych. Tak też i teraz, Wedle tego mogło więc być tak, że Bolesław, posłyszawszy o wkroczeniu Henryka na Węgry, ruszył pierwszy na Wratysława. Ale mogło być i tak, że skoro w Niemczech nie było wojny lecz układy, a Wratysław był do nich włączony, więc bezpieczny z tamtej strony mógł sam wyruszyć na Polskę. I byłaby to akcja równoległa z wyprawą Henryka na Węgry, owszem pomocnicza. Ta druga kombinacja wydaje się pewniejszą, skoro wiemy, że Wratysław zajął potem Kraków. Takie były dwie możliwości. I otóż, gdyby to

---

[1]) Annales Augsburgenses: rex Ungariae fines invasit.
[2]) Gallus II, 46.

można w czemkolwiek zaufać Kadłubkowi, że podał nam jakąś rzetelną tradycję historyczną a nie bajki własnego wytworu, to właśnie tutaj chwycilibyśmy oburącz to co napisał o jakiejś wojnie, która odbywała się tuż przed »zamordowaniem« Stanisława: rycerze odstąpili króla wobec wroga, bo z domu doszła wiadomość, że żony sprzeniewierzyły się mężom; więc król, wróciwszy, srożył się przeciw odstępcom i żonom, tak okrutnie, że biskup go za to wyklął, a król za klątwę biskupa zabił i posiekał na kawałki. Oto co pisze Kadłubek (II, 18). Ale cóż to znaczy? Że wojska opuszczały swoich królów, o tem czyta się w kronikach średniowiecznych wcale często; i nie trzeba było do tego niewiernych żon. Nie dalej jak przed dziesięciu laty (1068), kiedy Wratysław zamierzył wyprawę na Polskę, wojsko zburzyło się tuż nad granicą, zaczem Wratysław wrócił coprędzej do Pragi, albowiem podejrzywał młodszych braci, że byliby go podubiegli na stolicy [1]). I znowuż w roku 1074, kiedy król Henryk wybrał się z wojskiem na Węgry, na pomoc Salomonowi, więc znaczna część panów niemieckich oświadczyła na granicy, że dalej nie pójdą; wyprawa chybiła. Takie rzeczy bywały nieraz, okazy słabego jeszcze organizmu państwowego, i tem tłomaczy się też łatwość i powodzenie buntów. Co przeto Kadłubek napisał o odstępstwie czy zdradzie wojska polskiego, to mogła być prawda, i byłby to jedyny u niego szczegół pozytywny, tylko — że nie wiedzieć jak go wziąść, bo Kadłubek nie pisze ani gdzie była ta wojna, ani przeciw komu, a już najmniej o tem: kiedy była? Ostatnia o której przedtem pisał, miała być »na Rusi albo prawie po za Partami«; wiemy jednak dowodnie, że na ostatniej wyprawie ruskiej, w roku 1077, Bolesław nie był obecny, zaczem też nie mógł być opuszczonym od wojska. Jeżeli więc wiadomość o odstępstwie polegała na rzetelnej tradycji, to należałoby ją odnieść do końcowej bitwy Bole-

---

[1]) Koźma pod rokiem 1068.

sława z Hermanem i Wratysławem; i oto jest wszystko co można wyciągnąć z Kadłubka do faktycznego przebiegu wypadków wojennych.

Do tych wypadków należy jednak dowiązać jeszcze jeden fakt, wcześniejszy — ową zdradliwą akcję biskupa krakowskiego. Nie wiemy na czem polegała, bo Gallus nie opowiedział, a poprzestał na tem, że nazwał ją ogólnie »zdradą«. Gdyby więc znowuż zawrócić do Kadłubka po szczegóły, to znajdziemy u niego na innem miejscu wiadomość, że Bolesław, kiedy już był na wygnaniu, więc tłomaczył się przed królem węgierskim z tego co uczynił: że to biskup namówił wojsko do ucieczki, a spiskował na jego zagładę (conjuratum excidium). Kadłubek zapewnia, że to były oszczercze wymysły, które morderca rzucił na swoją ofiarę. Ale cóż to znowu znaczy? Nie trzeba się łudzić przypuszczeniem, jakoby Kadłubek miał tu przed sobą osobne źródło, z którego niby wydobył wiadomość o takiej rozmowie Bolesława z Władysławem. Rzekomy dijalog a raczej monolog węgierski Bolesława, to nic więcej jak polemika z Gallem, którą Kadłubek wystrojił w taką formę, wcale udatną. Dowodzą tego końcowe słowa tego ustępu: »takiemi to zmyśleniami (= Bolesława) lubo do czasu uwłoczono było Męczennikowi u nieświadomych rzeczy (apud ignaros), to jednak nie zdołano ująć mu powagi świętości« (II, 20). »Nieświadomi« to oczywiście Gallus, i zapewne spółcześni jeszcze Kadłubkowi czytelnicy Galla, którzy zdaje się, że takimi szczegółami dopełniali to, czego Gallus nie dopowiedział. Ale byłaby rzecz prawie śmieszna ze względu na Kadłubka, gdyby się kiedy okazało, że nie chcący przechował tu prawdziwe szczegóły tamtego faktu.

Sąd i egzekucja biskupa: obcięcie członków (powiem o tem bliżej w następnym Szkicu) odbyły się w Krakowie. Znaczy to, że Stanisław wpadł w ręce królewskie pierwej zanim Wratysław i Herman zdobyli stolicę; a mogło to być podczas bitwy, bo ówcześni biskupi stawali konno do boju,

bywało że dowodzili hufcami, i zdarzało się że też ginęli, jak właśnie kilku biskupów saskich na wojnie z Henrykiem. Bolesław miał wszelkie prawo ukarać biskupa, czy to więzieniem, czy grzywną itp. Ale co uczynił, to była jak słusznie napisał Gallus »brzydka zemsta i nowy grzech«. Kara cielesna wykonana na pomazańcu (christianus), choćby nawet lżejsza, była wedle ówczesnych pojęć, uznanych w całem chrześciaństwie, okrutnem bezprawiem. Biskupi sascy także zdradzali i stawali do boju, bywało że pochwyconych zamykano w więzieniu i zakuwano w żelaza, ale nie zdarzyło się, żeby który z nich był skazany na obcięcie członków; a przecież wiadomo że Henryk to był także nie lada gwałtownik. Przykro pomyśleć, że dopiero ta brzydka zemsta »zaszkodziła = nocuit« Bolesławowi; a skoro zaszkodziła »bardzo = multum«, więc można rozumieć, że »wyrzucenie = ejectus« króla z Krakowa nastąpiło szybko potem, może już do połowy roku 1079. Widocznie po egzekucji odstępowano go hurmem. Czyżby i Bogumił?

V.

Strącenie Bolesława było, możnaby powiedzieć, arcydziełem polityki niemieckiej i czeskiej. Królestwo polskie, co było »hańbą królestwa niemieckiego« (Lambert), upadło powtórnie, a tym razem na dłuższy czas, bo odtąd nie było w Polsce królestwa aż dopiero w siódmem pokoleniu, po upływie więcej niż dwóch wieków (1296). Było to dzieło głównie Wratysława. Ale gdy spółcześnie powiodło się też Henrykowi przeciw Leopoldowi Austryjackiemu, tak iż wkroczył nawet na Węgry (1079 kwiecień i maj), więc już nie było obawy owych dywersyj wojennych, które miały być podjęte z Węgier i z Polski na rzecz antykróla Rudolfa. Miał Henryk jeszcze nie jedną trudność — ostatecznie posłużyło mu szczęście: Rudolf zginął

w październiku 1080, w bitwie, którą wygrał. Ale już i przedtem poczuł się Henryk o tyle na siłach, że podjął ostrzejszą walkę przeciw głównemu wrogowi, papieżowi. Albowiem jeszcze w czerwcu tegoż roku, przed ową bitwą z Rudolfem, odprawił walny sejm i synod w Briksen, gdzie uchwalono powtórnie destytucję Grzegorza »jako zdrajcy państwa = velut regni traditorem«, i dokonano wyboru nowego papieża. Było na tym synodzie około trzydziestu biskupów, przeważnie lombardzkich; był też między niemi patryjarcha raweński Wigbert, już dawno Grzegorza wróg; i tego otóż wybrano papieżem pod imieniem Klemensa III. Zaczęła się zatem schizma, która trwała aż do śmierci antypapy w roku 1100 (spominam o tem dlatego, bo Klemens był papieżem Polski Hermanowej); nie dość, zapowiedział jeszcze Henryk, że na przyszły rok (1081) wybierze się do Rzymu, aby tam odprawić koronację cesarską. Takie były następstwa strącenia Bolesława

Na stolicy krakowskiej zasiedli teraz Wratysław i Świętawa Kaźmierzówna, i trzymali ją przez siedem lat (do r. 1086); Hermana zaś ożenili z córką Wratysława, Judytą, którą miał z pierwszego małżeństwa z Adelajdą Węgierską, siostrą Salomona [1]. O Kraków czy był między nimi jaki układ, nie wiadomo; mniemałbym że Herman zgodził się bez pytania i dobrowolnie; bo jak o własnych siłach nie byłby strącił Bolesława, tak też mógł się obawiać, że sam nie utrzymałby Krakowa, gdyby Bolesław wracał z pomocą węgierską. Zaś Wratysław był teraz najpotężniejszym w tych stronach panem. Jak się czuł potężnym po zegnaniu Bolesława, tego dowodem, że jeszcze w tymże roku 1079 odezwał się do Rzymu o liturgję słowiańską, i żądał aby papież przysłał legata, zapewne dla urządzenia tej

[1]) Ze Herman ożenił się z Judytą dopiero po zegnaniu Bolesława, to wynika z szyku rzeczy u Galla I, 30: mortuo itaque rege Boleslauo aliisque fratribus defunctis, Vladislavus dux solus regnavit, qui filiam Vratislavi bohemici regis (!) nomine Juditham uxorem accepit.

sprawy. Zdaje się bowiem — ile można wyrozumieć cele i ambicje Wratysława (napomknąłem o tem w Szkicu Nr. V), że w głębi jego duszy ukrywał się zamiar czy ideał główny: zbudować na liturgji słowiańskiej wielkie państwo czesko-słowiańskie, oczywiście niezawisłe od Niemiec. Po zdobyciu Krakowa mogło mu się zdawać, że jest bliższym celu, a powodzenie Henryka ośmielało do targów z papieżem. Ale papież odmówił. Jest pismo z dnia 2 stycznia 1080: »czego nierozsądnie żądacie (quod a Vestris imprudenter exposcitur), tego powagą ś. Piotra zabraniamy, i polecamy ci abyś się oparł marnemu zuchwalstwu (vanae temeritati)«. W tej sprawie był papież nieubłagany. Ale po zatem jakżeż łagodnie i ustępliwie obszedł się z Wratysławem, któremu w innych okolicznościach byłby chyba zagroził klątwą, ile że jawnie obcował z wyklętymi. Zaczyna się list, po zwyczajowem w nagłówku pozdrowieniu i błogosławieństwie (salutem et benedictionem), od takich słów: »nie bez wachania zachowaliśmy (tym razem) zwyczaj pozdrowienia i błogosławieństwa, gdy okazuje się że obcujesz z wyklętymi (quod videris excommunicatis ipse communicare)«; i tylko tyle groźby; a potem zapewnia papież: że w ciągu roku postara się wyszukać »takie osoby, które zajmą się skutecznie i użytecznie Waszemi sprawami (negotia), a poznawszy w pełni Wasze potrzeby (necessitudines Vestras), Nam o nich doniosą« [1]). Taka była względność Grzegorza dla Wratysława, z czego dopiero wyrozumieć, ile wtedy znaczył. Ale Wratysław ani myślał zaniechać tej polityki która do tej pory przyniosła mu tyle zysków. Na wyprawę rzymską króla Henryka wprawdzie nie wyruszył sam, ale wyprawił tam syna z dostatnim hufcem; drugie wojsko dał Salomonowi, iżby mógł wrócić do Węgier; od Henryka zaś otrzy-

[1]) Registrum Pp. Greg. VII, 11. Szukałoby się w tym liście, czy nie ma jakiego odgłosu sprawy polskiej. Czego żądał Wratysław, oprócz liturgji słowiańskiej, jako «potrzeby = necessitudo», nie umiem wyrozumieć. Czy nie metropolji?

mał niezadługo nowy dar: markę austryjacką, lubo z tem żeby ją zdobył na Leopoldzie. Więc też w następnym roku (1082) wyprawił się na tę wojnę ze swojem wojskiem »czeskiem i polskiem«.

Bolesław był wyrzucony = ejectus (Gallus). Znaczyło to, że nie było ani mowy o jakiejkolwiek ugodzie, gdyby np. ustąpił z połowy państwa, a chciał zatrzymać drugą. Tego nie dopuszczono, wyrzucono go całkowicie, aby nigdy nie wracał, ani on ani potomstwo. Że uszedł do Węgier, to świadczyłoby za tem, że ostatnia katastrofa musiała być w poblizkim Krakowie. Uchodząc miał jednak tyle czasu, że zabrał żonę i syna. Było też przy nim kilku panów, także z żonami i dziećmi i rodami, co wiemy ztąd, że kiedy potem Gallus pisał o pobycie Mieszka Bolesławicza na dworze węgierskim, więc spomina: że »przewyższał rozumem i urodą wszystkich rówieśników, nie tylko Węgrów ale i Polaków« [1]). Jeżeli wierzyć tradycji, były to rody Jastrzębiów i Strzemieniów, bo takie dwa wymieniono później, że były czynne »przy zabiciu ś. Stanisława« [2]). Spodziewał się pewno Bolesław, że za pomocą węgierską wróci do Polski i odbije; miał dopiero trzydzieści pięć lat; ale nie doczekał się; Władysław widocznie obliczył, że sam jeden nie dałby rady przeciwko czterem: Henrykowi, Wratysławowi, Hermanowi i Salomonowi.

Do pierwszego spotkania z Władysławem na ziemi węgierskiej dopisał Gallus wiadomość czy anegdotę, że Bolesław nie chciał zesiąść z konia, aby tamtego przywitać. Dołożył jeszcze drugą: że z tego to powodu spotkała go rychła śmierć [3]). Nie umiem tego wyjaśnić; trzebaby wiedzieć na kogo Gallus miał wzgląd, albo kogo się obawiał, że i tutaj nie opowiedział szczegółów, które widocznie znał. Rzeczywiście umarł Bolesław rychło po tem,

---

1) I, 29.

2) Rocznik Świętokrzyski (Nowszy) MPH. III.

3 I, 28.

bo już na dniu 3 kwietnia roku 1081 [1]) tj. niespełna w dwa lata po egzekucji Stanisława.

Jest legienda, że Bolesław uszedł pokryjomu do Osjaku w Karyntji, że w tamtejszym klasztorze przebywał na służbie i na pokucie, i że umarł nie poznany. I jest też na cmentarzu kościelnym »nagrobek Bolesława«: koń osiodłany, wykuty w płaskorzeźbie [2]). Legienda nie ma żadnej podstawy źródłowej, i nie warta dochodzenia (straciłem na to dosyć czasu), a interesuje jedynie z tej racji, że nie wiedzieć dlaczego wybrała sobie tamto miejsce. Wiadomo że taka sama legienda uczepiła się imienia króla Salomona: że niepoznany zakończył życie w dalmatyńskim klasztorze w Poli; a jeszcze dawniej mówiono też o Świętopełku Morawskim, że uszedł pokryjomu do Nitry, i że umarł w klasztornym eremie, także na pokucie. Rzekomy zaś nagrobek Bolesława to w rzeczy samej robota rzymska z czasów cesarstwa. Jest takich kamieni więcej w tamtych stronach, dawniej znanych i odkopywanych, a sądzę że to były nagrobki dla oficerów w legjonach. Zdawało się jednak niektórym u nas pisarzom, że konia wystawiono na grobie Bolesława umyślnie, niby symbol charakteru.

Żeby sobie wyrobić jakieś pojęcie o »charakterze« Bolesława, trzeba się zwrócić do Galla, i szukać u niego zarysów. Kto czyta uważnie, znajdzie że Gallus — inaczej niż się to wydaje obrońcom św. Stanisława, nie miał do Bolesława żadnej sympatji; owszem, sądził go bardzo ostro, zapewne głównie za to, że skazał pomazańca na karę cielesną. Co też pisze o nim, niby anegdoty, wskazywałoby,

---

1) Rok 1081, a nie 1080, ustalił Balzer: Genealogja Piastów, str. 97. Dzień śmierci zapisany w Kalendarzu kapituły krakowskiej: Boleslaus rex Poloniae qui constituit episcopatus per Poloniam obiit. Położono tę zapiskę oczywiście dopiero w latach 1086—1089, kiedy Mieszek Bolesławicz wrócił z Węgier do Polski i panował w Krakowie; ob. wyżej str. 130.

2) Obacz rycinę: Bibl. Warsz. 1853, I przy str. 91.

że Bolesław miał więcej stron ujemnych aniżeli dodatnich. Jego szczodrobliwość była bezmyślna i dzika (kleryk obarczony złotem); w bitwach był nagły, ale nieprzezorny i niedbały (tak z Pomorzanami, a zwłaszcza z Czechami; Wratysław wyprowadził go w pole [1]); w sprawie z biskupem sam sobie zaszkodził, bo zdawało się, że mógł na tem zyskać, gdyby go miał jeńcem; wreszcie z powodu spotkania z Władysławem Węgierskim wytacza Gallus »nadmiar próżności = vanitatis superfluitas«, co jest zarzut cięższy niż się na razie wydaje, bo zawiera w sobie krytykę, że próżność przeszkadzała mu wogóle do czynów statecznych i rozumnych. Taki jest sąd Galla o Bolesławie. Mógł jeszcze dodać, że skoro przy końcu tak łatwo odstąpili go wszyscy, więc widocznie nie lubiano go. Ale z drugiej strony należy pamiętać i o tem, że Bolesław, kiedy zaczął panować, był chłopcem czternastoletnim, a kiedy umarł nie doszedł jeszcze statecznego wieku. Było zaś panowanie, jakbądź, bogate w wypadki, niektóre świetne: odzyskał Czerwieńsko i Słowaczyznę, i odnowił królestwo. Może być że to była zasługa ludzi starszych, którzy służyli jeszcze pod Kaźmierzem; mam na myśli takich jak Bogumił — innych nie znamy; ale trzeba przyznać, że i ze strony Bolesława było panowanie wcale nie leniwe, owszem pracowite; nie próżnował. Historja polityczna zarzuci mu głównie to, że nie umiał zgnieść buntu wznieconego przez Hermana. Pradziad Chrobry nie byłby się dał strącić; nie dał się też Krzywousty. Czy jednak dlatego żądać, aby był postąpił z Hermanem aż tak jak Krzywousty ze Zbigniewem?

Junior.

Fundacja Mogilna i Tyńca, dwóch zdrojów oświaty i kultury, usposobi zawsze przychylnie. A cóż dopiero wskrzeszona metropolja gnieźnieńska, jego dzieło, odtąd już nie wzruszona!

---

[1] I, 24.

VIII.

Faktum biskupa Stanisława; poprzedza: kto był Gallus?

Faktum biskupa Stanisława; poprzedza: kto był Gallus?

Jak o upadku Bolesława mamy tylko jedną jedyną wiadomość źródłową — w kronice Galla, tak też o sprawie biskupa Stanisława nie mamy innego świadectwa oprócz tych kilku słów tejże kroniki które już przytoczyłem w poprzednim Szkicu, a które tutaj powtórzę: »to mu bowiem wielce zaszkodziło (Bolesławowi), że dodając do grzechu grzech, skazał biskupa za zdradę na obcięcie członków«. Skoro jednak całą historję Stanisława mamy zbudować na jedynem świadectwie Galla, który zarzucił mu »grzeszną zdradę«, a odrzucamy inne głosy, późniejsze, które uznały go Świętym, to należy wpoprzód przekonać się: czy Gallus, pomijając kwestję dobrej woli dziejopisarskiej, czy miał też sposobność i możność dowiedzenia się prawdy faktycznej o wypadku, który zaszedł na trzydzieści lat przedtem aniżeli zaczął pisać kronikę (1110—1114). Zależało to głównie od tego, czem Gallus był w Polsce, gdzie mieszkał, z kim przebywał i t. p. Na te pytania musimy mieć odpowiedź pewną, bo inaczej nie przeświadczymy się o tem, czy »zdrada« nie była potwarzą rzuconą na człowieka niewinnego. Jest kwestja przydłuższa, ale sprawa osobista Galla jest też sama przez się godna dochodzenia [1]).

---

[1]) Mamy teraz o Gallu prace nowsze: Gumplowicza, Krotowskiego i Stanisława Kętrzyńskiego. Nie wydobyły jednak z Kroniki

I.

Jest zgoda na to że Gallus, zanim przybył do Polski, przebywał poprzednio na Węgrach. Widział tam naocznie kościół ś. Piotra w Borsod nad Cisą, »który począł budować król węgierski Piotr Wenecki — a żaden z następnych królów nie wykończył go tak wspaniale jak był zaczęty« (I, 18). Znał też osobiście króla węgierskiego Władysława († 1095), albowiem pisze o nim że »wychowany od dzieciństwa w Polsce, był całym polakiem w obyczajach i sposobie życia« (I, 27). Musiała to być własna obserwacja.

Dalej jest też zgoda i na to, że Gallus był plemienia i języka romańskiego, najpewniej włochem; a rozumiałbym, że rodził się w pobliskiej z Węgrami Wenecji. Tem bowiem tłomaczyłoby się, że o królu węgierskim Piotrze (siostrzeńcu króla Szczepana), który pochodził z weneckiego rodu Orseolich, wiedział i przytoczył z widocznem zadowoleniem nie tylko wiadomość o pięknej budowie kościelnej w Borsod, ale i ową anegdotę o szlachetnej i dumnej odpowiedzi, jaką miał dać Czechom, kiedy żądali od niego pod groźbą, aby trzymał i nie wypuszczał z Węgier królewicza Kaźmierza (I, 18). Takich anegdot mógł wiedzieć więcej, tylko że nie nadawały się do kroniki polskiej.

Pochodził też sam ze znacznego rodu, czego dowodem, że na początku trzeciej księgi zastrzegł się: iż nie pisze kroniki dlatego »abym wynosił mój ród i moich rodziców, ja wygnaniec i przybysz między wami = ut patriam vel parentes meos exul apud vos et peregrinus exal-

wszystkiego, co można wydobyć o osobie autora. Rozprawa Kętrzyńskiego jest najtrzeźwiejsza, i daje pozytywne rezultaty co do krytyki tekstu. Nie mogę jednak spomnieć bez żalu wczesnego skonu Gumplowicza, mojego byłego ucznia. Była u niego bogata fantazja, i taka bujna, że urągała wszelkiej kontroli; ale był też materjał na niepospolitego badacza.

tarem«. Wynosić swoich rodziców i przodków może tylko ten, kto ich ma znanych i historycznych. Nasuwa się zatem — oczywiście tylko fantazja: czy Gallus nie był także z rodu Orseolich? Ta rodzina dała Wenecji czterech duków (dożów), ale pod czwartym, i to jeszcze w pierwszej połowie jedynastego wieku była wygnana; a wiadomo że już nigdy potem nie wróciła do ojczyzny. Zgadzałoby się to o tyle, że Gallus mieni się być nie tylko »wędrownym przybyszem = peregrinus«, ale i »wygnańcem = exsul«, a nie wygląda wcale, iżby dopiero on sam był skazany na wygnanie.

Kiedy Gallus przybył z Węgier do Polski?, mniemałbym że to było koło roku 1086, może razem z królową wdową Bolesławową i z jej synem Mieszkiem, kiedy Władysław Węgierski wyprawił się do Polski (o czem później), aby odbić Kraków od Wratysława. Ma bowiem Gallus o Mieszku i o jego matce takie wiadomości specjalne, powiedziałbym domowe, jakie zwyczajnie zbiera się tylko przez autopsję. Kiedy Mieszko chował się jeszcze na dworze węgierskim, »przewyższał urodą i poważnym obyczajem wszystkich rówieśników, tak węgrów jak i polaków« — pisze to Gallus, jakżeby był podówczas jego mentorem. Za przybyciem do Polski »gołowąsy młodzieniaszek taki był poważny, tak mądrze się sprawował i tak się nosił wedle obyczaju przodków, że dziwna jak się wszystkim upodobał«. Zaś przy pogrzebie Mieszka, »kiedy go chowano do grobu, biedna matka jakoby zamarła, i przez całą godzinę nie dała znaku życia, aż ledwie po egzekwiach ocucili ją biskupi wachlarzami i świeżą zimną wodą« [1]). Takie rzeczy pisze chyba tylko naoczny świadek.

Jaką drogą i kiedy dostał się potem Gallus na dwór Krzywoustego, na to w kronice nie znajduję odpowiedzi. Że jednak był rzeczywiście członkiem nadwornego kleru, tego dowodzi dedykacja trzeciej księgi Kroniki: »kapela-

[1]) I, 29.

nom książęcym — najdroższym braciom«. Pozycja przy dworze dawała mu sposobność zebrania wiadomości o sprawach polskich. Ale co szczególnie godne uwagi, to że Gallus wiedział niezwykle dużo o sprawach nowszych i bieżących i tajemnych. Trzecia księga kroniki toć same dzieje spółczesne, i spółcześnie spisane. Kiedy cesarz Henryk V. wykonał w roku 1108 napad na Węgry, a Krzywousty na Czechy, tłomaczy to Gallus: »była bowiem umowa między królem węgierskim Kolomanem i księciem polskim Bolesławem, że gdyby cesarz nastąpił na państwo jednego z nich, to drugi wkroczy do Czech«[1]). Wiedział zatem o tej umowie, choć była zapewne tajemna. Wiedział też o innych układach i umówionych zjazdach między Bolesławem a Kolomanem, i to nie tylko o takich które doszły do skutku, ale co ważniejsza i o takich które były zamierzone, a chybiły[2]). Wreszcie po skazaniu Zbigniewa, kiedy Krzywousty wybrał się na pielgrzymkę pokutną do kościołów węgierskich, a przytem i na rozmowę z królem Kolomanem (occasione colloquii), pisze o tem Gallus: że to była sprawa o której »mało kto wiedział = paucissimis hoc rescientibus«[3]); ale Gallus nie tylko że wiedział, lecz i towarzyszył Krzywoustemu w tej drodze.

Zkądżeż to jednak i jaką to drogą dochodził do tylu i takich wiadomości? Otóż bo Gallus nie tylko że był przy dworze, ale miał też urząd w kancelarji. Wynika to niewątpliwie z powołanej już Epistoły dedykacyjnej trzeciej księgi, gdzie mówi o powodach, które skłoniły go do pisania kroniki, a wymienia takie trzy: 1) by uniknąć próżnowania, 2) by chleba polskiego darmo nie zjadał, 3) by »nie stracił biegłości w dyktowaniu: et (ut) dictandi consuetudinem conservarem«. Pierwszy argument, o próżnowaniu, to retoryka; drugi wskazuje, że Gallus miał już

[1]) II, 46.
[2]) II, 29.
[3]) III, 25.

wtedy stałe beneficjum; ale trzeci dopiero objaśnia, za jaką to służbę płacono go chlebem polskim. Bo trzeba wiedzieć, że w średniowiecznej łacinie dictare znaczyło tyle co pisać; ale nie przepisywać, lecz redagować i układać, czy to kronikę czy zwłaszcza listy itp.[1]. Był przeto Gallus nadwornym pisarzem, oczywiście głównie do pisania listów. I można też śmiało rozumieć, że ów list odpowiedni od Krzywoustego do cesarza Henryka V, włączony do trzeciej księgi kroniki[2]), można rozumieć że to autentyk z pod pióra Galla. A teraz dopiero pojmiemy, dlaczego Gallus dedykował i pierwszą i drugą księgę kroniki, oprócz pięciu biskupom, także i kanclerzowi Michałowi, i dlaczego w dedykacjach nazwał go »swoim kooperatorem«? Oczywiście nie tak iżby mieli pisać kronikę na spółkę, ale dlatego że miał od kanclerza nieustającą pomoc (coepti laboris opifex), której jednak nie mógłby mieć gdyby stale przebywał na innem miejscu aniżeli kanclerz. Pracowali więc obaj w jednym urzędzie, i to widocznie przez dłuższy czas. Tłomaczy się też dalej: dlaczego Gallus dedykował pierwszą księgę pięciom tj. wszystkim ówczesnym biskupom polskim. Boć właśnie na dworze książęcym, i tylko tutaj mógł poznać i zetknąć się z całym episkopatem polskim; zaczem też mógł powiedzieć, że przy pisaniu kroniki miał od nich wszystkich informację i wskazówki (adminicula).

Jest jednak przytem jeszcze inna sprawa, na pozór sprzeczna. W powołanej co dopiero Epistule daje Gallus wiedzieć o sobie, że jest mnichem jakiegoś klasztoru w którym złożył profesję zakonną, i razem z tem wyraża nadzieję, że za napisanie kroniki otrzyma w nagrodę dla klasztoru jakieś nadanie książęce: ut aliquem fructum mei

---

[1]) Obacz du Cange s. v. dictare = epistolam componere; gdzie też przytoczono ustęp z Cont. Chron. Herm. Januenensis: Ego scriptor hujus libri illud quod sequitur non proprio dictamine sed ex aliis cronicis diligenter sumpsi.

[2]) III, 14.

laboris ad locum meae professionis reportarem. Zachodzi więc kwestja: jakiż to był klasztor, i jakże pogodzić u Galla celę klasztorną z ciągłem przebywaniem na dworze w urzędzie kanclerskim?

Wyraziłem już dawniej domysł, że Gallus był mnichem w wielkopolskim Lubiniu, klasztorze benedyktyńskim założonym przez komesa Michała i palatyna Skarbimira. Tym stosunkiem tłómaczyłem wyjątkową u Galla sympatję i respekt, jaki wyraził w kronice kilkakrotnie dla Skarbimira [1]). Napotkałem potem w nekrologu kapituły bamberskiej kommemorację: Michahel episcopus Poloniae obiit, de quo dantur IV unciae de Lubendorf [2]). Zapiska dowodzi niewątpliwie, że spomniany tu biskup Michał pochodził z rodu fundatorów lubińskich, albowiem Lubendorf to nic innego jak właśnie wielkopolski Lubiń, gniazdo rodzinne kanclerza Michała i Skarbimira. I chyba też nie wątpić, że ten tutaj biskup Michał to nie kto inny jak kanclerz, który widocznie postąpił z kancelarji na katedrę biskupią, zapewne poznańską, bo właśnie między tą katedrą a urzędem kanclerskim był w dwunastym wieku stały związek, bardzo ścisły, o czem powiem zaraz niżej. Co do Galla zaś składałaby się cała rzecz w taki porządek: że był naprzód mnichem w klasztorze lubińskim, gdzie mógł złożyć śluby zakonne wnet po śmierci Mieszka (┼ 1089), a ztąd dopiero wziął go potem Michał do kancelarji książęcej, gdzie z czasem postąpił na pisarza-dyktatora, oczywiście nie przestając być profesem lubińskim. Mogło to być jeszcze za życia Hermana (┼ 1102) [3]).

---

[1]) Obacz moją rozprawę: o Piaście i piaście, 1895, str. 17 nota 3. Pisząc tę rozprawę nie miałem jeszcze konceptu o zawodzie Galla w kancelarji książęcej.

[2]) Siebenter Bericht des histor. Vereins zu Bamberg 1844, str. 235.

[3]) Obacz co Gallus pisze o egzekwjach za duszę Hermana: Mortuus est ergo dux Vladislaus, aetate plenus et infirmitate longa detentus; cujus exequias quinque diebus in urbe plocensi cum capellanis celebrando Martinus archiepiscopus, expectando filios,

Czy Gallus nie postąpił też sam po Michale na urząd kanclerski?, takie pytanie narzuca się gdy zważymy, że w średniowiecznej łacinie termin dictator oznaczał też wprost kanclerza, czego dowodem np. akt z roku 1069, gdzie czytamy: Ego Anastasius huius cirographi dictator croatensis episcopus et aulae regis cancellarius scripsi[1]. Kiedy Gallus pisał trzecią księgę kroniki (1113—1114), i to w tym celu »aby nie tracił biegłości w dyktowaniu«, toć oczywiście był już wtedy powiedzmy — dyktatorem. Chodzi jednak o to, czy to można rozumieć w takim sensie że był kanclerzem? Otóż sądzę że można, a to z powodu, że nie wydaje się iżby ktokolwiek inny oprócz niego był po Michale kanclerzem. Bo rozważmy. Pierwszą księgę kroniki dedykował Gallus, oprócz pięciu biskupom, specjalnie kanclerzowi Michałowi; drugą zaś jednemu tylko biskupowi, Pawłowi poznańskiemu (powiem niżej, dlaczego jemu), i znowuż kanclerzowi Michałowi. Cóż to znaczy? Widocznie rozumiał, że jako urzędnik kancelaryjny winien był dedykować swoją pracę swoim przełożonym. Ale trzeciej księgi już nie przypisał Michałowi. Dlaczegóż?, czy może Michał już nie żył? Aleć w takim razie, gdyby po Michale kto inny był kanclerzem, toć Gallus byłby dedykował trzecią księgę temu innemu tj. nowemu kanclerzowi. Tymczasem dedykował ją »ukochanym braciom kapelanom książęcym«. Więc jakżeż?, czyż wtedy nie było żadnego kanclerza, albo czyż Gallus pominął swojego nowego zwierzchnika? Otóż przypomnijmy że Capella to była też kancelarja, a »capellani« urzędnicy kancelaryjni, a wtedy zrozumiemy, że Gallus dyktator dedykował trzecią księgę

---

sepelire non est ausus etc. II, 21. Wszystkie te szczegóły, co ważniejsze, mógł Gallus posłyszeć od świadków obecnych przy egzekwjach; ale liczba pięciu dni wygląda koniecznie na własną reminiscencję. Wydaje się zatem, że Gallus był już wtedy jednym z kapelanów książęcych. A przypominam, że i kancelarja nazywała się Capella.

[1]) Monumenta spectantia historiam Slavorum meridionalium. Vol. VII: Documenta — collegit Raczki 1877, Nr 55, str. 72.

swoim podwładnym, bo sam był wtedy kanclerzem. I któż inny mógł być bliższym do pieczęci jeżeli nie on?

Dodam tu jeszcze kilka słów o szczególnym związku, jaki wtedy zachodził między urzędem kanclerskim a katedrą poznańską.

W dwunastym wieku znamy dowodnie trzech kanclerzy: Peana (1146), Radwana (1153) i Mrokotę (1189), którzy z tego urzędu postąpili na katedrę poznańską. Czwartym a wcześniejszym byłby Michał. Ale idźmy jeszcze dalej wstecz. Poprzednikiem Michała na katedrze poznańskiej był jak wiadomo Paweł (episcopus poloniensis), ten sam któremu Gallus przypisał specjalnie drugą księgę kroniki (jemu i Michałowi), chociaż i pierwszą już mu był przedtem dedykował, ale nie jemu samemu, lecz do spółki z innymi biskupami polskiemi. Chodziłoby jednak o to, czy Paweł był też poprzednikiem Michała na urzędzie kanclerskim? Otóż sądzę że był, a to właśnie z powodu tej podwójnej czy powtórnej dedykacji, przez którą Gallus widocznie chciał uczcić Pawła jako swojego dawniejszego zwierzchnika w służbie kancelaryjnej. Inaczej, dlaczegóżby tylko jego jednego odznaczał między wszystkiemi biskupami dedykacją obu ksiąg? Tyle co do Pawła. Ale choćby kto nie chciał przyznać że biskup poznański Paweł był poprzednio kanclerzem, a kanclerz Michał postąpił na katedrę poznańską, to przecież tamte przykłady, choćby tylko w liczbie trzech a nie pięciu, wystarczą jak mniemam na postawienie tezy: że między katedrą poznańską a urzędem kanclerskim był jakiś nexus. A rozumiem go w taki sposób: że nazywany u Galla kanclerzem, np. Michał, był w rzeczy samej wicekanclerzem, zaś kanclerzem był biskup poznański pro tempore. I nie byłoby w tem nic nowego ani oryginalnego, lecz tylko naśladownictwo tego co widziano w Niemczech, gdzie wiadomo że trzej biskupi, moguncki, koloński i trewirski, byli razem kanclerzami trzech królestw: niemieckiego, włoskiego i burgundzkiego, a mieli każdy swojego wicekan-

clerza, którego nazywano także kanclerzem. Ustanowienie podobnej organizacji w Polsce możnaby odnieść aż do czasów Chrobrego i Mieszka, razem z ustanowieniem urzędu komesa pałacowego i innych nadwornych. W drugiej połowie dwunastego wieku już się to psuło, skutkiem rozbicia monarchji, gdy każda dzielnica chciała mieć własnego kanclerza. Ale godne uwagi że jeszcze przy końcu trzynastego wieku, kiedy książe Henryk Głogowski kandydował o koronę, więc wydał akt urzędowy, w którym między innemi zobowiązał się: że jeżeli osiągnie koronę, tedy złączy kancelarję królewską stale z katedrą poznańską [1]).

Pomyśleć teraz, że gdybyśmy wiedzieli kto byli biskupi poznańscy w jedynastym wieku, to razem wiedzielibyśmy: kto kanclerzował Chrobremu, Mieszkowi II, Kaźmierzowi i Bolesławowi Śmiałemu. Przy Hermanie byłby kanclerzem znany z Galla biskup poznański Franko, ten sam co poradził poselstwo do ś. Idziego. Po Franku mogli już być bezpośrednio Paweł i Michał, najprzód kanclerze, a potem biskupi poznańscy. Ale któż nastąpił na katedrze po Michale? Bardzo dowcipnie odszukał Kętrzyński nieznanego dotąd biskupa poznańskiego, z czasów około roku 1120—1130; nazywał się Benedykt [2]). Ależ czy ten Benedykt to nie nasz Gallus?

Oto jest co można wiedzieć o tak zwanym Gallu [3]). Nie wystarczy to na pełną biografję, ale powinno starczyć na odparcie błędnych i płytkich sądów jakie jeszcze obecnie zdarza się czytać, co prawda tylko u zelantów ś. Stani-

---

[1]) Akt był wydany w Kościanie 24. VI. 1298: si autem per adjutorium venerabilium patrum superius nominatorum ac ecclesiarum earumdem regias fuerimus infulas assequuti, cancellaria regni penes posnaniensem episcopatum perpetuo remanebit etc. MR. II, Nr 168.

[2]) Studja nad dokumentami dwunastego wieku. 1891, str. 37. Po roku 1130 przypada już biskup Bogufał (I), który umarł 1146.

[3]) Nasuwałaby się jeszcze kwestya: czy katastrofa Skarbimira (1117) nie była powodem, że Gallus przestał pisać kronikę?

sława: że to był karjerowicz, gibelińczyk, dworak i pochlebca, mnich wywłoka itp. itp. — nie wymieniam tych sędziów.

Jeżeli zaś wrócimy do pytania głównego, które wywołało niniejsze dochodzenie, mianowicie: czy Gallus miał sposobność i możność dowiedzenia się prawdy faktycznej o Stanisławie, to jest odpowiedź: że miał tę sposobność w całej pełni. Nie można też wątpić, że co napisał o Stanisławie to miał od osób tych samych, którym dedykował swoją książkę, a więc od pięciu biskupów i od kanclerza Michała. Oni też niewątpliwie skwalifikowali czyn Stanisława, że to był »grzech«. I da się to łatwo zrozumieć jeżeli przypomnimy, że kiedy Gallus pisał kronikę (1110—1114), to cała polityka polska już była daleko odbiegła od kierunku nadanego jej niegdyś przez Hermana, za którym poszedł Stanisław. Nie był Krzywousty sprzymierzeńcem Czechów ani Niemców, lecz owszem zawrócił na drogę Bolesława. Co więcej, odnowił też obedjencję ku następcom Grzegorza VII, gdy Herman razem z Henrykiem IV i Władysławem Czeskim stali po stronie antypapy Klemensa. Biskupi polscy, którym Gallus dedykował kronikę, byli już wszyscy w tych nowych prądach, co najmniej od czasów legacji Gwalona (1104); a jeżeli dodamy, że w całym fakcie Stanisława nie było żadnego elementu ani motywu kościelnego, któryby krępował ich sądy jako duchownych, to łatwo zrozumieć, że wobec czynu Stanisława, wyłącznie politycznego, nie byli związani żadnym interesem, i mogli wypowiedzieć sąd, chociażby najostrzejszy.

II.

Stwierdzenie wiarogodności Galla rozstrzyga już sprawę Stanisława; a gdy kronika mówi o »zdradzie biskupa« w bezpośrednim związku z faktem »wyrzucenia Bolesława z Polski«, przeto wiemy co jest: nie było tu żadnych interesów kościelnych ani moralnych, lecz tylko

świeckie dynastyczne. Nazwał też Gallus uczynek Stanisława »grzechem«, albowiem biskup złamał przysięgę wierności, którą był ślubował Bolesławowi, kiedy brał od niego inwestyturę (1072). Dodać, że gdyby nie Kadłubek i cały potem rozgłos kanonizacyjny, to z samego Galla nie wiedzielibyśmy nawet, że owym biskupem-traditorem był Stanisław; bo Gallus nie wydał tego imienia; widocznie rozumiał, że lepiej pokryć je milczeniem i zapomnieniem.

Takie było faktum główne. Ale do historji Stanisława mamy jeszcze kilka wiadomości drobniejszych, nawet i poza Gallem, które chociaż spisane późno, to jednak zasługują na wiarę, ile że mogły pochodzić z dawnego przekazu. Należy bo wiedzieć, że w kilkanaście lat po egzekucji, kiedy w Krakowie panował znowuż Herman, więc urządził na rzecz Stanisława, tak powiedzieć — rehabilitację: przeniesiono ciało egzekuta do grobu w kościele katedralnym na Wawelu. Co tu uczynił Herman, to podobno jedyny jego czyn, który świadczyłby o sercu, że pamiętał o nieszczęśliwym przyjacielu [1]). Ale otóż po tej solennej »translacji« nabrało imię Stanisława pewnego waloru, zaczem też mogły przechować się o nim takie wiadomości, jak np. o jego rodzie itp., jakich nie znamy o innych ówczesnych biskupach, których nie honorowano powtórnym pogrzebem. Przeglądnijmy te drobniejsze szczegóły; nie wystarczą na biografię, ale mogą interesować jako starożytności jedynastego wieku.

Nie ma o Stanisławie żadnej wiadomości ani tradycji, jak jest o Bogumile, iżby miał być zakonnikiem; trzeba więc rozumieć, że był księdzem świeckim. Jako świecki mógł być nawet żonatym, jak podówczas cała większość kleru białego, a dostąpił infuły zapewne jako panicz znacznego rodu. NB. nie zwraca się u nas dostatecznej uwagi na to, jak późno powiodło się Stolicy Apostolskiej ustalić w Polsce bezżenność księży. Można bo-

[1]) Będzie o tem mowa w Szkicu Nr. IX.

wiem przyjąć za fakt, że do końca dwunastego wieku bezżennym klerem byli u nas tylko zakonnicy, cała siła i ozdoba kościoła, zaś księża świeccy byli zdaje się powszechnie żonaci, zupełnie tak samo jak w kościele wschodnim, tylko że bywało wychodzili mimo to aż na biskupów. Przykłady są takie: 1) około roku 1140: Andreas filius episcopi Cechawy (recte: Cazlawi); wrócę do niego poniżej, bo zdaje się że był z tego samego rodu co Stanisław [1]; 2) Burna uxor quondam Hogeri crusviciensis episcopi, quae villam Vilcens Capitulo contulit, obiit — tak czytamy w nekrologu kapituły krakowskiej [2]; zmarła, kapituły dobrodziejka, była oczywiście wdową po biskupie, albowiem nie można tego rozumieć w taki sposób, iżby ją tu wpisano po śmierci męża, niby żonę z tamtych czasów, kiedy Hogier jeszcze był laikiem; 3) 1239: Jezajas et fratres, filii Nicolai quondam custodis (gnesnensis) [3]; 4) 1246: Bogufalus filius archiepiscopi; 5) 1251: Miroslavus filius archiepiscopi [4]. Mówi się o tem zwyczajnie, że ci księża, mężowie i ojcowie rodzin, brali święcenia kapłańskie dopiero po owdowieniu. Ale to optymizm niezgodny z prawdą, bo czytamy w Roczniku kapituły krakowskiej pod rokiem 1197: »przybył do Polski kardynał Piotr, legat Stolicy Apostolskiej, który zakazał kapłanom mieć żony: habere uxores sacerdotibus interdixit«. Nie było więc mowy o konkubinach, lecz o żonach, jakoby legalnych. Jeszcze wymowniejsze świadectwo przechowało się w Katalogu lubiąskim biskupów wrocławskich: »opowiadają że aż do czasów tego biskupa (Walter, ordynowany 1148) byli w całej Polsce niektórzy biskupi żonaci, a zwłaszcza kanonicy, tak iż wszyscy księża byli szwagrami i zięciami szlachty tego kraju = et omnes sacerdotes facti generi et soceri nobilium terrae [5].

[1] MPH. I, str. XXVI.
[2] Tamże II, 917.
[3] WP. 595.
[4] Tamże 252, 291.
[5] Monumenta Lubensia edidit Wattenbach, Breslau 1861, str. 11.

Wszakże co najmniej spodziewane, to świadectwo jeszcze z trzynastego wieku, o prałacie krakowskim Trojanie, o którym zkądinąd wiemy że był czynny przy sporządzeniu protokułu cudów św. Stanisława, albowiem on prowadził chorych i kaleki do grobu Stanisława, i »konsygnował« ich jego pierścieniem, zaczem cudownie odzyskiwali zdrowie [1]). Otóż kiedy umarł, w roku 1269, zapisano o nim w Roczniku kapituły krakowskiej takie spomnienie: »umarł ksiądz kantor krakowski imieniem Trojan, mający wieku przeszło lat sto, który cieszył się widokiem zrodzonego ze siebie potomstwa obojga płci, a był skory do jałmużny i oddany modlitwie. I chociaż za życia nie panował nad chuciami cielesnemi, to jednak ponieważ odznaczał się innemi cnotami, ile że nie miał chytrości w mowie, ani pokrzywdził bliźniego, więc św. Stanisław rad był udzielać błogosławieństwa przez jego ręce na wyleczenie chorych przez swoje relikwje« [2]). To potomstwo, »którego widokiem cieszył się« Trojan, nie uchodziło w oczach piszącego za nieprawe; a jeżeli taka była opinja jeszcze w trzynastym wieku, to cóż dopiero w jedynastym, za czasów Stanisława! Oczywiście było to wszystko bezprawne i przeciwkanoniczne; ale od tego była właśnie symonja, fawory książęce, a co główna, natrętne starania świeckich panów o infuły i prelutary dla braci i synów. Spominam o tem dlatego, bo daje to obraz ówczesnych biskupów i prałatów, tych co nie byli mnichami; ich poziom moralny i sposób życia, nawyknienia i namiętności były takie same jak całego rycerstwa.

O rodzicach Stanisława podał Wincenty Kielecki, autor Żywotu, taki szczegół, że ojciec biskupa nazywał się Magnus [3]). Czy temu wierzyć, i czy mogła przechować się

---

[1]) Miracula s. Stanislai MPH. IV, 306.

[2]) MPH. II, 812.

[3]) Vita s. Stanislai, edidit Bandtke – ad calcem kroniki Galla, Varsaviae 1824, str. 325: Licet autem de nobili prosapia fuerit ortus, de ipsius tamen progenitoribus, *quamvis pater ejus ut fertur magnus* (sic! oczywiście: Magnus) *fuerit vocatus*, in hoc volumine nulla sit

pamięć o imieniu ojca — rozumiałbym, że pomogła do tego owa translacja ciała, co była uroczystość właśnie sposobna do utrwalenia takiej pamięci przy katedrze krakowskiej. Wiadomo zaś nadto, że Kielecki znał też rodzinę Stanisława, bo odwiedzał ją w Rabie (obecnie Rabka) i Szczepanowie, co były majątki dziedziczne »po ojcu« biskupa [1]), zaczem i tutaj mógł się dowiedzieć o jego imieniu. Można więc temu wierzyć, tem pewniej, że w kronice Galla czytamy spółcześnie jeszcze o dwóch Magnusach, obu wysokich dostojnikach, co świadczy że to było imię w Polsce znane i używane, lubo zapewne tylko w znaczniejszych domach. Z tych dwóch, u Galla, był jeden wojewodą mazowieckim pod Krzywoustym, zaś drugi, starszy, był w roku 1093 komesem wrocławskim i wojewodą ślą-

---

ad praesens mentio, quia antiquitate temporis negligentiae nutrix hanc delevit oblivio. Sunt tamen de Raba et de Stephanowo adhuc superstites milites, genere nobiles, qui sunt patris beati Stanislai coheredes et legitimi successores. NB. rzecz o Magnusie znachodzi się tylko w pierwszej redakcji Żywota tj. w tej którą na innem miejscu zdefinjowałem jako bruljon Kieleckiego (O życiu i pismach Winc. Kiel.; Pamiętnik Akad. Umiej. Wydz. Hist. Tom IV); w drugiej redakcji opuszczono całe zdanie wydrukowane powyżej kursywą. Wygląda ono na pierwsze wejrzenie jakoby wtręt później dopisany, bo nie składa się dobrze pod względem syntaktycznym; ale jest to wtręt samegoż autora, jak właśnie bywa w bruljonach. Trzeba żałować że wydawca Żywotów w MPH. (tom IV) zlekceważył pierwszą redakcję, tak dalece, że nawet nie podał warjantów; a przecież powinien go był zastanowić sam fakt bibliograficzny, że mamy ten tekst przechowany na pergaminie czternastego wieku. Dodaję, że owego Magnusa przerobił raczej przetłomaczył Długosz na Wielisława — Vita s. Stanislai, Opera I, 9.

[1]) Tamże: In Stephanovo etenim villa sic vocata adhuc quidam congesti monticuli et apparentia fundamenta designant locum, ubi domus s. Stanislai olim stetit aedificata. Ibidem fuit ecclesia lignea, quam ipse in honore b. Mariae Magdalenae fabricavit et manu propria consecravit, quae nuper tempore domini Ywonis cracoviensis episcopi prae vetustate corruit. Hanc nos quoque vidimus et verbum Domini in ea populo praedicavimus. Et haec *ipsis* (*heredibus et*) *incolis terrae adjacentibus protestantibus* audita sufficiunt.

skim (nomen ducatus), oczywiście z nominacji Hermana [1]. Żaden z tych dwóch nie mógł być ojcem Stanisława; gdy jednak wiadomo że imiona trzymały się wtedy w rodzinach, przeto jest rzecz możliwa, że Magnus wrocławski był może bratem Stanisława (imiennikiem ojca), i dlatego przez Hermana protegowany. Ale warto przypomnieć, co o nim pisze Gallus, właśnie do roku 1093; oto: że kiedy Judyta Hermanowa (Salijska) oddała młodego Zbigniewa na naukę do klasztoru — iżby był księdzem; wcale rozumnie ze względów politycznych — zaś Brzetysław Czeski wykradł go ztamtąd aby mieć w ręku narzędzie, więc Magnus był w porozumieniu z Brzetysławem (przeciw Judycie i Sieciechowi) na rzecz powrotu Zbigniewa do Polski. Wrócę do tego poniżej.

Z innej strony — w Katalogu biskupów krakowskich mamy wiadomość, że ten ród, z którego pochodził Stanisław, nazywał się tj. wołał się godłem (proclama) Turzyna [2]. Jest wiadomość wcale pewna, bo można ją sprawdzić innemi jeszcze świadectwami, które przytoczę zaraz niżej. Turzynowie był ród małopolski, z którego rozrodziło się do końca czternastego wieku około trzydzieści domów, osiadłych po części w powiecie proszowskim, a głównie na Podgórzu krakowskiem, nad Rabą i Dunajcem. Co znaczy »Turzyna«, tego nie umiem wyjaśnić [3], i nie chcę twierdzić, że takie godło istniało już w jedynastym wieku za czasów Stanisława, lubo też nie ma powodu temu zaprzeczać. Zaś owe trzydzieści domów — w czternastym wieku nie było między niemi żadnego znaczniejszego urzędem czy majątkiem — znamy je ztąd, iż niektórym zarzucano że nie są szlachtą, więc bronili się przed sądem, powołując na świadectwo stryjców i krewniaków, jako że

---

[1]) Gallus II, 4 i 49.
[2]) MPH. III, 242 sq.
[3]) Raczej odkładam tę sprawę do innej pracy: o Godłach.

są Turzynami [1]). Wymienię tu najdawniej znanych, aż do roku 1404:

1389. Maciej z Cianowic,
Czasław z Mokrzysk,
Mściwój z Mokrzysk,
Stanisław ze Swieradza [2]).

1401. Jan z Nosaczowic,
Stanisław z Gródka,
Swieszko z Nieznamirowic [3]).

1404. Jan syn Tomka z Mokrzysk,
Piotr z Łukawicy,
Miroszko i Jan z Druszkowa,
Mikołaj z Męciny [4]).

O Janie Nosaczowskim (1401) zeznali świadkowie pod przysięgą: że jest klejnotu = de clenodio sancti Stanislai; i tak samo o Janie Mokrzyskim (1404); zaś o Druszkowskich (1404), którzy pisali się także Dobrocieskimi, spomniał Długosz kilkakrotnie: że to jest ród = genus sancti Stanislai [5]). Była widocznie sprawa powszechnie wiadoma i uznana. Najwięcej interesu budzą jednak Mokrzyscy, ile że Mokrzyska liczyły się do parafji Szczepanowa, zkąd wedle Kieleckiego pochodził biskup Stanisław [6]); nie dość, mieli też Mokrzyscy w samym Szczepanowie działy dziedziczne, i prawo patronatu w kościele parafjalnym [7]). Sięgając zaś głębiej wstecz dochodzimy, że same Mokrzyska

---

[1]) Ulanowski: Inscriptiones clenodiales (PP. Pomniki VII) ob. wedle indeksu na str. 625 s. v. Turzina.

[2]) Helcel: Zapiski sądowe (PP. Pomn. I). Nr. 258.

[3]) Tamże (PPP. II). Nr. 731.

[4]) Tamże Nr. 1062.

[5]) Liber Beneff. II, 253.

[6]) Pawiński: Małopolska 57.

[7]) Odnośne dokumenty, znane tylko w regestach, znajdują się w Kodeksie Dyplomatycznym Sławuckim Tom II, Nrr 75, 82 i 98: 1) 1398 Swiętochna cum fratribus suis portiones seu sortes in Szczepanów et Mokrzyska sitas dividit; 2) 1400 nobilis Swiętochna sprze-

to był w tej rodzinie nabytek nowszy, uzyskany dopiero w roku 1364, kiedy pięciu braci rodzonych: Mikuł, Mszczuj, Czasław, Andrzej i Jaśko (Czasław i Mściwój świadczyli w roku 1389 jako Turzynowie) uczynili z królem Kaźmirzem taką zamianę, że otrzymali od niego Mokrzyska, a ustąpili mu Czasławice, wieś nad Rabą, dwie mile od Szczepanowa, co było ich dawniejsze dziedzictwo [1]. Przywodzę tę wiadomość dlatego, że sama nazwa miejscowa dawniejszego dziedzictwa rzuci niejakie światło na dzieje tego domu Mokrzyskich, Szczepanowskich i Czasławskich wstecz do dwunastego wieku. Albowiem nazwa Czasławice oznacza, że kiedyś jakiś Czasław osadził w tej wsi swoich ludzi poddanych, których z tego powodu nazwano Czasławicami. Mogło to być w trzynastym albo i dwunastym wieku, albo jeszcze dawniej. Ale otóż imię Czasław (nie Czesław) było takie rzadkie, że oprócz tych dwóch tj. owego z roku 1364, i tamtego który był założycielem Czasławic, już więcej nie znaleźć tego imienia w materjale dyplomatycznym małopolskim [2]. Jeżeli więc spotkamy jeszcze dawniejszego Czasława, i to w Małopolsce, toż będzie wszelkie prawdopodobieństwo, że to był także Turzyna. I właśnie też mamy zapiskę krakowską z roku 1101: »po śmierci najczcigodniejszego biskupa ś. p. Lamberta dane było biskupstwo od najpotężniejszego księcia polskiego Władysława wielebnemu Czasławowi (= Cazlao), którym spodobało się aby ozdoby kościoła były spisane, iżby który z kleryków lub kustoszów nie mógł czego

dała totas partes hereditatis suae in Mokrzyska et Szczepanów cum omni jurepatronatus ecclesiae in Szczepanów; 3) nobilis Pełka de Mokrzyska heres sprzedał suas partes in Mokrzyska et Szczepanów.

[1]) Tamże Nr. 34; jest także tylko regest. NB. jeden z pięciu braci, Czasław, nazwany tu mylnie Czesławem; że to błąd, tego dowodzi przywiedziona wyżej zapiska sądowa z roku 1389.

[2]) Powołuję się w tem na Piekosińskiego Indeks do dzieła: Rycerstwo Małopolskie, przy tomie III.

ściągnąć« itd. [1]). Jeżeli więc słuszna myśl, na którą godzą się nasi medjewiści, że w głębokiem średniowieczu pewne imiona osobowe — ale tylko rodzime polskie — były własne i wyłączne pewnych rodów, to wypadnie przyjąć że biskup Czasław był Turzyną, i to z tego samego domu co Stanisław. Nie ma go jednak zapisanego w Katalogu biskupów, ani w Rocznikach krakowskich; dlaczego? Oto już Długosz domyślał się, że Czasław był jednym z tych dwóch biskupów o których pisał Gallus, bez podania imion, że legat papieski Gwalo złożył tj. skasował ich nominację (1104)[2]). Można się też domyślać powodu kasaty: biskupi z nominacji Hermana byli niewątpliwie, jak on sam, posłusznymi antypapy Klemensa. Ale nie dość: Czasław był biskup żonaty i dzieciaty, albowiem to ten sam o którym spomniałem wyżej pod zmylonem imieniem »Cechawy«, że miał syna Andrzeja[3]). Czemby jednak był Czasław względem Stanisława: synowcem czy dalszym stryjcem, jeżeli nie synem, na to nie ma danych.

Jakie były specjalne powody które skłoniły Stanisława, że przystąpił do spisku przeciw królowi — tyle pewna że o zaborze dóbr kościelnych nie mogło być mowy (Piotrowin!), skoro wiemy jakie olbrzymie fundacje uczy-

---

[1]) MPH. I, 376.

[2]) Tamże 377 w nocie.

[3]) Akt Salomeji, wdowy Krzywoustego, wydany w latach 1138—1144 MPH. I, str. XXVI; Wydawca drukuje świadków z mylną interpunkcją: Digno, comes Wszebor, Zbylut, Radzislaw, Andreas filius episcopi, Cechawy, Zyzema comes et multi alii — co należy poprawić: Digno comes, Wszebor, Zbylut, Radzislaw, Andreas filius episcopi Cechawy, Zyzema comes itd. Cechawy, widocznie genitivus, jest oczywiście imię biskupa Andrzejowego ojca, i to koniecznie, bo w poprzednim tekscie nie ma mowy o jakimbądź innym biskupie, którego Andrzej miałby być synem; a nie mógł być wymieniony ogólnie jako »biskupi syn«, bo to nie miałoby celu w dokumencie. Co się tyczy samegoż imienia Cechawy, jest to gromadny błąd kilku kopistów, zamiast Cazlawy, bo jedyny znany tekst aktu pochodzi z czwartej ręki.

nił Bolesław na rzecz kościoła. Co też popisali obaj Wincentowie, Kadłubek i Kielecki, o bezecnem życiu Bolesława, byliby zapewne sami odwołali ze wstydem, gdyby ich był doszedł list papieża Grzegorza z roku 1075: »łączymy się z Waszą miłością w Chrystusie«; boć trudno przypuścić, iżby Bolesław przemienił się potem nagle w owego potwornego bestjalistę, jakim go maluje Żywot św. Stanisława. Możnaby jeszcze przypuścić, że Bolesław może chciał zniszczyć Hermana, a Stanisław go bronił. Tylko że nie spomina o tem tradycja, którą jakże chętnie byłby pochwycił Kadłubek na pochwałę swego bohatera. Takie byłyby możliwe domysły na korzyść Stanisława. Jeżeli jednak przypomnimy że bliżsi tamtych czasów, jak Gallus, osądzili jego uczynek że to był grzech, toć nie ma powodu doszukiwać szlachetniejszych pobudek, a nasuwa się podejrzenie innego rodzaju. Jest rzecz taka:

Syn Hermana, Zbigniew, miał imię obce rodowi Piastów, które ani przedtem ani potem nie powtórzyło się w dynastji; trzeba zatem przypuścić, że je miał z rodu swojej matki. Wedle Kroniki Wielkopolskiej (Czarnkowski) miała ona być z rodu Prawdziców, czego jednak nie ma czem poprzeć [1]); a natomiast można wykazać, że w trzynastym wieku — gdzie dopiero znamy imiennie większą ilość obywatelstwa, dla czternastego wieku taki argument nie miałby już mocy — w trzynastym wieku imię Zbigniewa pojawia się dosyć gęsto w Małopolsce, ale wyłącznie w rodzinie Drużynów, jako jej własność [2]). Ale otóż znaki szczytowe Drużyna i Turzyna, i jeszcze trzeci Śreniawa, to tylko odmiany jednego i tego samego znaku, pierwotnie runicznego, który później pojmowano i rysowano jako krzywaśń, tj. laskę zakrzywioną czyli kulę = corulus, curvatura. Stoji ona w Drużynie sama, w Śre-

[1]) MPH. II, 491.

[2]) Stan. Semkowicz: Drużyna i Sreniawa (Kwartalnik Histor. 1900). Cfr. Piekosiński: Rycerstwo III, Indeks s. v. Zbigniew.

niawie dodano na górnem zakrzywieniu krzyżyk pojedynczy, zaś w Turzynie półtora krzyża [1]. Znaczyłoby to, że Turzynowie i Drużynowie to były gałęzie jednego rodu, co też potwierdza okoliczność, że w trzynastym wieku jedni i drudzy siedzieli tj. mieli swoje gniazda na Podgórzu krakowskiem nad rzeką Rabą, w blizkiem sąsiedztwie [2]. Ale ztąd wynikałoby dalej, że Stanisława łączyła z matką Zbigniewa, a podówczas żoną Hermana, jakaś wspólność rodowa. A z tem zgadzałoby się i to co powiedziano wyżej o komesie wrocławskim Magnusie, że spiskował na rzecz Zbigniewa, iżby nie był księdzem.

Proceder sądowy przeciw Stanisławowi opisał Gallus temi słowy — przywodzę umyślnie łacinę: illud enim multum sibi (scil. Boleslao) nocuit, quum peccato peccatum *adhibuit*, quum pro traditione pontificem truncationi membrorum *adhibuit*. Uderza w tym tekscie dwukrotne powtórzenie orzeczenia adhibuit, co wygląda na błąd rękopisu, albowiem zdaje się że przy peccatum stał pierwotnie inny czasownik, lubo także z rymem na — uit. Ale jakbądź, nie można tego zdania rozumieć inaczej jak tylko, że był wyrok tj. skazanie, i egzekucja. Wiadomo jednak że wedle Kadłubka miało nie być ani sądu ani egzekucji, lecz sam Bolesław posiekał biskupa na kawałki! Zkądże taka wiadomość? Czyż Gallus nie byłby sam tego napi-

---

[1]) Znak herbowy Turzyny składa się wedle Zapisek Sądowych z dwóch elementów: krzywaśni czyli kuli i półtora krzyża. Postać tego herbu, nieznaną w pieczęci, skombinował Autor »Heraldyki« na domysł takim kształtem, że użył kuli jako laski do półtora krzyża, obacz na str. 134. Mniemam jednak że kombinację elementów należy rozumieć tak jak podałem w tekscie, mianowicie, że półtora krzyża ma być umieszczony na górnem zakrzywieniu kuli, podobnie jak w Sreniawie krzyż pojedynczy. Świadczą za tem opisy w Zapiskach z roku 1416 i 1420: curvatura et altera media crux, Inscriptt. clenodd. 285 i 338, gdzie kula jest oczywiście głównym, a półtora krzyża dodatkowym elementem znaku.

[2]) Ob. Semkowicz loc. cit. gdzie autor wyznaczył posiadłości Drużynów.

sał, skoro tak ostro naganił króla za spełnienie nowego »grzechu«? Wobec Krzywoustego nie miał powodu ani interesu oszczędzać go. Aleć orzeczenie adhibuit wyklucza absolutnie własnoręczny udział Bolesława, a nie popiera go też »brzydka zemsta królewska = turpiter vindicans«, albowiem Gallus widział brzydotę tylko w tem, że pomazaniec król skazał pomazańca biskupa na karę cielesną. Nic więcej i nic innego nie ma w tych słowach. Ale cóż powiedzieć o tej swawolnej i prawie już komicznej łatwości z jaką Kadłubek, bez żadnego skrupułu, przerobił Gallusową »truncatio« na swoje »ipse obtruncat = samże go obtrunkował« (Bolesław).

Kara cielesna, na którą skazany był Stanisław, nazwana w średniowiecznej łacinie truncatio membrorum, a krócej membrum, polegała na obcięciu jednego czy kilku czy wszystkich członków: oczów, uszów, nosa, rąk i nóg. W kronikach średniowiecznych czyta się o tem często, a z licznych opisów wiemy dokładnie, że trunkacja członków nie koniecznie pociągała za sobą śmierć skazanego, albowiem nie była identyczną z obcięciem głowy, co nazywano specjalnie truncatio capitis, albo caput. Dla objaśnienia różnicy przywiodę ustęp z pisarza jedynastego wieku, biskupa Bonitona, o wyroku sądowym wydanym przez cesarza Ottona III w roku 998 (cytuję łacinę): nam veniens praefatus rex Romam, Crescentium (buntowniczy kapitan rzymski) diu obsessum cepit et *capite truncavit*; invasorem vero summi pontificii (antypapa Jan XVI), zelo quidem justitiae sed plus justo succensus, *lumine privavit ceterisque membris dehonestavit* [1]. Takie same rozróżnienie znajdziemy też u Kadłubka, gdzie pisze o zmowie biskupa krakowskiego Giedki przeciw Mieszkowi Staremu: et praesuli quidem occultius proscriptionis meditatur (Mesco) exilium, aliis vero finitivum *capitis infortunium*, aut cujuslibet

---

[1]) Bonithonis episcopi sutrini Liber ad amicum (Jaffe: Bibliotheca rerr. germ. II, 622).

(membri) *mutilationis dispendium* [1]. U Galla, skoro pisze o trunkacji członków, a nie głowy, więc nie ma właściwie mowy o skazaniu na śmierć. Nie widać też, czy Stanisław był skazany na obcięcie kilku czy wszystkich członków. Nie mniej jednak, jeżeli się czyta Galla bez uprzedzenia, jest wrażenie, że kara była tego rodzaju, iż musiała spowodować śmierć. NB. Przy wizytacji kościoła katedralnego na Wawelu, którą wykonał X. Albin Dunajewski w pierwszym roku po objęciu biskupstwa, a mianowicie przy oglądaniu relikwij św. Stanisława »stwierdzono na tylnej części czaszki szramę od uderzenia zadanego ostrem narzędziem, lubo nie na wskroś; w górnej szczęce dziesięć zębów, w dolnej siedem, wszystkie zdrowe« [2]. Szkoda że przy oględzinach nie było fachowca antropologa.

Jest rzecz więcej kronikarskiego interesu dochodzić: gdzie odbyła się egzekucja biskupa? Ale w tak odległej przeszłości nawet i drobiazgi nabierają waloru historycznego.

Autor Żywotu, Kielecki, podał pierwszy wiadomość: że »męczeństwo« odbyło się w Krakowie, poza Wisłą (względnie Wawelu), w kościele św. Michała na Skałce, do którego biskup rzekomo uszedł chroniąc się gniewu królewskiego, ale dosięgli go oprawcy, a posiekał sam król. Za Kieleckim powtórzyli to wszyscy poźniejsi, a w nowszych czasach dodano argumentację archeologiczną: Stanisław był zabity w swojej katedrze, a ponieważ zabity na Skałce, więc tam był pierwotny krakowski kościół katedralny, fundacji Chrobrego. Należy jednak zaznaczyć że ci wszyscy, począwszy od Kieleckiego, chociaż pisali o »zabiciu i męczeństwie« głównie za Kadłubkiem, to przecież skrzywili jego myśl, albo nie wczytali się dokładnie w jego tekst, albowiem Kadłubek spomina wprawdzie o kościele

[1]) IV, 3.

[2]) O wizycie była relacja ks. Polkowskiego, drukowana bodaj w Czasie; niestety zaginęła mi cytacja.

św. Michała (na Skałce), ale tylko tyle: że do tego kościoła odniesiono ciało zamordowanego już biskupa. U Kadłubka jest rzecz taka: był już cud, zleciały się orły z czterech stron świata aby strzedz kawałków ciała od innego ptactwa, była też światłość cudowna, i to ośmieliło »niektórych ojców = quidam patrum« że postanowili »zebrać rozrzucone części członków; przystępują, znajdują ciało całe bez śladów pocięcia, podnoszą, unoszą do mniejszego kościoła św. Michała i grzebią = tollunt asportant *apud minorem sancti Michaelis basilicam* divis conditum aromatibus recondunt«[1]. Tyle Kadłubek. Ale cóż to znaczy?

Samo określenie kościoła skałeckiego jako basilica minor, powinno już było zwrócić uwagę na to, że gdyby tam kiedy była katedra, toć Kadłubek nie byłby go nazwał Mniejszym. Był to jednak kościółek prastary, w jedynastym wieku zapewne już murowany — wiemy z Długosza że to była rotunda kamienna, a zatem forma budownicza bardzo starożytna[2] — tylko że to nie był kościół katedralny lecz parafjalny, założony dla grodzianów krakowskich mieszkających po tamtej stronie Wisły. Zaś katedry nigdy tam nie mogło być, choćby dlatego że nie było na nią miejsca. Dzisiejszy budynek kościelny, z osiemnastego wieku, wcale nie duży, zajmuje całą powierzchnię skały, tak iż prawie nie ma obejścia; do koła jest grunt bagnisty; a gdzież miały być budynki mieszkalne dla biskupa i kanoników? Kronika Wielkopolska pisze też o rzekomej »bazylice« Kadłubka po prostu: capella s. Michaelis in Rupella[3]. Chodzi tu jednak o to: zkądżeż przeniesiono ciało Stanisława na Skałkę (tollunt, asportant), czyli: gdzież odbyła się egzekucja?

Na to pytanie jest u Kadłubka odpowiedź, jak u niego zawsze — dla badacza nieznośna; zamiast faktów same

[1] II, 20.
[2] Opp. I, 62: ex petra alba rotunde fabrefacta.
[3] Rozd. 14.

floresy. Pisze więc: »w pobliżu ołtarza pomiędzy infułami sam (Bolesław) ojca w uściskach córki i syna prawie we wnętrznościach matki morduje«[1]. Cóż z tem począć? Córka i matka biskupa, to chyba jakiś kościół. Nie twierdzi jednak Kadłubek, jak późniejsi, iżby biskup był zamordowany podczas odprawiania mszy świętej, albowiem nie pisze, iż się to stało ad aram = przy ołtarzu, lecz tylko w pobliżu = prope aram, co można rozumieć ogólniej: w pobliżu kościoła; i to tem pewniej, że morderstwo nie było też dokonane w samych wnętrznościach, lecz tylko »prawie« we wnętrznościach matki. A skoro było dokonane także »pomiędzy infułami = inter infulas«, więc domyślam się, że to było miejsce na Wawelu, pomiędzy katedrą jako jedną infułą, a jeszcze drugim kościołem, także infułackim; zaś do bliższego oznaczenia tego miejsca posłuży nam właśnie określenie kościoła skałeckiego jako Basilica Minor. Bo jeżeli u Kadłubka można liczyć na jakąbądź logikę, przedewszystkiem frazesową, to rozumiem że przy zdaniu »asportant ad minorem sancti Michaelis basilicam«, gdyby go było zapytać: zkąd?, to byłby odpowiedział: a majori sancti Michaelis basilica! Ale otóż wiadomo, że na samym środku Wawelu, w przekątni do katedry — zbudowanej nad brzegiem, stał jeszcze drugi kościół, właśnie pod wezwaniem św. Michała, prastary, nawet starszy od katedralnego, a zbudowany wedle Długosza na miejscu świątyni, raczej ołtarza pogańskiego. W dwunastym wieku był to już kościół kolegjacki, gdy tamten na Skałce był tylko parafjalnym; co więcej, należał do funduszu katedry kruszwickiej (jak mniemam z nadania Bolesława II), więc mógł nazywać się infułackim. I ten otóż kościół, to byłaby Sancti Michaelis basilica major. Ale nie dość, mamy świadectwo że w trzynastym wieku było przy tym kościele miejsce sądów książęcych, albowiem przechował się akt księcia Henryka Brodatego z roku 1229,

[1]) II, 20.

wyrok sądowy, gdzie czytamy: że wyrok był wydany »w Krakowie mieście, gdy zasiadaliśmy z naszymi panami na sądzie na pagórku przy kościele świętego Michała = in modico monte ad ecclesiam sancti Michaelis« [1]). Na pierwsze wejrzenie mogłoby się zdawać, że »pagórek« to właśnie Skałka. Ale przeszkadza temu najprzód to, że Skałkę nazywano po łacinie zawsze tylko Rupella [2]), a następnie, że akt mówi wyraźnie iż sąd odbył się nie w kościele na pagórku, lecz na pagórku obok kościoła. Wiadomo jednak i powiedziałem co dopiero, że na Skałce jest powierzchnia taka mała, iż ledwie wystarcza na dzisiejszy budynek kościelny, wcale nie wielki; po za nim zaś nie byłoby miejsca na odprawienie sądowego wiecu (»z naszymi panami«), a nie dopiero na pagórek. Ale inaczej na Wawelu; bo właśnie obok kolegjaty św. Michała wznosił się jeszcze na początku dziewietnastego wieku mały pagórek, na planach z tamtego czasu wyraźnie naznaczony, a dopiero później źniwelowany [3]). Ten był więc modicus mons, spomniany w akcie z roku 1229 jako miejsce sądowe. Ale za tem świadectwem nasuwa się dalsza kombinacja: że to małe wzgórze, które przyroda wyniosła szczególnym sposobem na powierzchni Wawelu, mogło być prastarem miejscem sądowem, któż wie — może jeszcze z czasów pogańskich, kiedy odprawiano sądy pod gołem niebem, i właśnie przy ołtarzach bogów [4]). A jeżeli

---

[1]) Kodeks Tyniecki Nr. 7.

[2]) Ile pamiętam, nazwano Skałkę »Górą« tylko raz, wyjątkowo, w Roczniku Traski pod rokiem 1270, przy opisie powodzi która zalała całą przestrzeń »a monte s. Stanislai usque ad montem s. Benedicti«. Nazwano ją tu Górą, niewątpliwie przez analogję z drugą, św. Benedykta, co jest rzeczywiście góra.

[3]) Plany o których tu mowa są obecnie w archiwum c. k. Ministerstwa wojny; miałem je w ręku, kiedy pisałem moją Katedrę Krakowską, obacz str. 9, nota 1.

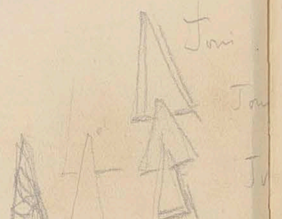
[4]) Takie miejsca sądowe opisuje Helmold u Słowianów zachodnich.

to wszystko słuszne, to chyba tutaj odbył się też sąd i egzekucja biskupa Stanisława, albowiem było to miejsce prope aram tj. w pobliżu katedry, było »między infułami« tj. między katedrą i kościołem św. Michała Większym, i było »prawie we wnętrznościach matki«, bo cała ta część powierzchni wawelskiej, zachodnia, to był grunt własny kościoła katedralnego, zdaje się od początku fundacji [1].

[1]) Co tu powiedziano o kościele św. Michała na Skałce, niech też posłuży za dopełnienie mojej książki o Katedrze krakowskiej, i razem za odpowiedź p. Dr. Lepszemu na jego recenzję tej książki, umieszczoną w Przeglądzie Powsz. 1902. Mniemam że teraz już nie będzie szukał na Skałce pierwszej katedry, i może zgodzi się na moje wywody o kaplicy św. Piotra (Wazów), w której, a raczej w jej podziemiu upatruję miejsce chóru pierwotnej katedry fundacji Chrobrego. Na tym pierwotnym chórze rozumiem też że pochowano ciało Stanisława po solennem przeniesieniu ze Skałki. Natomiast p. Lepszy sądzi: 1) że tu nigdy nie było kaplicy św. Piotra, bo to było miejsce na zewnątrz kościoła romańskiego, 2) że ciało biskupa Stanisława pochowano tu pod murem, pod gołem niebem, co najwięcej za ścianą drewnianą; NB. translacja honorowa!; 3) że ostatecznie mógł tam być ołtarz św. Piotra; 4) że najprawdopodobniej był tam babieniec. Oto pocieszający rezultat dochodzenia i rozmyśliwania.

IX

Władysław Herman: zatrata korony i pierwszy kult Stanisława.



Władysław Herman: zatrata korony i pierwszy kult Stanisława.

I.

Zauważono już dawno i mówiłem o tem w poprzednim Szkicu, że Gallus, gdzie miał pisać o wygnaniu Bolesława II, tam wykręcił się wymówką: »długo byłoby o tem mówić«. Ale nie zwrócono uwagi na to, że w dalszym ciągu pominął też milczeniem całą pierwszą połowę panowania Władysława Hermana. Zaczęło się to panowanie w roku 1079, ale pierwsza sprawa o której pisze Gallus pod Hermanem, to dopiero wiktorja pomorska z roku 1091, a więc wypadek zaszły w dwanaście lat po objęciu tronu. Z pośredniego czasu spomina tylko o wypadkach rodzinnych, mianowicie 1) o małżeństwie Hermana z Judytą Czeską (1079—1080), 2) o urodzinach syna tj. Krzywoustego (sierpień 1086), i wreszcie 3) o powtórnem małżeństwie Hermana z Judytą Salijską, siostrą cesarza Henryka IV (1088); oto i wszystko z całego dwunastolecia, same tylko wydarzenia rodzinne. Jedyny zaś z tego czasu fakt polityczny, którego nie pominął — Roczniki mają to pod rokiem »1086: Mieszko (Bolesławicz) powrócił z Węgier; 1088 Mieszko ożenił się; 1089 Mieszko umarł« — o tych wypadkach Gallus wprawdzie pisze, ale włożył je w poprzednią historję Bolesława, jako epilog o synu przy dziejach ojca, nie spominając wcale o Hermanie [1]).

[1]) I, 29.

Dlaczego Gallus przez dwanaście lat milczy o jakichbądź sprawach Hermana, mniemam iż dlatego, że to były dzieje haniebne, których nie dałoby się skoloryzować jakąbądć frazeologją. Wyrzucił brata z ojcowizny, ale nie zasiadł na jego tronie, i zatracił godność królewską. Pisał Gallus co dopiero o tem: »w jaki sposób król Bolesław wyrzucony był z Polski« (I, 27); o Hermanie zaś rozpoczyna: »po śmierci króla Bolesława panował książę Władysław« (I, 30). Tak pisze, wcale wyraźnie, ale nie dokłada ani słowa na wyjaśnienie tego poniżenia, które jednak dobitnie zaznaczył. Co się wtenczas stało, że Herman nie koronował się, było długą zagadką- O klątwie papieskiej i zakazie koronacji, niby z powodu »męczeństwa« ś. Stanisława — tak rozumiano w trzynastym wieku przy kanonizacji — nie może być mowy; klątwa nie spadałaby też na Hermana, który nie był winien »męczeństwa«. Klejnoty koronne, zapewne że Bolesław wziął je ze sobą do Węgier, skoro miał czas zabrać żonę i syna; aleć Herman mógł sprawić nową koronę. Możnaby jeszcze przypuścić, że to Bogumił nie chciał koronować Hermana, i w tem może szukać jednego z powodów jego rezygnacji czy strącenia; wszakżeż, jeżeli nie Bogumił, to byłby koronował arcybiskup Henryk! Ale to wszystko nie wystarcza; była w rzeczy samej inna przyczyna. Wiemy już teraz, że Herman nie mógł koronować się, bo nie miał w ręku stolicy krakowskiej; a nie miał jej, bo trzymał ją Wratysław, szwagier i teść, który ani myślał ustąpić z Krakowa, lecz owszem snuł dalekie plany na sławę imienia czeskiego. Ale otóż pisać o tych sprawach, byłoby dla Galla chyba jeszcze trudniej aniżeli o wygnaniu Bolesława, bo zdaje się że Herman godził się dobrowolnie na to poniżenie, jakie mu zgotowali jego niegdyś pomocnicy przeciw Bolesławowi. Tu zatem szukać powodu, że Gallus pokrył milczeniem pierwszą połowę panowania Hermana, i razem — pozbawił nas wiadomości o przebiegu tych spraw.

Ale do historji tego dwunastolecia przybył obecnie

nowy materjał: akt nadawczy Hermana, co prawda bez daty rocznej, który jednak można odnieść bezpiecznie do roku 1084, albo lepiej 1085 [1]). Sama treść aktu nie przedstawia żadnego momentu politycznego; ale ubocznie można z niego wyciągnąć taki wniosek: że między Hermanem a cesarzem Henrykiem (IV) musiały być wtedy jakieś układy, które stały w związku najprawdopodobniej ze sprawą panowania w Krakowie. Przywodzę naprzód cały tekst aktu, bo jeszcze mało znany.

»Wiadomo niech będzie wszystkim wiernym w Chrystusie, tak obecnym jako i przyszłym, że ja Władysław z Bożej łaski książę polski dwa złote krzyże okrągłe, kościołowi babenberskiemu niesłusznie zabrane, w mojej ziemi za moje pieniądze wykupiłem, i dla zbawienia mojej duszy i mojej żony Judyty i wszystkich moich rodziców temuż kościołowi babenberskiemu na prożbę Gumpona, posłańca od braci i od pana Rutperta siódmego biskupa tegoż kościoła, zwróciłem przez ręce biskupów Eberharda i Henryka, braci tegoż babenberskiego kościoła; a to z tem zastrzeżeniem, aby te krzyże, oprócz gwałtownej potrzeby, ani przez biskupa ani przez nikogo innego

[1]) Tekst i wiadomość o znalezieniu tego aktu w archiwum monachijskiem, podałem w Kwartalniku Histor. za rok 1902, str. 169 i nstp., gdzie też oznaczyłem czas spisania aktu: między rokiem 1081 a 1086. Termin końcowy starałem się uzasadnić tem, że w akcie nie ma jeszcze mowy o potomstwie Hermana, a wiadomo że Krzywousty urodził się w sierpniu 1086. Że też wymieniona w akcie «uxor Juditha» nie mogła być drugą, lecz tylko pierwszą żoną Hermana tj. Judytą Czeską († 25 XII 1086), to popieram na tem miejscu argumentem dodatkowym: że druga żona, Judyta Salijska, byłaby nazwana w akcie Regina Juditha. Natomiast termin początkowy, 1081, widzę obecnie po dokładniejszem zbadaniu, że należy posunąć go bliżej do roku 1086, a to z powodu że sama treść aktu wskazuje, iż między Hermanem a biskupem bamberskim musiały już być dawniejsze stosunki, zanim mogło przyjść do spisania aktu takiej treści. Czytelnik wyrozumie to z dalszego ciągu rozprawy. Godne przy tem uwagi, że przy akcie była zdawna zapiska archiwalna: «circiter 1085»; musiała być potemu jakaś skazówka, obecnie nieznana.

pomienionemu kościołowi nigdy nie były zabrane, lecz mają być chowane na cześć tegoż kościoła i na świadectwo mojej ofiary. Zaś prebenda wieczysta, która za te krzyże i za inną moją ofiarę przyrzeczona mi jest, ma być obsługiwana przez wikarjuszów na chórze braci, i modlitwa braci za zbawienie duszy mojej i wszystkich moich ma być bezustannie do Boga zasyłana« [1]).

Naprzód kilka objaśnień rzeczowych. Herman wykupił »w swojej ziemi«, a więc w Polsce, dwa krzyże złote okrągłe, własne kościoła bamberskiego, a temuż kościołowi »niesłusznie zabrane«. Nadmieniam odrazu, że o tych krzyżach jest też wzmianka w kalendarzu katedry bamberskiej pod dniem 4 czerwca, przy komemoracji o skonie Hermana: »Herman książę polski umarł, który krzyże złote i okrągłe, za 50 funtów odkupione, kościołowi zwrócił« [2]). Podano tu nowy szczegół: cenę 50 funtów. O tej kwocie, wypłaconej w Polsce w roku 1085, mogli nie wiedzieć kanonicy bamberscy w roku 1102, kiedy zaciągali do kalendarza imię Hermana; ale mógł o niej wiedzieć

[1]) Notum sit omnibus in Christo fidelibus tam modernis quam posteris, quod ego Ladizlaws dei gracia dux Polonie duas aureas cruces scilicet rotundas Babenbergensi ecclesie iniuste ablatas in terra mea meo precio emerim et ob salutem anime mee et uxoris mee Iudite et omnium parentum meorum eidem Babenbergensi ecclesie interpellante Gumpone nuncio fratrum et domini Ruotperti eiusdem loci VII episcopi reddiderim per manus Eberhardi et Heinrici episcoporum eiusdem Babenbergensis ecclesie fratrum ea videlicet ratione, ut nulla cogente necessitate eedem cruces ab eadem ecclesia nec ab aliquo umquam auferantur sed ad honorem eiusdem ecclesie et in testimonium mee oblationis reserventur. Prebenda vero que pro eisdem crucibus et pro alia oblatione mea mihi perpetualiter promissa datur per vicarios in choro fratrum deserviatur et fraterna oratio pro salute anime mee et omnium meorum indesinenter apud deum effundatur.

[2]) Hermannus dux Poloniae obiit, qui cruces aureas et rotundas L libris redemptas ecclesiae reddidit. Obacz zwód nekrologów bamberskich, podany w książce pod tyt: Siebenter Bericht über das Wirken des historischen Vereins zu Bamberg, 1844.

Oto (Święty), który w roku 1085 przebywał w Polsce, podówczas jeszcze młody kleryk; można przeto rozumieć, że to on zaciągnął Hermana do nekrologu, kiedy sam zasiadł na katedrze bamberskiej (1103), właśnie po śmierci biskupa Ruperta. Ale wróćmy do aktu.

Co znaczy »niesłuszny zabór krzyżów«, tego nie umiem wyjaśnić; wszakże tyle pewna, że nie można tego rozumieć jakoby krzyże były skradzione, bo złodzieja byłby Herman ukarał śmiercią, tutaj zaś był wykup. Więc raczej było to zajęcie krzyżów, bo wydaje się że były zastawione, może właśnie za 50 funtów. I trzeba też rozumieć, że zajęcie nastąpiło nie gdzieindziej jak w Polsce, a to wedle interpunkcji: injuste ablatas in terra mea, meo pretio emerim; albowiem inna interpunkcja: injuste ablatas, in terra mea emerim tj. tak, jakoby zastaw (lub coś podobnego) był dokonany gdziebądź indziej, np. w Niemczech, a potem przywieziony do Polski (na sprzedaż?), taka interpunkcja prowadziłaby do samych niedorzeczności. Herman wykupił więc krzyże, i odesłał je do Bamberga na rzecz prebendy, fundowanej przy tamtejszej katedrze. Ale istotnym funduszem prebendy, idziemy dalej — nie były dwa krzyże, lecz »inna darowizna = alia oblatio«, widocznie już dawniej uczyniona, za którą też wówczas przyrzeczono Hermanowi ustanowienie prebendy: praebenda quae mihi perpetualiter promissa datur. Że tak należy rozumieć to wynika i ztąd, że spomniany w akcie bamberskim Gumpo — oczywiście lajik skoro nie ma tytułu duchownego, zapewne wasal czy ministerjał kościoła bamberskiego, i raczej posłaniec aniżeli poseł [1]) — ten mógł »interpelować« o krzyże (aby je wykupić?), ale nie mógłby przyrzekać ustanowienia prebendy. Widoczna zatem, że między Her-

[1]) Nie zauważył tego Piekosiński (Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne Nr. 54), który przypuszcza możliwość, że Gumpo był redaktorem i pisarzem Hermanowego aktu. Obacz tamże znakomite uwagi o przywieszonej do aktu pieczęci Hermana.

manem i Bambergiem musiały już być jakieś stosunki dawniejsze, do których należy odnieść dawniejszą oblację i przyrzeczenie prebendy. Ale nie dość. Bo i teraz, oprócz krzyżów, musiały być jeszcze jakieś inne sprawy, i to ważniejsze, skoro Herman, co dziwna, nie odesłał krzyżów przez Gumpona, lecz wyprawił z niemi aż dwóch biskupów, Eberharda i Henryka. Stajemy tu jednak przed całym szeregiem nowych zagadek; bo najprzód: jacyż to byli biskupi?

W Niemczech mają ich obecnie za biskupów niemieckich, lubo nie wiedzą jakichby stolic. I nie łatwo rozmieścić ich na tamtejszych katedrach, bo katalogi episkopatu niemieckiego nie mają takich luk jak nasze polskie. Aleć chyba rzecz jasna że to musieli być biskupi polscy, boć inaczej trzebaby przypuścić, że po odbiór dwóch krzyżów bamberskich przyjechało z Niemiec do Polski, oprócz Gumpona, jeszcze dwóch biskupów z innych dijecezyj niemieckich, co przecież nie miałoby sensu. Byli to zatem niewątpliwie biskupi polscy, chociaż rodem zapewne niemcy. Nie wiedzieliśmy o nich aż dotąd zgoła nic, teraz zaś dowiadujemy się ponadto ciekawego szczegółu: że obaj biskupi byli razem braćmi tj. kanonikami katedry bamberskiej. Nie umiem osądzić, jak to rozumieć: czy tak, że obok infuł polskich dzierżyli jeszcze kanonje bamberskie; czy raczej, że przed nominacją biskupią w Polsce byli poprzednio kanonikami bamberskiemi. Zależałoby to od tego, czy tamta kumulacja urzędów i beneficjów zgodziłaby się z ówczesną praktyką prawa kościelnego. Ale tak czy owak mamy tu nowy dowód na to, że między Hermanem a Bambergiem były jakieś stosunki nie tylko że dawniejsze, ale i nie zwykle bliskie. Tyle o tych dwóch biskupach [1]).

---

[1]) Winienem nadmienić, że w póżniejszym akcie majątkowym kościoła bamberskiego, z roku 1093, podano świadków z kapituły: Kazelinus praepositus, Eberhardus decanus, Heinricus custos — Usser-

Wszakże nasuwają się tu jeszcze dalsze pytania: 1) zkądże to i jaką drogą owe krzyże bamberskie dostały się do Polski? i 2) dlaczegóż to Herman, aby zwrócić krzyże, wyprawił do Bamberga aż dwóch biskupów, kiedy można to było załatwić jeżeli nie przez Gumpona, to przez ekspedycję kilku mnichów?

Na pierwsze pytanie jest odpowiedź jedynie możliwa: że tych krzyżów nie mógł przywieźć do Polski kto inny jak sam biskup bamberski Rupert. Krzyże »złote okrągłe« to nie mogły być krzyże do stawiania na ołtarzu, ani do obnoszenia na laskach, lecz były oczywiście tak zw. pektorały, które biskupi nosili na piersiach na łańcuchach, a bywały w okrągłej lub owalnej oprawie. I nie przeszkadza temu okoliczność, o której spomniano w akcie, że były własnością »kościoła bamberskiego«, albowiem po śmierci jednych biskupów zostawały w skarbcu dla użytku następców. Kto inny oprócz biskupów nie mógłby też nosić takich krzyżów. Ale ztąd wynika razem, że biskup Rupert musiał być w Polsce, czy to w roku 1085 czy w poprzednim 1084, a miał ze sobą krzyże, bo należały do jego stroju biskupiego [2]. Ale po cóż biskup Rupert jeździł do Polski; a przedewszystkiem -- któż on był?

---

mann: Episcopatus Bambergensis, Codex probationum pag. 54. Mamy tu zatem Eberharda i Henryka, imiona te same co dwóch biskupów polskich, a są oni tutaj prałatami tj. «braćmi» bamberskiemi. Czy to ci sami co wymienieni w akcie Hermana jako biskupi? czy może tylko imiennicy? albo czy «episcoporum» nie jest w akcie Hermana błąd pisma zamiast dominorum? takie pytania nasuwają się na tem miejscu, a narzucają się po części z powodu owej wątpliwości kanonistycznej o której spomniałem w tekscie. Gdyby przypuścić błąd pisma, to oczywiście nie byłoby już mowy o tych dwóch jako biskupach polskich, i osłabiłoby to siłę dowodową mojej następnej argumentacji, na co tu zwracam uwagę. Ale przecież nie łatwo przypuścić taki błąd w oryginalnym dokumencie; byłaby raczej poprawka i skrobanina; co więcej, «dominorum» stałoby przed, a nie po imionach osobowych.

[2]) W kwestji archeologicznej «krzyżów okrągłych» zasięgałem też rady fachowego znawcy, Dra Władysława Łozińskiego.

Otóż wiadomo, że biskup Rupert, który przesiedział na katedrze bamberskiej dwadzieścia i siedem lat (1075—1102), to był jeden z najwytrwalszych stronników Henryka IV we wszystkich walkach, jakie ten król i cesarz toczył czy to z papieżami, czy przeciw antykrólom i panom niemieckim. Oddał mu też niezliczone usługi, zwłaszcza w najtrudniejszych poselstwach, jak np. do Rzymu, gdzie stawał zuchwale, pomimo że był wyklęty. »W tobie pokładam największą ufność po nad wszystkich«, tak pisał do niego Henryk. Innym razem prosił go usilnie, aby nie omieszkał przybyć na synod moguncki roku 1084; i tak znowuż w roku 1098. I nie tylko Henryk, bo także inni główniejsi działacze tej strony prosili go nieraz o radę w trudniejszych sprawach [1]). I było tak nie dopiero w tych późniejszych latach, lecz i dawniej, albowiem już pod rokiem 1075 czytamy o nim świadectwo Lamberta (co prawda przeciwnej strony): »był to mąż najgorszej sławy u narodu, albowiem rozumiano że on był głównym podżegaczem do wszystkiego, co król Henryk uczynił przewrotnego« [2]). Przy tak rozległem działaniu i wysokiem stanowisku Ruperta na dworze Henryka, ani myśleć aby jego pobyt w Polsce, który koniecznie trzeba przyjąć, nie był miał jakiegoś politycznego celu. Zapewne, możnaby rozumieć i tak, że był w Polsce bez jakiejbądź misji do Hermana, np. po prostu na konsekracji arcybiskupa Henryka. Ale zachodzi tu właśnie owa podróż dwóch biskupów polskich, Eberharda i Henryka, rzekomo dla odwiezienia krzyżów, w której jednak chyba trudno nie dojrzeć, że to było poselstwo od Hermana do Niemiec, wyprawione drogą na Bamberg. I otóż, jak ta podróż dwóch biskupów polskich najpewniej usprawiedliwia (obok krzyżów) naszą hipotezę o poprzednim pobycie Ruperta w Pol-

---

[1]) Jaffe: Monumenta Bambergensia str. 192, 142, 176, 168.

[2]) Lamperti monachi hersfeldensis Opera recognovit O. Holder Egger. Hanoverae 1894, str. 240.

sce, tak też wydaje się, że biskupi odwieźli do Niemiec nie co innego jak odpowiedź Hermana w tej samej sprawie, którą traktował Rupert. Jaka była sprawa, o tem nie ma w akcie hermanowym żadnej skazówki; mogła być wcale inna aniżeli ta, o której tu dalej powiem; ale że i ta była spółczesna bo właśnie z roku 1084—1085, więc ją tu naciągam. Jest fakt znany, tylko że nie rozpatrzony w tym związku.

Spomniałem na innem miejscu o wielkim sukcesie czeskim, kiedy to cesarz Henryk podniósł Wratysława do godności królewskiej, i zatwierdził przynależność Krakowa do państwa czeskiego — co wszystko opowiedział Koźma w swojcj kronice pod rokiem 1086 (!), z tem, że się to działo na solennem zebraniu synodu zwołanego do Moguncji [1]. Spomniałem też wtedy, że między naszymi historykami był pierwszy Lewicki, co głębiej rozpatrzył te sprawy. Co prawda, nie dostrzegł faktycznego już wówczas panowania Wratysława w Krakowie, ale określił poprawnie obszar terytorjalny »zamierzonego« jak pisał nabytku czeskiego na ziemiach polskich. Do rzeczy trafnych nawiązał jednak dalszą kombinację, mojem zdaniem błędną: 1) że Henryk i Wratysław podeszli i skrzywdzili Hermana, sojusznika i zięcia, skoro odbierali mu Kraków i tytuł króla polskiego; 2) że Herman, zdradzony, zerwał z Wratysławem (co też ułatwiła śmierć Judyty Czeskiej w roku 1086), a przerzucił się do przymierza z królem węgierskim; i 3) że Herman, pogodziwszy się z Władysławem Węgierskim, przywołał Mieszka Bolesławicza z powrotem do Polski, a z tego wynikła wojna węgiersko-czeska, której rezultatem było osadzenie Mieszka w Krakowie, jeszcze w roku 1086. Tak tłomaczył te dzieje Lewicki. Przybyła jednak w ostatnich czasach cenna rozprawa niemiecka, która wykazała, że to wszystko co Koźma napisał o sukcesach Wratysława na synodzie moguncki̇m,

[1]) Szkic Nr. VII.

to była rzeczywiście prawda, ale podana pod mylną datą roku 1086, zamiast 1085; albowiem w roku 1086 nie było w Moguncji synodu, a był w roku 1085, w maju [1]). Owóż korektura chronologiczna zmienia całą rzecz.

Między Hermanem a Wratysławem była sprawa niezałatwiona: o Kraków. Można przypuścić, że jak długo żył Bolesław, to Herman nie upominał się o wydanie stolicy, z obawy że nie zdołałby jej utrzymać przeciw Bolesławowi. Więc nie napierał, tem pewniej, że i przedtem nie posiadał Krakowa; Wratysław zabrał go nie jemu lecz Bolesławowi; a po Bolesławie spadałby na Mieszka. Ale inna rzecz, gdyby Wratysław starał się teraz o cesarskie zatwierdzenie Krakowa dla siebie i swoich następców. I otóż, co miało miejsce na synodzie moguńckim: wcielenie Krakowa do królestwa czeskiego, gdyby to było zaszło w roku 1086, byłoby rzeczywiście pokrzywdzeniem nie tylko Hermana ale i jego potomstwa, czego Herman może nie byłby zniósł. Ale inaczej w maju roku 1085. Herman był wtedy jeszcze bezdzietnym, o Judycie rozumiano, że nie zdoła mieć potomstwa, więc można było myśleć, i zapewne sam Herman tak rozumiał, że jest ostatnim Piastowiczem i ostatnim dziedzicem Polski. Żył wprawdzie Mieszek Bolesławicz, ale ten nie miał już nigdy wrócić do ojcowizny; zaś dla Zbigniewa, nieprawego, można było wykrojić kawałek ziemi na Mazowszu lub gdziebądź indziej. Po śmierci Hermana spadałoby zatem całe dziedzictwo polskie na Świętawę Kaźmierzównę, żonę Wratysława, i na jej potomstwo czeskie; zaś teraźniejsze przyznanie Krakowa byłoby tylko częściową antycypacją późniejszego spadku. Tak stały rzeczy w roku 1085. Rozumie się przy tem, że cesarz ani myślał przykładać ręki do tego, aby cała Polska miała kiedykolwiek przejść na dom czeski; nigdyby na to

[1]) H. Spangenberg: Die Königskrönung Wratislaws von Böhmen und die angebliche mainzer Synode des J. 1086 — Mittheilungen des Instituts f. oesterr. Geschichtsforschung XX (1899) str. 382.

1086.

nie zezwolił. Ale na razie szło tylko o Kraków, a cesarzowi zależało na tem, iżby utrzymać przy sobie Wratysława, którego pomoc była jeszcze zawsze niezbędną. Bo trzeba wiedzieć, że w Niemczech jeszcze nie było spokoju; jeszcze odzywały się bunty saskie, i ukazał się drugi z rzędu antykról, hrabia Herman Luksemburski; a co główna, to że na Węgrzech Władysław pokonał wreszcie Salomona, pochwycił i uwięził (1083), zaczem przewaga niemiecka w tym kraju już była upadła. Było więc interesem cesarza: załatwić sprawę krakowską zgodnie, tj. zadowolnić Wratysława, ale i nie urazić Hermana, właśnie dlatego iżby się nie przerzucił na stronę węgierską.

I otóż w tej sprawie, wcale ważnej a trudniejszej, tak rozumiałbym, że wyprawiony był do Hermana biskup bamberski Rupert, aby go nakłonił do ustępstwa i zgody. Byłoby to oczywiście jeszcze przed synodem moguńckim, a zatem przy końcu roku 1084; a dodam, że podróż Ruperta do Polski, właśnie w tym czasie, zgadza się doskonale z chronologją Hermanowego aktu o krzyżach bamberskich.

I cóż miał czynić Herman? Nie miał prawego syna dziedzica, o bratańcu nie było co mówić, a żona Judyta i siostra Swiętawa wiązały go najbliżej z Wratysławem i z domem czeskim. Krakowa nie miał też nigdy w ręku, Wratysław zabrał go, jak powiedziano, nie jemu lecz Bolesławowi, a po Bolesławie spadałby na Mieszka. Jeżeli więc potem widzimy, że wyprawił do Niemiec dwóch biskupów, Eberharda i Henryka, i to właśnie drogą na Bamberg, czyż nie bliski domysł: że oprócz krzyżów dla Ruperta i aktu nadawczego dla kapituły bamberskiej, odwozili też jakieś pismo dla cesarza? Jest to oczywiście konstrukcja oparta na samych niewiadomych, tylko że zgadza się nie źle z innymi a znanymi faktami tamtego czasu.

Odbył się potem ów synod moguncki, w maju roku 1085. Był to w rzeczy samej wielki sobór schizmatycki, zwołany przez cesarza głównie dla poparcia elekcji anty-

papy Klemensa. Ponowiono destytucję Grzegorza VII, wyklęto piętnastu arcybiskupów i biskupów gregorjańskich, a na jednem z końcowych posiedzeń koronował Henryk Wratysława, i postanowił go królem czeskim (nie polskim) na Pradze i Krakowie.

Warto przypomnieć, że w tym samym czasie, jeszcze przed końcem synodu, umarł papież Grzegórz na wygnaniu, po za Rzymem, bo w Rzymie panował Klemens; a trzeba dodać, że jednym z główniejszych powodów, które sprawiły i umożliwiły taki obrót rzeczy, było niewątpliwie — strącenie Bolesława.

II.

Dla Hermana zmieniło się jednak wszystko od początku roku 1086, kiedy pokazało się że Judyta poczęła, a nie dopiero w sierpniu, kiedy urodziła syna. Było też znamienne, że ojciec nadał mu imię Bolesława. Urodziny Krzywoustego znaczyły nie mniej jak to, że Polska nie wejdzie w skład królestwa czeskiego, i że nie przestanie być oddzielnem państwem. Nie dość, czego Wratysław i Henryk mogli się słusznie obawiać — że własny interes przerzuci Hermana do przymierza węgierskiego, to ziściło się teraz, i byłoby doszło, chociażby Judyta nie była umarła (w grudniu 1086). Zeszły się bowiem dwa interesy. Władysław Węgierski nie mógł ścierpieć niesłychanego wzmożenia potęgi czeskiej, gdyby Wratysław utwierdził się w Krakowie i nad Wagiem; a skoro u siebie w domu miał już spokój od Salomona, więc prowadzi teraz Mieszka Bolesławicza na Kraków, aby go tam osadzić przeciw Czechom; zaś krainę Wagu zatrzymałby dla siebie. Ale i Hermanowi, tak pisze Gallus: »spodobało się stryjowi przywołać młodego chłopca z powrotem do Polski«[1]. Czy był jaki układ

[1]) I, 29.

między Hermanem z jednej, a Władysławem i Mieszkiem z drugiej strony? możnaby rozumieć jakżeby im powiedział: zabierajcie Kraków, jeżeli zdołacie. Była więc teraz wojna węgiersko-czeska, której koniec był taki, że Władysław zdobył Kraków i osadził Mieszka, a krainę Wagu przyłączył do państwa węgierskiego. Znamy datę roczną tego faktu, albowiem w Roczniku Kapituły Krakowskiej zapisano: 1086 Mieszko powrócił z Węgier. Że zaś tak łatwo udało się wtedy pokonać potężnego Wratysława, tego nie umiałbym wytłomaczyć inaczej jak chyba tem, że to Małopolanie, jak niegdyś opuścili Bolesława hurmem i bez namysłu, tak teraz znowuż Wratysława.

Utrata Krakowa była dla Wratysława wypadkiem i punktem nawrotnym od potęgi i blasku słowiańskiego króla do poprzedniej skromniejszej pozycji czeskiego księcia. Był pan mądry i pracowity, trzeźwy i wytrwały, i służyły mu okazje; a jeżeli mimo to nie zbudował zamierzonego państwa (z liturgią słowiańską!), toć chyba rozumieć że ten kierunek polityczny jaki obrał, nie odpowiadał przyrodzonej istocie sprawy czeskiej. I prawie narzuca się pytanie: czy nie lepiej byłby na tem wyszedł, gdyby pogodziwszy się z Bolesławem i Władysławem Węgierskim, walczyli razem przeciw Niemcom? Jest podejrzenie, że w późniejszych latach gotów był opuścić Henryka, i przerzucić się na stronę przeciwną, z którą tak długo walczył. Byłby to nawrót do polityki Bolesława. Ale już nie doszło do żadnej akcji w tym kierunku, podobno dlatego, że w tym czasie Wratysław już nie miał spokoju w domu. Aż do tej pory trzymał swoich junjorów w karbach, tak iż w Czechach nie było z tej strony takiego rozłamu ani szkody, do jakiej przyłożył rękę w Polsce. Ale w ostatnich dwóch latach przed śmiercią miał ostre spory, najprzód z Jaromirem, a potem i z najstarszym synem. Obaj uszli do Węgier, pod opiekę Władysława, z pozorami buntu. Tylko że Jaromir niezadługo już umarł, w czerwcu roku

1091, a Wratysław rychło po nim, w styczniu 1092. Syn buntownik wrócił i zasiadł na tronie — bez korony.

NB. Historja roku 1086, jak ją tu przedstawiłem, to przeważnie konstrukcja, na którą złożyli się: Katona, Röpell i Lewicki. Idę za nią i dopełniam, bo wydaje mi się jedynie możliwą; winienem jednak wykazać słabe strony, które podnoszę takie trzy:

I. Przedewszystkiem — o klęsce i przegranej Wratysława nie ma nigdzie żadnego świadectwa źródłowego. Mniejsza o źródła niemieckie, bo niemcy mogli nie wiedzieć o tem co się działo w Krakowie. Ale Koźma? Są wprawdzie w tej kronice luki, o których mówiłem na innem miejscu że nie wiedzieć jak je wytłomaczyć, ale dzieje roku 1086 przechowały się w pełni, a jednak nie ma tam ani słowa o wojnie czesko-węgierskiej, ani o stracie Krakowa. Chyba więc przypuścić, że Koźma wcale nie pisał o Krakowie, ani o nabytku ani o stracie, może dlatego, że Wratysław panował tam wszystkiego nie dłużej jak siedem lat. Także in merito, nie wiedzieć jak wytłomaczyć przegraną kampanję potężnego Wratysława. Nie słychać, iżby wtedy był zajęty gdzieindziej; mógł przeto obrócić całą siłę na obronę Krakowa; a jednak jest faktem, że potem go już nie posiadał. Najłatwiej przeto rozumieć, jak podałem w tekscie, że sami Małopolanie zbuntowali się przeciw panowaniu czeskiemu, a wracali do Mieszka. (Tak samo wracaliśmy do Łokietka i do Jana Kaźmierza, opuściwszy ich poprzednio).

II. O węgierskiem zdobyciu Krakowa donosi Kronika tak zwana Marka[1]). Złożona dopiero koło roku 1358, ma jednak całe ustępy przejęte z dawniejszego źródła, spisanego w latach 1150—1160. To źródło, czyli tak zwana »Kronika Narodowa«, nie przechowała się osobno, a znamy

[1]) Cronica Marci. Wydał ją Fran. Toldy 1867, z podobiznami licznych miniatur, fol. min. Jest to w rzeczy samej tekst znany już dawniej pod imieniem Jana de Thurocz.

ją tylko ztąd, że dała początek kilku kronikom spółrodnym (jak właśnie Marka, Budzińska, Dubnicka itd.), które też mają znaczne ustępy identyczne, przejęte, ale przy nich także i własne dodatki i oryginalne kontynuacje[1]. Ale otóż ustęp o wojnie czesko-węgierskiej i o zdobyciu Krakowa nie pochodzi z owego spólnego źródła, lecz jest dodatkiem samej tylko Kroniki Marka, która właśnie odznacza się tem, że ma więcej takich dodatków, i to głównie z okresu lat 1052 do 1150, o których jednak krytyka zapewnia, że są wszystkie wcale wiarogodne[2]. Takie jest pochodzenie tej wiadomości. Pisze więc Kronika, bez daty rocznej, że król Władysław miał wojnę z Polakami i Czechami, taką, że Polakom zabrał Kraków, zaś na kraje czeskie uczynił najazd; a nie są to w Kronice dwie, lecz jedna i ta sama wyprawa wojenna. Przy dobywaniu Krakowa podana anegdota: że Węgrzy, po trzechmiesięcznem obleganiu, usypali pagórek ziemny i przysypali go z wierzchu mąką, aby dać poznać że mają dostateczny zapas żywności; więc Krakowianie poddali się zaraz, a król Władysław pociągnął dalej na ziemie czeskie. — Jest to podanie zajmujące i godne uwagi, tylko że dla naszego celu należałoby je dopełnić w tym sensie: że owi »Polacy« którzy bronili Krakowa przeciwko Węgrom, to byli chyba Małopolanie poddani Wratysława. Na takie dopełnienie — tradycja węgierska mogła zapomnieć o tej dystynkcji — można łatwo przystać, bo skoro wiemy z Galla że Herman zgodził się na powrót Mieszka do Polski, przeto oczywista że Władysław nie wojował w Krakowie przeciw Hermanowi; a skoro nie przeciw Hermanowi, toć chyba przeciw Wratysławowi, tem pewniej, że z pod Krakowa pociągnął na Czechy. Ta sprawa byłaby zatem dosyć jasna. Ale nie mniej pozostaje wątpliwość: czy godzi się na-

[1]) Marczali: Die Geschichtsquellen Ungarns, Berlin 1882, str. 102 i nstp.

[2]) tamże 68—70, cfr. 74.

ciągać zdobycie Krakowa do roku 1086 i wiązać z powrotem Mieszka, o którym Kronika dlaczegóżby nie spomniała? [1].

III. Wreszcie że Mieszek Bolesławicz, powróciwszy z Węgier, panował w Polsce nie gdzieindziej jak w Krakowie — to rzeczywiście tylko postulat. Można go jednak oprzeć na tym fakcie, że w Roczniku Kapituły Krakowskiej zapisano o Mieszku w przeciągu czterech lat trzy wiadomości: powrót, ożenienie i śmierć (1086—1089), zaś o Hermanie w tym czasie ani jednej. Innego dowodu nie ma. Dodam, że należy go pisać: Mieszek III. Tyle do krytyki źródeł.

---

[1]) Są też o tem różne zdania; mianowicie oświadczyli się za innym wykładem: Engel, Büdinger (Ein Buch ungarischer Geschichte; robota płaska, o ile zajmuje się sprawami polskiemi), i Stefczyk (Po upadku Bolesława Śmiałego, Ateneum 1887, IV, 83 i nstp.). Zatrzymam się nieco przy tej kwestji, bo refutacja przeciwnego zdania może się przydać na obronę daty roku 1086, i da mi też sposobność do emendacji pewnego tekstu Galla, jak mniemam wcale ważnej. Stefczyk przyciąga i łączy wiadomość o węgierskiem zdobyciu Krakowa z historją buntu Zbigniewa w roku 1093 (wedle daty u Kożmy), o którym to buncie pisze też Gallus: że Zbigniewowi pomagali Wrocławianie; więc Herman i Sieciech oblegli Wrocław, ale nie dali rady, aż przywołali do pomocy Władysława Węgierskiego i Brzetysława Czeskiego, i dopiero spólnemi siłami pokonali bunt (II, 4). I otóż twierdzi Stefczyk, za Englem i Büdingerem, że wiadomość Marka (= Turoczego) o węgierskiem zdobyciu Krakowa jest prawdziwa jako zwycięski akt wojenny króla Władysława, ale błędna geograficznie, albowiem było to w rzeczy samej zdobycie Wrocławia w roku 1093 na rzecz Hermana. Nie sądzę iżby wolno było interpretować źródła tak dowolnie jak tutaj uczyniono, i nie zastanawiałbym się nad tem dłużej, tylko że daje mi to sposobność do podjęcia emendacji tekstu Galla o buncie wrocławskim. Pisze Gallus, już po nieudanem dobywaniu Wrocławia przez Hermana: Unde multum Vladislaus indignatus et Setheus ira nimis inflammatus Vladislaum Ungariae regem *et Bretislaum Bohemie ducem* in auxilium sibi contra Vratislavienses mandaverunt etc. Jest w tym ustępie nonsens rzeczowy potrójny: 1) że Herman i Sieciech nie mogli podołać przeciw jednemu miastu, 2) że przywołali do pomocy aż króla węgierskiego, 3) nie dość, trzeba było powołać jeszcze i księcia czeskiego. Ależ —

Wrócił więc syn Bolesława do Polski, zapewne z koroną ojcowską, tylko że w Polsce nie mogło być mowy o królestwie ani jego, ani stryja Hermana. Jaki był teraz stosunek Hermana do Henryka, czy poczuwał się do płacenia trybutu, albo czy może Henryk na razie tego nie żądał — o tem nie ma żadnej wiadomości. Co jednak pewna to że Herman, chociaż miał spólną akcję z Węgrami przeciw Wratysławowi, to jednak nie zerwał z cesarzem, czego dowodem, że odtąd za dwa lata ożenił się w powtórnem małżeństwie ze siostrą cesarską Judytą, teraz już wdową po Salomonie Węgierskim. Tylko że zamiast »ożenił się«, stósowniej o nim powiedzieć: ożeniono go. Albowiem co wydaje się właściwym rysem tego charakteru, to że można go było wziąść. Nie dokazał tego Bolesław, bo takich rzeczy zdaje się nie umiał; ale wiemy z Galla, że Sieciech obracał Hermanem na którą stronę chciał, i tak też Wratysław — wskazują to dzieje tamtych lat, i zapewne tak samo arcybiskup Henryk, któremu głównie przypisuję myśl ożenienia Hermana z Judytą Salijską. Kiedy jednak mowa o tym arcybiskupie, następcy Bogumiła, jest racja dorzucić tu kilka słów o całym ówczesnym episkopacie polskim, jaki był a raczej złożył się pod panowaniem Hermana.

Bo jak się teraz pokazuje, była wtedy jakżeby inwazja księży niemieckich na katedry biskupie polskie. Wy-

---

to poprostu błąd kopisty (NB. spólny w rękopisach Traski i Sędziwoja), że »et Bretislaum etc.« przełożył o pięć wyrazów wyżej; albowiem oryginalny tekst był oczywiście taki: że Herman i Sieciech »Vladislaum Ungariae regem in auxilium sibi *contra Vratislavienses et Bretislaum Bohemiae ducem* mandaverunt. Że tak należy czytać, tego jasnym dowodem to co pisze Gallus nieco wyżej: Et hoc totum (= bunt wrocławski) dux bohemicus suggerebat, qui libenter discordiam inter polonos seminabat. I pisze też Koźma pod rokiem 1093, że Brzetysław uczynił najazd na Śląsk, a to z powodu, że Herman nie wypłacał trybutu. Oczywiście podjudził Zbigniewa i Wrocławian do buntu, aby sobie ułatwić, a wtedy Herman prosił Władysława Węgierskiego o pomoc przeciw Czechom.

kazałem ich w poprzednim Szkicu trzech, którzy w latach 1080—1090 zasiadali na polskich katedrach: Henryka, Franka i Ederama[1]); a teraz przybyło jeszcze dwóch: Eberhard i drugi Henryk, którego nie można mięszać z imiennikiem arcybiskupem, albowiem arcybiskup był poprzednio opatem weltenburskim, ten zaś kanonikiem bamberskim. Znamy więc razem pięciu. Arcybiskup zasiadał w Gnieźnie, Franko w Poznaniu (był razem kanclerzem?), zaś Ederam, Eberhard i drugi Henryk zapewne w Wrocławiu i na Płocku; w Krakowie był od roku 1082 Lambert III, z nominacji Wratysława. Żeby ci niemcy mieli otrzymać katedry jeszcze od Bolesława, to nie da się przypuścić, bo ten obsadzałby jeżeli nie polakami (jak Stanisław) to raczej włochami albo francuzami. Wydaje się zatem, że zasiedli dopiero za Hermana. Ale skoro ich spotykamy naraz aż pięciu, więc nasuwa się podejrzenie: czy Herman, jak pozbył się Bogumiła, czy tak samo nie wyrzucił też innych biskupów dawniejszej ordynacji z roku 1075? Jest rzecz wcale prawdopodobna, i byłaby to robota spólna arcybiskupa Henryka z Hermanem, a czyniliby w Polsce to samo co Henryk IV w Niemczech: że biskupów gregorjańskich usuwali, aby na ich miejsce mianować schizmatyków. Albowiem przynajmniej o Eberhardzie i Henryku nie wątpić, że skoro wyszli z Bamberga, z pod ręki biskupa Ruperta, toć byli schizmatykami. Ależ tak samo i tamci trzej, i sam Herman, skoro z tymi dwoma komunikowali. Więc chyba wszyscy; bo schizmatycy nie ścierpieliby obok siebie gregorjanów, jak i nawzajem. I dopiero też pod Krzywoustym wróciła Polska do obedjencji prawego papieża, co dokonało się w roku 1104 na synodzie prowincjonalnym odprawionym pod dyrekcją Gwalona, legata papieża Urbana. A gdy wiadomo że Gwalo destytuował na tym synodzie dwóch biskupów, lubo nie wie-

[1]) Szkic Nr VI.

wiedzieć których [1]), więc można rozumieć, że ci dwaj byli jeszcze z tego samego szeregu co tamci pięciu. Tyle o tych biskupach niemcach. Jeszcze dodać, że jak arcybiskup Henryk miał przy sobie młodego kleryka niemca, imieniem Otona, i zapewne nie jego jednego, tak też nie wątpić, że i drudzy biskupi mieli przy sobie po kilku niemców, kleryków czy zakonników, do obsługi kościelnej. I otóż w tych sferach — tak należy rozumieć — wyłoniła się w roku 1087—1088 myśl: ożenić Hermana ze siostrą cesarza [2]).

Zdawało się u nas niektórym badaczom, że małżeństwo »skojarzone przez ś. Otona« przyniosło Polsce znaczną korzyść w postaci przymierza z cesarstwem; albowiem jak czytać w Żywotach ś. Otona: »dwór polski i dwór niemiecki stały się odtąd jakżeby jednym domem« [3]). W ówczesnych dziejach polskich nie widać jednak ani przymierza, ani jakichbądź z niego korzyści, i nawet nie wiedzieć przeciw komu i na kimby miały być odniesione. Miał Herman nie miłego i nie wygodnego sąsiada, Mieszka Bolesławicza w Krakowie, ale o nim już było postanowione jak się go pozbyć, i nie trzeba było do tego przymierza z cesarzem. Nie wygodny był też Wratysław, a zwłaszcza obowiązek trybutu śląskiego; przestał więc Herman płacić, i mogłoby się wydawać, że zdobył się na taką odwagę licząc właśnie na pomoc cesarskiego szwagra. Tylko że jak dochodzimy, Herman przestał płacić dopiero po śmierci Wratysława, i ta śmierć dodała mu odwagi, a nie rzekome przymierze cesarskie [4]). Ale bo też sądzę, że owi biskupi

[1]) Gallus II, 27.

[2]) Mówiłem już o tem w Szkicu Nr VI.

[3]) tamże.

[4]) O trybut śląski, niezapłacony, wytoczył wojnę Brzetysław; i pisze o tem Koźma pod rokiem 1093, że skończyło się na tem, iż Herman zobowiązał się wypłacić trybut za dwa lata; oczywiście za rok 1093 i 1092. Dawniejsze raty były więc wypłacone, a wiadomo że Wratysław umarł właśnie w styczniu 1092. Wojna była ta sama

niemcy, kiedy układali małżeństwo Hermana z Judytą, to mieli na oku raczej interes cesarski aniżeli polski. Przy niepewnej już uległości Wratysława, było korzystnie przywiązać bliżej Hermana; ale co główna, chcieli też wygodzić cesarzowi jeszcze w innej sprawie.

Siostra cesarza, Judyta Marja, córka i wnuczka potężnych Salijczyków, Henryka (III) i Konrada, miała życie przykre, po części z własnej winy. Wydana jeszcze dzieckiem za królewicza a następnie króla Salomona, dzieliła z nim krótkie lata panowania, a dłuższe tułaczki. Bywało że Salomon panował ledwie na skrawku ziemi węgierskiej, więc Judyta wracała do Niemiec. Po upadku Bolesława otworzyły się chwilowo lepsze widoki, Salomon wrócił na Węgry; ale w roku 1083 pokonał go ostatecznie Władysław, i uwięził, zaczem Judyta osiadła w Regensburgu, na utrzymaniu u brata. Zdarzyło się potem nie za długo, że Węgrzy obchodzili wielkie święto narodowe, kanonizację króla niegdy Szczepana, i wtedy to Władysław, aby uczcić świętego patrona, wypuścił stryjecznego brata z więzienia; widocznie rozumiał że Salomon już nie zdoła być niebezpiecznym. Salomon udał się zatem do Niemiec, do żony, ale oto co o tem pisze spółczesny kronikarz Bernold, pod rokiem 1084: »król węgierski Władysław, który stał po stronie katolickiej, uwolnił z więzienia swojego rywala, Salomona, i zezwolił, że udał się do Regensburga, do swojej żony; która jednak nie była temu rada, bo ani ona ani on nie dotrzymali wierności małżeńskiej, lecz owszem nie wahali zdradzać się nawzajem przeciw przykazaniom boskim. Ona zaś była siostrą Henryka, którą ten utrzymywał w Regensburgu, i to już dawno przed tem, zanim jej mąż był uwięziony« [1]. Zachowanie Judyty, musiała to być

---

o której też pisał Gallus — spomniałem o tem wyżej z powodu emendacji tekstu — tylko że Galla zajmowała głównie sprawa buntu Zbigniewa.

[1]) Pertz SS. V, 439.

rzecz wiadoma i rozgłośna, skoro doszła Bernolda, który pisał swoją kronikę spółcześnie, z roku na rok. Ale w trzy lata później, kiedy Salomon umarł czy zginął (1087), zmieniły się rzeczy chyba jeszcze na gorsze, albowiem długo później, i to w pismie tego rodzaju jak Herborda Żywot ś. Otona, spotykamy o Judycie zdanie takie dziwne: »Siostra Cesarza przebywała podówczas w jego domu — a ponieważ nie mógł jej chować uczciwie, więc troskliwie szukał przyzwoitej sposobności oddalenia jej od siebie«[1]. I otóż nadarzyła się przyzwoita lokacja w Polsce. Herman zrazu ani myślał o tem małżeństwie; nie jego była ta idea; u Herborda widać wyraźnie, że to Oton — czytaj: arcybiskup Henryk podsuwał Hermanowi Judytę. Że też małżeństwo nie miało żadnego znaczenia politycznego, tego dowodem, że w spółczesnych źródłach niemieckich, nawet blizkich dworu, nie ma o niem żadnej wzmianki. Widocznie nie traktowano tej sprawy jako politycznej. Zaś Gallus, gdzie pisze o tem małżeństwie, uderzył prosto w humorystykę: »książe Władysław (Herman) ponieważ był człowiek ciężki (otyły) i chory na nogi, a miał małego chłopca, więc — ożenił się ze siostrą cesarza«[2].

Takie było to małżeństwo, skojarzone przez owych niemców, biskupów Hermanowej nominacji. Ale ta sprawa, śmieszna lubo i przykra, graniczyła o miedzę czasu z rzetelną tragiedją, jaką Herman wyprawił zaraz w następnym roku na swoim bratańcu.

O Mieszku III mamy trzy zapiski roczne, skąpe ale spółczesne: 1086 »powrócił z Węgier«; 1088 »ożenił się«; 1089 »umarł«. Do skąpego wątku rocznikarskiego znajdziemy jednak u Galla pełniejszą osnowę, lubo szczególnie zagadkową. Pisze więc Gallus o Mieszku, sięgając do

[1]) III, 33. Eo etenim tempore soror Imperatoris in contubernio ejus morabatur, in quo ille sepius licet alias felix fortunae infelicitatem expertus, quia eam honeste servare non potuit, removendi eam a se occasiones anxie querebat honestas.

[2]) II, 1.

czasów, kiedy jeszcze przebywał na Węgrach: »młody chłopiec przewyższał poważnym obyczajem i urodą wszystkich rówieśników, tak węgrów jak i polaków, i pociągał ku sobie umysły wyraźnymi znakami przyszłego panowania. Zaczem spodobało się stryjowi, pod złą wróżbą, odwołać chłopca do Polski, i ożenić go zawistnym losem z ruską dziewicą«. Jest całe zdanie jakżeby umyślnie naszpikowane złowrogiemi skazówkami przyszłego nieszczęścia; podejrzenie pada na wszystkie strony, bo nawet na ruską dziewicę. I dalej: »Opowiadają bowiem, że niektórzy sąpierze (aemuli) obawiali się, iżby nie pomścił krzywdy ojcowskiej, więc chłopca dobrze wdałego zabili trucizną; a kilku co z nim razem pili, ledwie uszli śmierci«[1]. Mamy tu znowu jeden z takich ustępów, gdzie Gallus nie chciał zatajić prawdy, ale ją zakrył. Na pytanie: kto otruł Mieszka?, jest tu odpowiedź: quidam aemuli — w liczbie mnogiej, »którzy obawiali się aby Mieszko nie pomścił krzywdy ojcowskiej«. Aleć aemuli nie można rozumieć inaczej jak chyba aemuli regni; rywalami tronu mogli być tylko Piastowicze, Herman i Zbigniew. Na takich jak Sieciech nie może padać podejrzenie; Gallus nie byłby go tu osłaniał, skoro później zarzucił mu wyraźnie i otwarcie: że miał zamiary tronowe przeciw Zbigniewowi i Krzywoustemu[2]). Nasuwa się jeszcze Wratysław! ale i tego byłby Gallus nazwał imiennie, tak samo jak później nie wachał się wymienić Brzetysława, że podmawiał Zbigniewa do

---

[1]) I, 29. Przytaczam cały tekst łaciński, bo nie łatwo go przetłomaczyć: Ipse nimirum puer coëtaneos omnes et Ungaros et Polonos honestis moribus et pulchritudine superabat, omniumque mentes in se *futuri spe dominii* signis evidentibus provocabat. *Unde* placuit patruo suo Vladislavo duci puerum in Poloniam *sinistro alite* revocare, eumque ruthena puella *fatis invidentibus* uxorare. Ajunt enim *quosdam aemulos,* timentes ne patris injuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse; quosdam vero qui cum eo biberunt, vix mortis periculum evasisse.

[2]) II, 16.

buntu przeciw ojcu. Zostaje więc — Herman; boć żona Mieszka, »ruska dziewica poślubiona zawistnym losem«, mogła być chyba tylko nieświadomem narzędziem przy otruciu.

Byłato zbrodnia rodzinna, jedyna w domu Piastów taka wzruszająca. Możnaby ją wyrozumieć, a nawet usprawiedliwić politycznie, gdyby się potem widziało, że Herman, przywróciwszy w swojej osobie monarchję, odnowił też królestwo przez koronację, do czego było potrzebne panowanie w Krakowie. Nie widać jednak, iżby o tem myślał, i co prawda nie mógł. Nie pozwoliłby na to cesarz, nie zgodziłby się Hermanowy antypapież, i zapewne nie koronowałby go arcybiskup Henryk.

Ale zamiast koronacji wykonał Herman w tym czasie inny akt, także kościelny — uczcił pamięć Stanisława solennym pogrzebem. Ciało biskupa leżało do tej pory na Skałce, na cmentarzu kaplicy ś. Michała, zakopane w ziemi pod gołem niebem jako ciało skazańca [1]. Zarządził więc Herman uroczyste przeniesienie tj. translację do kościoła katedralnego. Na Wawelu stała jeszcze podówczas pierwotna katedra fundacji Chrobrego, cała drewniana, a z murowanem tylko prezbiterjum; ale obok starego kościoła budował się już nowy, kamienny, zaczęty przez Kaźmierza Mnicha; a stawiano go w takim związku ze starym, że murowane prezbiterjum pierwotnej katedry miało się ostać jako boczna kaplica przy nowej. I otóż do tej kaplicy czyli pierwotnego prezbiterjum, ponieważ tutaj chowano poprzednich biskupów krakowskich, więc przeniesiono też ciało Stanisława, i złożono obok tamtych pod posadzką przed ołtarzem [2]. Odbyła się ta translacja na dniu 27 Września, co wiemy na pewne, albowiem jeden z kanoników krakowskich zaciągnął ją pod tym dniem do Ka-

[1] Miejsce pierwotnego grobu oglądał i opisał Długosz: Vita s. Stan.

[2] Obacz moją pracę o Katedrze krak., str. 131 nstp.

lendarza Kapitulnego; tylko że nie dopisał roku[1]). Żywot Większy, a za nim niektóre Roczniki, podały rok 1088[2]); ale to prosty błąd, bo w tym roku panował jeszcze w Krakowie Mieszek III, syn Bolesława, więc ani mogło być mowy o jakiemkolwiek sławieniu pamięci »biskupa zdrajcy«. Żywot Mniejszy (wcześniejszy) nie ma daty rocznej, a tylko spomina, że translacja odbyła się w dziesięć lat po męczeństwie[3]); byłby to za tem rok 1089, i ta jest data możliwa, jeżeli przyjąć, że Mieszek III był otruty w pierwszej połowie tego roku, zaś Herman, objąwszy po nim panowanie w Krakowie — przypuśćmy w lipcu do września, zacząłby je właśnie od solennej translacji ciała Stanisława. Taki rachunek składa się wcale dobrze. Ale kiedybądź ją wykonano, czy w roku 1089 czy jeszcze później, tyle pewna że translacja, ponieważ miała kolor aktu politycznego jako rehabilitacja człowieka sądzonego o zdradę główną, więc nie mogła być ani postanowioną ani uskutecznioną inaczej jak za przyzwoleniem panującego księcia tj. Hermana. I to jest główna cecha tego faktu, o czem tu spominam dlatego, ponieważ Żywot Większy pisze o translacji jakoby wyłącznie z inicjatywy »biskupa Lamberta III i kanoników krakowskich«, a nie czyni żadnej wzmianki o Hermanie[4]).

Co nawiodło Hermana do wykonania takiego aktu na rzecz Stanisława, czy wdzięczność dla pamięci nieszczęśliwego przyjaciela, czy proźby jego rodziny, owych Turzynów i Drużynów, czy instancja biskupa Lamberta III, czy wreszcie chęć pozyskania jakiejś nabożnej pokrywy

---

[1]) V, Kal. Octobris, MPH II.

[2]) III, 1.

[3]) cap. 34.

[4]) Przeciw dacie roku 1089 wzbudza niejakie podejrzenie okrągła cyfra dziesięciolecia, ile że trudno przypuścić, iżby jakakolwiek liczba lat mogła przechować się w pamięci, nie zmylona, aż do trzynastego wieku. Przychodzi na myśl, czy na translację nie obrano jakiej niedzieli; przypadła zaś niedziela na 27 Września dopiero w roku 1097.

na osłonę tej drogi, po której doszedł do tronu — zapewne wszystko to razem. Czego jednak nikt nie mógł wtedy przewidzieć, ani Gallus, ani kanclerz Michał, ani ci biskupi którzy czytali ich kronikę, to że translacja stanie się zawiązkiem kultu, i że doprowadzi aż do kanonizacji! Z biegiem czasu ginęła wiadomość o »grzesznym uczynku« biskupa, tem łatwiej że już nie było tej dynastji, bolesławowskiej, którejby zależało na utrzymaniu pamięci o stronie politycznej tego faktu. Zaś Krzywousty i jego potomstwo nie mieli powodu złorzeczyć Stanisławowi; owszem, pamięć tego biskupa mogła im być miłą, ile że stracił życie w sprawie ich dziada Hermana. I dlatego to Gallus napisał o tem tylko tyle, ile rozumiał że »ujdzie powiedzieć«. Tak było w Kronice. Ale przy katedrze krakowskiej trzymała się pamięć o tem, że ciało Stanisława było tu kiedyś przeniesione, z lichego grobu na Skałce do kościoła katedralnego przed Wielki ołtarz, to znaczy, było sławione i uczczone. A skoro taką cześć oddano mu dopiero »w dziesięć lat« po śmierci, chociaż należała mu się odrazu jako biskupowi, więc widocznie za życia był pokrzywdzony. W tym kierunku rosła tradycja na chwałę Stanisława, aż utwierdził ją pismem taki Kadłubek, i to w książce szkolnej, która była dla uczniów jakżeby uświęconem źródłem wszelakiej wiedzy. Nie wątpić, że on sam już wierzył, a przynajmniej rozumiał że tak jest dobrze; i to pomagało do wiary. A kiedy potem w trzynastym wieku zmieniły się czasy, że książęta polscy dopuszczali się istotnie krwawych i dzikich gwałtów na osobach duchownych i na majątkach kościelnych (Władysław Mieszkowicz, Konrad Mazowiecki, Bolesław Legnicki), więc poczęło się wydawać że i Stanisław był ofiarą gwałtu władzy świeckiej, albowiem on »stawiał się murem w obronie kościoła i swojego ludu«[1]. Na tem tle zrodziła się wreszcie

---

[1]) pro injuria suae plebis: Rocznik Kap. Krak. pod rokiem 1079; takoż Żywoty passim.

idea kanonizacji, która też doszła do skutku za pilnem staraniem Kadłubkowych uczniów, biskupa Prandoty i Wincentego Kieleckiego. Możnaby spierać się o to, czy idea takiego biskupa, jakim sobie wyobrażano Stanisława w trzynastym wieku, nie była wtedy potrzebną dla dalszego rozwoju duszy polskiej. Byłaby to głębsza racja kanonizacji. Ale trudno mówić o tem dowodnie, zwłaszcza że w dziejach trzynastego wieku nie widać iżby ta kanonizacja była przyniosła jakąkolwiek korzyść, moralną czy polityczną. Żywoty Stanisława spisane przez Kieleckiego, rozważone jako produkt dziejopisarski, to istotna nędza umysłowa. Ale gorzej, bo nie tylko umysłowa. Żeby przedstawić Stanisława Świętym, trzeba było wymyślać na Bolesława potwarze takie obrzydliwe, że równie szpetnych nie spotkać w naszej historjografji[1]. Ale nie dość, trzeba też było postawić taką tezę historyczną: że za jednego biskupa Pan Bóg sroży się nad całym narodem przez długie pokolenia, karze zarówno winnych jak i niewinnych, odbiera koronę, rozdziera ojczyznę na kawały, i rzuca ją postronnym na złupienie itd. itd.[2]. Taką myśl przewrotną wypowiadali autorowie kanonizacji uroczyście i śmiało, chociaż cała ich rzecz polegała od początku na zaniedbaniu i pomyleniu faktycznej prawdy. Przy grobie Stanisława jest o czem pomyśleć.

[1]) Vita major II, 15.
[2]) tamże II, 26.

INDEKS.

WĘGRY

Andrzej król 1049 † 1060 — Bela I Wojciech kor. 1062 † 1063 — Richeza

- Salomon król 1060 † 1087 ż. Judyta Salijska (2° voto za Wł. Hermanem)
- Adelajda wydana 1059 za
- Giejza Magnus król. 1074 † 1077
- Władysław (Święty) król 1077 † 1095
- Zofja wydana 2° voto za Magnusa hercoga Saskiego

POLSKA

Kaźmierz † 1058

- Swiętawa wydana 1063 za
- Bolesław II WKs. 1058 kor. 1076 † 1081 ż. Judyta
  - Mieszek III † 1089 ż. N. Ruska
- Władysław Herman WKs. 1079 † 1102 ż. 1) Judyta Czeska, 2) Judyta Salijska, wdowa po Salomonie Węgierskim
- Mieszek † 1065

RUŚ

Giertruda — Iziasław Dymitr WKs. 1054 † 1078

Światosław WKs. 1073 † 1076

Wszewołot WKs. 1077 † 1093

- Jaropełk Piotr † 1087
- Świętopełk Michał WKs. 1093 † 1113
- Oleg
- Włodzimierz (Monomach) WKs. 1113 † 1125

CZECHY

—1059 —— Wratysław † 1092 —— 1063—

- Brzetysław 1092 † 1100
- Judyta † 1086 wydana (1079) za Hermana
- Borzywój Bolesław Władysław Sobiesław

Bolesław III Krzywousty ur. 1086.

T. Wojciechowski.

WOJCIECHO

STO

EGO

RAKOWIE
DEMII UM
OLFF W
I SKA W
1904

bowymi las
dostęp. W
owyżej wp
również l
aż do gru
liczyła się
chidijakona
wym do po
najdawniej

że daty ch
go wieku n
t — o czem
e kiedy Ba
opolskiego,
iła, przycho

eszał widocz
n, poprzednio
apituły w ro
ntynuator Dzi
rzył całą rze
ka jarosławsk
ć, że w trzyn
Bogumiła (A
XV). Na tego
biograf Bogu
tytułem: Vite
dolese, e del
, discepolo d
niema żadnyc
n jedynie dla
em miejscu,
kanonik Stan
gnieżnieńskic
rozumiał że B
ora, który po
o« i wszedł n
ogumiłem. To

miłość gotow

ktuje o koni
się słowami
ych zaniedba
aliis causis,
lo Was tych
ależące do z
i wedle post
o orzeczenia
icie itd.«
omnienie i za
zy końcu d
echmogący »
rzez Jezusa
a per Jesum
orum superb
ie i z doczesn
dążyć do prz
bno i późnie
żby »królowi
cunias).

iam honor, qui
am dominorum
ter et cum mul
tur ab his dico
diligere compre
Vestra beatur
diligit et ad re
nita devotione V
eri desiderastis
e et nos qui illiu
risto connexi s
apostolici prin
ordinavit atque
estum fore cogn
quanto fidem e
n promerando d

…órej doszedł…
…go jednak…
…ni kanclerz…
…ę, to że tra…
…rowadzi aż…
…omość o »…
…uż nie było…
…ało na utrzy…
…u. Zaś Krzy…
…złorzeczyć St…
…gła im być…
…a Hermana.…
…e, ile rozum…
…nice. Ale pr…
…ć o tem, że…
…lichego gr…
…d Wielki oł…
…skoro taką…
…o śmierci, ch…
…więc widocz…
…erunku rosła…
…ił ją pismem…
…a była dla uc…
…iej wiedzy.…
…nniej rozumia…
…y. A kiedy…
…y, że książę…
…dzikich gwa…
…ach kościeln…
…owiecki, Bole…
…i Stanisław…
…on »stawiał…
…[1]). Na tem tle…

…olebis: Rocznik…